

Curley Marianne

Strażnicy Veridianu 1

Marianne Curley

Strażnicy Veridianu

Straż

Tłumaczenie Małgorzata Kaczarowska

Zwycięzcy piszą historię, a pokonani tworzą nowe mity,

aby usprawiedliwić przeszłość i osłodzić przyszłość.

Morris West

Prolog

Gęste czarne włosy zwiąły się w pukle podskakujące nad jej ramionami. Miała błękitne oczy o kolorze bardziej intensywnym niż jego — wiedział, że jest znacznie ładniejszym dzieckiem niż on. Była ulubienicą rodziców, ale to go nie obchodziło. Nazywała się Sera, miała dziesięć lat, a jego świat obracał się wokół niej.

- Pospiesz się!- Sera znów się obróciła, ponagłając młodszego brata. - Ma zakwitnąć po raz pierwszy na świecie!

Muszę to zobaczyć! ,

Chłopiec biegł,ak szybko, jak tylko pozwalały jego km-

kie nóżki.

~ Co ma zakwitnąć? M

- Kwiat, głupku. Ten, na który czekam.

ny irys!

Tupnął lewą nogą i zatrzymał się.

- Nie nazywaj mnie głupkiem.

Odwróciła się, a źrenice jej oczu rozszerzyły się z niecierpliwości.

- Nie chciałam. No chodź już!

Ruszył za nią, pytając z dzieciinną naiwnością:

- Skąd wiesz, że ma zakwitnąć?

Sera zatrzymała się, żeby rzucić bratu gniewne spojrzenie.

- Obserwuję pączek od trzech miesięcy. Dzisiaj jest dzień wiosennej równonocy. Czy ty niczego nie rozumiesz?

Chłopiec ruszył naprzód, z całych sił starając się dotrzymać jej kroku. Chciał zobaczyć, jak zakwita czarny irys — najwyraźniej miało to nastąpić tego ranka — ale nawet w części nie zależało mu na tym tak, jak jego siostrze. To ekscytacja Sery i przywilej dzielenia z nią sekretu dawały mu siłę do biegu przez trawiaste wzgórza i zarośla u świtu mglistego poranka.

Sera zatrzymała się nagle, opadła na kolana i jęknęła z ulgą.

- Zdążyliśmy! Patrz, jest tutaj.

Chłopiec wreszcie ją dogonił i stanął obok, patrząc na długą zieloną łodygę, podtrzymującą idealnie ukształtowany czarny pąk. Przechylił głowę na bok.

- To on?

- Jasne, że tak! - prychnęła Sera, nie odrywając oczu od rośliny - A teraz zamknij się i patrz! To będzie cudowne.

10

Przez całe swoje krótkie życie chłopiec wiedział, jak bardzo jego siostra uwielbia wszystko, co dziwne i niezwykle:

rzadkie kwiaty, osierococone dzikie zwierzęta, barwne zachody słońca. Wiele razy, pełen podziwu dla jej awanturniczkiej żyłki, żałował, że nie jest dość duży, żeby ześlizgiwać się

po urwiskach, asekurowany tylko liną wokół talii. Wzruszył ramionami i usiadł obok niej na wilgotnej trawie, pocieszając się myślą, że nie zawsze będzie miał cztery lata.

Nagły trzask gałązki w pobliżu, po prawej stronie, sprawił, że ich głowy gwałtownie zwróciły się w tamtym kierunku.

- Co-to-było?

Sera przełknęła gulę, która nieoczekiwanie wyrosła jej w gardle, czując, że włoski na jej szczupłym ciele stają

dęba. Spojrzała dzielnie na brata.

- Nic takiego. Nie bądź takim cykorem.

Kolejny trzask, tym razem bliżej, znowu wystraszył

chłopca.

- Czy coś tu idzie?

- Cśśś! Skąd mam wiedzieć? Jeśli będziesz bardzo cicho, na pewno sobie pójdziesz.

Ale nie poszło sobie. W następnej chwili z mgły wyłoniła się ohydna istota ogromnych rozmiarów, przypominająca człowieka, ale z połową twarzy. Dzieci wrzasnęły i odskoczyły, tuląc się do siebie. Sera zaczęła drżeć. ~ Kim... kim jesteś?

Wydawało się, że istota rośnie w ich oczach, prostując

Przygarbione plecy.

— Jestem Marduk.

Sera gwałtownie wciągnęła powietrze, jakby to imię w jakiś sposób wyjaśniało obecność ogromnej istoty. Jej przerażone oczy zaokrągliły się jak kule armatnie. Rzuciła spojrzenie na brata, który ciągnął ją za rękę.

— Co on powiedział?

Sera wyciągnęła ramiona. Ignorując pytanie brata, zwróciła się do potwora:

— Czego od nas chcesz?

— Chcę zabrać cię do miejsca, w którym zawsze jest północ, a czarne irysy lśnią pod krwawiącym księżycem — odparła gardłowym głosem istota z połową twarzy.

Potrząsając głową, Sera cofnęła się niepewnie o krok. Monstrum wyciągnęło przed siebie rękę — największą dłoń, jaką chłopiec kiedykolwiek widział. Patrzył, jak dłoń obejmuje twarz siostry, i w tym momencie jego serce ścisnęła absolutna pewność, że potwór chce wyrządzić jej krzywdę. Ale chłopiec

przekonał się, że nie może się poruszyć — nie może nawet unieść palca do drżących ust.

Wielka dłoń poprawiła chwyt. Oczy chłopca pobiegły do czubka głowy siostry. Olbrzym pochwycił jego spojrzenie i uśmiechnął się połową ust, zaciskając palce. Sera wrzasnęła: głośny, długi krzyk agonii odbił się od otaczających drzew. Kiedy jej ciało zwiotczało, potwór położył ją na trawie. Jęknęła, ściskając głowę rękami, oczyma o nienaturalnie rozszerzonych źrenicach wpatrywała się w przestrzeń. Stwór wyciągnął potężne ramię w górę, przez co sprawiał wrażenie jeszcze większego, i wydał po-

tężny ryk który zatrzęsł pobliskimi drzewami aż po ich korzenie. W tym ryku chłopiec rozróżnił imię swojego ojca, oznajmiane całemu światu, ale jego splątanymi myślami rządziło w tym momencie przerażenie.

Kuląc się i drżąc na myśl o potędze rąk i ochryplego głosu olbrzyma, chłopiec popatrzył na siostrę, jęczącą i skręcającą się u jego stóp. Potem spojrział w górę, czując na sobie wzrok potwora. Istota powoli i okropnie uśmiechnęła się, patrząc na niego swym jedynym złocistym okiem. A potem monstrum zniknęło równie nagle, jak się pojawiło, zostawiając chłopca wpatrującego się w pustą przestrzeń.

Sera nagle zasyczała, ściskając słabo kostkę brata.

Uwolniony z paraliżującego uścisku woli potwora chłopiec chwycił znacznie większą od siebie siostrę w ramiona, przytulając jej czarne loki do piersi.

- Kto to był, Sera? Co się stało? Co z tobą?

Spróbowała się odezwać, ale krew pociekła jej z ust.

Chłopiec poczuł śmiertelny strach.

- Sera!

Znowu krzyknęła, a krew zaczęła się sączyć z jej oczu i uszu. Chłopca ogarnęła panika, jego ciałem wstrząsały gwałtowne dreszcze. Łzy spływały mu po twarzy strumieniami. Chciał wstać i poszukać pomocy, ab uścisk siostry stał się silniejszy. Jej oczy zaczęły tracić intensywną barwę.

~ Czekaj -powiedziała z ogromnym wysiłkiem> a kiedy zbliżył ucho do jej ust, wyszeptała swoje ostatnie słowa:

~ Zapamiętaj to imię.

- Imię potwora? - zapytał chłopiec, rozglądając się, tamto dziwaczne słowo nadal wisiąco w otaczającym go mglistym powietrzu. Ale zobaczył jedynie niepozorną złamaną łodygę i zwiędłe czarne płatki opadające powoli na ziemię.

Czując tylko ból w sercu, chłopiec zaczął krzyczeć.

To właśnie krzyk dziecka obudził w końcu Etha-na. Pot spływał po jego nagich ramionach, sprawiając, że zaczął marznąć w rześkim, nocnym powietrzu. Owinął się kołdrą, powstrzymując drżenie kończyn,

podczas gdy sypialnia wokół niego zaczęła nabierać ostrości, a rytm serca w końcu zwolnił. Wypełniło go dziwne uczucie ulgi, kiedy zaczął sobie powoli uświadamiać, że sen się skończył i że wreszcie obudził się z kolejnego ze swoich wyrazistych koszmarów.

Rozdział 1

Ethan

Obudziłem się z ciężkim wrażeniem, że mój mózg przez noc zamienił się w ołów. Znowu ten sen. W sumie nic nowego, prawda? Od dwunastu lat śni mi się ten ohydny potwór. Można by pomyśleć, że teraz, kiedy miałem szesnaście lat, dziecięce koszmary powinny zostawić mnie w spokoju. Gdyby kryło się w nich jakieś dodatkowe znaczenie, powinienem chyba już je odnaleźć. Na pewno.

Dźwięk przedarł się przez tępe pulsowanie w mojej głowie. W pierwszej chwili wydało mi się, że to Dillon. Czasem wpadał przed szkołą i razem szliśmy do autobusu. Ale wtedy uświadomiłem sobie, że jest niedziela. Do mojego powoli budzącego się mózgu zaczęło docierać, że ten żalony dźwięk dochodzi z sy-

15

niałni rodziców. To mama. Płakała, a jej szloch stawał się coraz bardziej gwałtowny, chociaż byłem pewien,

że stara się stłumić go poduszką.

Z jękiem zwlokłem się z łóżka i założyłem dzinsy.

Pod drzwiami mamy wziąłem głęboki oddech. Kiedy ostatnio tak zaczęła płakać, nie mogła się uspokoić przez trzy dni. Otwierając drzwi, rozejrzałem się za tatą, ale nie zaskoczyło mnie, że nie było po nim śladu. Kiedy odzywała się depresja mamy, zawsze był

pierwszy do ucieczki.

Zobaczywszy mnie, próbowała wytrzeć twarz rąbkiem prześcieradła. Udało się jej uśmiechnąć mimo też i zaczerwienionych oczu, ale zdołała się opanować tylko na króciutki moment, po którym jej twarz znowu zgasła.

- Daj mi herbaty - jęknęła.

Skinąłem głową i po cichu wyszedłem, z ulgą przyjmując, że mogę zrobić coś pożytecznego.

Zastałem tatę w kuchni, siedzącego przy stole z założonymi nogami i wpatrującego się w pusty kubek po kawie. Jego apatia trąciła we mnie jakąś strunę.

- Co tym razem nakręciło mamę? - zwróciłem się do niego.

Nadal wpatrywał się w kubek, ja także się nie poruszyłem. Cisza zaczęła nieznośnie dzwonić w uszach.

- A musiał być jakiś powód? - odparł w końcu.

Miał rację: nie musiało być powodu, ale nie zamierzałem tego przyznawać.

16

__ O ile wiem, miała koszmary sen - dodał.

_ Co, ona też?

Tata rzucił spojrzenie w moim kierunku. Świetnie, jakaś reakcja - pomyślałem, ale zaraz wrócił do gapienia się w pusty kubek po kawie. Próbowałem sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni rozmawialiśmy normalnie, ale nie musiałem się nadmiernie wysilać, żeby znaleźć przyczynę. Początkiem wszystkich problemów była nagła śmierć mojej siostry Sery. Ale kiedy się skończy?

Mama czekała. Przygotowałem więc herbatę, tak jak lubiła, z odrobiną miodu, i zaniósłem jej. Wyglądała lepiej. Biorąc kubek, obdarzyła mnie dzielnym, bladym uśmiechem. Przez chwilę rozmawialiśmy o różnościach, a kiedy miałem pewność, że wszystko z nią OK, zostawiłem ją samą.

Z powrotem w swoim pokoju uświadomiłem sobie, że wpatruję się w budzik przy łóżku, jakby krył w środku wszystkie odpowiedzi potrzebne mojej rodzinie do uleczenia ran duszy. Wiedziałem, że to tylko budzik, zrobiony głównie z drewna i szkła, ale kupiłem go kilka lat temu na jakimś pchlim targu, uderzony myślą, że zanim go znalazłem, prowadził całkiem inne życie, w jakimś innym domu, budząc każdego ranka kogoś

innego.

Nie miałem świadomości, jak intensywnie się w niego wpatruję, dopóki wskazówki nie oszalały, wirując coraz prędzej i prędzej, napędzane frustracją, jaką pod-

wiadomie uwolniłem ze swojej głowy. Nagle Cały Świat się poruszał, a ja* się ze stołu i obracał powietrzem. Robiłem podobne rzeczy wiele razy ;

Zanie przedmiotów jest jednym z moich talentów, ale nigdy z taką gwałtownością. Dopiero w tym momencie uświadomiłem sobie, że tracę kontrolę. Byłem całkowicie zaskoczony, gdy budzik zaczął wykręcać śalę, podnosząc się aż pod sufit. W końcu eksplodował. Za! sypały mnie kawałeczki drewna, metalu i szkła. Musiałem je sprzątnąć, zanim mama, albo nawet tata, wpadną

rzucić okiem. Mama była pierwsza.

- Co się stało? - zapytała od drzwi, wciągając rękaw szlafroka. - Myślałam, że wybuchła tu bomba. - Jej wzrok spoczął na szczątkach na podłodze. - I tak właśnie to wygląda. Nic ci nie jest, Ethan?

Popatrzyłem na trzymane fragmenty budzika.

- Strasznie przepraszam, mamo. Upuściłem budzik. Zmrużyła lekko oczy, oceniając liczbę drobnych szczątków.

- Stojąc na suficie?

Wzruszyłem ramionami, uśmiechając się głupio.

- No nic, dopilnuj tylko, żeby na podłodze nie zostały żadne ostre odłamki.

Zapewniłem ją, że posprzątam, zanim wyjdę, więc

stawiła mnie, żeby wziąć prysznic. Przynajmniej Oglądała trochę lepiej. Pozamiatąłem resztę bałaga-U 1 skończyłem się ubierać. Zastanawiałem się,

mój ojciec mógł przez cały ten czas siedzieć nieruchomo przy kuchennym stole i gapić się w kubek po kawie, gdy kilka metrów od niego wybuch wstrząsnął sypialnią jego syna.

Kilka minut później wyszedłem z domu. Z ulgą skierowałem się prosto na Górę, do miejsca, które stało się moim sanktuarium. Powiedzenie, że otworzyło przede mną nowy świat, byłoby poważnym niedoszacowaniem. To miejsce stanowiło nowy świat.

Po raz pierwszy poszedłem na Górę, kiedy miałem cztery lata. Niewiele pamiętam z tamtego dnia poza długą, skalistą drogą i tym, że próbowałem uciec przed tatą, który wtedy, na samym początku, nie chciał spuścić mnie z oka. Ale niebawem odrętwienie ogarnęło go już na stałe.

To właśnie na tych wzgórzach, ukrytych głęboko wśród południowo-zachodnich stoków Wielkich Gór Wododziałowych, znalazł mnie Arkarian. Przez wiele dni opowiadał mi o wyzwaniach, wielkich przygodach i mocach przekraczających granice mojej wyobraźni. Aż pewnego dnia ten dziwaczny mężczyzna o szafirowych włosach i niesamowitych oczach wziął mnie

za rękę i zaprowadził do wnętrza Góry.

Oczywiście Arkarian nie wydawał się aż tak dziwaczny, kiedy już przyzwyczałem się do jego osobliwej powierzchowności. Jego włosy miały kolor szafirowy, a oczy były fiołkowe tylko dlatego, że jedno i drugie zmieniły kolor z upływem czasu. A upłynęło wiele

zasi Nie postarzał się nawet o jeden dzień, chociaż znałem go od dwunastu lat. Jego ciało przestało się starzeć w dniu, w którym skończył osiemnaście lat.

Arkarian nadal był ode mnie wyższy, chociaż różnica przestała być aż tak wyraźna. Miał w sobie coś szczególnego. Po części kryło się to w sposobie mówienia - łagodnym i stanowczym, ale pozbawionym arogancji. Po części w fiołkowych oczach, które potrafiły bez słów przekazać wiele rzeczy. W ciągu tych kilkunastu lat zaprzyjaźniliśmy się. Przez pierwsze pięć lat byłem jego Uczniem - nadal zresztą pozostawał moim bezpośrednim przełożonym. Nauczył mnie więcej, niż zdołałem się przez cały ten czas nauczyć w mojej ziemskiej szkole.

Kamienna ściana zniknęła, kiedy przed nią stanąłem, i zmaterializowała z powrotem, gdy tylko zrobiłem krok do środka. Idąc oświetlonym słabym blaskiem korytarzem, usłyszałem głos Arkariana:

- Szukałem cię, Ethanie.

W korytarzu było wiele drzwi: część prowadziła do sal treningowych, części nigdy nie otwierałem. Arkarian mówił, że zmieniały się często, więc nie było sensu zaglądać, dopóki nie potrzebowało się konkretnego pomieszczenia. A ja szybko nauczyłem się, że ciekawość niekoniecznie jest dobrym przewodnikiem.

Dotarłem do głównej komnaty Arkariana, gdzie jak zawsze zachwyił mnie niezwykle, zaawansowany technologicznie sprzęt, nieistniejący jeszcze w świecie śmiertelników.

20

dę. Wiesz wszystko.

Spojrzał na mnie z przeciwnej strony sali i roześmiał się krótko.

- Pochlebiasz mi, hthanie, ale musisz pamiętać że nie da się wiedzieć wszystkiego - jego oczy wpatrywały się w moje, oceniał mnie. Szybko zauważył ciemne kręgi - Miałeś kolejny koszmar?

Wzruszyłem ramionami, gapiąc się w trójwymiarową holograficzną sferę na środku ośmiobocznej komnaty. W tym momencie zawierała doskonały obraz Pałacu Westminsterskiego w Londynie, o ile się nie myliłem, z czternastego wieku. Mój koszmar wydawał się nadal zbyt świeży i nie byłem gotów, żeby opowiadać o mamie. Jej depresja się nasilała, a moje serce krajało się na myśl o tym. Wskazałem ruchem głowy sferę.

- Który to rok?

Arkarian podszedł, taktownie nie wracając do poprzedniego tematu. Machnął ręką w stronę sfery.

- 1377. Twoja następna misja. Ale nie dlatego cię

wezwałem. Siadaj, Ethanie.

Brzmiał poważnie. Znałem ten ton głosu.

- Nie martw się! To dobra wiadomość.

We wskazanym przez niego miejscu pojawił się, zażytkowy drewniany stołek. Posłusznie siadłem na okrakiem i czekałem, zaplatając ręce o . pomyślałem o miłości, jaką Arkarian darzy

co staroświeckie.

Patrzył na mnie przez minutę z lekko pochyloną głową Dzisiaj jego szafirowe włosy podtrzymm_ła opaska. Sprawiała, że oczy wydawały się bardziej

fiołkowe.

_ Zostałeś awansowany.

Zerwałem się z miejsca i podskoczyłem wysoko.

- Super!

To była fantastyczna wiadomość. Nawet więcej. Odkąd tylko pamiętałem, Straż była całym moim życiem. Przez większość czasu stanowiła dla mnie także dom i schronienie. Nie chodziło o to, że w moim ziemskim domu nie było bezpiecznie, ale było... nieprzyjemnie i, no cóż, po prostu ponuro.

Arkarian uśmiechnął się: wiedział, jak bardzo zależało mi na tym, żeby zostać docenionym. Nikt nie pracował tak ciężko, jak ja. Oddałbym Straży własną duszę.

- Trybunał jest niezwykle zadowolony z twojej działalności. W przyszłym miesiącu, podczas ceremonii w Atenach, masz zostać powołany na pełnoprawnego członka.

Trudno mi było uwierzyć w jego słowa.

- Pełnoprawnego członka?

Skinął głową, nadal uśmiechając się do mnie, zadowolony z mojej reakcji.

- Ale czekaj, Ethanie, jest coś jeszcze.

Co jeszcze mogło być, chyba że...? Wyciągnął rękę i chwycił go za ramię, jakbym chciał go PO[^] trzymać, chociaż to ja potrzebowałem wsparcia.

oo

- Chcesz P^owiedzieć, że zostanę nagrodzony zdolnością lotu?

Odwrocił na moment wzrok i w tym momencie zrozumiałem, że jego słowa mnie rozczarują.

Odwzajemnił znów moje spojrzenie i odezwał się łagodnie:

- Na razie nie dostaniesz skrzydeł, Ethanie. Musisz być cierpliwy.

Ale rozczarowanie, spotęgowane koszmarem ostatniej nocy i depresją mamy tego ranka, uderzyło mnie jak fala powodziowa wdzierająca się do doliny. Gwałtownie uniosłem ręce, domagając się wyjaśnień.

- Daj spokój, Arkarianie! Przecież zakończyłem naukę całe wieki temu i od co najmniej dziesięciu lat jestem aktywnym członkiem Straży.

- Tak, ale zaczynałeś jako małe dziecko. Skinąłem głową, potwierdzając to.

- Ale słyszałem o takich, którzy dostali je lata wcześniej niż ja.

- Oni byli gotowi, ty nie - powiedział wprost. Jęknąłem i opadłem na siedzenie, uświadamiając

sobie, że nie mogę nic zrobić. Nic ponad to, co już

robiłem - ponad ciągłe udowadnianie swojej warto-

/ • sci.

- To jaka jest ta druga wiadomość? Odetchnął z ulgą, przywołał do £
łek i usiadł naprzeciwko mnie, tak żeby nas
ły na jednym poziomie.

- Zostanie ci przydzielony Uczeń.

Musiałem to przetrwać przez całą mmut? Znaczenie te?o zaszczytu w końcu do mme dotarło, powo.
dlc że znowu si? -rwałem i zacząłem przem.erzać
pozbawioną okien podziemną komnatę, boksując po-
wietrze.

_ Uczeń! Własny?

Arkarian wodził za mną wzrokiem. Kiedy zatrzymałem się i spojrzałem na niego, szukając potwierdzenia,
łagodnie skinął głową i uniośł brwi.

Skoro Trybunał obdarzył mnie taką odpowiedzialnością, to musiało znaczyć, że skrzydła mam niemal w
kieszeni.

- Niemal - potwierdził Arkarian, jak zwykle czytając moje myśli. - Wystarczy, że wyszkolisz swojego
Ucznia i z powodzeniem ukończysz kolejną misję, a otrzymasz skrzydła przed następnymi urodzinami.

- Świetnie! To cudownie, Arkarianie. Jak to przepchnąłeś?

Uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Chętnie przyznałbym sobie zasługę twojego awansu, Ethanie, ale sam na to zapracowałeś dzięki
dobrej służbie. Teraz, kiedy to przyznałem, nie pozwól, aby ten sukces uderzył ci do głowy tak, jak
skłonny byłbym się tego obawiać - spojrzał na mnie surowo. - Chcesz udowodnić, że jesteś godny tej
najwyższej m°cy, prawda?

Gwałtownie przytaknąłem. - No jasne.

24

Wróciłem na stary stołek i starałem się siedzieć nieruchomo dostatecznie długo, by pokazać na pewno,
że rozumiałem, ale moja prawa noga nie chciała przestać podskakiwać. Położyłem dłoń na kolanie, żeby
przytrzymać ją w miejscu.

- Czyli mówisz, że jeśli z powodzeniem wyszkolę tego Ucznia, mogę otrzymać skrzydła w przeciągu
trzech miesięcy?

Jego wargi się nie poruszyły, ale oczy powiedziały wszystko.

-Jest w tym jakiś haczyk, prawda?

- Żadnego - zapewnił mnie szybko. - Ale bez wątpienia musisz się spieszyć... - skinął głową w kierunku holograficznej sfery z Pałacem Westminsterskim. - Do twojej następnej misji nie zostało dużo czasu.

- Ile go mam?

- Kilka tygodni.

Tygodni? Co Arkarian albo, skoro już o tym mowa, Trybunał, sobie wyobrażał? Wyszkolenie małego dziecka zajmowało lata. Tak było w moim przypadku. Pamiętałem niektóre z najwcześniejszych lekcji - Arkarian był wyrozumiały (ponieważ w tamtych czasach miałem dwie lewe ręce), ale nieustępliwy. Trenowaliśmy w najrozmaitszych salach, uczył mnie rzeczy, jakich większość ludzi nie nauczyłaby się przezcażęzycie, od samoobrony do samoświadomości. Ale upłynęły długie lata, nim Trybunał uznał mnie za dostatecznie biegłego, by można mi było powierzyć misję-

_ Mam tylko kilka tygodni na przeszkolenie Uczni*

Arkarian p^H«* ^ trudne> jak sobie ^^

A p ro nie L 4 • • i i . .

" • i że przyszedłeś do mnie jako dziecko,

ŻaSZ'. 1 vidv Przypadek. Twoja Uczennica jest lepsza, w niezwykle P^^^ się w dużej mierze sa-

: ""^miał się, spoglądając na swoje smukłe, bez-

wieczne dłonie. - To wręcz zaskakujące.

Nadal przetrawiałem ten kawałek, w którym mowa

była o „Uczennicy”.

- Będę szkolić dziewczynę?

- Owszem.

- Ile lat ma ta dziewczyna?

- Piętnaście.

Nagle cały koncept szkolenia dziewczyny stał się niezwykle interesujący.

- O, serio?

Skinął głową z powściąganym uśmiechem. -Jak się nazywa? Znam ją?

Milczał, a włoski na moim ciele zjeżyły się w napięciu oczekiwania.

- Nazywa się Isabel - powiedział cicho.

Było to niespotykane staroświeckie imię, ale nie obudziło we mnie żadnego skojarzenia. Arkarian patrzył tak, jakbym powinien rozpoznać to imię albo przynajmniej tę osobę. Pomału gdzieś w głębi duszy zacząłem rozumieć. Isabel.

- Sądzę, że słyszałem już to imię. Pamiętasz, kiedy

byłem młodszy, miałem najlepszego przyjaciela, Mat-ta. Jego młodsza siostra nazywała się Isabel. Ale mówię, że moja Uczennica nie jest dzieckiem. A poza tym - szybko odsunąłem ten pomysł - Isabel, którą pamiętam, była złośliwą małpką i zakałą społeczeństwa. Zawsze łaźła za Mattem, Dillonem i resztą chłopaków, kiedy mieliśmy ważniejsze sprawy - budowanie fortecy w lesie, szukanie na złomowisku części do motocykli czy gra w rugby. Tego typu rzeczy. Na pewno nie o niej mówisz.

Arkarian wpatrywał się we mnie uporczywie, a na jego ustach błąkał się znaczący uśmiezek.

- Niemożliwe, Arkarianie. Mówię ci, że to nie może być ona. Isabel to mały szkodnik. Będzie nam tylko wlaźć pod nogi. Nie ma szans, żeby była dobrym materiałem na Strażnika. Musisz mi uwierzyć. Ta dziewczyna to jedno wielkie utrapienie. Musisz iść do Trybunału i wyjaśnić im. Tym razem musieli się pomylić.

- Kiedy po raz ostatni widziałeś Isabel? Kiedy po raz ostatni miałeś okazję rozmawiać z tą dziewczyną?

Spojrzałem w bok, próbując sobie przypomnieć. W szkole mieliśmy łączone zajęcia z różnymi rocznikami, więc możliwe, że chodziliśmy razem na lekcje, ale przecież chyba bym ją zauważył. Przypomniałem sobie za to, jak wiele lat temu, kiedy Matt był jeszcze moim najlepszym przyjacielem, z kilkoma chłopakami wybraliśmy się popływać do Devil's Creek. Dzień był upalny, więc rozebraliśmy się do majtek. Ni t

z nas

nie zauważył, że Isabel przysłała za nami. Kiedy Matt spostrzegł siostrę wspinającą się na dnego. skrzyć ^
7a to że za nami łaźi. Reszta śmiała się i kpiła, że pr7v.

szła nas podglądać, aż mała zrobiła się czerwona jak burak Złazła z drzewa, rozwijając większą szybkość niż ferrari w Formule 1, i znikła w lesie. Wróciliśmy do skakania do rzeki z liny przywiązanej do gałęzi. Dopiero kilka godzin później, kiedy chcieliśmy wracać do domu, okazało się, że mała zaraza zabrała wszystkie nasze ciuchy. Matt wściekł się jak diabli, a Dillon wyszedł z siebie, obrzucając Isabel każdym znanym sobie przekleństwem, aż wreszcie Matt się na niego wkurzył i kazał mu się zamknąć. Musieliśmy jechać dwanaście kilometrów na rowerach ubrani tylko w mokre majtki.

Arkarian czekał na odpowiedź i przez moment nie mogłem sobie przypomnieć, o co mnie pytał.

— No tak, nie widziałem Isabel od kilku lat.

Obdarzył mnie jednym z tych swoich pełnych wyższości uśmiechów.

- Tak właśnie myślałem.

28

Rozdział 2

Isabel

Byłam spóźniona. Oczywiście to nic niezwykłego. M#Jeśli się pośpieszę, uda mi się zdążyć na autobus, jeśli nie - znowu będę szła piechotą. Szkoła to straszna strata czasu. Wolałabym być w górach i spuszczać się na linie ze stumetrowego urwiska.

- Isabel - rozległ się z dołu głos mamy. - Dziesięć minut! Zdążysz?

Mój brat Matt zaskoczył mnie w drzwiach sypialni. Opierał się o futrynę, potrząsając głową, i jak zwykle wyglądał na przepełnionego poczuciem wyższości i zadowolonego z siebie. Spoglądał na mnie z góry, ubrany już w szkolny mundur, z plecakiem przewieszonym niedbale przez ramię. Kiedy zdążył tak wyrosnąć?

29

_ No jasne - powiedział sarkastycznie, wiedząc, mama tego nie usłyszy. - Na pewno zdąży, mamusiu

Po prostu chciał mnie wkurzyć.

Wypchnęłam go na korytarz i zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem. Wyciągnęłam rozmaite części szkolnego mundurka z szafy i, rozglądając się po pokoju za butami, wkładałam wszystko tak szybko, jak tylko mogłam. W na wpół zapiętej niebieskiej bluzce obróciłam się do lustra, pośpiesznie związując włosy w wysoki koński ogon.

Kiedy otworzyłam drzwi, Matt nadal tam stał. Zaskoczona cofnęłam się kilka kroków. Odzyskałam równowagę i przepchnęłam się obok niego.

- Chyba ci się nudzi.

Ruszył za mną korytarzem.

- Nudziłoby mi się, gdybyś wreszcie umiała sama zadbać o siebie.

Jego słowa sprawiły, że obróciłam się na pięcie. Tak naprawdę nie powinnam być zaskoczona. Odkąd pamiętam, Matt zdecydowanie zbyt poważnie traktował rolę starszego brata. Kiedy byliśmy mali, a nasz ojciec odszedł, Matt postanowił przejąć jego obowiązki rodzicielskie. Na początku mi to nie przeszkadzało - umówmy się, byliśmy wtedy dziećmi i nawet imponowało mi zainteresowanie ze strony starszego brata. Ale szybko stało się to uciążliwe, a teraz, kiedy skończyłam piętnaście lat, jego dominacja była coraz trudniejsza do zniesienia.

Spojrzałam na niego z wściekłością, ale burczenie w żołądku powstrzymało mnie od podjęcia tematu. Zbiegłam na dół po dwa stopnie i pobiegłam wprost do kuchni. Poszedł za mną i stanął w drzwiach.

- Nie masz czasu na śniadanie. Dam ci pieniądze, kup sobie coś w szkolnym sklepiku. Coś zdrowego.

Zacisnęłam pięści, napinając wszystkie mięśnie, i rzuciłam mu najbardziej złowrogie spojrzenie, do jakiego byłam zdolna.

- Szalenie dziękuję, ale mam własne pieniądze. A teraz znikaj, zanim wypatroszę cię nożem do warzyw.

Obrócił się, ale nie mógł darować sobie zwykłego ostrzeżenia.

- Uważaj na ten nóż, jest nowy i piekielnie ostry. Rany, doprowadzał mnie do szału!

- Dobrze, tatusiu.

Pożałowałam tych słów w tym samym momencie, w którym je wypowiedziałam. Matt popatrzył na mnie pociemniałymi, pełnymi bólu oczami i miałam wrażenie, że Ziemia nagle przestała się obracać, a czas zastygł pomiędzy nami. Nie pamiętałam ojca, ale z opowieści mamy wynikało, że Matt jednocześnie nienawidził go i uwielbiał. Tata często się upijał i stawał skłonny do przemocy, a potem zawsze przychodził do mojego brata i wyplakiwał mu się jak dziecko. Matt natychmiast mu wybaczał, nawet jeśli na jego dziecięcych nóżkach pozostawały ślady paska. Przełknęłam ślinę i zaczerpnęłam głęboki oddech.

_ Nie chciałam.

Skinął głową-

_ Uważaj na ten nóż, dobra.

Wyszedł, a ja - jak we śnie - wzięłam jabłko, żeby przeciąć je na połówki, które zamierzałam zjeść w autobusie. Ale reakcja Matta wytrąciła mnie z równowagi. Jabłko wyslizgnęło mi się z rąk, odsuwając na bok, a nóż przeciął opuszek palca. Krew połała się na ostrze i deskę do krojenia. Wbrew sobie pisnęłam z bólu.

Oczywiście teraz, kiedy go potrzebowałam, Marta nie było. Złapałam papierowy ręcznik i owinęłam krwawiący palec, rzucając szybkie spojrzenie na skaleczenie. Było głębokie.

- Ekstra, pewnie założą mi szwy.

Mocno przyciskałam ręcznik, próbując zignorować ostry ból, promieniujący z przeciętego opuszka na całą dłoń.

- Zasklep się wreszcie, cholero. Zasklep się, zasklep, asklep!

- Co znowu się dzieje? - zapytał nagle Matt od drzwi.

Rzuciłam papierowy ręcznik i wyciągnęłam rękę.

- No dobra, rozcięłam sobie palec! Natychmiast podszedł.
- Pokaż. Pewnie przesadzasz.
- Chyba wiem, kiedy się skaleczę! Powiedz mi, od urodzenia jesteś taki nieznośny?

Ujął moją rękę, koncentrując się wyłącznie na ogk' daniu palców. Wziął ją w swoje dłonie i odwrócił z

ostrożnie, przyglądając się uważnie pod różnymi kątami.

- Co ty wyprawiasz? - uświadomiłam sobie, że grymas Matta dowodzi raczej rozbawienia niż zaniepokojenia. - Czemu się tak gapisz?

Prychnął i rzucił mi dziwne spojrzenie.

- Próbujesz sobie ze mnie zażartować, czy co?
- Co? - wyrwałam mu rękę i spojrzałam na nią kompletnie zaskoczona. Podniosłam dłoń na wysokość oczu, oglądając opuszek palca z każdej strony.
- Nie wierzę — mruknęłam. Nie było ani śladu krwi, a co dziwniejsze, nie było śladu skaleczenia.

Nic.

Uświadomiłam sobie, że zniknął także ostry ból. Opuściłam rękę, wciąż patrząc na nią z niedowierzaniem.

- To niemożliwe. - Mój głos był zaledwie szeptem. Spojrzałam na brata. Musiał mi uwierzyć.
- Przysięgam, Matt, zacięłam się w palec. Potrząsnął głową, śmiejąc się, jakbym była jakąś idiotką, próbującą zwrócić na siebie jego uwagę.
- Wiesz, czasem mi się zdaje, że jesteś równie dziwaczna, jak Ethan.

Poderwałam głowę, patrząc wprost na niego.

- Nie zamierzasz chyba znowu wyciągać historii

Ethana? ,

Robił to bez przerwy, bo doskonale wiedział,;cc.czułam do jego najlepszego przyjaciela (albo racie, y g najlepszego przyjaciela), kiedy byliśmy rnałymi d

J L bardzo nie próbowałam przekonać M, zc dawno mi przeszło, bez końca drażnił się * ' ledyną pociechę stanowiło to, że Ethan - miejmy ^ dzieję - nie miał pojęcia, co czułam, kiedy jako dziec_ ko włączyłam się za bratem i jego kumplami, szukają czegoś ciekawego do roboty. Nigdy nie byłam typem

domatorki. Nienawidziłam zabaw w „herbatkę dla lalek” i „ubieranie Barbie”. Małe ubranka dla lalek, które nigdy nie chciały dobrze leżeć, sprawiały, że miałam ochotę wrzeszczeć. Wolałam wspinać się, skakać i biegać, co zostało mi do dzisiaj, chociaż ograniczyłam się do prawdziwego sportu. I nie łąziłam za Mattem przez te wszystkie lata tylko dlatego, że Ethan był z nim, chociaż mój brat upiera się, że tak właśnie było. Po prostu uwielbiałam robić te same rzeczy, które robili chłopcy. To wszystko.

Nie żeby teraz robiło to jakąś różnicę. Od lat nie wybrałam się nigdzie z Mattem i jego kolegami, a Ethan zapomniał już o moim istnieniu. Mieliśmy razem lekcje historii i przysięgłabym, że nie wiedział nawet, kim jestem. Ani razu nie zauważył mojej obecności. • Przeciągnął warkot na zewnątrz sprawił, że Matt sci-snął moje ramię. - Chodź już! Przyjechał autobus.

Szybko rozejrzałam się za jabłkiem, złapałam Y1 ski do krojenia, podniosłam rzuconą torbę i

Dobiegł

do drzwi wejściowych. Dopiero na zewnątrz pop*^*

łam na częściowo przekrojone jabłko, które trzymałam w ręku. To, co zobaczyłam, zaskoczyło mnie tak, że owoc wypadł z moich palców, ogarniętych nagłym drżeniem. Ale nawet kiedy upadł na soczyscie zieloną trawę, widziałam wyraźnie ciemnoczerwone plamy krwi na lśniącej skórcie.

Mojej krwi.

Ze skaleczenia, które nie istniało.

Rozdział 3

Ethan

Isabel Becket miała być moją Uczennicą. Parszywe szczęście. Nie przeszkadzało mi to, że jest dziewczyną. Jasne, początkowo byłem trochę zaskoczony, ale tylko dlatego, że zawsze wyobrażałem sobie, jak uczyć podekscytowanego i pojętnego dzieciaka, pełnego podziwu dla każdego aspektu otwierającego się przed nim innego świata. Ale Isabel Becket?

Wszedłem do sali historycznej i rzuciłem okiem na tylne ławki w poszukiwaniu wolnego miejsca. Wybrałem kurs historyczny sześć tygodni temu, bo uważałem, że dzięki moim doświadczeniom to będzie bułka z masłem, ale nie wziąłem pod uwagę, że zajęcia ma prowadzić Krokodyl Carter. Od lat mnie nie znosił, a ja nawet nie wiedziałem za co. Niczym mu nie

36

podpadłem, a przynajmniej niczego takiego sobie nie przypominałem. Zacząłem go przezywać Krokodylem dopiero po tym, jak zatrzymał mnie po lekcjach za to, że trzy razy nie miałem koszuli wepchniętej w spodnie. Naprawdę żałosne! Zostałem ukarany, bo za szybko wyrastałem ze szkolnego mundurka. A poza tym, no cóż, to przezwisko do niego pasowało. Nie moja wina, że miał ogromną szczękę, pełną wielkich białych zębów.

Facet mnie nienawidził.

Kątem oka zauważyłem jakąś dziewczynę rzucającą się do ostatniego wolnego krzesła z tyłu. Szybko rozejrzałem się i stwierdziłem, że niezajęte miejsce zostało tylko tuż pod nosem Cartera albo, co jeszcze gorsze, tuż obok dziewczyny Matta, Rochelle, w przedostatnim rzędzie. A to przez nią rozpadła się nasza przyjaźń.

Nawet mowy nie ma.

Musiałem zdobyć tamto miejsce z tyłu, więc ruszyłem biegiem między ławkami, jakbym nagle umiał ratować swoje życie. Tamta dziewczyna była szybsza, więc musiałem zrobić coś drastycznego, jeśli nie chciałem siedzieć blisko Cartera i wdychać jego woni albo próbować unikać kontaktu wzrokowego lub w ogóle jakiegokolwiek kontaktu z tą diaboliczną Rochelle. Myśl o tych dwóch możliwościach sprawiła, że przepchnąłem się brutalnie koło dziewczyny, kierując się ku wymarzonemu krzesłu. Poleciała na bok, prosto na ko-

I

lana Leanie Hall, podczas gdy ja Przypi swoje prawo własności, zajmując wolne miejsce ^

__ Ej! _ Leanie pomogła dziewczynie si^ poJ . i zmie^zyła mnie poirytowanym spojrzeń^ **

w ciebie wstąpiło? ^ -e

_ Sorki - mruknąłem. - Musiałem znaleźć miejsc z tyłu, Leanie. Wiesz, że Carter mnie nienawidz będzie mnie miał pod ręką, będzie się nade mną ^ si

stwił całą lekcję. M

- Dlatego, że zawsze go wkurzasz.

- Wcale nie!

Roześmiała się z niedowierzaniem.

- Nic ci nie jest? - zapytałem tamtą dziewczynę, która teraz stała i rozglądała się za innym miejscem. - Wybacz, nie chciałem cię popchnąć.

Skinęła głową i gwałtownie przełknęła ślinę, wpatrując się w coś po drugiej stronie klasy.

- Proszę - Leanie nagle zaproponowała dziewczynie swoje wymienione miejsce w ostatniej ławce. Popatrzyła na mnie i dodała: - Nie mam takich uprzedzeń jak Ethan. Moim zdaniem profesor Carter jest sexy.

Szczęka opadła mi tak nisko, że aż dziwne, że nie ude-rzyła w podłogę. Nie mogłem uwierzyć w to, co ^ śnie usłyszałem. Carter ma być sexy? Niby jak?

Leanie odeszła, a dziewczyna zajęła miejsce poInl giej stronie. Carter wszedł i zaczął coś mamrotać. ^ nie

mogłem się dzisiaj skoncentrować na jego 1 Moje myśli zajmowała siedząca koło mnie dziewczyna¹*

OO

Przyglądała się swojemu palcowi, trzymając go przed oczami, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Zaczęłam w niej dostrzegać coś znajomego. Zauważyła, że się na nią gapię, opuściła rękę i poczerwieniła.

Najwyraźniej Carter także dostrzegł moje zainteresowanie. Wszedł pomiędzy rzędy ławek, zatrzymując się na środku.

- Roberts, czy istnieje jakiś szczególny powód, dla którego twoje zainteresowanie płcią przeciwną jest bardziej intensywne niż zwykle? Czyżbyś obudził się dzisiaj rano i zauważył, że jesteś płcią męską?

Klasa zachichotała.

- Nie, panie psorze — mruknąłem, mając nadzieję, że się odczepi.

Popatrzył na mnie, jakbym był żalosną namiastką człowieka, i wreszcie wycofał się, wracając do tematu lekcji, którym było panowanie Alfreda Wielkiego. Podkreślał wybitność tego władcy, który w ciągu dwudzieściowieku wykazał się rzadkim talentem militarnym, wspaniałymi zdolnościami przywódczymi oraz umiejętnością pociągnięcia za sobą całych rzesz ludzi. Carter radził sobie naprawdę dobrze, dopóki nie zaczął opisywać wyglądu króla Alfreda, jego stroju i tak dalej. Opisy zostały zaczerpnięte wprost z podręcznika, który jak zwykle był wyjątkowo niedokładny i zdecydowanie tendencyjny. Ale chociaż marzyłem o tym, żeby poprawić Cartera, a przy okazji podręcznik, siedziałem cicho. Musiałem, inaczej zostałbym ukarany

relegacją i wyczyszczeniem pamięci za złamanie jed

tech podstawowych zasad Straży

Aby oderwać myśli od historycznych nieścisłości, no raz kolejny rzuciłem okiem na siedzącą obok dziewczynę próbując ustalić, co w jej wyglądzie poruszyło coś w mojej pamięci. Zauważyła to i spojrzała na mnie, zanim z powrotem wbiła wzrok w ławkę. Ale to mi wystarczyło. Jej oczy były duże i brązowe, zupełnie jak

oczy Matta.

To była ona - siostra Matta, Isabel! Moja nowa Uczennica. Proszę, kto by pomyślał?

Spojrzałem na nią jeszcze raz - oczywiście z czysto służbowych względów. Więc to była dziewczyna, którą miałem wyszkolić. Naprawdę musiałem się jej przyjrzeć, na przykład żeby oszacować jej mocne strony, no i cóż, nie widziałem jej od lat. Nie licząc ostatnich sześciu tygodni, jak sądzę, jeśli przez cały ten czas chodziła ze mną na historię.

Lustrowałem ją wzrokiem, zastanawiając się, co się wydarzyło. W niczym nie przypominała zapamiętanej przeze mnie małej, chudej małpki. Nadal była drobna, ale jej kształty trochę się zaokrągliły. Znacząco, w różnych miejscach. Jej włosy były teraz jaśniejsze, znacznie jaśniejsze niż włosy Matta. Prawdziwa słoneczna blondynka, jakby spędzała mnóstwo czasu na świeżym powietrzu.

Popatrzyłem na jej nogi i natychmiast zrozumiałem,

^ robię to zbyt ostentacyjnie. Zauważyła.

40

- Skończyłeś?

Ale nie potrafiłem nie patrzeć na nią, nagle widząc szkolenie mojej Uczennicy w zupełnie nowym świetle. To mogło być fajne. Kurczę, wszystkie te dni i wieczory wspólnych treningów, kiedy będę ją uczyć nowych umiejętności, takich jak walka wręcz, survival i wykorzystanie sił psychicznych...

Nie byłem świadomy, że uśmiecham się w przestrzeń, dopóki Carter nie zwrócił na to uwagi całej klasy. Ich śmiech wyrwał mnie z zamyślenia.

-Co?

Klasa roześmiała się jeszcze głośniejsze, dziewczyny wymieniały rozbawione i znaczące spojrzenia z przyjaciółkami.

- Roberts... - w głosie Cartera brzmiała szydercza troska. - Jakim cudem uzyskujesz same najwyższe stopnie, skoro spędzasz połowę zajęć marząc o niebieskich migdałach lub przeszkadzając kolegom swoimi wygłupami?

Ups. Arkarian zawsze mnie ostrzegał, że nie powinienem się pod żadnym względem wyróżniać. To niebezpieczne, powtarzał, gdyby ktokolwiek zaczął coś podejrzewać. Niezależnie od tego, czy ten ktoś będzie ze Straży, czy z Zakonu. Jeśli moja prawdziwa tożsamość wyjdzie na jaw, moje życie może znaleźć się

w niebezpieczeństwie. ,,

Może dla własnego dobra powinienem zacząć odpowiadać źle na niektóre pytania. Oczywiście nie nua - bym najmniejszych problemów z zawalaniem sprawv. dzianów z innych przedmiotów, ale kiedy od dwunastu lat żyje się historią, trudno jest przeinaczać fakty.

Carter nadal wpatrywał się we mnie, czekając na odpowiedź z uniesioną grubą brwią. ^ 1

_ Yyy, po prostu pan profesor jest świetnym pedagogiem, panie profesorze.

' To rozbawiło pozostałych do łez. Wszyscy wiedzieli, że nie cierpię faceta z całego serca. I nie starałem się celowo przeszkadzać w lekcjach, ale uważałem, że mam dość smutku w domu i nie muszę pozwalać,

żeby włożyć się za mną przez cały dzień. Chociaż czasem musiałem powtarzać swoje życiowe motto: cieszyć się tym, czym mogę, kiedy mogę. Przynajmniej dzięki Straży znalazłem sens życia wykraczający poza tę doczesną egzystencję.

- Byłbym ci wdzięczny, gdybyś o tym pamiętał - powiedział cicho belfer, odwracając się ode mnie. W jego głosie pojawiła się nuta groźby. Zostałem z nieprzyjemnym uczuciem gdzieś w środku.

Chłodny i odległy Carter poszedł do tablicy z przodu klasy i zaczął omawiać wprowadzony przez króla Alfreda system penitencjarny, będący ówczesną wersją dzisiejszego sądownictwa. Odsunąłem na bok tamto niemiłe uczucie, włączając się do dyskusji o wpływie tego systemu na współczesnych mu ludzi. Ale w połowie dyskusji znowu straciłem zainteresowanie - moj mózg nie potrafił skupić się na czymś, co znałem

42

Z własnego doświadczenia, w momencie kiedy zajmowało go tyle innych pomysłów. Szkolenie Isabel będzie najtrudniejszym wyzwaniem, jakie kiedykolwiek postawiła przede mną Straż. Musiałem udowodnić, że mu podołam. Ponad wszystko w całym moim życiu pragnąłem skrzydeł. To był jeden ze sposobów pokazania, że jestem godny takiej odpowiedzialności; że zasłużyłem na taką nagrodę.

Nagle zaświtał mi w głowie pewien pomysł. Najtrudniejszą rzeczą w moim szkoleniu było pokonanie własnej niewiary. Musiałem zobaczyć na własne oczy niezwykle rzeczy, o których opowiadał mi Arkarian, choć przecież miałem wówczas cztery lata, a w tym wieku rzeczywistość od wyobraźni oddziela jedynie cienka granica. Dlatego upewniłem się, że nikt nie patrzy, i postanowiłem pokazać Isabel odrobinę tego, co potrafię. Coś prostego, ale wystarczającego, żeby

ją zaciekać.

Niedbale, żeby nie przyciągać uwagi, przesunąłem długopis na krawędź ławki. Rozejrzałem się jeszcze raz, po czym zmusiłem go, żeby zaczął się obracać. Przez moment Isabel patrzyła wprost przed siebie, ale potem jej oczy zwróciły się w moją stronę. Zobaczyła długopis kręcący się bez niczyjej pomocy, jej usta otwarty się, a twarz pobielą. Świetnie!

Dokładnie na takiej reakcji mi zależało i nie mogłem powstrzymać szerokiego uśmiechu. Ale w tym momencie w moim polu widzenia pojawiła sk i «

nóg w spodniach. Podniosłem oczy i zobaczyłem przede mną Cartera. Wyraz jego twarzy - że poczułem gorąco ogarniające każdą część jego ciała. Pokręcił lekko głową, jakby nie był moją głupotą, a jego oczy przymknęły siła nujące mnie wzrokiem szparki. O szlag! On

Reakcja Isabel nagle przestała mieć jakiegokolwiek czenie. Właśnie popełniłem ogromny błąd - prawdę będzie mnie drogo kosztować.

Złamałem najbardziej podstawową zasadę - nie używać mocy przy świadkach.

Rozdział 4

Isabel

Wypadł z klasy tak szybko, że musiałam pobiec za nim, starając się nie zgubić go w wąskich korytarzach i tłumie uczniów na przerwie. Kierował się wprost do bramy, którą minął, nie zatrzymując się nawet, żeby zaczerpnąć oddechu.

- Czekaj!

Odwrócił się, wyraźnie zaskoczony. Nawet nie zauważył, że goniłam go przez ostatnie pięć minut.

- Isabel? Co ty tu robisz?

Spróbowałam uspokoić oddech na tyle, żeby mu odpowiedzieć, w głębi duszy mile polechtana, że pamięta moje imię. Nadal jednak miałam wrażenie, że robię z siebie konkursową idiotkę.

- No, ja tylko... Byłam ciekawa, to wszystko.

45

_ Czego ciekawa?

_ Dokąd się wybierasz. Znaczący, wychodzisz ze szkoły, przed trzecią lekcją. 'l

Cofnął się o kilka kroków, dołączając do mnie

bramie./

_ Muszę porozmawiać z kimś ważnym, to nie może

czekać do końca lekcji. -Jasne. Z kim?

Nie odpowiedział, kopnął tylko kamyk. Najwyraźniej to nie moja sprawa. Dlaczego niby miałby mi powiedzieć? Dzisiaj rozmawialiśmy po raz pierwszy od

dwóch lat.

- Wybacz, nie powinnam pytać.

Oparł ręce o żelazne pręty bramy po moich bokach. Nieoczekiwanie musiałam skoncentrować cały wysiłek na tym, żeby wyrównać oddech. Uczucia, które uważałam za od dawna martwe, a w każdym razie pogrzebane, znowu torowały sobie drogę na powierzchnię.

- Słuchaj, chciałbym ci powiedzieć, ale musiałbym zacząć od początku, a na to nie mam w tym momencie czasu.

- Jakiego początku? Mówisz bez sensu.
- Widzisz, tak wyszło, że zrobiłem coś, czego nie powinienem.
- Tę sztuczkę z długopisem? Przewrócił oczami.
- No. Czasem zdarza mi się, że robię coś, nie mam śląc o możliwych konsekwencjach.

46

- Pamiętasz, jak powiedziałam, że mówisz bez sensu? Uniósł brwi.
- Znowu to robisz.

Wybuchnął śmiechem i przestał sprawiać wrażenie aż takiego dziwaka.

- Dlaczego za mną pobiegłaś?

Mój puls przyspieszył, ale to, co stało się z długopisem, przypomniało mi historię magicznie uleczonego palca. Matt mi nie uwierzył.

- Bo dzisiaj rano przytrafiło mi się coś dziwnego, trochę takiego, jak z tym twoim długopisem.
- Serio?

Skierował na mnie całą uwagę i po raz pierwszy uświadomiłam sobie, jak intensywnie niebieskie ma oczy.

- Co takiego?

Cofnęłam się o krok, przytłoczona na moment jego obecnością. Może dlatego, że zaraz miałam powiedzieć coś, przez co pomyśli, że jestem kompletnie psychiczna.

- Byłam... - zaczęłam i od razu urwałam. - Yyy, widzisz...

Spojrzał na moją rękę.

- Czy to miało coś wspólnego z twoim palcem? Kompletnie mnie tym zaskoczył.
- Skąd wiesz?
- Zauważyłem, że dzisiaj rano wpatrywałaś się w niego, jakby nagle wyrósł ci dziesięciocentymetrowy paznokieć.

Jego słowa pozwoliły mi się na chwilę uspokoić. _ Zacięłam się w palec. -No i?

Rozejrzałam się szybko, upewniając, że nikogo nie ma w zasięgu słuchu, po czym podniosłam rękę. _ No więc kilka sekund potem, jak wrzasnęłam, że-

by ranka się zagoiła, naprawdę to zrobiła. Przez kilka sekund wpatrywał się we mnie lekko

zmruczonymi oczami.

- Sama się zagoiła - powtórzyłam wyraźnie, na wypadek, gdyby nie załapał za pierwszym razem.
- Proszę, proszę, Arkarian naprawdę nie przesadzał.
- Słucham?
- Nieważne. Musisz mieć straszny mętlik w głowie.

Więc on także mi nie wierzył. -Jesteście wszyscy tacy sami, wiesz? -Co?

- Powiedziałam Mattowi i zareagował tak samo -nie uwierzył w ani jedno słowo.
- Czekaj, Isabel, nie rozumiałaś. Wierzę ci. Jego słowa sprawiły, że nagle umilkłam.
- Wierzysz?
- No wierzę, ale nie mam czasu, żeby teraz cokolwiek wyjaśniać. Przez tę głupotę, którą sam zrobiłem-Ale nie martw się, wrócę. Obiecuję. Czy możesz poczekać z zaspokojeniem swojej ciekawości jeszcze kilka godzin?
- Mogę, ale...

Odwrócił się i ruszył biegiem, oglądając tylko po to, żeby rzucić ostatnią radę.

- Nie mów niczego Mattowi, OK? On nie zrozumie.

Zgadzałam się z tym, że Matt nie zrozumie, ale czułam niedosyt. Moja zagojona rana i wirujący długopis Ethana, tego samego dnia, przerażyły mnie na śmierć. A teraz poleciał spotkać się z kimś, kto nie może poczekać, aż skończy się szkoła. Cóż, szczerze mówiąc, ja też nie mogłam czekać. To wszystko było zbyt tajemnicze.

Znowu rozejrzałam się, ale w pobliżu nie było żadnego nauczyciela, tylko grupka dzieciaków, zabijających czas między lekcjami. Był wśród nich Dillon Kir-by, przyjaciel Matta i chyba także bliski kolega Ethana. Ale przeszedł obok, zajęty czymś, i chwilę potem zostałam sama. Pobiełam za Ethanem tak szybko, jak tylko mogłam, aż w końcu dostrzegłam go w oddali. Trzymałam się na dystans, chowając za drzewami, skałami i krzakami, kiedy się odwracał, co zresztą robił często, jakby wypatrując mnie lub kogoś innego, kto mógłby go śledzić.

Szłam za nim chyba całe godziny, aż na sam szczyt Angel Falls. To była niezła wspinaczka, niemal pionowo pod górę. Większość okolicznych mieszkańców nazywała ten szczyt po prostu Górą. Zaczęłam się zastanawiać, czy z takiego powodu warto było się zrywać

Z lekcji, kiedy Ethan nagle zatrzymał się przed skalną ścianą. Równie nagle w skale pojawił się otwór jego wysokości, a on wszedł do środka - wprost do wnętrza-

" Przetarłam oczy i podeszłam bliżej. Zobaczyłam tylko skalną ścianę. Skierowałam się wprost do niej i dotknęłam miejsca, przez które przeszedł Ethan, ale kamień był twardy i solidny, tu i ówdzie z ostrymi krawędziami. W jednym miejscu zebrało się trochę ziemi i wyrosła trawa, a małe drzewko próbowało zapuścić korzenie. Przesunęłam dłoń po powierzchni, za którą - przysięgłabym - dopiero co zniknął Ethan, ale nie było w niej nic niezwykłego, nic nie poruszyło się pod moją ręką.

Cofnęłam się o krok i spróbowałam oddychać trochę wolniej.

To wszystko było zbyt niesamowite.

Rozdział 5

Ethan

Arkarianie! - zawołałem po raz piąty czy szósty, krążąc po głównej komnacie w poszukiwaniu jakichś wskazówek wyjaśniających jego zniknięcie. - Arkarianie, gdzie do diabła jesteś? Arkarianie!

W końcu jego ciało zaczęło się materializować przede mną, a chociaż widziałem to już tysiące razy, podziwiałem z zachwytem, jak korzysta ze skrzydeł, wracając do fizycznej postaci. Wzdrygnął się lekko, strząsając jakiś pyłek z otulającej ramiona peleryny.

- Co się stało, Ethanie? Co cię do tego stopnia poruszyło?
- Stało się coś strasznego. Gdzie byłeś?

W spojrzeniu, jakim mnie obdarzył, krył się cień niezadowolenia.

Nie mieszkam taca, - nu«~T - C7a.

- anieść takie wrażenie.

Spraszam. Arkarianie. Czy przeszkodom ci

/p

W-Owszem A teraz mów, co się stało. Twoje rtiyi\\ są zbyt chaotyczne, żeby dało się z nich coś zrozu-

mWziętem głęboki oddech, a Arkarian sprawił, że przy moich nogach pojawiły się dwa drewniane stół-ki. Zajął miejsce na jednym z nich, ale ja nie byłem w stanie usiedzieć spokojnie. Zacząłem krążyć po komnacie.

- Użyłem odrobiny... - podniosłem dłoń, rozsuwając palec wskazujący i kciuk na odległość centymetra. - Maleńkiej, najmniejszej ilości mocy...

Arkarian śledził mnie spojrzeniem.

- Ktoś cię widział? -Tak.
- Isabel?
- Nie. Znaczy, tak. Znaczy, chciałem, żeby Isabel to zobaczyła, ale mój nauczyciel historii akurat...
- A, profesor Carter.
- Znasz go?

Skinął głową, ale nie rozwinął myśli. |

- Jak zareagował?

Wspomnienie wyrazu twarzy Cartera sprawiło- że usiadłem na stołku. Spróbowałem wyjaśnić. -Jego spojrzenie stwardniało, a usta zacisnęły s*

tak mocno, jak to możliwe. Był wściekły. Naprawdę nie wiem czemu. To dziwne.

- Był wściekły, Ethanie, ponieważ ujawniłeś swoje moce, a on zdaje sobie sprawę z konsekwencji takiego działania.
- Ale skąd mógł, chyba że... Czy on...?
- Ethanie, co w ciebie wstąpiło?

W moich myślach pojawił się obraz siedzącej Isabel. Dlaczego właściwie podjąłem takie ryzyko? Czy naprawdę chciałem przekonać Isabel, jeszcze zanim z nią porozmawiam? W samym środku klasy pełnej ludzi? Myśl o tym, że może chciałem po prostu jej zaimponować, zaświtła mi w głowie, ale odsunąłem ją stanowczo. Nie jestem tak głupi. Ani tak nieodpowiedzialny. Nie ma mowy.

Arkarian patrzył na mnie z uniesionymi brwiami.

- Cholera, Arkarianie, sam nie mogę uwierzyć, że to zrobiłem. Następnym razem będę bardziej ostrożny, obiecuję. - Powinienem być też bardziej ostrożny w domu, napomniałem się, przywołując poranny incydent z eksplodującym budzikiem. A gdyby moje drzwi nie były zamknięte, a mama właśnie przechodziła? - Co się ze mną stanie?
- Naruszenie zasad bezpieczeństwa podlega karze, Ethanie. Jestem pewien, że niebawem zostaniesz wezwany przed Trybunał. Przypuszczam, że będziesz miał okazję złożyć wyjaśnienia podczas procesu w Atenach. Pamiętaj jednak o swoich dotychczasowych zasługach

Su i/y i o nadchodzącej misji, która będzie dla ciebie kolejną okazją do wykazania się talentem i lojalnością. Jestem pewien, że Trybunał weźmie to wszystko pod uwagę na twoją korzyść. Skinąłem głową z ostrożną ulgą. 'ĘM

- Co mam teraz zrobić? ^
- Nic. 'l
- A Carter? Porozmawiam z nim.
- Czyli on należy do Straży?

Arkarian, wyraźnie niezadowolony z konieczności

zdradzenia tożsamości innego Strażnika, niechętnie skinął głową.

- Jest koordynatorem w Cytadeli.
- Niemożliwe!

Jesi w Straży od dwudziestu lat. A teraz jego tożsamość wyszła na jaw.

- Nie powiem o tym nikomu, przysięgam! J
- Są tylko dwa problemy, Ethanie: znasz teraz tożsamość (-artera, a on musi poznać twoją, albo będę podejrzewał, że jesteś członkiem Zakonu.

Jęknąłem na myśl o tym, jak moje bezmyślne d*łanie poruszyło narastającą lawinę.

- Musisz mu powiedzieć!

™ - Jest też obawa, Żt i. t l i

« ° | CSic* był w tej sali? J

^----- -

Naprawdę nie miałem ochoty tego mówić. Wiedziałem, że Arkarian zna moje myśli, a w tym momencie nie byłem dość skoncentrowany, żeby się przed nim choć trochę osłaniać. Ale celowo zmuszał mnie do powiedzenia na głos.

- Cała klasa - mruknąłem.

Jęknął cicho.

-To niebezpieczne, Ethanie. Musisz o tym pamiętać. Gdyby ktokolwiek z Zakonu zauważył, że używasz mocy...

-Wiem, wiem.

- A nawet jeśli dzisiaj w klasie nie było nikogo z Zakonu, niezwykle łatwo jest wzbudzić podejrzenia. Ludzie plotkują, a dziwne wydarzenia przyciągają ich uwagę, powodując szerzenie się pogłosek.

- Wydawało mi się, że jestem ostrożny. Myślisz, że ktoś jeszcze mnie widział?
- Nie wiem. Sam pomyśl.
- Może jedna dziewczyna, Leanie, chociaż nie, ona siedziała z przodu. W klasie była Rochelle, dziewczyna Matta, ale nie mam pojęcia, czy na mnie patrzyła - głowa zaczęła mi nagle okropnie ciążyć. Podparłem ją rękami. - Co mam teraz robić?
- Doradzam ci, abyś nie robił absolutnie nic.

Podniosłem głowę, spoglądając w fiołkowe oczy.

- Dlaczego?
- To proste. Naruszenie przez ciebie zasad bezpieczeństwa zostanie w odpowiednim trybie rozpatrzone

55

na

z

przez Trybunał. Jeśli będziesz zachowywać Leanie w obecności Marcusa Cartera, każda inna osoba, która zauważyła twoją sztuczkę, uzna, że jej się przywidziało. Może tak czy inaczej, nikt więcej tego nie widział i martwimy się niepotrzebnie. Więc, szczególnie nie w szkole, zachowuj się zupełnie jak zwykle, cokolwiek by to dla ciebie oznaczało. - Popatrzył na mnie i uśmiechnął się. Nie rozbawił mnie jego żart, więc odwróciłem wzajemnie tylko spojrzenie. - To najlepsza metoda na uniknięcie jakiegokolwiek podejrzenia. Porozmawiam Marcusem, zanim dojdzie do fałszywych wniosków.

- Obiecuję, że porozmawiam z nim jak najszybciej.

Arkarian pocieszająco poklepał mnie po ramieniu.

- Jasne. Ale nie będzie tym zachwycony

- Nie mogę się doczekać jutrzejszej historii.
- Nie pozwól, aby sparaliżował cię strach. Twoja służba w Straży dopiero się rozpoczęła, podobnie jak szkolenie twojego pierwszego Ucznia. Nauczyciele są wybierani bardzo starannie i cieszą się ogromnym szacunkiem i poważaniem. Ty masz zaledwie trzy tygodnie, żeby przygotować Uczennicę do pierwszego stopnia wtajemniczenia. Będzie ci towarzyszyła do Anglii w roku 1377, na misji mającej pomóc przyszłemu królowi Ryszardowi II. Ale Isabel będzie tylko obserwatorką. Ta misja ma być dla niej chrztem bojowym, który pozwoli jej stawić czoła czekającym na nią w niedalekiej przyszłości własnym zadaniom. Dlatego musi uważnie cię obserwować.

sr

56

- Rozumiem.
- Doskonale. Istnieje jednak pewne niebezpieczeństwo...
- Isabel nie będzie nic groziło, prawda?

Milczał przez dłuższą chwilę, a kiedy się odezwał, starannie ważył słowa.

- Nie, jeśli ją dobrze wyszkolisz.

Ethan

Musiałem zobaczyć się z Isabel. Powinniśmy zacząć treningi. Jak najszybciej! Ale najpierw trzeba było jej wyjaśnić, co działo się z nią i wokół niej. Arkarian poradził mi, żebym nie mówił od razu wszystkiego. Na przykład Proroctwo, najtrudniejsze do pojęcia, musiało poczekać. Jasne, miała brać udział w misji tylko jako obserwator, ale czekało ją mnóstwo przygotowań psychicznych. Szczególnie dotyczących zaakceptowania tego całkowicie innego świata, który dzi obok świata śmiertelnego - jedyne, jaki w tym momencie znała.

To nie będzie łatwe.

Zwłaszcza że Isabel była siostrą Matta, który miał zachowywać się jak nadopiekuńczy ojciec.

nawet gorzej. Jak miałem sobie z nim poradzić, żeby chociaż porozmawiać i... Nie ufał mi już ani trochę, nie po tym wszystkim. wiązało się z Rochelle. To była przyczyna, dla której nie zaglądałem do niego od co najmniej półtora roku.

Moje myśli powędrowały do dnia, w którym Rochelle pojawiła się w Angeli. I... Od pierwszej chwili spodobała się zarówno mnie, jak i Mattowi. Komu by się nie spodobała? Była taka... intrygująca i - no tak - po prostu prześliczna, z długimi, lśniąco czarnymi włosami, zadziwiająco zielonymi oczami i skórą jak roztopione złoto. Miała niesamowity śmiech, a kiedy się do ciebie uśmiechnęła, miałeś wrażenie, że myśli tylko o tobie. Początkowo myślałem - przysięgłbym - że się mną interesuje. Czułem, że coś nas łączy, jakaś głęboka, niewytłumaczalna więź. Uczucie uderzyło mnie z siłą buldożera. Ale wysyłane przez nią sygnały szybko przestały być jednoznaczne. Czy... bawiła się naszymi uczuciami? Do dzisiaj nie byłem pewien. Ale od samego początku wiedziała, że ja i Matt jesteśmy bliskimi przyjaciółmi. Napięcie między naszą trójką stało się nieznośne, a kiedy Matt zaczął myśleć poważniej o Rochelle, postanowiłem się wycofać, wyczuwając, że nasza przyjaźń może być zagrożona. Chyba myślałem, że jeśli Rochelle na mnie zależy, moja rezygnacja z wyścigu zmusi ją do dokonania wyboru. Ale pozwoliła mi odejść. A moja przyjaźń z Mattem nigdy nie wróciła do dawnego stanu.

Ś W... »jm niew ..

av;s u nu>, oihmhvn\ hyb dla mego cierniem Nv ^

a potem S'ę na mnie>

Jnic im* mi ju: u hu i że mam się odczep,, Ovl £

<Jziewc2vnn. Nw miałem pojęcia, o co mu cho^

dv n e Mobowałcm odbić mu Rochelle, cho< czasem, i.iki uvł>v dzisiaj, gdy widywałem ją kiem, miałem enie... Nie wiem, to pewnie tvl'N0 wina mo ego ir.a.onego ego, ale myślałem, że -tylko dostauv:nic sic uparł, mógłbym ją odzysk* Chociaż nie ;amier;ałem tego robić. Nie ma mo\w Rochelle ra: już zabawiła się ze mną, niszcząc moi* przyjaźń z Mattem. Nie byłem idiotą. | |

Ale teraz miałem spędzać czas w towarzystwie >i0 stry Mana. Mnostwo czasu.

Podszedłem do frontowych drzwi Becketów. • uważłem drobne pęknięcia w drewnianych desluc. i łuszczącą się farbę na framudze. Poza tym wszystko wyglądało praktycznie tak samo, jak zapamiętałem - spokojny, piętrowy biały dom na samyni końcu s.;. motnej, nieoświetlonej i nieutwardzonej drogi turnicy parku narodowego.

C

Wzięłem głęboki oddech i dwukrotnie zastuk-ikm odrobinę zardzewiałą kołatką.

Po jakiejś minucie Matt otworzył drzwi. Podoi*1 brwi na mój widok. Urósł; musiałem podnieść gł** zeby spojrzeć mu w oczy. Cóż, trochę czasu mi«* kiedy ostatnio staliśmy tak blisko. Ale, nie Ha*

kilku centymetrów, niewiele się zmienił. Najlepiej pamiętałem jego przenikliwe, brązowe oczy, zdradzające wszystkie uczucia. W tym momencie wpatrywał sit we mnie z miną, która sprawiła, że zapragnąłem odwrócić wzrok. Szybko. Przełknąłem ślinę.

- Cześć, Matt. Kopę lat.

Wpatrywał się we mnie trochę dłużej, niż pozwalałaby na to grzeczność.

- Czego tu szukasz? -Ja...

- Słyszałem, że urwałeś się dzisiaj z lekcji. Carter cię szukał. Wpakowałeś się w jakieś kłopoty?

W wyschniętym gardle urosła mi gęsia skórka. Starąłem się wyglądać nonszalancko.

- Nie, żadne kłopoty. Carter po prostu... - skrzywiłem się. - To Carter. Wszyscy wiedzą, że mnie nie cierpi. Nie potrzebuje powodów, żeby się mnie czepiać. - Szybko, zanim straciłem opanowanie, dodałem:
- Isabel jest w domu?

Matt znieruchomiał.

- Tak. A bo co? - zapytał powoli.

- Muszę z nią pogadać.

Jego szczęka poruszyła się zabawnie w prawo i w lewo.

- Po co?

Na szczęście pojawiła się Isabel, odsuwając brata, żeby zobaczyć, kto stoi w drzwiach. Drgnęła niemal niedostrzegalnie.

- Ethan.

Możemy P^ć? - zapytałem, starając 'nać w falach wrogości emanujących od Matta. UtIsabel rzuciła szybkie spojrzenie na brata, wyr^ dając mu do zrozumienia, że może już iść, ale nie

uważyl sugestii. Nastala chwila niezręczne, ciszy. Przerwał Ją Matt.

- Masz coś do powiedzenia mojej siostrze? Isabel jęknęła, jakby nie mogła uwierzyć, jakim kretynem potrafi być jej brat. Zdecydowałem, że trzeba

mieć to jak najszybciej za sobą.

_ Owszem, mam - spojrzałem na Isabel. - Wybierzesz się na spacer?

- Z tobą? - roześmiał się Matt.

Isabel posłała bratu spojrzenie, którym mogłaby ugotować go w oleju, gdyby posiadała ten konkretny talent paranormalny. Nagle uderzyła mnie myśl, że może go posiada. Byłoby zabawnie się przekonać. Ale w tym momencie musiałem poradzić sobie z Mattem.

- Tak, ze mną. Co w tym śmiesznego?

Zaczął się śmiać tak, że musiał złapać się framugi, żeby utrzymać równowagę.

Isabel ze zmarszczonymi brwiami popatrzyła na brata, na mnie i znowu na brata.

- A, już łapię. Wykombinowaliście sobie jakiś dowcip.

O szlag. Teraz już naprawdę wszystko źle rozumiała i zaczynała wyglądać na naprawdę wkurzoną.

- To prawda, Ethan? - zażądała odpowiedzi» pa"

trząc na mnie twardo. - Czy może chcesz się ze mną

umówić...? - urwała, a jej twarz przybrała intensywnie czerwony kolor.

Ale teraz to ja zacząłem być wkurzony. Instynkt podpowiadał mi, żeby rozpląszyć Matta na ziemi jednym

ciosem, ale zdawałem sobie sprawę, że tego rodzaju działania nie przysporzą mi popularności. Musiałem jakoś uspokoić Matta, żeby odczepił się od Isabel, która od tej pory miała spędzać ze mną mnóstwo czasu. Na pewno nie przełknąłby, gdybym umówił się z nią na randkę. Nie chciałem też, żeby Isabel źle

mnie zrozumiała. Zacząłem sobie przypominać, że kiedy byliśmy dziećmi, kochała się chyba we mnie. Byłem pewien, że nie jest już mną pod tym względem zainteresowana, ale jednocześnie nie mogłem ryzykować, że zranię jej uczucia. Potrzebowałem pretekstu. Natychmiast.

- Nie zamierza się z tobą umawiać - powiedział sarkastycznie Matt, który wreszcie się opanował.

Spojrzała na mnie z nadzieją. Nie byłem pewien, co to ma znaczyć. Czy ona chciała, żebym się z nią umówił? Nie rozmawialiśmy od lat, więc właściwie w ogóle jej już nie znałem. Nagle przyszedł mi do głowy prawdopodobnie brzmiały powód.

- Chodzi o referat na historię.

- Co?! - Isabel znowu zmarszczyła brwi.

- No wiesz, ten referat - spróbowałem wzrokiem skłonić ją, żeby podtrzymała moją wersję. - Mamy pracować w parach, pamiętasz? Pewnie dlatego Kro-

kodyl mnie dzisiaj szukał. Pomyślałem ryłko, że mo-

żemy już zacząć coś planować, skoro Carter kazał n^

razem pracować.

Zmarszczka na jej czole pogłębiła się, ale nie nazwała mnie wprost kłamcą. Szczeka Matta znowu się poruszyła zabawnie.

- Ile wam to zajmie?

Isabel spojrzała na mnie w oczekiwaniu na odpowiedź, lekko rozbawiona.

- Co najmniej jakąś godzinę - odparłem wymijająco. Nie chciałem, żeby Matt zaczął nas szukać punktualnie po sześćdziesięciu minutach. - Historia to szeroka dyscyplina.

Matt nie wyglądał na zachwyconego, ale poddał się.

- Czy ktoś ci już mówił, że twoje zainteresowanie tym przedmiotem jest po prostu chore? Chodzą plotki, że dostajesz same celujące.

- No wiem, to się pewnie zmieni.

Matt przybrał postawę obronną.

- Znaczą coś? Chcesz powiedzieć, że praca z moją siostrą zaniży ci średnią?

Naprawdę powinienem nauczyć się myśleć, zanim coś zrobię albo otworzę swoją wielką gębę. Isabel umowała mnie, klepiąc brata w ramię grzbietem dłoń!

- Nie zachowuj się jak palant.

A do mnie dodała:

- Daj mi minutę, muszę znaleźć zeszyt.

Rozdział 7

Isabel

Przez moment myślałam, że Ethan naprawdę chce się ze mną umówić. Ale nie potrzebowałam wiele czasu, aby przejrzeć jego głupie podchody. Jak mogłam przypuszczać, że naprawdę mu się podobam? Musiałam sama uważać, żeby nie pomyślał, że ja jestem nim zainteresowana. Ostatecznie nie byłam. Ani trochę.

Byłam natomiast zaintrygowana, zdezorientowana i przerażona. Gojące się skaleczenie na moim palcu było naprawdę dziwnym zjawiskiem. Nie potrahlam tego wyjaśnić i miałam nadzieję, że Ethan mi w tym pomoże, nawet jeśli nie miałam pojęcia, dlaczego miałby wiedzieć takie rzeczy. Ale rano zrobił tę sztuczkę z długopisem, a wejście wprost do wnętrza Góry

I

65

IIP

■

z było niesamowite. Chociaż nie zamierzam z c .o widziałam. Co by pomyślał, gdyby się d c> dzał, że go śledziłam? Mogłoby mu to przyp^ o czasach, kiedy byliśmy dziećmi i wszędzie Za nim

łaziłam.

O czym ja w ogóle myślałam? Obudziłam się dzisiaj w równoległym wszechświecie, czy jak? Jasne, że Ethan

nie jest mną w najmniejszym stopniu zainteresowany. A ta sztuczka z przechodzeniem przez skalną ścianę musi mieć jakieś proste wyjaśnienie.

Z kłębiącymi się niespokojnymi myślami patrzyłam, jak Ethan nagle wyjmuję latarkę. Spojrzałam na błękitne niebo. Było późne popołudnie, ale do zachodu pozostało mnóstwo czasu. O co chodziło temu facetowi? Był stuknięty, czy jak?

- Po co ci to?
- Po drodze zrobi się ciemno. Zatrzymałam się.
- Powiedzieliś Mattowi, że idziemy tylko na godzinę.
- Właściwie powiedziałem mu, że nie będzie nas »co najmniej" godzinę. To „co najmniej" stanowi

wymówkę.

-Nie w oczach Matta.

Prychnął, chyba zgadzając się ze mną.

- Czemu on się zachowuje tak...

- Ojcowsko? Skinął głową.

Pc

st zt

n

r<

c

66

_ Kiedy byłam mała, taka naprawdę mała, mój tata... No, w każdym razie w ostatnich słowach tata powiedział Mattowi, żeby się opiekował mamą i siostrą tak, jak on sam nie potrafił. Matt potraktował to zbyt dosłownie.

- Nie wiedziałem, że wasz ojciec nie żyje.

- Żyje, tylko... - zazwyczaj starałam się nie poruszać tego tematu. Czułam się z tym niezręcznie. Ale teraz, w rozmowie z Ethanem, wszystko było dziwnie naturalne. - Odszedł od nas, bo był alkoholikiem i chyba doszedł do wniosku, że musi nas opuścić, żeby nas więcej nie krzywdzić.

-Ale skrzywdził cię bardziej, odchodząc, prawda?

Moje palce nagle zaczęły się same poruszać, jakby drażniące pchły wpełzły mi pod skórę. Wyciągnęłam ręce, wyłamując po kolei palce.

- Wcale nie. Byłam za mała, kiedy odszedł.

Ethan spojrzał na mnie, jakby nie był całkiem pewien, czy powinien mi wierzyć.

- Znęcał się nad wami?

- Podobno. - Zapadła niezręczna cisza. Nie chciałam ciągnąć tego tematu. - Słuchaj, mój ojciec pił i potrafił pobić moją mamę, a czasem... - przerwałam, zanim powiedziałam mu o doświadczeniach Matta ze skórzanym pasem ojca. Matt nie chciałby, żeby Ethan o tym wiedział. Miał o nim ostatnio fatalną opinię. Jako dzieci byli nierozłączni, ale teraz Matt twierdził, że Ethan się zmienił, stał się samolubny i

egoistyczny. Ethan za-

67

RIT ł gwizdać skoczną melodię. Pomyślałam, że wvk , żuje się kompletnym brakiem taktu, biorąc pod uwa^ temat naszej rozmowy. Szybko doszłam do wniosku, że Matt prawdopodobnie miał rację. Mruknięłam to

pod nosem. Usłyszał.

_ Nie mam pojęcia, jak ciężkie musi być życie w domu, w którym stosuje się przemoc...

- Mnie nie było ciężko - odparowałam z pasją. Znowu rzucił mi spojrzenie pełne niedowierzania, ale powstrzymał się od komentarza.

- Ale mogę zrozumieć cierpienie związane z rozłąką, utratą członka rodziny, czy to z powodu rozwodu, czy...

Jego słowa zaskoczyły mnie i w tym momencie przypominałam sobie o śmierci jego siostry. Byłam za mała, żeby wtedy to zrozumieć, ale przez te wszystkie lata Matt i mama czasem ją wspominali.

- Jak umarła twoja siostra?

Myślałam, że nie zamierza odpowiedzieć, ale w końcu lekko wzruszył ramionami. -To trochę tajemnicze.

- Naprawdę? Wydawało mi się, że mama mówiła, że była chora.

- Sekcja wykazała rozległy krwotok w mózgu. Przyczyną był rzadko spotykany typ tętniaka, który musiała mieć prawdopodobnie od urodzenia.

- To straszne.

- Ale miała tylko dziesięć lat i nigdy wcześniej nie wykazywała żadnych objawów choroby. Nie miewała nawet bólów głowy.

- Jak sobie z tym poradziliście?

Odsunął na bok na wpół zwaloną kłodę, blokującą ścieżkę.

- Niczego nie pamiętam - powiedział szybko.

- Byleś pewnie za mały.

- Miałem cztery lata - odparł i nagle się wzdry-gnął.

Od razu pożałowałam, że w ogóle zaczęliśmy tę rozmowę.

- la niewiele pamiętam z czasów, kiedy miałam cztery lata — powiedziałam cicho. Byłam mniej

więcej w tym wieku, kiedy odszedł mój ojciec.

Otrzeptał się dokładnie, jakby chciał się otrząsnąć ze wspomnień.

-Tak czy inaczej myślę, że tata zniósł to najgorzej.

- Tak?

- No, potem już nigdy nie był sobą.

- Jak to?

- Mama opowiadała, że dawniej był bardziej towarzyski, żądny przygód. Typ ryzykanta. Ktoś, z kim się dobrze czujesz. Ktoś, z kogo można być dumnym.

Pomyślałam o tym, co wiedziałam o panu Robert-sie, sprzedającym swoje rękodzieło skórzane w jednym ze sklepików przy Angel Falls Cafe. Spokojny, niepozorny mężczyzna, który niemal się nie odzywał.

69

_ jest utalentowanym rzemieślnikiem. Te ^ Lrltc robi ze skóry, są prześliczne.

- Mama mówiła, że mógł być, kim tylko zechciał.

- Może właśnie tego chciał.

_ Jeśli tak, to czemu nigdy się nie uśmiecha? N^

dom przypomina kostnicę.

Zaczęłam się zastanawiać, jak to jest - mieszkać z kimś, kto nigdy się nie uśmiecha - kiedy Ethan złapał mnie za rękę i pociągnął za gęsty, kwitnący krzak.

- Co jest?

Przycisnął mnie mocniej do ziemi, kładąc palec na ustach i marszcząc z niepokojem brwi. Jego reakcja nasunęła mi myśl, że może robimy coś, czego nie powinniśmy. Tak samo było tego ranka, kiedy oglądał się co chwila przez ramię. Ostrożnie wyjrzał i uśmiechnął się szeroko, z ulgą.

-To nic takiego. - Pociągnął mnie za rękaw swetra, ponaglaając do dalszego marszu.

Oglądając się przez ramię, zobaczyłam fotografa robiącego z urwiska zdjęcia doliny. Niepokój Ethana podrażnił moją ciekawość.

- Powiesz mi, gdzie mnie właściwie wleciesz?

- Chcę ci pokazać jedną chatę. Tak naprawdę teraz to już nie chata, zostały tylko ruiny. Możemy tam porozmawiać.

- Opuszczona chata? Głęboko w głuchym lesie; Ciekawa jestem, czemu nie chciałeś mówić Matt^oVV1, gdzie idziemy...

70

rował moi Aini i ruszył naprzód, kierując prosto w gąsacz. To chwili zapalił latarkę, ponieważ sklepienie lasu nad naszymi głowami odcięło resztki popołudniowego światła. Poczułam, że przechodzą mnie ciarki i złapałam Ethana za ramię.

- Wiesz, chyba powinnismy wracać. Zatrzymał się i spojrzał na mnie.

- Czemu? Jesteś\ prawie na miejscu. Szerokim gestem wskazałam otaczający nas gęsty las.

- Nic tu nie ma. Im głębiej wchodzimy, tym ciemniej się robi. Nic mi się nie podoba.

- Co się stało z tą nieśmiałą małpką, którą kiedyś znałem, a która bezustannie wdrapywała się na drzewa, złaźiła po urwiskach i pakowała się w kłopoty?

- zapytał tylko.

Przekrzywiłam głowę. Odwoływał się do tej części mojej osobowości, której nigdy nie potrafiłam się wyprzeć.

- Jak daleko jeszcze? Dokładnie?

- Dziesięć minut, słowo.

- A kiedy dojdziemy do tej na wpół zrujnowanej, opuszczonej chaty, wyduńczysz mi, jak udało mi się wyleczyć dzisiaj rano skaleczenie.

-Obiecuje. Lonale o tym wiedział.

Włanałim nrzynete, .1 on doskonale ',> złapałam prz\ nęję e[icrglcnie

Nie czekał nawet na odpowiedź, ruszył przed siebie. Musiałam podbiec, żeby dotrym

71

kroku. Po jakichś dziesięciu minutach zaczął obrywać przeszkadzające mu pnącza i szłam bliżej i uświadomiłam sobie, że stoję

koma starymi belkami. p<HUj|,

- Jesteśmy na miejscu - powiedział. Obeszłam całe miejsce dokoła w poszukiwaniu

ty chaty. Po kilku minutach obrywania gałązek niłam szczątki ceglanego komina i fragment spró[^] niałej ściany. Najwyraźniej tylko tyle pozostało dynku, poza stojącą framugą i kilkoma przegnitym słupami po drugiej stronie.

- To ma być to? - zapytałam. Z dumą skinął głową.

- Co o tym myślisz?

Pomyślałam, że ten facet jest zdecydowanie za bardzo stuknięty.

- Daję ci słowo honoru, że nie chcesz wiedzieć. Ruszył na obchód, zatrzymując się w niektórych miejscach, żeby opisać izbę - dwie izby, jak powiedział.

- Tu przebiegała ściana działowa - gestem nakreślił w powietrzu linię mniej więcej w dwóch trzecich odległości od ocalałych belek, a potem wskazał coś za moim ramieniem. - Tam było nieduże okno. Pamiętam je dokładnie. Miało perkalowe zasłony, Prz>" trzymano przez dwie jaskrawożółte wstążki. Ro»' lind sama je uszyła. O ile pamiętam, szyła wszystk" łącznie z ubraniami dla rodziny. - Jego twarz pr*ybraa

nieobecny wyraz. - Lubiała dodawać odrobinę Njoru do wszystkiego, do czego mogła. - Popatrzył na mnie. - Ich ubrania były strasznie ponure. Połowę z nich szyła ze starych jutowych worków.

Przeszedł na drugą stronę wymaginowanej izby i przesunął dłonią po nieistniejącym meblu.

-Tutaj stał piec opalany drewnem. Nigdy nie jadłem równie dobrych placków jak te, które tu piekła.

Te słowa wydały mi się trochę dziwne. Poczułam nieprzyjemne mrowienie gdzieś w środku. Jak, na litość boską, Ethan mógł próbować tego placka, albo - skoro już o tym mowa - podziwiać perkalowe zasłony?

- Widzisz to tutaj? - wskazał punkt nad moim lewym ramieniem. Obróciłam się, żeby spojrzeć. - tutaj Rosalind powiesiła portret rodzinny. Malowany na zamówienie. To był chyba jedyny raz, kiedy pozwoliła sobie na taką próżność.

- Ethan, kim byli ci ludzie?

- Moimi krewnymi - powiedział, jakby to było oczywiste.

- Dobra, ale to dziwne, że wiesz o nich tyle, jakbyś... studiował ich bardzo dokładnie - dokończyłam, tchórzliwie pomijając to, o co naprawdę chciałam zapytać. Znaczący, nie wierzył chyba naprawdę, że tutaj mieszkał? Dość prawdopodobne, że chciałby mieszkać w takim miejscu. Jego dom sprawiał wrażenie-

nie okropnie przygnębiającego. Ale Ethan nie to miał na myśli.

- Rzeczywiście, studiowałem ich. Osobiście.

To także zabrzmiało dziwnie. Postanowiłam zebrać się na odwagę.

- Ale ci ludzie, którzy tu mieszkali...

- Nie żyją od ponad stu lat.

-Więc... skąd...?

- ...wiem tyle o tym miejscu?

Skinęłam głową, wystraszona i oniemiała.

- To proste. Widzisz, ta kobieta, która tu mieszkała, Rosalind Maclean, była moją przodkinią. Prapra-czymśtam ze strony matki.

-Aha.

- A ja mieszkałem tutaj, z Rosalind i szóstką jej dzieci, przez całe trzy miesiące. Szczerze mówiąc, to były trzy wspaniałe miesiące.

Teraz byłam już naprawdę przerażona. Ethan okazał się zbyt ekscentryczny. Matt mimo wszystko miał rację, nie ufając temu chłopakowi. Na pewno musiał coś wiedzieć. Cóż, szkoda, że nie powiedział mi wcześniej o co chodzi. I oto jestem sama z tym czubkiem w jednej z najodleglejszych części parku narodowego, a niedługo zapadnie zmrok.

Chyba wpakowałam się w kłopoty.

74

Rozdział 8

Ethan

Zi bardzo się spieszyłem jak na jej możliwości, ale

hcv. eliśmy czasu na zabawę! Moim dzisiejszym oicr. i b\ :o sprawienie, żeby mi uwierzyła, nawet jeśli to bvc dla niej szokiem. Brak wiary jest

na;powiniesz przeskoda do pokonania. Musiałem sprawię. zeb} otworzyła umysł na ideę, że w naszym sm:e-c .r. świecie kryje się coś więcej niż to, czego byh jczo-.i 3rzez całe życie. Że istnieje coś takiego jak zjawi> paranormalne.

tn - . /•

KUpr.ęia ze skrzyżowanymi nogami na porośniętą mchem podłogę, potrząsając głową i kryjąc twarz w dłoniach. Potem spojrzała na mnie ciemnymi, podejrzliwie zmrużonymi oczami.

- Bo c się ciebie. Powinniśmy wracac.

75

. Ale nic wyjaśniłem.

Pud niosła rękę z wyciągniętym w górę ednym ^

Ct n Właśnie, nie wyjaśniłeś. Powiedz mi teraz. „akwy

leczyłam swój palec. "1

Podszedłem i usiadłem naprzeciwko nie).

Jesteś uzdrowicielką.

- Czym?!

- Pytałem Arkariana...

- Znowu to dziwaczne imię? Kim jest ten Arkarian?

- Jest moim... - poszukałem słów, które by zrozumiała. - Moim przełożonym, odpowiedziałm-m za ten

obszar. Zmrużyła oczy.

- Kimś w rodzaju pracodawcy?

- Coś w tym guście. Znaczą, no tak. tylko nie dostają za to kasy.

Jęknęła.

- Pracujesz za frajer? Wiesz, jakoś trudno mi w ro uwierzyć.

- No dzięki... Nie wiem, co o mnie myślisz. ale nie jestem pazerny. Nagroda za tę pracę jest wielokrotnie cenniejsza niż błahostki dostępne za pieniądze.

- O-K - powiedziała powoli, chcąc mi zrobić pojemność. - A na czym dokładnie polega ta praca:

Hmm, Arkarian mówił mi, że mam się nie s| Innymi słowy, wyjaśnić dostatecznie wiele, żeby bel zrozumiała, ale nie przeladować jej mózgu :

76

szans na to, że kiedykcó ck w przyszło-uwieray.

- Jestem kimś w rodzaju strażnika. Nie, szczerze mówiąc, jestem strażnikiem. Byłem buch:ahigo Ucz-
teraz zostałem Nauczycielem.

- Więc czego strzeżesz, Ethanie: E czvn?

- Bardzo śmieszne. Nie, nie strzeżę dziewczyn, chociaż miałyby to na pewno swoje zakr Strzeżę
czasu. Dokładniej mówiąc: historii. Mo i rracca polega na dopilnowaniu, żeby wszystko zdarzy?o się tak,
jak powinno, w taki sposób, jak już się: zcażyło.

Uniosła brwi w grymasie kompletne niewiary.

- Jasne.

- \Tiem, że to trudno zrozumieć, ^ec nie staraj się ogarnąć wszystkiego naraz. Dzisiaj: choćbym
tylko, żebvś przyjęła do wiadomości, że ismic e inny świat, dziak acv .w ewnątrz naszego, śmiertelnesa
L-zas w tym innym śmiecie nie jest mierzony tak simo ;ak u nas. Przypomina to raczej różne płaszczvzv -
bryle szlachetnego kamienia. Wyobraź sobie osz^itn any kryształ, niemal okrągły.

Jedynym znakiem, że mnie słuchaii. było lekkie przymknięcie oczu. Ale potem zapytała:

- Chcesz powiedzieć, że w tym innvm świecie czas jest okrągły jak kula?

- Mniej więcej. Ale pamiętaj, że mówimy tylko o mierzeniu czasu, co, tak przy oxi: est czysto
ludzkim wvmvstem.

77

_ Hmm?

_ No. i wiesz, jest takie miejsce, które nazyWann Cytadelą. Jest ogromne. Nawet sobie nie wyobrażaj _
możesz całą wieczność chodzić po komnatach i korytarzach i nie zobaczysz nawet drobnej ich części. No
w ięc tam czas w ogóle nie jest mierzalny.

- Serio?

- Widzisz, dawno temu...

- Licząc w ludzkim czasie? - zapytała z kpiną. Próbowałem zignorować ten ton z nadzieją, że moje
słowa wyjaśnią jej trochę tę tajemnicę.

-Tak. właśnie. Wynikły pewne kłopoty, no i... - wyraz jej twarzy trudno było zignorować. Nie wierzyła w
ani jedno moje słowo. Musiałem to jakoś uprościć. - Dobra, znasz mity?

- Które?

- Greckie. A wcześniej babilońskie.

- Hmm, masz na myśli ten mit o stworzeniu świata i o tym, że wszystko rozpoczęło się od oparów

nazywanych chaosem?

Uśmiechnąłem się zachęcająco i kontynuowałem

wyjaśnienia.

- Widzisz, to nie do końca tak było. Chaos jest kobietą, pewną wyjątkowo zarozumiałą nieśmiertelną.

Jej brwi odrobinę się uniosły.

- Powiedziałeś to w czasie teraźniejszym.

- Właśnie.

- Co masz na myśli? Znowu zaczynam się ciebie bac.

78

- Próbu* C; że wszystkie nasze kłopoty zaczęły się wiele tysięcy lat temu, kiedy pewna bardzo znudzona bogini postanowiła zrobić trochę zamieszania. Znalazła sposób na ingerencję w przeszłość. Początkowo to była tylko zabawa, ale dało jej to poczucie władzy nad współbraćmi.

- Innymi bogami?

- Dokładnie. Więc ta właśnie bogini zaczęła eksperymentować i szybko odkryła, że ingerując w przeszłe życia, może zmienić teraźniejszość. Uświadomiła sobie, że jeśli zmieni dostatecznie dużo dawnych wydarzeń, stworzy przyszłość, w której będzie jeszcze potężniejsza. Jej jedynym celem stała się absolutna władza nad światem. Im więcej zmieniała na własną korzyść, tym większą mocą dysponowała. Przez wieki ten pomysł zawładnął nią całkowicie. Zaczęła gromadzić armię popleczników i zawiązała coś w rodzaju zakonu. W Straży znamy go pod nazwą Zakonu Chaosu. To z powodu niej i jej Zakonu została zawiązana Straż. A działania członków jej armii nie prowadzą do tworzenia czegokolwiek, co można by nazwać porządkiem.

Isabel nie odezwała się ani słowem, wpatrywała się tylko we mnie tymi swoimi wielkimi brązowymi oczami, które z każdą sekundą wydawały się coraz ciemniejsze. W końcu westchnęła i potrząsnęła głową.

-To jakiś absurd. A jeśli to prawda, dlaczego nie widzimy żadnych namacalnych dowodów ich działania we współczesnym świecie?

79

* Test mnóstwo dowodów, wystarczy się rozczł^o rfccktem tych chaotycznych zaburzeń są głód, zarazy, powodzie, wojny, konflikty.

^Toefekt katastrof naturalnych albo działań człowieka. . . . ,

Miałem wrażenie, że się po prostu wyjątkowo uparła. Nawet nie próbowała ogarnąć umysłem zarysu rej
idei. . . .

_ słuchaj, a jeśli ci powiem, że ty i ja jesteśmy częścią Pro... planu?

- Jakiego planu?

- Planu mającego ochronić historię i ustabilizować teraźniejszość, żeby przyszłość - i to jest ten
ważny kawałek - mogła się rozwinąć tak, jak... - znowu przestała mnie słuchać. - Nieważne.

Jęknęła dramatycznie.

- Dlaczego miałabym wierzyć w tę tantastyczną bajeczkę? Wiesz chyba, że brzmisz jak kompletny
czubek. Co ty brałaś?

- A co ty brałaś, kiedy dzisiaj rano wyleczyłaś swój palec? Zmyśliłaś sobie skaleczenie czy może było
prawdziwe?

Spojrzała na swoją dłoń. Poświeciłem latarką na |e| palec. Westchnęła i poruszyła się niespokojnie.

- Nie wiem. Na pewno bolało naprawdę. -To się działo naprawdę. Wiesz, że się działo.

czyłaś siebie, ponieważ pragnęłaś, żeby tak się stało-

_ ■

Jesteś uzdrowicielką, a twój czas się zbliża, więc twój

talent zaczyna się manifestować fizycznie.

Przez chwilę wydawało mi się, że przyjmie to do wiadomości, ale odezwał się jej naturalny ludzki
sceptycyzm. Potrząsnęła głową.

- To wszystko jest nierzeczywiste. Wszystko, o czym mówisz, jest niemożliwe.

Nagle przyszedł mi do głowy pomysł. Istnieje tylko jeden sposób, żeby szybko mi uwierzyła.

- Czekaaj, nie ruszaj się. - Wstałem, postanawiając po prostu wykorzystać mój drugi talent.
Zamknąłem oczy i przywołałem w myślach dokładny obraz chaty z roku 1858, kiedy odwiedzałem
Rosalind, łącznie z ceglanym kominkiem, piecem i oknem z perkalo-wymi zasłonami.

- O rany!

Jej cichy okrzyk, kiedy zerwała się na nogi, sprawił, że otworzyłem oczy i spojrzałem na swoje dzieło.
Chata została w pełni odtworzona, wraz z surowym cedrowym stołem i krzesłami, piętrowymi łóżkami z
szorstką pościelą i nierównymi materacami oraz portretem rodzinnym nad kominkiem. Oczywiście chata

nie byłaby kompletna bez płonących polan w kominku i unoszącego się z piekarnika zapachu ciepłego placka.

Isabel dotknęła mojego ramienia drżącą ręką. Jej usta były otwarte, a oczy ogromne i okrągłe.

- Ethan, jak...?

Dokładnie takiej reakcji sobie życzyłem. p^ q^Tluzja. Jeden z moich dwóch talentów. R^

w klasie widziałaś, jak używam drugiego. Pami^

ten długopis?

Przytaknęły nadal gapiąc się na przemienioną i/h,

_ Ty to stworzyłeś?

-Tylko w twoim umyśle. Gdybyś chciała, mogłaby* zobaczyć przez to rzeczywistość, ale nie jesteś nauczona wykorzystywania w ten sposób swoich sił psychicznych. Ale nauczę cię tego, jeśli mi pozwolisz. Widzisz, jesteś jedną z Wezwanych. A teraz zostałeś wybrana,

żeby zostać moją Uczennicą.

Jej głęboko zakorzeniona żyłka awanturnicza zaczęła przypominać o sobie. Zaczęło się od oczu, które straciły przerażony wyraz. Zastąpiła go żywa, niemal gorączkowa ciekawość.

Zrozumiałem, że przynajmniej chwilowo połknęła przynętę.

Rozdział 9

Isabel

Ethan był naprawdę dziwaczny. Bardziej niż ktokolwiek, kogo znałam, i pewnie bardziej niż ktokolwiek. kogo poznam. Ale nie mogłam nie wierzyć własnym oczom. Widok chaty, idealnie odtworzonej łącznie z zapachami, zaparł mi dech w piersiach. Teraz przynajmniej miałam pewność, że nie zwariowałam i naprawdę wyleczyłam się sama tego ranka. Albo może naprawdę zwariowałam, a ta cała scena stanowiła część moich przywidzeń.

Jeszcze raz wciągnęłam w płuca zapach domowego ciasta i wyszłam z ciepłej chaty na rześkie powietrze na zewnątrz. Po kilku krokach obejrzałam się po raz ostatni, ale chata zniknęła. Nie mając namacalnego dowodu przed oczami, mogłabym łatwo uwierzyć,

83

YSat- • ■

ni sic przywidziało. Odruchowo potar W^Jk oalca. Żadnego skaleczenia. Żadnej bfc.

opuszce F^

^ t diabła, się ze mną działo?

SL; pociągnął mnie za ramię.

Chodź Isabcl, musimy się spieszyć. Nie możemy twojego brata. Musimy być ostrożni, żeby nikt nie zauważył, co robimy. Są takie zasady, wiesz, których absolutnie nie wolno łamać. Przede wszystkim zachowanie tajemnicy... •

Zanim doszliśmy do domu, ze smutkiem rozumiałam. co się ze mną dzieje: z całą pewnością wariowałam.

Ale mieliśmy zacząć trening od razu następnego dnia, tuż po szkole, po drugiej stronie jeziora, gdzie prawie nikt się nie zapuszczał. Miałam całą noc na przemyślenie tego dziwnego innego świata wewnątrz świata śmiertelnego, jak nazywał to Ethan. Musiałam przyznać, że brzmiało to ekscytująco. Podróże w głąb czasu? Pilnowanie, żeby przeszłość rozwijała się tak, jak powinna? Nieźle.

Ale nie byłam głupia. Wszystko nadal mogło okazać się paskudną, starannie przygotowaną podpuchą Kawałem w najgorszym stylu. Nie wykluczałabym, * Ethan jest zdolny do czegoś takiego. Matt także, skoro już o tym mowa.

Kiedy obeszlśmy jezioro Angel Falls, kolejne d**

1CSCla min"t zajęło Ethanowi upewnienie sifr

w pobliżu nikogo nie ma. Naprawdę pilnował, by zachować tajemnicę. Najwyraźniej to część ich sztuki przetrwania.

- Tak naprawdę powinniśmy trenować w sali - wyjaśnił. - Arkarian ma sale treningowe wewnątrz e;óry, ale mam wrażenie, że się tam duszę, a tutaj mamv do dyspozycji to wszystko - objął szerokim gestem otaczające nas góry i krystalicznie czyste niebo. - Ludzie bardzo rzadko tu przychodzą.

Znaleźliśmy niewielki, otwarty wąwóz, otoczony z trzech stron wysokim lasem, a z czwartej przylegający do jeziora. Ethan rzucił plecak na ziemię, a ponieważ zrobiło się chłodno, postanowił rozpalić ogień. Zaczął starannie wyjaśniać, jak znaleźć podpałkę i jak prawidłowo ułożyć ognisko, zaczynając od drobnych gałązek tworzących piramidę, wewnątrz której jest dość miejsca dla płomieni. Jednak pokruszona kora, której użył jako podpałki, była zbyt wilgotna. Ogień nie chciał się rozpalić. Mogłam mu powiedzieć, kiedy zaczął zbierać chrust, żeby nie brał kory ze zwalonych pni, bo jest nasiąknięta wilgocią, szczególnie tak wysoko w górach i blisko zimy. Najlepsze są stojące uschnięte drzewa. Ale ponieważ po prostu założył że nie mam cienia pojęcia o survivalu, pozwalałam mu działać, wiedząc, że rozpalenie ognia zajmie dużo czasu.

Kilka minut później moja cierpliwość się wyczerpała.

Masz - zebrałam trochę podpałki i zastąpiłam jego znalezisko. - Teraz spróbuj. *

Kilka sekund później palił się mały płomyk, od którego szybko zajęły się grubsze gałęzie. Cofnął się, wpa-
trując w ogień.

_ Robiłaś to już. - To było stwierdzenie faktu.

-Tak.

_ No dobra, to spróbujemy się poruszać. - Znowu szybko przybrał ton wykładowcy, tym razem wyjaśniając podstawy szlachetnej sztuki karate.

Teraz miałam pewność, że powinnam mu coś powiedzieć, ale znowu nie przerwał nawet na chwilę, żeby o cokolwiek zapytać. Przyjął, jak sądzę, że jako dziewczyna, do tego dość drobna, nie jestem w ogóle wysportowana. Pozwoliłam mu więc omówić podstawowe zasady prawidłowej postawy i oddychania, a także istotność psychicznej samokontroli. Pokazał prostą technikę samoobrony, której nauczyłam się sześć lat temu, na pierwszej lekcji. Potem nim rzuciłam. Rąbnął ciężko plecami na zimną ziemię.

- Hej!

- Tak? - pomogłam mu wstać. Wstał, krzyżując ręce na piersiach.

- To też już robiłaś. Przytaknęłam.

- Mam czarny pas.

Widziałam, że trafia go szlag, a jego godność została głęboko urażona.

W Czy o czymś jeszcze powinienem wiedzieć? W mycach szybko sporządziłam listę umiejętności, jakie nabyłam przez lata: wspinaczka skałkowa, spusz-
w-ria ^cznictwo, szermierka - w zeszłym roku ///grałam zawody w obu tych dyscyplinach. Ale nic \>n//i"działam niczego Ethanowi. Nie byłam pewnie jak przyjmie to, że dziewczyna jest zdolna do takich r/jzety.

Prychnął dziwnie i zwiesił głowę, po czym zaczął

się <miać.

Co w tym zabawnego? - Wydaje mi się, że już wiem, dlaczego Arkarian

dał mi tylko trzy tygodnie.

Nic do końca go zrozumiałam, ale uznałam, że to

miał być komplement.

Rozdział 10

Ethan

Uczenie Isabel okazało się łatwiejsze, niż przypuszczałem. Jeśli szło o możliwości fizyczne, potrafiła praktycznie wszystko. Była niesamowicie ambitna i okazała się maniaczką sportu. Inna rzecz, że zastanawiało mnie, dlaczego jakakolwiek dziewczyna (albo chłopak, skoro już o tym mowa) uprawia aż tyle dyscyplin. Zupełnie jakby musiała udowodnić coś sobie, albo może komuś innemu. Nie mogłem zaprzeczyć, że była silna! W trakcie treningów judo przez ostatni tydzień rzuciła mną tyle razy, że zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem to nie ona powinna uczyć mnie. Jednakże jej drobna budowa często stanowiła przeszkodę. Potrafiła precyzyjnie postug^

po

średniowiecznym mieczem, ale po kilku minutach

mdlały jej od niego ręce, dlatego nieodzowną częścią treningu okazały się ćwiczenia z ciężarkami. Innym ważnym aspektem szkolenia był świat metafizyczny. Isabel była uzdrowicielką, ale chociaż zdołała przypadkowo uleczyć swoje skaleczenie, robienie tego na zawołanie nie wychodziło jej. Nie pomogły nawet wyuczone przy okazji judo techniki medytacyjne. Mimo to ćwiczyliśmy codziennie. Dopóki nie przełamamy tej blokady, inne paranormalne zdolności Isabel pozostaną ukryte. Pod tym względem czekało nas jeszcze wiele pracy.

Przez ostatnie dziesięć dni spotykaliśmy się codziennie, zwykle po szkole, i prawie na cały dzień w weekend. Nie udało się ukryć, że spędzamy razem dużo czasu, chociaż próbowałem w miarę możliwości unikać Matta, zrywając się nawet z lekcji, które mieliśmy razem. Ale teraz zatrzymał mnie, kiedy miałem właśnie przeskoczyć przez ogrodzenie na tyłach szkoły.

- Ej, Roberts!

Prawie mi się udało. Ale ucieczka spowodowałaby, że sprawiałbym wrażenie, jakbym miał coś na sumieniu, i dodatkowo obudziłaby jego podejrzania, przez co zdręczałby Isabel pytaniami. Gdyby tylko nie był tak nadopiekuńczy wobec siostry i tak uprzedzony

do mnie!

Kiedy się odwróciłem, zobaczyłem, że jest ze swoją dziewczyną. Świetnie! Tylko tego mi brakowało

- Cześć, Ethan - powiedziała miękko Rochelle.

89

_ CIĘŚÓ, Rochelle - odparłem i znowu to Oddech uwiąż mi w gardle, sprawiając, że musi^

pakownie zaczerpnąć Powietrza^ |

Matt zeszywniał jak deska - jak zwykle, kiedy RO_ chelle znajdowała się w pobliżu mnie. _ Musimy pogadać.

_ O czym? - Zupełnie jakbym nie wiedział, do czego zmierza.

_ Wiesz o czym. O mojej siostrze.

- Zachorowała?
- Nie bądź palantem.
- O co ci chodzi?

Rochelle jak zwykle zmierzyła mnie spojrzeniem od stóp do głowy. Potem popatrzyła na mnie znowu i uśmiechnęła się leniwie, biorąc Matta pod ramię.

- Powiem ci, o co mi chodzi. Spędzasz za dużo czasu z Isabel. Co was, do cholery, łączy?

Przez chwilę nie odpowiadałem. Po pierwsze, czułem się dotknięty. Co właściwie złego w tym, że Isabel spędza ze mną czas? Czemu tak go to denerwuje? Czy jemu się wydaje, że Isabel nadal się we mnie podko-chuje? Wtedy byliśmy dziećmi, dawno jej to przeszło. Teraz jesteśmy po prostu przyjaciółmi. A treningi w zeszłym tygodniu pokazały, że możemy być naprawdę dobrymi przyjaciółmi, chociaż lepiej, żeby Matt o tym nie wiedział.

Dlatego dla dobra Isabel nie zamierzałem pogarszać sytuacji.

szać sytuacji.

- Absolutnie nic. Uczymy się razem, pracujemy nad projektem z historii. To wszystko.
- Kłamiesz.
- Mówię prawdę. - To przecież była prawda. Pracowaliśmy właśnie nad projektem dotyczącym historii - Dlaczego w ogóle zarzucasz mi kłamstwa?

Jego szczęka poruszyła się, tym razem usłyszałem zgrzytnięcie zębów.

- Proste, bo tak jest. Pamiętaj, że znam cię od dawna, a ty się nic nie zmieniłeś.

Przeginał, ale nie mogłem go prowokować. Z łatwością zdołałbym sprać Matta na kwaśne jabłko. Poradziłbym sobie. Ale bójka to ostatnia rzecz, jakiej w tym momencie potrzebowałem. Miałem ważniejsze sprawy, na które powinienem przeznaczyć czas i energię.

-Jak sobie chcesz. - Zacząłem się wspinać na ogrodzenie, ale Matt ściągnął mnie na dół. - Co jest:!

Trzymając mnie za koszulę, wycedził przez zaciśnięte zęby:

-Jeśli skrzywdzisz moją siostrę, dorwę cię.

Odepchnąłem go dostatecznie mocno, żeby się uwolnić.

- A właściwie co złego w tym, że widuję się z Isabel?

To fajna dziewczyna. Lubię ją.

Doskoczył do mnie znowu, wbijając mi palec w pierś.

- Ale ty nie jesteś fajnym facetem.

Nie mogłem się już powstrzymać przed rzuceniem

,kiem na Rochelie. Nie odzywała się, chociaż udałem odczytać z jej wyrazistej twarzy, że pamięta, * nią ma żadnego projektu z historii. Chodziła na te sarn*

zajęcia Ale jakiegokolwiek były jej motywy, siedziała ci-

'llo Wolałem się nie zastanawiać dlaczego. Tylko po. patrzcie na ten uśmiech! Jest tak pewna siebie, o czvm

ona w ogóle myśli? Prawdopodobnie przypominała sobie tamtą rozmowę, którą sprowokowała tak dawno temu i która stała się początkiem rozdźwięku między Mattem a mną. Najwyraźniej wszystko to jej nie obchodziło.

Matt zauważył, że patrzę na jego dziewczynę, i po raz kolejny źle to zrozumiał. Złapał mnie za koszulę i uderzył szybkim sierpowym. Jego pięść trafiła mnie w policzek tuż pod lewym okiem, odrzucając do tyłu. Wstałem, przyciskając dłoń do gwałtownie puchnącego sińca. Na palcach została mi odrobina krwi. Szlag!

Nieoczekiwanie pojawił się Dillon.

- Co się tu dzieje?

Matt odwrócił się częściowo i podniósł ostrzegawczo rękę.

- Nie wtrącaj się, Dillon. Dillon spojrzał na mnie pytająco.

- Nie podoba mu się, że spotykam się z jego siostrą

- wyjaśniłem.

-Jasne. Ale to chyba nic, o co warto by się było bic?

- zapytał Dillon.

Pytanie było skkfowane do Matta, który w odpowiedzi przymrużył tylko oczy, a potem znowu podszedł do mnie.

- Jeśli skrzywdzisz Isabel...

Tvm razem odepchnąłem go, zanim jego pięść miała kolejną okazję, eb spotkać się z moją twarzą.

- Spadaj, Mart!

Dillon złapał Mana za ramię, powstrzymując go przed zaatakowaniem mnie.

- Przysięgam, naprawdę... - Matt próbował się uwolnić z uchwytu Dillona.

Nie czekałem, a; rozwinie myśl. Mimo wszystko niepokoił się o swo ą siostrę, a to potrafiłem uszanować.

- Nigdy nie skrzywdziłbym Isabel. Masz moje słowo.

Popatrzył na mnie twardo swymi ciemnymi oczyma.

- Tylko ile ono ;est warte?

Pamiętał o tvch w szystkich razach, kiedy próbowałem wyjaśnić, że nie zamierzam mu odbić dziewczyny. Między mną a Rochelle istniała jakaś dziwaczna więź - przyciąganie, od którego trudno się było uwolnić, jak bym się o to nie starał. Ale wtedy mnie nie słuchał, a teraz minęło za dużo czasu, żeby tłumaczyć to od początku. Dlatego nic nie powiedziałem. Po prostu odwróciłem się. przelazłem przez ogrodzenie i pobiegłem do lasu.

Czekała na mnie Isabel.

93

Rozdział 11

PB

Isabel

Był spóźniony, ale w końcu zobaczyłam, że się zbliża, z rękoma wepchniętymi głęboko w kieszenie spodni i nisko opuszczoną głową. Od razu wyczułam, że coś jest nie tak. Ruszyłam w jego stronę, a moje serce zaczęło bić w dziwacznie zwolnionym rytmie. Potem zobaczyłam jego twarz.

- Co się stało?

Od razu wiedziałam, że to robota mojego brata. Zadręczał mnie przez cały ostatni tydzień, zasypując pytaniami o to, co właściwie robię, spędzając tyle czasu z Ethanem. Matt znał mnie na tyle dobrze, że zbywanie jego pytań tylko wzbudzało w nim dalsze p° dejzenia. Ale co innego mogłam zrobić?

Powiedzenie mu prawdy nie wchodziło oczywiście w grę. Stano-1

loby /łamanie najbardziej podstawowej zasady. Anonimowość zapewniała Straży bezpieczeństwo. Dlatego nie mogłam powiedzieć Mattowi, dlaczego codziennie trenujemy, ale nie zamierzałam się też poddawać tylko dlatego, że nie potrafił znieść myśli, że spędzam czas sam na sam z Ethanem. Musiałam pozwolić, żeby mój brat dochodził do własnych wniosków. Jak do tej pory Ethan nie zrobił niczego, co pozwoliłoby mi uwierzyć w choć jeden zarzut Matta pod jego adresem.

Ethan musnął palcami opuchliznę wielkości jaja pod lewym okiem.

- To nic takiego - odparł. - Przepraszam za spóźnienie.

- Chodź - wzięłam go za rękę i poprowadziłam do zwałonego drzewa nad brzegiem jeziora. - Pozwól mi spojrzeć.

Miał paskudnie podbite oko, a na środku siniaka widać było skaleczenie czymś ostrym - zapewne srebrną obrączką Matta, którą Rochelle podarowała

mu na ostatnie urodziny.

- Przyniosę wody. Jest lodowata, więc powinna

zmniejszyć opuchliznę. Mój brat ma paskudny cios.

Złapał mnie za rękę, kiedy chciałam odejść.

- Nie chciałem go zirytować. Serio. Nie było żadnej bójki ani nic takiego. To wszystko działo się za szyb-

ko.

- To jak wygląda teraz Matt?

95

Ethan sprawiał wrażenie urażonego i natychmiast zrozumiałam, że nie zrewanżował się Mattowi.

- Przepraszam. Nie twierdzę, że powinienś być mu oddać. Nie zamierzam usprawiedliwiać mojego brata, chciałabym tylko, żeby nie był taki nadopiekuńczy.

Prychnął, ale złagodził sarkazm bladym uśmiechem.

Podeszłam do jeziora i zanurzyłam brzeg bluzy w lodowatej wodzie. Potem uklęknęłam koło Ethana i zaczęłam przemywać opuchliznę mokrym materiałem, ścierając kilka kropli krwi. Bliskość Ethana działała na mnie dziwnie. Nieoczekiwanie moje zmysły się wyostrzyły, oddech stał się szybki i płytki, zaschło mi w ustach. Moje serce zaczęło walić tak mocno, że poczułam pulsujący rytm w uszach.

- Jak to wygląda? - zapytał.

Delikatnie przesunęłam palcami po opuchliznie, z całego serca pragnąc złagodzić ból, za który czułam się częściowo odpowiedzialna. Gdyby tylko Matt nie był tak nadopiekuńczy... Gdybym tylko potrafiła naprawić stosunki między nim a Ethanem!

- To przyjemne.

- Hmm? - zapytałam, nieświadoma do tej chwili kojącego efektu, jaki musiał mieć mój dotyk.

Powoli zaczęłam zdawać sobie sprawę, że Ethan wpatruje się we mnie. Nasze spojrzenia się spotkały i w ogóle zapomniałam o oddychaniu. Musiałam zwilżyć językiem wysuszone wargi i przez jedną szaloną chwilę? myślałam, że Ethan zamierza mnie pocałować. Ale n

96

I

:ow-

ko dotknął! dłonią własnej twarzy. Zerwał się gwałt<

Bpr nie z Pnia' a 'a omal nie przewróciłam, zaskoczona szybkością nagłego ruchu.

- Co się dzieje?

- Dzieje? Nic się nie dzieje. Opuchlizna znikła, ot co.

Zbliżył twarz do mojej twarzy, pokazując miejsce pod lewym okiem.

- Popraw mnie, jeśli się mylę, ale nic tu nie ma, prawda?

Potrząsnęłam głową, nie mogąc w to uwierzyć.

- Nawet ból zniknął.

Odruchowo dotknęłam miejsca, gdzie przed chwilą znajdowała się szybko puchnąca, uszkodzona tkanka. Teraz była tam tylko gładka i czysta skóra bez śladu jakiegokolwiek draśnięcia.

- Czy ja naprawdę... ? Wyrzucił ręce w górę.

-Tak! Uleczyłaś mnie. Ty... mnie... uleczyłaś!

- Co to znaczy?

- Myślę, że to może znaczyć tylko jedno: powinnaś poznać Arkariana.

Rozdział 12

Isabel

•■'S'

Okazało się jednak, że nie od razu spotkam się ze słynnym czarodziejem. Najwyraźniej był na jakiejś niezwykle ważnej misji w starożytnych Atenach i miał wrócić dopiero za trzy dni. Nie przeszkadzało mi to, bo wcale nie byłam pewna, czy chcę poznać Arkariana. Byłby ostatecznym potwierdzeniem, że całe to gadanie o „innym świecie” jest prawdziwe.

- On nie jest czarodziejem - szepnął Ethan.

Mijał już trzeci kwadrans zajęć z historii, a my siedzieliśmy razem w rogu na samym końcu sali. Zauważyłam, że profesor Carter rzuca nam nieprzyjazne spojrzenie, wpatrując się w Ethana. Przerwał na chwilę, ale potem kontynuował wykład, nie zwracając na nas uwagi. No to kim? - napisałam na kartce i podsunęłam

98

ją dyskretnie na krawędź ławki. Erhan rzucił okiem, pochylił się i naskrobał poniżej: Myślomistrzem.

- Co? - byłam na tyle głupia, żeby wyszeptać to słowo na głos. Po prostu nigdy wcześniej nie słyszałam o Myślomistrzach i byłam zaskoczona.

W jednej chwili profesor Carter znalazł się koło nas. W obliczu zagrożenia oboje sięgnęliśmy po kartkę z zapisanym dziwnym słowem, ale profesor Carter był szybszy, unosząc notatkę na taką wysokość, by móc

ją odczytać. Jego oczy otworzyły się szeroko, potem przymknęły, a w końcu skoncentrowały z wściekłością na Ethanie. Nie musiał mówić ani słowa - doskonale rozumieliśmy, jak bardzo jest rozgniewany. Jego twarz przybrała ciemny, niemal purpurowy odcień, a źrenice rozszerzyły się tak bardzo, że oczy stały się praktycznie czarne. Zgniółł kartkę w małą kulkę.

Cała klasa gapiła się na nas, niewątpliwie umierając z ciekawości, jakie to straszliwe słowa mogły zostać zapisane na zgniecionym kawałku papieru. Profesor Carter opanował się, wsunął kartkę do kieszeni spodni i postarał się wyglądać trochę spokojniej.

- Zostaniesz po lekcjach - powiedział do Ethana cichym, śmiertelnie groźnym tonem. - Dzisiaj. Będę cię pilnować. To będzie niezwykle interesująca godzina.

- Popatrz na mnie. - Zaraz po zajęciach chcę z tobą pomówić, Isabel.

Ethan zerwał się z krzesła, które z metalicznym brzękiem uderzyło o ścianę.

99

- Czego pan chce od Isabel - Po czym w spóźnionej próbie złagodzenia agresywnego tonu dodał: -
Zna' czy... panie profesorze?

Gwałtowna reakcja Ethana sprawiła, że klasa zachichotała i zaczęła plotkować. Pociągnęłam go za rękaw.

- Siadaj, idioto!

Rozejrzał się zawstydzony na prawo i lewo, uświadamiając sobie, że przyciągnął uwagę wszystkich. W końcu usiadł. Profesor Carter potrząsnął głową.

- Musisz się jeszcze wiele nauczyć.

Jego słowa zabrzmiały tak, jakby kryło się w nich dodatkowe znaczenie. Wrogość profesora Cartera wobec Ethana wytrącała mnie z równowagi, podobnie jak dziwaczne zachowanie nauczyciela.

Zabrzmiał dzwonek obwieszczający koniec lekcji, więc wszyscy zaczęli zbierać rzeczy i wychodzić z sali.

Ethan ociągał się, ale kiedy klasa była prawie pusta, profesor Carter kazał mu wyjść. Ethan posłuchał niechętnie, oglądając się z niepokojem.

Kiedy zostaliśmy sami, nauczyciel polecił mi usiąść. Zajęłam miejsce na jednej z pierwszych ławek, żeby być na poziomie jego wzroku.

- Czy zrobiłam coś nie tak, panie profesorze?

- Absolutnie nic, poza wyborem miejsca na zajęciach.

Puściłam mimo uszu sarkazm i milczałam.

- Chciałem tylko udzielić ci przyjacielskiej rady odezwał się.

100

||: Może i miała być przyjacielska, ale ton jego głosu

sprawił, że czułam się niepewnie i byłam zdenerwowana. Zaciśnęłam palce na kolanach. Zauważył to.

- Nie chciałem cię wystraszyć, Isabel. Zamierzałem zaofiarować ci przyjaźń.

- Dlaczego pan uważa, że potrzebuję pana przyjaźni?

- Miejmy nadzieję, że nigdy nie będziesz jej potrzebować.

Nic nie rozumiałam. Ta rozmowa przebiegała naprawdę dziwnie. Nauczyciele zwykle nie interesowali się do tego stopnia uczniami. A teraz profesor Carter proponował mi przyjaźń, podczas gdy wobec Ethana... Nagle poczułam, że muszę zadać to pytanie.

- Bardzo niemiło traktuje pan Ethana. Co on panu zrobił? Jest jednym z pana najlepszych uczniów. Prawdopodobnie najlepszym.

- Nie zamierzam omawiać z tobą spraw dotyczących innych uczniów, Isabel. Ale zrobiłabyś rozsądnie, nie spędzając z nim tak dużo czasu. Może mieć na ciebie niekorzystny wpływ.

- Dlaczego tak pan uważa? On ma same szóstkę, ja - trójkę. Jak jego wpływ może mi zaszkodzić?

- Słyszałem, że spotykacie się także poza szkołą. Wreszcie zrozumiałam, o co chodzi i do czego zmierza cała ta rozmowa.

- Czy mój brat z panem rozmawiał?

Powoli skinął głową.

101

pK - Matt spotkał się ze mną, pytając o szczegóły do tv I W cząść projektu z historii, który przydzieliłem tej klasie i Re Jak przypuszczam, uważał, że zadałem zbyt obszerny

pf temat. Powiedział, że ty i Ethan pracujecie razem go dzinami każdego dnia i praktycznie przez cały weekend.

Moje ciało zalała fala gorąca, która zaczynała się Od P drobnych elektrycznych impulsów w stopach i prze.

suwała w górę, podrażniając każdą komórkę. Starałam się stłumić gwałtowne pragnienie obdarzenia mojego brata żywcem ze skóry w momencie, kiedy go zobaczę. Wzięłam głęboki oddech i spróbowałam się uspokoić.

- Co pan mu powiedział?

Profesor Carter popatrzył mi prosto w oczy.

- Powiedziałem mu, że jeśli ma jakieś zastrzeżenia dotyczące moich metod nauczania, powinien przedstawić je bezpośrednio dyrekcji szkoły.

Otworzyłam usta i westchnęłam cicho. Nie powiedział Mattowi prawdy, która podważyłaby nasze alibi.

-Jako twój nauczyciel i jako przyjaciel - kontynuował - mogę tylko udzielić ci dobrej rady. Ethan Roberts

będzie cię rozpraszać. Trójkowa uczennica nie może sobie pozwolić, żeby ktoś ją rozpraszał.

Machinalnie potrząsnęłam głową, całkowicie zagubiona. W jednej chwili profesor Carter napada na Ethana, a w następnej pomaga kryć fakt, że chłopak spędził czas ze mną.

102

Spojrzał na mnie przenikliwie, tak że ciarki przeszły mi po kręgosłupie.

- Uważasz, że jestem zbyt surowy dla Ethana? - zapytał.
- Chyba tak.
- Isabel, nie jestem dostatecznie surowy.
- Nie bardzo rozumiem - powiedziałam.
- Nie szkodzi. Chciałbym, żebyś zapamiętała jedną rzecz: nie możesz ufać nikomu, nikomu poza samą sobą.

Przed kim on mnie ostrzegał? To brzmiało tak, jakby przed Ethanem, ale wrodzona niechęć profesora Cartera do Ethana mogła wpływać na trzeźwość jego osądu. Co on właściwie próbował mi powiedzieć? Ta rozmowa była zbyt dziwaczna. Zsunęłam się z ławki, pragnąc wyjść jak najszybciej.

- Słyszałaś, Isabel?

Skinęłam głową i skierowałam się do drzwi.

- Gdybyś czuła, że chcesz z kimś porozmawiać, pamiętaj, że możesz na mnie liczyć.

W końcu znalazłam się na zewnątrz i mogłam zaczerpnąć głęboki łyk świeżego powietrza. O co chodziło profesorowi Carterowi? Dlaczego ostrzegał mnie przed Ethanem? I dlaczego powiedział, że mogę liczyć na niego, skoro chwilę wcześniej mówił, że nie mogę ufać nikomu poza samą sobą?

Rozdział 13

Ethan

Arkarian spotkał się z nami przed wejściem do swojej siedziby. Przywitał Isabel z otwartymi ramionami i serdecznie uściskał.

- Cieszę się, że w końcu mogę cię poznać, Isabel - powiedział. - Ach, wszystko układa się tak, jak powinno.

Twarz Isabel przybrała barwę buraka. Z trudem przełknęła ślinę i oblizała wargi, wpatrując się w intensywnie szafirowe włosy Arkariana. Tego dnia nosił je rozpuszczone - opadały na ramiona, a ich kolor

wydawał się jeszcze żywszy niż zwykle. Roześmiałem

się z powodu jej zachowania.

- Przywykniesz do dziwnego sposobu wyrażania się Arkariana i do tych jego włosów... kiedyś.

104

Jestd mnie niezwykle łaskawy, Ethanie - powiedział sucho. Machnął ręką na skałę, jakby poirytowany, że nie odczytała na czas jego myśli i jeszcze nie zniknęła. Posłusznie otworzyła dla nas wejście do jego królestwa. Kiedy sam po raz pierwszy wkroczyłem do środka i znalazłem się w ciemnym korytarzu, oświetlonym miękkim blaskiem pochodni odbijającym się w wygładzonych kamiennych powierzchniach, byłem za mały, żeby dobrze wszystko rozumieć. Pamiętam tylko zachwyt, w jaki wprawiło mnie zniknięcie skalnej ściany na moich oczach. Wzrok Isabel prześlizgiwał się po wnętrzu, jakby chciała zapamiętać każdy szczegół i każdą cieniutką jak włos szczelinę.

Weszliśmy do głównej komnaty, w której znajdował się sprzęt, jaki za kilkaset lat mógłby stać w kwaterze głównej NASA. Ośmiokątne pomieszczenie od podłogi do sufitu wypełnione było maszynami, które pracowały bezgłośnie, jeśli pominąć okazjonalny cichy dźwięk i towarzyszący mu rozbłysk światła. Uwagę Isabel przykuło oczywiście urządzenie na środku. Podeszła do niego i podniosła rękę, jakby chciała dotknąć pałacu widocznego w holograficznej kuli, pokazującej obraz Londynu.

Posłuszna gestowi Arkariana kula obróciła się, żeby Isabel mogła obejrzeć powiększony obraz wnętrza Pałacu Westminsterskiego, szczególnie Westminster Hall, w którym zgromadziła się ponad setka gości, a pracowita służba krzątała się, przygotowując ucztę. Mężczyzna

ubrany w jaskrawe barwy przykuł uwagę zgromadzonych. Siedząc na stołku, recytował muzyczny poemat) a widownia szybko zaczęła pokładać się ze śmiechu.

_ Geoffrey Chaucer - wyjaśnił Arkarian. - We właściwym miejscu i czasie. Doskonale, doskonale! - Znowu machnął ręką, a obraz wyraźnie się zmniejszył. Nie mogliśmy już zobaczyć ani usłyszeć tego, co działo się

we wnętrzu pałacu. -To... to się dzieje teraz? - zająknęła się Isabel. Arkarian sprawił, że pojawiły się trzy rzeźbione stołki, a Isabel cicho westchnęła na widok tej sztuczki. Usiadła na wskazanym przeze mnie, najbliższym taborecie. Poszliśmy za jej przykładem.

-To okres, który w tym momencie nadzoruję. Szykują się tam kłopoty.

- Właśnie im mamy zapobiec - wyjaśniłem.

- Owszem - potwierdził Arkarian. - I to już niebawem, Ethanie. Więc jak idzie ci uczenie Isabel?

- Doskonale. - Wyjaśniłem, jak utalentowaną i zaawansowaną uczennicą jest Isabel, jeśli chodzi o sprawność fizyczną, i jakich postępów dokonaliśmy ostatnio, jeśli chodzi o rozwój jej uzdrowicielskiej mocy.

- Ale nadal nie potrafię uzdrowić kogoś na zawołanie.

- Na razie możesz leczyć tylko wtedy, kiedy zaangażujesz w to uczucia - zauważył trafnie Arkarian.
- Jt pragniesz tego całym sercem. - Zaciśniętą dłoń w

i dotknął nią piersi. - Tak to działa na początku.

Isabei była całkowicie zauroczona Arkarianem. Wpatrywała się w niego z mieszaniną zachwytu i podziwu. Odchrząknęłam, żeby zwrócić jej uwagę i powstrzymać przed tak ostentacyjnym gapieniem się na niego. W końcu spojrzała na mnie, zawstydzona.

- Hmm? Mówiłeś' coś?

Jej reakcja rozbawiła mnie, chociaż nie do końca ją rozumiałem.

- Ja? Nic. Arkarian mówił.

Skinęła głowę i znowu popatrzyła na Mistrza, a jej policzki przybrały buraczkową barwę. Zarumieniła się po raz drugi w ciągu dziesięciu minut. Co się z nią działo? Teraz poprawiała włosy, wsuwając luźno opadające kosmyki za uszy.

- A tak, rozumiem - powiedziała. - Jedyne przypadki, kiedy udało mi się kogoś uzdrowić, to było kiedy zacięłam się w palec i podświadomie chciałam, żeby skaleczenie się zagoiło...

- ... i kiedy twój brat uderzył mnie, a ty czułaś się za to odpowiedzialna — dokończyłam za nią, zadowolony, że jej mózg w końcu zaczął pracować normalnie.

- A twój drugi talent? - zapytał cicho Arkarian.

Isabei spojrzała na mnie, a ja odwzajemniłam spojrzenie. O czym mówił? Westchnął, widząc nasz nie-rozumiejący wzrok.

- Nie zmuszaj się, to przyjdzie z czasem, dzięki wytrwałości i ciężkiej pracy.

Nil. powiedział nic więcej zamiast tego zajął ogólnym wyjaśnieniem Isabel, jaką rolę pełnią s[^] nicy Czasu.

- Tak było od zawsze - zaczął. - Dłużej niż pamięć

tam, a żyję już od sześciuset la.

Oczy Isabel prawie wyskoczyły z orbit, kiedy to Usły.

szła.

_ Jak to możliwe?

-To mój talent. Podobnie jak twoja moc uzdrowicielka. W moim przypadku to zdolność zachowania młodości, rodzaj odporności na procesy starzenia.

- Nieźle.

- Każdy z Wezwanych ma co najmniej dwa talenty, a jeśli ma szczęście, czasem nawet trzy. Podczas ceremonii inicjacji lordowie poszczególnych Domów powierzą ci specjalne dary. Czasem potrzeba czasu, aby się ujawniły - musisz nad nimi pracować. Ale talenty to co innego - to coś, z czym się urodziłaś.

Wyjaśnił dalej, że przeznaczeniem tych, którzy zostali Wezwani, jest służba w Straży. I że celem działań Zakonu Chaosu jest zmiana pewnych elementów historii, mająca w efekcie stworzyć alternatywną terażniejszość, która rozwinie się w przyszłość służącą ich zamiarom.

- Chaos, bo tak nazywamy Zakon naszych Prze'ciwników, żywi się złem i wyrasta z niego: ze śmierć zniszczenia, wojny, zarazy, nienawiści. Im więcej im się osiągnąć, tym większa staje się ich armia i ^

bardziej topnieją nasze szeregi. - Pochylił się do przodu. - Rozumiesz więc chyba, Isabel, na czym polega nasze zadanie. A teraz masz stać się jedną z nas. Ale zanim wyrazisz zgodę, musisz wiedzieć, że zawsze istnieje możliwość, iż podczas którejś z misji coś pójdzie nie tak.

Isabel spojrzała w ziemię, potrzebując chwili dla siebie, żeby zastanowić się nad słowami Arkariana. W końcu uniosła głowę.

- Rozumiem, o co chodzi, ale chyba nadal czegoś nie łapię.

Arkarian rzucił mi spojrzenie świadczące o tym, że jest pod głębokim wrażeniem. Oczywiście znał myśli Isabel, ale nie zamierzał zdradzać jej tego na tak wczesnym etapie wtajemniczenia. Większość ludzi czuła się bardzo niepewnie z tą świadomością. To drugi talent Arkariana, o którym nie wspomniał wcześniej.

- Słucham.

- No dobrze, to po co nam te armie? Dlaczego tamci ludzie - ten Zakon nazywany Chaosem - zawracają sobie głowę psuciem przeszłości? Po co to wszystko?

- Bogini Chaosu pragnie mieć świat u swych stóp. Pragnie rządzić jako zwierzchniczka Zakonu.

Isabel otworzyła szeroko oczy.

- Chce władzy nad światem? Znaczący, jak rząd?

- Ostatecznym celem Zakonu jest zniszczenie wszystkiego, co uważamy za dobre, w tym także ludzkiej natury.

109

W ,niu obserwowałem, jak Isabel zareagujena

u. xv:ik{omość. Musiała w jednym momencie Ogarną,

bardzo wicie. . .

Podjęli już dwie próby przejęcia władzy - ^ śnił Arkarian. - Trzecia będzie ostatecznym starciem.

- Ale dobro zwycięży prawda? - upewniła się Isabel.

bel.

_ Problem polega na tym, że chociaż przepowiedziane zostało zwycięstwo Straż-, Chaos pracuje ze wszystkich sił, aby to zmienić.

- Dlatego ingerują w historię - dopowiedziałem. -Zmieniając odpowiednie zdarzenia w przeszłości, mogą zmienić to, co znamy jako teraźniejszość, wprowadzając zamęt i zniszczenie...

- ...które zasilają ich armię - dokończyła Isabel. Arkarian skinął głową.

- Chcą stworzyć środowisko, w którym łatwiej im będzie wzrastać w siłę, choć już w tej chwili ich wpływy rosną w zastraszającym tempie.

-Czyli mówicie, że Chaos stwarza takie rzeczy, jak zarazy i wojny?

- Obejmujące wielkie obszary zarazy, takie jak dżuma - wyjaśniłem, żeby ułatwić jej zrozumienie. - Jeśli wydarza się katastrofa, zazwyczaj odpowiada za nią Zakon Chaosu.

- Irudno w to uwierzyć. Ale to starcie nie ma się wydarzyć w najbliższym czasie, prawda? - zapytała z nadzieją. - Znacząco, będzie długo, długo po nas, tak?

110

Arkarian nie odpowiedział. Isabel nie była jeszcze gotowa, żeby to usłyszeć - tylko by się przeraziła. Zamiast tego zaprowadził nas do holograficznego obrazu Londynu i wydarzeń w Pałacu Westminsterskim, wyjaśniając moją misję: miałem dopilnować, aby młodziutki książę Ryszard, syn Edwarda zwanego Czarnym Księciem i wnuk króla Edwarda III, został królem Anglii. Jego ojciec mniej więcej rok wcześniej zmarł we Francji, a niebawem umarł także jego dziadek.

- Istnieją plany mające na celu wpłynięcie na członków rady, ale tym się nie musisz przejmować, Etha-nie. Przypuszczam, że w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin ma nastąpić zamach na życie przyszłego króla. Twoim obowiązkiem będzie strzeżenie go i udaremnienie skrytobójstwa.

- Kiedy wyruszamy? - zapytałem.

Arkarian wyprostował się i popatrzył na nas.

- Dziś w nocy.

- Dziś w nocy?! Ale nie minęły przecież nawet dwa tygodnie! Isabel nie jest gotowa.

Isabel miała na ten temat własne zdanie.

- O czym ty mówisz? Po tym wszystkim, co usłyszałam, jasne, że jestem gotowa, na wszystko!

Arkarian uśmiechnął się, zadowolony z jej entuzjazmu, a atmosfera trochę się ociepliła. Ale byłem Nauczycielem Isabel, a sam entuzjazm mógł nie wystarczyć. Tak wielu rzeczy jeszcze jej nie wyjaśniłem, zaczynając chociażby od przejścia przez Cytadelę...

111

Ajkarian odczytał moje myśli, ponieważ nie zaWra gg' całem sobie głowy ich ukrywaniem. Klepnął mnie w ramię.

- Pamiętaj, że dziś w nocy Isabel ma tylko obserwować.
- Rozumiem, ale nadal powinna się wiele nauczyć. Fizycznie jest gotowa na wszystko...
- Dzięki - powiedziała z uśmiechem.
- Ale co z jej drugim talentem? Nawet nie wiemy, na czym polega.

Arkarian machnięciem ręki zbył moje obawy. -Jesteś uzdolnionym strażnikiem, Ethanie. Uwierz w siebie. A teraz idź i poinstruuuj swoją Uczennicę, w jaki sposób powinna się przygotować do pierwszej podróży. Jesteś odpowiedzialny za jej bezpieczeństwo w drodze.

112

Rozdział 14

Ethan

Kiedy wracaliśmy z Góry, starałem się przekazać ^^ Isabel wszystko, co powinna wiedzieć.

- Podróż w przeszłość będzie miała miejsce, gdy będziesz spała we własnym łóżku.
- Czy to nie jest trochę ryzykowne? To znaczy, czy nie powinniśmy wyruszać - wzdrygnęła się - z siedziby Arkariana?
- Myślę, że wyruszać możemy z dowolnego miejsca, ale kluczową rzeczą jest, aby twoje ciało i umysł były spokojne i zrelaksowane. To zazwyczaj stan, w jakim znajdujemy się podczas snu.
- Dobra, czyli musimy być nieprzytomni?
- Tak, coś w tym rodzaju. Poza tym, kiedy śpisz w domu, we własnym łóżku, mało prawdopodobne

113

zebv kraś zauważył, że dzieje się z tobą coś nie UW* W idzisz, nawet jeśli wyruszasz na krótko za^elsmkje

ryzyko, że ktoś cię znajdzie.

_ Ale jeśli jestem w domu i wyglądam, jakbym Spa.

J. A twoja mama do ciebie zajrzy - kontynuowałem jej myśl - pomyśli po prostu, że śpisz.

-Jasne, rozumiem.

- Ale ciałko została przeniesiona w przeszłość z sie-

ir •

dzibv Arkariana i okazało się, że musisz tam pozostać dłużej, niż się spodziewałaś, twoja mama albo ktokolwiek inny może zacząć cię szukać i zadawać pytania. Nauczyłem się, że zawsze istnieje ryzyko, że podczas misji zdarzy się coś nieprzewidzianego.

Popatrzyła z namysłem w ziemię.

- Dobra, ale nie rozumiem, jak to działa. To całe przejście.

- To jest tak - odwróciłem się do niej i pomogłem sobie gestami, żeby przekazać myśl. - Twoja dusza może być tylko w jednym miejscu jednocześnie, ale może opuścić twoje ciało i na pewien czas zająć inne.

- A co się stanie z właścicielem tego ciała? Gdzie jest jego dusza?

- Nic wiem. Może przebywa w innym czasie. Nie przejmuj się tym.

- No dobrze, ale jesteś pewien, że

będę wygląda

jakbym spała? Znaczą, mama nie zagląda do mnie jakoś szczególnie często. Ale łatwo ją zaniepokoić.

- Cóż, jeśli nie spróbuje cię obudzić, wszystko będzie dobrze.

Zmarszczyła brwi.

- A jeśli spróbuje mnie obudzić?

- Będziesz miała objawy, jakbyś zapadła w śpiączkę, bez zwykłych oznak życia.

-Co?!

Podniosłem rękę, żeby poczekała chwilę, aż wyjaśnię.

- Nie przejmuj się tak bardzo! Nie będzie cię najwyżej kilka minut, dziesięć, góra dwadzieścia. Pamiętaj, co ci mówiłem o czasie i o tym, że jako śmiertelnicy mierzymy go tylko liniowo?

Próbowała to ogarnąć myślą. -Tak, ale...

- Widzisz, minuta twojego snu dziś w nocy będzie odpowiadać w przybliżeniu jednej dobie w podróży lub w przeszłości. Moja najdłuższa misja trwała trzy miesiące. To była sytuacja nadzwyczajna, potrzebowali mojej obecności, więc Arkarian nadzorował moje śmiertelne ciało przez jakieś półtorej godziny.

- OK, chyba to rozumiem - powiedziała, ale odniosłem wrażenie, że potakuje mi i zgadza się tylko dla

świętego spokoju.

- Istnieją także pewne środki ostrożności, o których
powinnaś pamiętać.

Zesztywniała. .

- Środki ostrożności? Jakie? Powiedz mi wszystko,

Ethan. Tyle jest...

115

- Spokojnie! Pamiętaj, że dzisiaj masz być tylko serwatorką. Nie możesz niczego dotykać, nie
nas' z nikim rozmawiać - chyba że unikanie rozrziów wydawałoby się podejrzane. Masz wtopić się w J/
patrzeć i w miarę możliwości dobrze się bawić.

-To kolejna sprawa: co będzie z językiem, różnicami, akcentem i tak dalej?

Przekląłem Arkariana. Nie mógł mi dać odrobiny więcej czasu na przygotowanie Isabel?

- Istnieje takie miejsce zwane Cytadelą, coś w rodzaju stacji przesiadkowej - spróbowałem
wyjaśnić. -Trafisz tam, zanim wyruszymy w podróż i tuż przed powrotem do własnego ciała.

- Dlaczego jest nazywane Cytadelą?

- Nie wiem, skąd wzięła się ta nazwa, ale dobrze pasuje. Kiedy ją zobaczysz, zrozumiesz, co mam
na myśli. Przypomina pałac, a jednocześnie fortecę albo może osadę pomieszczoną w jednym budynku.
Tam zostaniesz wyposażona we wszystko, co będzie ci potrzebne w świecie, do którego się udajesz.

- Mówisz o zmianie ubrań?

- Nie tylko. Zmieni się twój wygląd, język i rozumienie danej epoki - w twoim umyśle znajdzie się
praktycznie wszystko, co powinnaś wiedzieć.

Im więcej tłumaczyłem, tym bardziej Isabel się denerwowała. Drapała jakieś niewidoczne bąble na r<T

ku'skubała ucho, obejmowała się ramionami i r*0'

W1ła szybko.

■

- Chyba już rozumiem... Ale nie jestem pewna j Na pewno o czymś zapomnę... Będiesz na mnie cze-
f kał? - odwróciła się, łapiąc mnie za ramiona. - Bę-
dziesz, prawda? Czekał w tej... tej całej Cytadeli? Ethan?

Zatrzymaliśmy się u wylotu jej spokojnej ulicy, w miejscu gdzie zwykle się żegnaliśmy. Dzisiaj postanowiłem odprowadzić ją pod drzwi. Odczepiłem jej palce od ramion i mocno trzymając Isabel za rękę, ruszyłem w stronę widocznych w oddali świateł na ganku jej domu.

- Wszystko będzie dobrze. A jeśli w ciągu tych dwóch tygodni dowiedziałem się czegoś o tobie, to wiem, że spodoba ci się ta podróż. Jestem pewien. Zaufaj mi.

Zmarszczyła brwi, kiedy powiedziałem dwa ostatnie słowa.

- Coś nie tak? - zapytałem.

- Nie - odparła szybko. - Nic takiego. Tylko jedna rzecz, którą powiedział profesor Carter.

- Cokolwiek to było, zapomnij. Wiesz, że ten palant się na mnie wziął.

Skinęła głową, ale nie odezwała się więcej. Kiedy weszliśmy do jej ogrodu, zacząłem się zastanawiać, czy o czymś nie zapomniałem.

- Połóż się spać o zwykłej porze - nie w««nie,,

tylko tak jak zawsze. Jasne? Odetchnęła głośno.

117

~ K, w prawie do jej ganku Uznałem, że to do_ Doszłam/ F pożegnać, ale w tym momencie

brC mT d'zwi i wyszedł Matt.

°*Tllc cd«o - powiedziałem szybko, puszczając " rOstatnią rzeczą, jakiej potrzebowałem dzisiaj,

Sa konfrontacja z nadopiekuńczym bratem, który X nienawdził. - Nigdy nie mów, że chcesz się po_ Złć bo
Się ile czujesz, boli cię głowa czy coś takiego. Wtedy mama na pewno do ciebie zajrzy. A w twoim
przypadku pewnie i mama, i Matt.

Skrzywiła się, wyrażając milczącą zgodę. Na widok Matta schodzącego ze schodów ganku podbiegła do domu i pomachała mi na pożegnanie.

Postanowiłem zostać na miejscu i zaczekać, aż wejdzie bez problemów do domu. Kiedy mijała brata, usłyszałem, jak pyta ją:

- I jak ten projekt z historii? Jeszcze nie skończyliście?

Popatrzyła mu prosto w oczy i odpowiedziała:

- Szczerze mówiąc, ja i Ethan właśnie poprosiliśmy o przedłużenie terminu. Mamy mnóstwo materiału do opracowania, wydaje mi się, że zajmie nam to co najmniej kolejny miesiąc.

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Warto było poczekać, żeby zobaczyć rozpacz na twarzy Matta. dy Isabel weszła do środka, zaczęła się we mnie wrogo wpatrywać. Pomachałem mu i wycofałem się w ciem-

118

ność. Kiedy tylko zniknąłem mu z oczu, ruszyłem biegiem. Zostało mi mnóstwo przygotowań do dzisiejszej misji. Wszystko musiało pójść dobrze. Po prostu musiało. Do tej pory zawsze pracowałem sam, ale teraz miałem obowiązek brać pod uwagę Isabel, być odpowiedzialny za moją Uczennicę.

Nie mogłem pozbyć się wrażenia, że Arkarian nie powiedział mi wszystkiego o tej misji. Instykt podpowiadał mi, że ma to coś wspólnego z Isabel, bo dlaczego Trybunał miałby do tego stopnia skracać jej trening? Wiedziałem, że powinienem im całkowicie zaufać, ale nie potrafiłem pozbyć się uczucia niepew-

ności.

119

Rozdział 15

Isabel

Jimmy, facet mamy, znowu nas odwiedził. Siedzieli obok siebie na kanapie, oglądając telewizję. Próbowałam ich ominąć, ale Jimmy mnie zauważył.

- No i wróciła, skarbie! Mówiłem ci, że ta panienska potrafi o siebie zadbać. Prawda, słoneczko?

Wzdrygnęłam się w myślach, ale nie okazałam niczego. Mruknęłam coś, na więcej nie mogłam się zdobyć. Nie chodziło o to, że Jimmy był złym człowiekiem, był tylko irytujący. Niski, szeroki jak ceglany komin, z głosem chłopca, który nie do końca przeszedł mutację

- jakby był w tym stadium pośrednim, kiedy czasem Piszczki, a czasem zdradza już nadchodzącą męskość.

- Kiedy wreszcie poznamy tego twojego chłopaka'

- zapytał.

120

1

Naprawdę nie miałam ochoty odpowiadać. W tym momencie żołądek się we mnie przewracał. Nie chciałam wdawać się w pogawędkę w momencie, kiedy najchętniej bym bluznęła. Nie chciałam rozmawiać z mamą, a już na pewno nie z Jimmym. Ostatnio często u nas bywał, kilka razy w tygodniu zostawał na noc. Przynajmniej mama była szczęśliwa. Nie mogłam narzekać, że ją źle traktował - przy nim często się śmiała. No cóż, w sumie mama zasługiwała na szczęście i na jakieś towarzystwo. Matt i ja dorastaliśmy, nie będziemy przecież mieszkać z nią zawsze. Po prostu Jimmy potrafił być okropnie denerwujący i zadawał mnóstwo pytań o sprawy, w które naprawdę nie powinien wtykać nosa.

- To nie jest mój chłopak.
- Aha - powiedział zaczepnie. — Ale założę się, że chciałabyś, żeby był.

Uuuuuh!

Na szczęście wszedł Matt. Także chciał uniknąć rozmowy z Jimmym i skierował się wprost do schodów. Ale Jimmy był szybszy.

- A gdzie się podziała twoja mała księżniczka?
- Usłyszała, że masz przyjść.

Cóż, czyż nie był cały w skowronkach? Jimmy tylko się roześmiał irytującym wysokim chichotem. Nagle poczułam się tak zmęczona, że chciałam się tylko położyć - mniejsza o obiad i wszystko inne.

Mama oczywiście natychmiast to zauważyła.

121

Nie wiem, co robicie z tym chłopakiem, ale wra_

~ -kończona. Nie widziałam cię tak zmordOWa_ ^od czasu tego triatlonu w zeszłym miesiącu. M^ nadzieję, że nie przesadzasz.

_ Nie mam, na pewno nie.

_To dobrze. Jadłaś już obiad? Zostawiliśmy porcj^ dla ciebie. Mogę podgrzać w mikrofalówce, jeśli masz ochotę.

Oferta była kusząca, ale nie przypuszczałam, żebym była w stanie przetknąć choćby jeden kąsek.

- Nie trzeba, chyba od razu się położę. Trochę mnie głowa boli. - No nie, nie mogłam uwierzyć, że to powiedziałam! - Chociaż nie, nie bardzo. Znaczą, głowa - dotknęłam skroni, czując, że naprawdę zaczyna mnie boleć głowa.

Mama podniosła się z kanapy.

- Dobrze się czujesz, skarbie?

-Tak. Świetnie. Ból głowy już mi przeszedł. Słowo.

Wyminęłam Matta, który popatrzył na mnie nieufnie. Nie zdziwiło mnie, kiedy wpakował się za mną do mojego pokoju. Spróbowałam zamknąć mu drzwi przed nosem, ale szybko wepchnął się do środka i rozsiadł na krześle z zielonego plastiku.

- Co się z tobą dzieje?

- Słucham? To chyba ja powinnam zapytać, co się * z tobą dzieje! Masz czelność iść do mojego nauczyciela*

,a 1 mnie sprawdzać!

Wzruszył tylko ramionami, jakby to była część jego pracy - pracy polegającej na gnębieniu mnie.

- Nie możesz się odczepić od Ethana?

- Nie lubię go - z nagłym zainteresowaniem zaczął oglądać paznokcie.

- Byliście najlepszymi przyjaciółmi.

- To było dawno. Zanim...

Zrzuciłam buty i usiadłam na brzegu łóżka. Może w końcu Matt mi powie, co się stało z jego przyjaźnią z Ethanem.

- Zanim? - spytałam przymilnie, ponieważ wyraźnie utknął.

- To nie twoja sprawa, Isabel.

- Daj spokój, teraz to chyba moja sprawa? Znaczący, nie podoba ci się, że spędzam czas z Ethanem, bo twoim zdaniem on nie jest „fajnym facetem”, ale nie mówisz mi nic, co by to potwierdziło.

- Słuchaj, poszło o Rochelle.

- Cóż, to wszystko wyjaśnia - powiedziałam.

- Niby co?

-Jeśli chodzi o Rochelle, jesteś zaślepiiony.

Zerwał się, wściekły jak diabli.

- To on ci namieszał w głowie?
- Wiesz, ani razu nie rozmawialiśmy o Rochelle. Mamy lepsze rzeczy do roboty.

Uniół jedną brew w wysoki łuk.

- No właśnie, co takiego? Ostatnio spędzasz wtęce, czasu z Ethanem niż w domu.

Nie zmieniaj tematu - warknęłam, mając nad*, „i”, o odwróci jego uwagę od da szych pytań: ' Pnez jakąś minutę oboje m.lczehsmY Chyba był0

- * widać zmęczenie.

P°_Tłuchaj, przepraszam, Isabel. Nie chciałem być niemiły- Po prostu nie podoba mi się myśl o tym, że ty i Ethan jesteście razem. _ I dobrze. _ Co?

_ Przede wszystkim, nie jesteśmy „razem”, jesteśmy tylko przyjaciółmi pracującymi nad projektem z historii. To wszystko. - Niestety, to naprawdę było wszystko. Ethan nie wydawał się w najmniejszym stopniu zainteresowany zbliżeniem się do mnie. Może po prostu był ostrożny z powodu dominacyjnych zapędów Matta. - A poza tym to nie ty masz go lubić, tylko ja. Tak dla twojej wiadomości, ja go lubię.

- To mnie właśnie martwi. Spędzasz z nim za dużo czasu, a ja wiem, co zawsze do niego czułaś. Kochasz się w nim, odkąd skończyłaś pięć lat.

Mogłabym zaprzeczyć, ale to nie miało sensu. Jeśli z tego brały się wątpliwości Matta, mogłam spróbować uciszyć jego obawy, może trochę wyluzuje. Uniosłam dłonie, próbując wyglądać, jakbym w pełni go rozumiała.

- Matt, daję ci słowo, że całkowicie kontroluję swoje uczucia wobec Ethana. Nie jestem już chudym dzieciakiem, zakochanym do nieprzytomności. Potrafię sobie radzić z emocjami. Musisz mi uwierzyć.

Pr.cz długą chwilę patrzył na mnie, zastanawiając

się intensywnie. Chyba w końcu udało mi się do niego dotrzeć, bo odwrócił się i skinął mi ze znużeniem głową. W drzwiach obejrzał się jeszcze.

- Nic umiesz kłamać, Isabel. Ale rozumiem, co chcesz mi powiedzieć. Na razie dam ci spokój, ale jeśli zobaczę, że on cię skrzywdził, koleś pożałuje, że się urodził.

Drzwi zamknęły się za nim i w końcu zostałam sama. Z ciężkim westchnieniem ulgi potarłam skronie - głowa bolała mnie już w najlepsze. Owszem, byłam zmęczona, ale zbyt podekscytowana, by uspokoić się

na dostatecznie długo, żeby zapaść w sen. Zachowuj się normalnie - poradził Ethan. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Sam od lat bawi się w podróże w czasie, dla mnie to jest pierwszy raz. Wstałam z łóżka i przebrałam się w czerwone aksamitne szorty i podkoszulkę gimnastyczną. Czy będę w to ubrana, kiedy pojawię się w Cytadeli? Na wszelki wypadek włożyłam na wierzch flanelową piżamę. Położyłam się do łóżka i starałam odprężyć - dobre sobie! To niemożliwe. Co chwila coś zaczynało mnie swędzieć, nawet skóra na głowie. Wstałam z łóżka i wyszczotkowałam włosy, splatając je w schludny warkocz. Położyłam się z powrotem i poczułam, że muszę iść do łazienki. Pobiełam na korytarz i wróciłam jak najszybciej, żeby nie wpaść na Matta, mamę albo co gorsza Jimmy ego i nie zostać wciągnięta w kolejną bezsensowną i czasochłonną rozmowę. Tym razem położyłam się do łóżka

125

próbowałam uspokoić. Palce mnie mrowiły, ch ich trochę za szybko. Powoli! - powiedziałam

bic _ Oddychaj powoli!

Zasnęłam i zaczęłam śnić. We śnie byli wszyscy Ethan, Matt, mama, Jimmy, nawet Arkarian, której poznałam dopiero dzisiaj. Zgromadzili się na brzozi, jeziora, w miejscu, w którym ćwiczyliśmy z Ethantir. Widziałam wyraźnie, że rozmawiali między sobą, pełnie jakby zabijali czas w oczekiwaniu na coś. Ja tam musiałam się tam znajdować, sen stawał się nieprzyjemnie rzeczywisty, ale nie byłam częścią ich luźnej grupy

Nagle moje zmysły poruszyło dziwaczne uczucie, jakby w sen wdarło się coś nieokreślonego. Emanowała od tego złowieszcza aura. Czułam to wyraźnie, ale pozostali nie zwracali na nic uwagi, stojąc w kręgu i rozmawiając przyciszonymi głosami.

Złowieszcze uczucie nasiliło się, a w oddali rozległ się stłumiony ryk, jakby szalejących z głodu lwów. Dźwięk trwał w nieskończoność i we śnie mogłabym przysiąc, że dochodzi z lasu, ale jednocześnie z wnętrza mojej głowy. Zaczęłam machać do stojących w kręgu, żeby ich ostrzec i skłonić do spojrzenia w prawo, w głąb lasu.

- Tam coś jest! Coś złego! Czuję to! - krzyczałam do nich.

Ale nikt mnie nie słyszał, nikt nie spojrzał w stronę, gdzie zło stawało się coraz większe i silniejsze, jak nadciągająca burza. Musiałam ich ostrzec.

126

Patrzcie! - krzyknęłam znowu. Łzy spływały mi po twarzy, wyciągnęłam ręce i otworzyłam usta w jak najgłośniejszym krzyku.

I wtedy to zobaczyłam - potężną istotę o zniekształconej twarzy i pojedynczym, dzikim, żółtym oku,

odzianą w dziwaczne szaty i dzierzącą długi miecz.

Wypadła z lasu, szarżując jak rozwścieczony niedźwiedź.

-Tam! — wrzasnęłam po raz ostatni, wiedząc, że jeśli nie zaczną od razu uciekać, z pewnością zostaną zmasakrowani przez tego ohydneho potwora.

Nikt się nie obejrzał.

127

Ethan

Kiedv wróciłem do domu, czekał na mnie tata. czego kompletnie się nie spodziewałem. Zazwyczaj całymi dniami nie zauważa niczego, co mówię czy robię. Mama jest inna. Nawet jeśli cierpiała na ostre ataki depresji, potrafiła nadal interesować się moim życiem. Pamiętam, że kiedyś, po szczególnie długim nawrocie, kiedy na dziesięć dni trafiła do szpitala, powiedziała mi, że nigdy nie pogodzi się w pełni 2 lAk utr^ą córki, więc od czasu do czasu jej Z P^tnebuje odpoczynku i wyłącza się na pewien

<W b>t? ^ °bied2ie " oparł się o stół ku-ani razu * łątkową regularność: nie było cię

u * tym tygodniu.

128

I

Jego słowa sprawiły, że zmarszczyłem brwi ze zdziwieniem. Byłem zaskoczony, że to zauważył. Czy to możliwe, że z powrotem stawał się takim człowiekiem, jakim, zgodnie z opowieściami mamy, był kiedyś? Uznałem, że nie warto robić sobie nadziei to przecież mógł być tylko erekł jej nagabywań.

- Najwyraźniej nie powiedziałaś matce, dokąd chodzisz ani z kim się spotykasz. Wiesz, że się martwi.

No tak, to wszystko w iasniało. -Przepraszam, tato. Nie powinienem. Powiedz mamie, że byłem z Isabel.

- Isabel Becket:

- Tak, a bo co?

- Nic takiego. Po prostu dawno o niej nie słyzałem. To siostra Matta, prawda? Ta, która cały czas skakała

po drzewach.

Nagłe wspomnienie Isabel, która wczoraj wspięła się na stare drzewo kamforowe i zwisiała z niego do

góry nogami przez trzydzieści minut po to tylko, żeby udowodnić, że wytrzyma dłużej ode mnie, sprawiło, że się

uśmiech nąłem.

- Teraz raczej tego nie robi. - Chyba że zostanie sprowokowana, dodałem w myślach. A do tego niewiele było potrzeba.

- Czyli spotykałeś się z Isabel codziennie przez ostatnie dwa tygodnie?

- Owszem. - Co w niego wstąpiło? - Skąd to w-
im muszanie zeznań?

129

Uem że to dziwne, to wszystko.

iv>mvs latem,

~ pjaCzego? - Właściwsze pytanie brzmiało: D^

ttsi w^trochę tak\iakby ztł g0 dres^

__ Gdzie chodziliście z Isabel przez cały ten czas? Te pytania do czegoś zmierzały. Żałowałem, że nie otrafię tego zgadnąć, ale nie miałem pojęcia, o co mu

P

chodzi

_ Zwykle po prostu spacerujemy nad jeziorem. Dlaczego pytasz?

- Gdzie nad jeziorem? Chyba nie w pobliżu wodospadów? - Urwał. Jego rysy stężały, a ja w końcu pojąłem, co go może gryźć. Ale nie było mowy, żeby powiedział to głośno. Tak naprawdę przez wszystkie te lata od śmierci Sery nikt nie wymawiał jej imienia. Czasem miałem ochotę wykrzyknąć je tak głośno, jak tylko mogłem, prosto w twarz ojcu. Może to by go wyrwało z odrętwienia, czy jak nazwać ten stan, w którym trwał przez cały ten czas.

- Chodzimy na drugą stronę, tato, ale nie zbliżamy się do wodospadów ani do niezwykłych kwiatów, które tam rosną.

Na wzmiankę o kwiatach zeszywniał. Mama, która o^ kilku minut przysłuchiwała się nam, stojąc w drzwiach -podeszła i przytuliła mnie.

- Jesteś głodny, Ethanie? J Odwzajemniłem uścisk.

- Nie bardzo, mam. Chyba już się położę.

Pozwolili mi wyjść bez dalszych komentarzy. I dobrze, bo atmosfera stała się tak gęsta, że samo oddychanie stanowiło wysiłek.

W pokoju rzuciłem się na łóżko i zagapiłem w sufit. Było jeszcze za wcześnie, żeby kłaść się spać, ale czułem się śmiertelnie zmęczony. Postanowiłem, że zamknę oczy na kilka minut, a potem wezmę prysznic i przygotuję się do misji. Zamiast tego wpadłem prosto w kolejny wyrazisty koszmar senny. Miałem wrażenie, że pojawił się w momencie, w którym zamknąłem oczy, ale nie potrafiłem go powstrzymać.

Tym razem pływałem w jeziorze, w pobliżu wodospadów. Byłem starszy niż zwykle, prawie w obecnym wieku. W pobliżu nie było nikogo, tylko ja i jezioro, z zimną i ciemną wodą, w której odbijało się zasnucone ciężkimi chmurami niebo. Czekałem z odczuciem podobnym do niecierpliwości, podświadomie wiedząc, co ma się pojawić: zło. Nie istniała na to inna nazwa, inny sposób na opisanie tego wrażenia, emocji, rozwijającego się kosmaru.

We śnie skierowałem się do brzegu. Rozgarniałem wodę długimi, szybkimi ruchami, a w żołądku zaczynało narastać niespokojne uczucie. To coś było w lesie, obserwując i oczekując. Usłyszałem zawodzenie, wszystkie w łoski na moim ciele mrowiły z niepokoju. Wtedy zobaczyłem ją - bawiła się nad wodą, czarne loki podskakiwały wokół jej głowy, gdy radośnie budowała zamek z kamieni.

- STt u , żebv mogła mnie usłyszeć. Płynąłem szyb-^ f lkoiwiek - ivciu, bolały mnie wszystkie

Cie) miałem wrażenie, że moje płuca eksplodują. Musiałem do niej dotrzeć, zanim tamta istota położy rękę na jej czole. -Sera! Wstawaj!

Od brzegu dzieliły mnie metry, kiedy usłyszałem triumfalny ryk potwora. Wiedział, że za kilka chwil dopadnie swoją ofiarę. Zobaczyłem, jak wynurza się z lasu, a Sera ma już tylko sekundy, by się uratować. - Sera, uciekaj!!!

Podniosła głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Zamarłem, na wpół wynurzony z wody. Boże, nie!

To już nie była Sera. Patrzyły na mnie szeroko otwarte, ufne oczy Isabel.

Isabel

Usiadłam wyprostowana na łóżku, całkowicie zdezorientowana. Byłam złana potem, serce waliło mi nierówno, a tży nadal spływały po policzkach. Było ciemno, ale moje oczy szybko się dostosowały. Nadał znajdowałam się w sypialni. Zegarek wyświetlał 23:46.

Przypomniałam sobie teraz sen i czającą się w nim grozę. Skąd się wziął ten koszmar? Najwyraźniej z

piekła.

Położyłam się z powrotem, żeby uspokoić oddech i bijące mocno serce. Powoli zamknęłam oczy, splatając drżące ręce na piersiach. Tak spięta nigdy nie zostaną przeniesiona. A ten koszmar może sobie wracać tam, skąd przyszedł.

133

: chichotem

że ktoś wchodzi po schodach i nieświa. oddech. To mama. Ale nie była. Usłyszałam jej cichy śmiech. Drugi głos, tylko głębszy, roześmiał się w odpowiedzi. Mama uciszyła Jimmy'ego, oboje przeszli koło

»ich drzwi. Cisza.

A potem skrobanie dochodzące z góry. Prawdopodobnie znowu wlaź tam opos albo jakiś ptak dostał się na poddasze i nie umie znaleźć wyjścia. Skrzypnięcie okna. później łupnięcie w przeciwległą ścianę. To z pokoju Matta. Pewnie przewracając się na drugi bok. uderzył w ścianę. Każdy dźwięk tej nocy wydawał się nagłośnień, moje zmysły pracowały pełną parą. Jeśli dalej tak pójdzie, nie zasnę aż do świtu. Zapomniałam zapytać Ethana, co się stanie, jeśli nie dam rady zasnąć, jeśli nie osiągnę tego stanu rozluźnienia ciała i umysłu. Moja dusza nie może chyba nigdzie wyruszyć, dopóki nie śpię? Ta myśl sprawiła, że serce znowu zabiło mi mocniej. Nie chciałam zapaść w śpiączkę w momencie, kiedy będę jeszcze choć trochę świadoma. Zaczęłam dochodzić do wniosku, że Ethan miał rację, mówiąc, że nie jestem gotowa, przynajmniej

P^od względem psychicznym.

Pomyślałam o Ethanie i gonitwa myśli zaczęła zwalać-Jego twarz przepłynęła mi przed oczami, jego !

Zgodnie, jego ręce wyciągnęły się?

mnie. Powoli zagłębiłam się w r^u na woół świa

do

134

V7

jaystan na chwilę przed snem. Poczułam mrowienie całym ciele. Na moment ocknęłam się gwałtownie i szybko uspokoiłam oddech. Nic się nie działo, po prostu znowu odetchnęłam za głęboko. Ale wtedy uczucie nasiliło się. Instynktownie chciałam z tym walczyć, ale mój mózg ześlizgnął się już ze stanu świadomości. Zaczęłam na dobre zasypiać. Moja ostatnia myśl dotyczyła uczucia nieważkości, całkowitej i

nieodpartej swobody ruchu i umysłu.

■

135

jlaz&ział 1 8

Ethan

W jakiś sposób przeszedłem ze snu wprost do Cytadeli. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Przypuszczam, że Arkarian miał z tym coś wspólnego - uratował mnie z koszmaru, który bezustannie prześladował mój umysł. Dlaczego nie mogłem się go pozbyć? Kiedy byłam. Mama chodziła ze mną do psychologów. Każdy z nich miał inny pomysł na to, jak powinienem sobie poradzić z długimi, przerażającymi nocami. Spałem przy zapalonym świetle, ze szczeniakiem w nogach, z cichą muzyką, taśmami medytacyjnymi, ciepłą szklanką mleka z miodem, kanarkami i złotymi rybkami. Nic nie pomagało. Każdej nocy koszmar powracał. Opuścił trochę dopiero wtedy, kiedy zacząłem widywać się z Arkarianem

136

03 Górze. Mistrz UCzyi mnie w umiarkowanym umywu, a także szkolił w sztuce samoobrony. Wyśitek fizyczny dobrze mi robił. Trenowałem tak ostro, że czasem wieczorem zasypiałem z samego wyczerpania.

- No proszę, kogo my tu mamy?

Odwrociłem się na pięcie i stwierdziłem, że znalazłem się w najgorszym możliwym towarzystwie - Cartera. Zaskoczył mnie, bo zwykle nie spotykałem nikogo w Cytadeli. Czasem tylko pojawiał się Arkarian, żeby udzielić mi ostatnich instrukcji przed misją, szczególnie jeśli nastąpiły jakieś zmiany, o których powinienem wiedzieć.

Cytadela była osobliwym, zdumiewającym miejscem, pełnym schodów i krętych korytarzy, z bogato i misternie zdobionymi komnatami. Ten pokój był jednak raczej dziwny, wyłożony głównie czerwoną boazerią, która promieniowała ciepłem, jak sauna pozbawiona pary.

- Co pan tu robi?

To było naprawdę głupie pytanie. Carter był przecież koordynatorem, a teraz, kiedy obaj wiedzieliśmy, że jesteśmy w Straży, nie istniały chyba powody do zachowywania tajemnicy. Prawdopodobnie o to był na mnie przez cały czas wściekły.

- Powinieneś sam wiedzieć, Ethanie. To ty mnie zdemaskowałeś. Obecnie Cytadela jest jednym z

niewielu miejsc, w których możemy rozmawiać, nie obawiając się, że ktoś nas zauważy. Od tej pory zaczniemy

się zachowywać nienaturalnie i ostrożnie za każdym

razem kiedy będziemy się kontaktować lub rozmawiać. Jesteś z siebie dumny? _ Nic> jeśli będę wpadać na pana za każdym razem,

kiedy zostanę wysłany na misję - rozejrzałem się dokoła, instynktownie osłaniając oczy przed czerwonym żarem, który wydawał się zaskakująco nieprzyjazny. Zastanawiałem się, czy Carter miał wpływ na wybór tej komnaty. Wszyscy wiedzieli, że mnie nienawidził. To było do niego podobne - wykorzystać swoją pozycję, żebym czuł się gorzej, albo w swoim mniemaniu

dać mi lekcję.

- Cóż, nie musiałbyś, gdybyś nie był tak głupi i nie

zdradził mi swojej tożsamości.

- Zapamiętam na przyszłość. Cofnął się, krzyżując nogi.

- Nic jestem pewien - odparł. - Ale z pewnością złożę odpowiednie zeznania w tej sprawie przed 1 rybuna-łem.

Zaskoczył mnie tym.

- Wybiera się pan do Aten? Uśmiechnął się.

- Zeznawać na twoim procesie. Poproszono mnie o obecność. - Sięgnął do kieszeni i wyjął coś w zaciśniętej pięści. Kiedy odgiął palce, w jego oczach pojawił się wyraz pewności siebie i wyższości.

-omieszkam przy tej okazji zaprezentować tego obciążającego cię dowodu winy.

138

flyt.1 ISO kartec/ka z tytułem Arkariana nagryzmołonym moim pismem. O szlag! Teraz nigdy nie dostanę skrzydeł.

Co ja takiego panu zrobiłem? - zapytałem mimo woli.

Przechylił lekko głowę.

- Chodzi raczej o to, czego nie zrobisz, Ethanie. Nadal popełniasz wiele błędów.

- Jestem człowiekiem. Błądzenie leży w naszej naturze.

- Nie myśl o sobie w taki sposób. Jesteś członkiem Straży, a to znaczy, że nie możesz sobie pozwalać na błędv. To zagraża wszystkiemu i życiu wielu ludzi.

Odwrociłem się, zaskoczony nagłym trzaskiem. To nie była Isabel, tylko ogień w kominku, którego wcześniej nie zauważyłem, strzelił nagle wysoko. Nic dziwnego, że tak tu gorąco. Spojrzałem z powrotem na Cartera, zadowolony, że Isabel jeszcze nie ma. Zastanawiałem się, co ją zatrzymuje.

- Pan też nie jest doskonały. Nikt nie jest.
- Ale ty musisz być.
- Co to ma znaczyć?
- Że musisz się wiele nauczyć.

Nagle zacząłem mieć całkiem dość tego faceta, Isabel mogła się pojawić w każdej chwili, więc musiałem spróbować wydusić z niego, o co mu chodzi.

- Proszę posłuchać, może pan sobie zwracać się do mnie w tak pogardliwy sposób w klasie, ale nie ma

139

lgir~: władzy w Cytadeli ani w żadnym in_

Pan na , •. histOrii, w którym możemy się spotkać. Wnalmi rację, unosząc arogancko głowę?.

_ Bvc może. • u • • ,

Skierował się do drzwi, wreszcie zbierając się do wyj.

- ia Jeszcze jeden krok i na jakiś czas będę miał z nim I spokój Poczuję nagłe mrowienie i zacząłem rozglądać się po przegrzonym pokoju w poszukiwaniu śladów Isabel.

- Na kogo czekasz? - zapytał Carter, stojąc jedną nogą za drzwiami i prawie znikając mi z oczu.
- Dlaczego pan przypuszcza, że czekam na kogoś? Skrzywił się drwiąco, znowu pewny siebie.
- Jak zwykle wychodzi twój brak doświadczenia, Ethanie. Jesteś niespokojny jak kociak, któremu ktoś macha piłęczką przed nosem.

Ten facet sprawiał, że miałem ochotę zacząć kląć i trzasnąć go w łeb. Gdzie on się nauczył takiej arogancji?

- Powierzono mi Ucznia. - W tym momencie uświadomiłem sobie, jakim jestem idiotą, dając mu się tak prowokować. Kiedy się wreszcie nauczę? Swój długim jęzorem udowodniłem właśnie, że opinia Cartera o mnie jest całkowicie słuszna.

Cofnął się do pokoju, a jego prawa noga z powrotem przekroczyła próg.

- Ucznia? Mnie nigdy... - urwał gwałtownie, potrząsnął głową i wyszedł.

1 A A

1 ff Drzwi zamknęły się za nim i zaczęły zanikać, a ja

uświadomiłem sobie, że jestem w niewłaściwej komnacie. Dlaczego tu trafiłem? Prawdopodobnie to koszmar sprawił, że zboczyłem z drogi, ale nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że Carter maczał w tym palce,

choć nie wiedziałem, jak mogłoby to być możliwe. Ale on pracował w Cytadeli. Zgodnie ze słowami Ar-kariana, był tu koordynatorem. Czy celowo sprowadził mnie do tej komnaty, żeby uciąć sobie pogawędkę? Facet mnie nie cierpiał, tyle wiedziałem na pewno, f I miałem wrażenie, że jego nienawiść nasila się z każ-

dym dniem. Będę musiał uważać na siebie. Inna rzecz, że chyba nigdy nie czułem się swobodnie w jego towarzystwie.

.

V

Isabel

Wylądowałam z głośnym łupnięciem i poturlałam się po zaskakująco sprężystej podłodze. Komnata była dziwnie oświetlona - światło nie padało z jednego punktu, tylko po prostu jakoś... istniało. Ściany były nagie i całe pomieszczenie w pierwszej chwili wydawało mi się białe. Wtedy jednak mój wzrok powędrował do czterech wąskich kamiennych kolumn, wznoszących się na niebotyczną wysokość do stromej kopuły z wielobarwnym, skomplikowanym witrażem. Zupełnie jakby ściany zostały pozbawione koloru, żeby lepiej podkreślić urodę sufitu.

Zaczęłam się zbierać na nogi i nagle zobaczyłam wyciętą rękę Ethana. - Musisz poćwiczyć lądowanie.

142

Wzięłam go za rękę i wstałam. Zauważyłam, że nadal jestem w piżamie, podczas gdy on miał dość przezorności, żeby położyć się spać w dżinsach i podkoszulku.

- Dzięki, że mnie uprzedziłeś.

- No tak. Byłem pewien, że o czymś zapomniałem.

Obciągnęłam brzeg piżamy.

- Dobrze, że pomyślałam o tym, żeby ją włożyć. Zwykle nie mam tyle na sobie, kiedy śpię. O czymś jeszcze powinnam wiedzieć?

Potrząsnął głową, skubiąc wargę.

- Przepraszam, ale w tym momencie nic mi nie przychodzi do głowy. Musimy się pospieszyć. Nie wiem, jak długo tu jestem, ale mam wrażenie, że całą wieczność. Co cię zatrzymało?

Wziął mnie za rękę i poprowadził w stronę szerokich, spiralnych schodów. Każdy mijany stopień rozwiewał się za nami.

- Nie mogłam od razu zasnąć, a potem miałam dziwny sen.

Znieruchomiał, a schody na wprost zniknęły pod naszymi stopami. Wystraszyłam się.

- Ethan!

Przeskoczyliśmy kilka ostatnich stopni na wąski podest i wbiegliśmy prosto do kolejnej komnaty.

-Tutejsze schody są okropnie niecierpliwie, teraz już jesteśmy całkiem bezpieczni. Opowiedz mi ten sen.

Me komnata, do której trahismy, spraw*, że na. A nij,m o koszmarze.

tychmiast zapomniałam

- Potem ci powiem. .

Zobaczyłam długie rzędy sredmow.ecznych strojów,

äwszystkie cztery ściany ozdabtały lustra.

_ Mamy sobie coś wybrać?

_ Wystarczy przejść. To, czego potrzebuješ, znaj-

Tfrudiio uwierzyć, ale dokładnie tak się stało. Zostałam ubrana w długą suknię w wykwinnym błękitnym kolorze, z głębokim dekoltem, spod którego wychylał się biały gorset, oraz jasnobeżowe pantofle. Spojrzałam na swoje odbicie i zauważyłam, że moje włosy zmieniły kolor na ciemny rudawy brąz. Część została upięta wysoko za pomocą spinek i ozdobnych grzebieni, reszta spadała w puklach na ramiona. Nawet moja skóra miała teraz inny, znacznie jaśniejszy odcień, a nos i usta stały się bardziej zaokrąglone. Okręciłam się, rozpościerając suknie. -To niesamowite! Zupełnie jakbym była inną osobą! Ethan, ubrany teraz w brązowe nogawice i kremową koszulę ściągniętą skórzanym pasem, zmienił się także, nie tylko pod względem ubrania. Jego brązowe włosy stały się znacznie ciemniejsze, dłuższe i grubsze. Przyjrzałam się jego twarzy - nie do wiary! Jego nos zrobił się szerszy, a uroczy podbródek nabrał kwadratowego kształtu. Nie był szczególnie przystojny - Co ci się stało?

Wzruszył ramionami i uśmieł się ze swojego nowego kanciastego wyglądu, a potem dotknął loków na moich ramionach.

- Cytadela dała nam nowe tożsamości. Pamiętaj, twoje śmiertelne ciało dalej leży w twoim własnym

łóżku i w twoim własnym czasie. Ale to, kim jesteś -twoja dusza - znajduje się tutaj - poklepał się w okolicy serca i wskazał oczy. - I tutaj także.

- Chyba rozumiem. Te ciała to coś w rodzaju pożyczki na czas misji.

-Tak. Zapewniającej, że nasza tożsamość pozostanie bezpieczna.

Znowu spojrzałam w lustro, a nieznajoma dziewczyna odwzajemniła spojrzenie. Ale nie czułam żadnej różnicy, nadal czułam się sobą, no i oczywiście moje oczy pozostały niezmienione. Otrząsnęłam się lekko.

- To jak zabawa w przebierankę, tylko że tym razem naprawdę wybierzemy się na spotkanie przygody. Taka przebieranka chyba mi się podoba.

Ethan poprawił miecz i wziął mnie za rękę.

- Nie ciesz się tak. Jeszcze nie skończyliśmy.

Poprowadził mnie na środek komnaty i stanęliśmy

tuż koło siebie. Czekają nas coś w rodzaju prysznic. Ale na nowej twarzy Ethana malowało się rozbawienie, więc nie traktowałam jego słów dosłownie. Poza wszystkim byliśmy już ubrani. Ledwo dostrzegalnie skinął głową i oboje zostaliśmy nagle obsypani migoczącym pyłem w jaskrawych barwach.

i AS

J^Tz ramio" i z ^ znlka' go do-

co powinnaś wiedzieć, żebyś będąc w przeszłości, nie »rglądała an. me zachowywała się

jak idiotka, no i sie nie zdradz,ła.

- Dzięki-

_ Nie ma za co. No wiec lak się nazywasz? I ską(j

jesteś'

J ŁVU •

-Jestem ladv Madei i ne z Dartmouth, niewielkiego miasta położonego nad kanałem La Manche. -
Zaczerpnęłam oddechu. - Skąd ja to wiem?

- To twoja nowa tożsamość. Ja jestem twoim kuzynem Hugonem, synem earla Montebtain. A teraz ruszamy. Straciliśmy już dostatecznie dużo czasu.

- No przykro mi, ale naprawdę mogłeś mi to wszystko powiedzieć wcześniej. Podobno jesteś moim Nauczycielem.

Spojrzał na mnie ostro i z irytacją.

- Pamiętaj, że dali mi tylko dwa tygodnie.

Nie odpowiedziałam. Żartowałam po prostu, a jeśli nie umiał tego zauważyć, to jego problem. Faceci potrafią być mało spostrzegawczy.

Skorzystalismy z kolejnych schodów, które wydawały się znikać pod naszymi stopami szybciej, niż byliśmy w stanie wspinać się po wąskich stopniach. Na szczycie znajdował się nieduży kwadratowy podest.

_ Czemu tak długo trwało, zanim tu dotarłaś? - zapytał znowu Ethan, wprowadzając mnie do komnaty. Tym razem skromnej i zwyczajnej, z prostymi meblami tworzącymi spokojną atmosferę. Kanapa i fotele stały wokół rozsiewającego miękkiego blasku kominka.

- Nie mogłam zasnąć.

Szybko przeszliśmy pokój, Ethan prowadził mnie do przeciwległych drzwi. Za nimi zobaczyłam tylko ciemność i wirującą mgłę.

- Nie mogłaś zasnąć przez ten koszmar?

Ostrożnie skinęłam głową, próbując wypatrzeć cokolwiek w ciemnej mgle.

- Teraz nie mamy czasu, ale potem musisz mi o tym opowiedzieć, OK? A teraz ruszamy.

Chciał, żebym wyszła w tę nieskończoną pustkę, rozciągającą się pod naszymi stopami. Pociągnęłam go krok do tyłu i poczułam się odrobinę bezpieczniej.

- Czekaj!

Spojrzał zaskoczony, ale zaraz złagodniał.

- Tego też nie wyjaśniałem, prawda? Szlag by trafił Arkariana! Jak Trybunał mógł mi zrobić coś takiego? Dwa tygodnie!

Odpowiedź była dla mnie oczywista.

- Bo uznali, że sobie poradzisz. Skrzywił się.

- Jeśli już, to chcieli mnie sprawdzić.

Rozejrzałam się po pokoju i zauważyłam, że drzwi, którymi wchodziliśmy, znikły. Czyli pozostawała jed-

147

na droga wyjścia - drzwi, za którymi nie było nic

^ Sełciwie znajduje się to miejsce? I

_ Cytadela? - wzruszył ramionami. - Ani tu, ^ gdzie indziej. Nie można jej zobaczyć ze świata śmierci.

telników, tyle wiem.

-Jest w kosmosie?

_ Chyba nie. Arkarian powiedział, że jest tak jakby umieszczona pomiędzy światami. Ale zapewniono mnie, że to najbezpieczniejsze miejsce we wszechświecie. Nie można się tu dostać, chociaż obie strony wykorzystują tę przestrzeń jako stację przejściową. Problem polega na tym, że nie można zostawać tu na dłużej, ponieważ nie istnieje tu miara czasu i łatwo jest stracić go więcej niż się przypuszcza, podczas gdy w naszym śmiertelnym świecie minie go zbyt wiele.

Znowu podprowadził mnie do otwartych drzwi.

- Popatrz tam - spojrzał w nieprzeniknioną przestrzeń. - Tam jest cel naszej podróży.

-Widzę tylko ciemność i mgłę, ale mam wrażenie, że stoimy nad przepaścią.

- To tylko mały krok, taki, od którego zaczyna się każda przygoda. Nie mogę uwierzyć, że ciebie może powstrzymywać lęk przed nieznanym.

Zabiłam go spojrzeniem i wzięłam głęboki oddech-Ostatecznie zrobiliśmy to razem. Zaciskałam mocno oczy i wydawało mi się, że zeskoczyliśmy z sufitu na twardą podłogę. Upadłam przy lądowaniu, uderzając bokiem w zimny mur. Znajdowaliśmy się w oświetlonym pochodniami ceglanym korytarzu. Zerwałam się na nogi, gdy u wylotu korytarza pojawiło się dwóch uzbrojonych żołnierzy. Ethan rozejrzał się i dostrzegł drzwi po prawej stronie.

- Szybko, do środka. Musimy zorientować się, gdzie jesteśmy, zanim zaczniemy tłumaczyć naszą obecność.

Komnata była ogromna i pełna przeciągów. W ceglanym kominku palił się ogień, w otwartym oknie wisiała brokatowa zasłona, a płomienie odbijały się w tkaninie, podkreślając jej szmaragdową barwę. Nie było tu wiele mebli poza ogromnym łóżem z baldachimem, kufrem w nogach łóża, drewnianym biurkiem i krzesłem oraz wygodnym fotelem przy ogniu. Cała komnata pachniała dymem i drewnem.

- Możesz w to uwierzyć, Ethanie?

- Hugonie - przypomniał mi szeptem. - Rozmawiając na głos, musimy pamiętać o naszych tożsamościach. Kiedy się przyzwyczaisz, to będzie przychodziło samo.

Rozumiałam to i czułam się głupio, że w ogóle zapytałam. Ethan, czy też raczej tymczasowy Hugo, robił takie rzeczy od lat, ale ja nie potrafiłam ukryć swojej ekscytacji.

- Spójrz na to łóżo! - skoczyłam na środek i zapadłam się głęboko.

- Pierze - wyjaśnił Ethan. - Prawdopodobnie jest wypchane gęsim pierzem. Ale zaraz, miałaś tylko ob-

serwować. Nie dotykaj niczego, Ok? Mo** coś ^

Xić. A ja mam już wystarczająco dużo probl

X nie dokładaj mi ich więcej. Cokolwiek zrobi*, /

ponoszę za to odpowiedzialność.

Zaczął chodzić po pokoju, a potem zatrzymał ciałem do ognia, splatając ręce na Plecach. 1

- To z pewnością sypialnia jakiegoś dostojnika, ^ powiedziałbym, że nie króla ani księcia. O ile pami(>_
tam plan tego zamku...

Urwał, ponieważ usłyszeliśmy głosy i ciężkie kroki na korytarzu. Stawały się głośniejsze, aż wreszcie zatrzymały się przed drzwiami sypialni. Nastąpiła krótka wymiana zdań i jedna osoba zbliżyła się jeszcze bardziej.

Spojrzeliśmy szybko na siebie. Nieoczekiwanie Ethan dał susa na łożo, celując w sam środek. Wylądował częściowo na mnie, przyciskając mnie do materaca.

- Co ty...?

Ethan nagle mnie pocałował. W pierwszej chwili przeżyłam szok, ponieważ nie spodziewałam się tego, ale po kilku sekundach pocałunku wszystko się zmieniło. Do pewnego stopnia byłam świadoma, że oba mężczyźni wszedł do komnaty i stanął jak wryty, widząc chłopaka całującego mnie na łożku. Ale z drugiej strony nie istniało nic poza mną i Ethanem. Nie liczyło się, że jesteśmy w cudzej sypialni, ani nawet to, że jesteśmy w innej epoce. Istniał tylko Ethan, który mnie całował. Nic więcej.

Ale wtedy Ethan zerwał się, udając zaskoczenie na widok intruza. Zaczął się gnać w przeprosinach, pociągając mnie za sobą.

_ Milordzie - powiedział, kłaniając się w pas stojącemu przed nami wysokiemu mężczyźnie. - Proszę o wybaczenie. Nie zdawałem sobie sprawy, że ta wspaniała sypialnia należy do ciebie. Proszę dać nam chwilę, a natychmiast opuścimy tę komnatę i wrócimy tam, gdzie powinniśmy być.

_ I pozostawicie moje łożo całkiem puste? - zapytał wysoki mężczyzna, z wyraźnym rozbawieniem unosząc brwi.

Ethan skłonił nisko głowę.

- Ależ oczywiście, panie.

Mężczyzna przyjrzał mi się.

- Nie masz szczęścia, młodzieńcze. Jak się nazywasz i kim jest twoja... towarzyszka?

-Jestem Hugo Montebtain, milordzie, a to moja...

- Urwał na moment, nagle zakłopotany, ale szybko się uspokoił. W tych czasach całujący się kuzyni nie byli niczym nadzwyczajnym. Kontynuował prezentację.

- To moja kuzynka, lady Madeline.

- Cóż, młody Hugonie, z przyjemnością zabawiłbym tu z tobą i twoją uroczą kuzynką, ale mam dziś niewiele czasu i muszę przygotować mowę, którą wygłoszę przed radą. W tej chwili wiele się dzieje w pałacu i musimy mieć nadzieję, że zaowocuje to wyborem

prawowitego króla.

- Jak się Biieiw RjPSttrd? Oczw wvsokkso mc :ekko się uchyliły.

- Ach, sprz~B£r:r" iv Chłopiec śpi teraz smacznie. - Prr.irzał > - - - jżr. le Erhanowi. - Skąd pochodzicie? Moje wios; ñi ocxine. ale nie przypominam sobie twojego rur ^ choć two a twarz wydaje mi się znajoma.

- Pochodzimy z r-anmouth, milordzie. Nad kanałem La Manche

- Niesteo to " r.a ~K>ich ziemiach. Czy kiedyś się spotkaliśmy:

- Nie. -H i jo ~. c r..ń e m tego zaszczytu. Mężczyzna podsznfc do biurka.

- Wielka sz1<ckÍl 7 rr txxv. masz mi mężczyznę, któ-

. 1 cyc.

rego kiedyś znał" .15: oos z niego w oczach. Utalentowany ~ ; j śión niezmiernie mi pomógł i obiecał. że po^nx. ale . — machnął ręką w geście rozdrażni er. .1 - Nk ~ a:em szansy na okazanie mu wdzięczność
Zupełnie akby nigdy nie istniał. • — Przykro mi, milordzie- Gdvbm uczynił taką obiet-nicę, z całą pe
^ThMcią bxn ei dotrzymał.

Mężczyzna sk_r..L ^ ? .1 . przeniósł spojrzenie z Etha-na na mnie.

Wiedziałam. po^ innam sie odzywać ani ni-

/•/

czego dotyka ile p; pros ni nie mogłam przepuścić takiej szansy.

- Być może — iodzieniec eszcze kiedyś powroci, milordzie.

Ethan mocniej ścisnął moją rękę. Nie chciał, żeby przyciągała cokolwiek uwagi. Wyjaśniał mi w końcu, że na tym świecie jest kicia obserwatorem.

- Minęło wiele lat, lady Madeline - odparł ze smutkiem mężczyzna, zasiadając przy biurku.

To był sygnał, że możemy odejść. Ethan znowu się skłonił, pytając mężczyznę, czy chciałby, aby przyzb no mu coś z kuchni. -'r-zcz)7;na poskarżył się na leniwość służby, ale nie korzystał z oferty Ethana.

Na zewnątrz nie mogłam się powstrzymać przed głośnym piśnięciem. Ethan zatkał mi usta ręką, uśmiechając się.

- Cicho! Chcesz, żebyśmy oboje zginęli w połowie misji?

- Kto to był? Znasz 20? Miał niesamowitą charyzmę.

Dobit mnie, odpowiadając:

-Jan z Gandawy. Nie poznałaś go?

-Jestem trójkową uczennicą, pamiętasz?

Prychnął głośno.

-Już niedługo!

Rozdział 20

Ethan

Isabel była całkowicie oczarowana. Szybko się zorientowałem, że jest stworzona do takiego życia. Kiedy tylko wrócimy do domu, weźmiemy się ostro do pracy nad jej zdolnościami psychicznymi. Już wiemy, że jednym z jej głównych talentów będzie uzdrawianie, ale jak do tej pory nie objawiło się nic innego. Mamy ciągle czas, jeśli ta misja zakończy się powodzeniem. Nie mogłem się jednak pozbyć przeczucia - jakiegoś ukłucia niepokoju, wewnętrznego wrażenia - że coś jest lub będzie nie tak. Może po prostu denerwowałem się z powodu obecności Isabel, odpowiedzialności za nią i tak dalej. Nie chciałem, żeby coś jej się stało i miałem poczucie, że jej trening był daleko niewystarczający. Ale martwiło mnie coś jesh-

154

ac. Zupnie jakbym się czymś zatrzał, dręczyły mnie nieprzyjemne mdłości, a kończyny ogarniał dziwny bezwład, sprawiając, że każdy krok był trudniejszy od poprzedniego.

Próbowałem nie myśleć o dziwnych dolegliwościach i zorientować się, w którym skrzydle pałacu się

znaleźliśmy. Przypomniałem sobie holograficzną sferę Arkaria-na oraz lokalizację sypialni Jana z Gandawy, co pozwoliło mi w końcu namierzyć nasze położenie. Byliśmy niedaleko celu, ale na niewłaściwym piętrze.

Kiedy ruszyliśmy w kierunku krętych schodów, usłyszałem, jak Isabel gwałtownie wciąga powietrze. Pomyślałem, że dopadła ją trema, ale wtedy zapytała:

- W sypialni Jana z Gandawy... wiesz, kiedy...

Urwała nagle, a do mnie dotarło, co próbowała powiedzieć - chodziło jej o pocałunek, który ukradłem jej na łóżku dostojnika. Przełknąłem ślinę, ogarnęło mnie nieprzyjemne uczucie. Miałem nadzieję, że nie rozumiała mnie źle. To znaczy naprawdę lubiłem Isabel, a te dwa tygodnie, które spędziliśmy razem, były najlepszym czasem w moim życiu. Czy to coś złego, że moim najlepszym przyjacielem była dziewczyna? Tak właśnie myślałem teraz o Isabel. Nie byłem pewien, czy może w tym być coś więcej. Być może pewnego dnia, kiedy zdołam zapomnieć... nie mogłem uwierzyć, co pojawiło się w moich myślach. Rochelle. Zapomniałem już o niej, uczciwie i szczerze, więc SN to nagłe ukłucie bólu?

Odetchnąłem głęboko, starannie dobierając słowa. Ostatnie, czego bym chciał, to zranienie uczuć Isabel.

_ Chodzi ci o pocałunek?

Skinęła głową.

- Naprawdę cię przepraszam. Potrzebowaliśmy ja_ kiejś wymówki, która by tłumaczyła naszą obecność w komnacie. Nie miałem czasu, żeby cię uprzedzić. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe.

Machnęła ręką z lekceważeniem i miałem nadzieję,

że naprawdę tak czuje.

- Nie, jasne że nie. Wiedziałam.

Minęliśmy salę, w której trwało spotkanie rady. Zza grubych, podwójnych drzwi dobiegały przytłumione głosy. Niebawem pojawi się tam Jan z Gandawy i przedstawi argumenty za tym, aby jego dziesięcioletni bratanek został następnym królem Anglii.

- Dlaczego Jan z Gandawy nie chciał korony dla siebie? - zapytała Isabel, zmieniając temat.

- Wątpię, czy ktokolwiek by go poparł w takim przypadku. Nikomu nie zależy na tym, aby zyskał więcej władzy niż już ma. Jest niesamowicie bogaty, posiada więcej ziemi, tytułów i hrabstw niż którykolwiek ze współczesnych mu szlachciców. I ma na oku inne tytuły w przyszłości.

Było już późno, a zgodnie ze słowami Jana z Gandawy powinniśmy zastać młodziutkiego księcia głęboko uśpionego. Jeśli Arkarian dobrze wszystko zaplanował, przybędziemy przed potencjalnym mordercą.

: Cał>' korytarz był pusty. Niezatrzymywani dotarliśmy do drzwi sypialni księcia. Gdzie się podziała jego ochrona? Strażnicy pałacowi? Ostrożnie otworzyłem drzwi. W pobliżu nie widzieliśmy nikogo, co było

dziwne, biorąc pod uwagę, że ten dziesięcioletni chłopiec miał niebawem zostać królem.

- Strasznie tu cicho - odezwała się Isabel, kiedy weszliśmy do pogrążonej w półmroku sypialni.

Zauważyła nas kobieta, najwyraźniej służąca albo niańka, która siedziała skulona przy ogniu, szyjąc coś.

- Kim jesteście? Czego chcecie?

- Nasze imiona nie mają znaczenia. Jesteśmy tu, żeby chronić księcia. Gdzie są strażnicy?

- Zostali odwołani chwilę temu. Mieli wrócić niebawem.

Kiedy kobieta mówiła te słowa, do pokoju z przylegającej garderoby wkroczył nieznajomy, otulony długim szkarłatnym płaszczem.

- Podajcie przyczyny, dla których zakradliście się

do sypialni księcia! - warknął na nas.

Jego arogancja była odstręczająca. Kto to był? Instynkt podpowiadał mi, że to skrytobójca, udający kogoś ważnego. Kiedy nie odpowiedzieliśmy, krzyknął:

- Wynocha! Żądam, abyście natychmiast opuścili

tę komnatę! ,

~ Jesteśmy tu, aby chronić księcia - odparłem, wa -

c*ąc z narastającymi mdłościami. ~ Z czyjego rozkazu?

Zawahałem się tylko na moment. _ Jana z Gandawy.

Starsza kobieta popatrzyła na zakapturzonego

czynną i na mnie.

_ Nie rozpoznaję żadnego z was, więc może zostawicie mnie tutaj spokojnie z moją robótką? Czy tet
powinam wezwać królewskie strażę?

W tym momencie zakapturzony mężczyzna skoczył do niańki. Uderzył ją tylko raz, ale to wystarczyło, aby
upadła jak długa. Isabel podbiegła do niej.

Śpiący chłopiec otworzył oczy, a mężczyzna szybko chwycił poduszkę z łoża i przycisnął ją do twarzy
dziecka. Skrytobójca próbował na naszych oczach

udusić księcia!

- Hugo, pospiesz się! - krzyknęła Isabel. Przynajmniej nie zapomniała, że jako obserwatorka nie ma

prawa interweniować. - Dlaczego nic nie robisz^

Ale miałem własne poważne problemy. Z jakichś powodów czułem się odrętwiały i na wpół sparaliżowany, niezdolny do biegu ani nawet do chodzenia. Mój żołądek się buntował, a głowa była ciężka jak kamień. Pokój zaczął mi wirować przed oczami.

- Htigo? Co się dzieje? Wyglądasz jak upiór. Zwinąłem się z bólu przeszywającego całe ciało i uswia' domiłem sobie, co się stało.

- Ktoś... Chyba ktoś próbuje mnie obudzić. mogę się ruszyć.

Swrs/a kobieta skrzywiła się, jakbym był śmieciem pr/y^leczonym przez pałacowe koty. Zerwała się na no-

gi i wybiegła na korytarz, wzywając pomocy. Szybko wróciła i rzuciła się na mordercę, który gwałtownie ją odepchnął. Uderzyła głową o krawędź biurka i osunęła się nieprzytomna na podłogę.

_ Hugo, co mamy robić? Nie mogę stać i patrzeć! Musisz mi pozwolić pomóc!

Młody książę, całkowicie obudzony, walczył ze wszystkich sił z przytrzymującymi go rękami zakapturzonego mężczyzny. Zdołałem się podnieść, przezwyciężając ból i ociężałość, i wyciągnąłem miecz.

Skrytobójca odwrócił się do mnie, ale widząc, jak niepewnie stoję na nogach, postanowił nie wyciągać miecza. Po prostu uderzył mnie łokciem, rozplaszczając na plecach na podłodze. Spróbowałem znowu wstać, ale mój żołądek zwinął się i nieoczekiwanie opróżnił z gwałtowną siłą. Kiedy intensywne wymioty przyniosły mi chwilową ulgę, podniosłem głowę i zobaczyłem, że wszyscy na mnie patrzą, nawet morderca i książę.

- Boże, Hugo! Czy mogę coś zrobić? - zapytała Isa-bel.

Zdołałem tylko potrząsnąć głową, gdy krople śliny

z moich ust spadały na podłogę.

Korzystając z chwili nieuwagi skrytobójcy, książę spróbował uciec na drugą stronę wielkiego łoża. Ale mężczyzna rzucił się za nim, przycisnął z powrotem do materaca i znowu zaczął dusić.

Isabel pochyliła się nade mną, patrząc wielkimi pr?

rażonymi oczami.

_ Wybacz, Hugo, ale któregoś z nas musi zacząć dzia

łać.

Sięgnęła po mój miecz i uniosła go do góry, zaci skając obie ręce na rękojeści. Z ognistym okrzykiem

bojowym rzuciła się na skrytobójcę.

Mężczyzna, zmuszony do pozostawienia księcia, warknął i odwrócił się, wyraźnie rozwścieczony tym, że musi dobyć miecza. Starli się w walce, której przyglądał się chłopiec.

- Ruszaj - powiedziałem do niego, wskazując gestem głowy drzwi. - Uciekaj stąd! Ratuuj się, wasza wysokość!

Księżę podszedł do mnie, omijając ostrożnie nieczystości, i przykucnął koło mnie, nie odrywając wzroku od pojedynkującej się dwójki.

- Stawiam na jej zwycięstwo.

Narastający ból przeszył mój żołądek i klatkę piersiową. Pochyliłem się do przodu, a księżę odskoczył.

- Będziesz znów wymiotować? - zapytał, wpatruje się w walczących.

Potrząsnąłem głową i postarałem się wierzyć w Isabel, ale zakładałem, że skrytobójca, w odróżnieniu niej, nie jest nowicjuszem. W trakcie tej misji nu -tylko obserwować. Isabel radziła sobie świetnie, utrzymując pozycję i zmuszając mężczyznę, żeby co na kilka kroków i zatrzymał z plecami opartymi o

160

Potem zademonstrowała niesamowite umiejętności szermiercze i zraniła go, rozcinając lewe ramię. Ale prawdopodobnie rana była powierzchowna.

Księżę koło mnie wydał triumfalny okrzyk. Prawie go już nie widziałem, komnata zaczęła się rozmywać i czułem, że zaraz zemdleję. Coś było okropnie nie tak.

Isabel nagle krzyknęła. Pomyślałem, że została ranna i spróbowałem wstać. Najwyraźniej skrytobójca, wściekły i sfrustrowany, znalazł nowe siły. Zdołał rozbroić Isabel, której miecz poleciał w bok i wbił się w okienny parapet. Nie było z nią dobrze, a ja nie mogłem nic zrobić, żeby jej pomóc.

Skrytobójca zamierzył się do ciosu, który miał pozbawić ją życia, ale Isabel wykorzystała znajomość sztuk walki. Rzuciła mężczyznę na kolana i sprawiła, że upuścił miecz. Księżę znowu wydał okrzyk triumfu i rzucił się w kierunku broni. Była ciężka i podniósł ją z trudem. Tymczasem morderca zdołał się podnieść i przewrócił Isabel na plecy. Zza cholewy buta wyciągnął sztylet i wycelował w księcia.

- Uważaj! - krzyknąłem.

Isabel skoczyła na mężczyznę, odtrącając rzucony sztylet z jego trasy. Wbił się w nogę drewnianego biurka.

W tym momencie drzwi otworzyły się na oścież, a do komnaty wpadł Jan z Gandawy z kilkoma żołnierzami, szybko orientując się w sytuacji. Skrytobójca zro

. ^ nie uda mu się dopiąć swego c*^ ^ ucieczki i wyskoczył przez okno. Do łtrr ^'

7 s iedziałem, że nie zamierzał s:e za^ć, • wrvxic do własnego miejsca i czasu ;tdvr.vl

było to, że chociaż kompletnie

Isabel księżę ocalił życie.

Jan - Gandawy rozkazał swoim ludziom. zćdv ^ szukali i sprowadzili tu mordercę, co z całą pcw**^ nie było możliwe. Ale zniknęli biegiem za dra*^ a lord sprawdził, czy młodemu księciu nic nie est. ZauT.vizv{ kałużę wymiotów na posadzce i ostrożnie ją ommii. Następnie pomógł wstać Isabel.

- Miladr, je^o wysokość i ja jesteśmy ci niezmiernie wdzięczni.

Wyciągnął do mnie rękę, ale nie mogłem się poruszyć. Gwałtowne mdłości i ból w piersiach nasilił}- się do teęo stopnia, że przez ostatnie kilka minut zacząłem wątpić, czy wrócę żywy do własnego łóżka. Nawet oddychanie było dla mnie zbyt wielkim wysiłkiem, płuca walczyły o każdy łyk powietrza.

- Jest chor)-, milordzie - Isabel przykucnęła przv mnie. - Co mam zrobić, Hugonie? Powiedz mi. co mam zrobić.

- Arkarian - wyszeptalem ochryple do jej ucha. -Ale nie w obecności...

Popatrzyła na Jana z Gandawy.

- Potrzebujemy komnaty.

Jan z Gandawy rozkazał dwóm żołnierzom. ź<

nieśli mnie do łóżka w komnacie na końcu korytarza jsabel podziękowała i wypchnęła ich za drzwi.'

__ Arkarian! - wrzasnęła i w tym samym momencie wróciliśmy oboje do Cytadeli, gdzie czekał na nas Arkarian, z głębokim marsem na czole.

- Musisz się spieszyć, Ethanie.

Isabel spróbowała odepchnąć Arkariana, żeby dostać się do mnie.

- Co mu jest? Czy mogę go jakoś uleczyć?

-Cierpliwości, Isabel. Niedługo poczuje się lepiej.

Ból osłabł, a moje płuca zaczęły pracować.

- Chyba już mi lepiej - spróbowałem usiąść, ale opadłem z powrotem na podłogę.

-Tylko dlatego, że znajdujesz się bliżej swojego ciała. Niedługo ci przejdzie - wyjaśnił Arkarian. - Kiedy tylko wrócisz do swojej śmiertelnej postaci. Ale jest coś, co muszę ci najpierw powiedzieć. Chodzi o...

Mój żołądek się skurczył i miałem wrażenie, że znowu zwymiotuję. Przeturlałem się, a ból zacisnął się jak gumowa obręcz na mojej głowie. Isabel odskoczyła

i zaczęła krzyżeć:

- Pospiesz się, Arkarianie! Ślepy jesteś? On potrzebuje pomocy!

Mistrz skinął głową i machnął nade mną rękami z wyrazem dziwnej niecierpliwości na twarzy.

- W takim razie ruszaj już - nakazał. Zanim miałem okazję zastanowić się, co chciał mi powiedzieć, komnata i wszystko inne zniknęło.

Rozdział 21

Ethan

Obudziłem się i zobaczyłem, że tata wpatruje się we mnie. Musiałem myśleć szybko: ile czasu mnie nie było? Podróż nie powinna trwać dłużej niż kilka minut, ale czas spędzony w Cytadeli był trudny

do oszacowania. Przygotowania zajęły nam za dużo czasu. Ale mimo wszystko byłem pewien, że upłynęło najwyżej kilka minut. Wystarczyło, że zachowam spokój. Tata nie może się o niczym dowiedzieć i nie może się zorientować. To byłoby niebezpieczne - dla mnie, dla osób ze mną powiązanych i nawet dla niego.

w°zesX, ° naruszenie bezpieczeństwa

karfetZ7tmxtTygL°dniU 1 Ponowr»e, przy okazji tamtej łcm H ^ ki Cm miałem przed Trybuna-

D° dlabła' Ciałem być ostrożny!

164

„ „jto,fostaw mnie! Co się dzieje? JfEthan? Ryleś nieprzytomny - zacisnął dłonie tak p^bcno, że jego palce wbiły się w moje ramiona. Potem zeszywniał i cofnął się, mrużąc pociemniałe oczy. _ Co się z tobą działo?

- Po prostu spałem, tato. _ Na pewno nie.

W \ starczyło go przekonać, że tylko wydawało mu się, że widział mnie w stanie śpiączki. Przemawiał przez ' niego strach, którego uśmierzenie powinno być proste w momencie, kiedy jestem już przytomny i rozmawiam z nim.

- Tato, cały czas mnie trzymasz za ramiona. Sam popatrz, nic mi nie jest. - Tak naprawdę moje kończyny ogarnął ciężki bezwład. Miałem tylko nadzieję,

!; że nie będzie chciał, żebym wstawał i coś mu udowadniał.

- Dzieje się z tobą coś dziwnego.

1 - Daj spokój! Co może się ze mną dziać? - patrzyłem mu prosto w oczy, próbując nie mrugać ani nie i wahać się w żaden sposób. Dopiero teraz, kiedy moje myśli pomału zaczęły się porządkować, zastanowiłem się, co w ogóle tata robi w moim pokoju w środku nocy. - Czy coś się stało? Coś z mamą?

- Już wszystko dobrze.

- Poznaczy? . . ic: _

!; Przeniósł spojrzenie na drzwi, jakby spodziewa!

że mama się w nich pojawi.

■__HB^^^^^H

165

Znów miała zły sen, to wszystko. Zobaczył- • w nim. Zmusiła mnie, żebym wstał i zajrzał do cic-? ale spałeś tak głęboko, że nic byłem nawet pewien oddychasz. A kiedy tobą potrząsnąłem, nie zarcac > waleś.

-Tato, ja mam kamienny sen.

Popatrzył na mnie tak, jakby w głębi duszy nie do końca wierzył w moje wyjaśnienia. Potem opuścił głę-wę w geście rezygnacji.

-Ja... nie wiem, co o tym myśleć.

- Nie ma o czym myśleć. Byłem po prostu bardzo zmęczony i spałem głęboko. Byłem w krainie snów.

Wzmianka o snach sprawiła, że znowu otworzył oczy. Usiadł na brzegu łóżka.

--Też miałeś koszmary?

Chociaż wcześniej przyśnił mi się koszmar, nie miałem jeszcze ochoty o nim opowiadać. W tym momencie byłem zbyt wykończony.

- Nie, same przyjemne sny.

Prawie się uśmiechnął.

-To musi być sprawka jakiejś dziewczyny.

Oczami duszy zobaczyłem ufną twarz Isabeh pa* trzącej na mnie znad kamiennego zamku budowane go na brzegu jeziora. W tym samym momencie u rzyło mnie przecucie kryjącego się w lesie zła, kto* miało ją zaraz zaatakować.

- Ethan? Wszystko w porządku?

Zepchnąłem horror na dno umysłu.

166

- Jasne, w porządku. Po prostu jestem naprawdę zmęczony, tato.

Wstał i podszedł do drzwi, ale jeszcze nie wychodził.

- Jeśli jest coś, o czym chciałbyś mi powiedzieć... cokolwiek... - odwrócił głowę. Na oświetlonej blaskiem księżyca twarzy zobaczyłem cień czułości i troski. To spojrzenie i rzadkie emocje sprawiły, że miałem ochotę wyznać mu wszystko. Walcząc ze sobą przewróciłem się na drugi bok, dając do zrozumienia, że rozmowa jest skończona. Powiedzenie tacie, podobnie jak komukolwiek innemu, o Straży byłoby najpoważniejszym naruszeniem zasad. Co gorsza, tata nie poradziłby sobie z taką wiedzą.

167

Rozdział 22

Isabel

Po tygodniu Ethan całkowicie doszedł do siebie.

To, co mu się przydarzyło, przeraziło mnie i nie chciałabym, żeby coś takiego stało się ze mną. Dziś w nocy mieliśmy wyruszyć do Aten w 200 r. p.n.e., tysiąc lat po założeniu Trybunału. Obecnie mieściła się tam kwatera główna Straży, w której mieszkali lordowie poszczególnych Domów, niezależni od czasu mierzzonego przez śmiertelników. Miałam zostać przedstawiona Trybunałowi jako Uczennica. Zostawaliśmy tam na noc, ponieważ następnego dnia miał się odbyć proces Ethana - Arkarian pozwolił mi poczekać, chociaż prawdopodobnie nie będę mogła w nim uczestniczyć. Czas był wybrany idealnie, ponieważ mama wyjechała na weekend z Jimmym w góry, żeby spróbować pojeź-

168

dzić na pierwszym śniegu. Wystarczyło, że nie zrobi, żadnej głupoty, która skłoniłaby Matta do zaglądania

dobne. Skoro mama wyjechała, byłam pewna, że skorzysta z tego, że dom jest pusty, żeby zaprosić Rochelle Do pewnego stopnia wyczekiwałam spotkania z Trybunałem, składającym się z lordów dziewięciu Domów, chociaż jednocześnie denerwowałam się. Jak się okazało, byli wśród nich: cztery kobiety, czterech mężczyzn oraz jeden nieśmiertelny, który nie był ani jednym, ani drugim. Miałam

bardzo wiele pytań, ale wątpiłam, czy zdołam zadać choćby połowę z nich. Arkarian powiedział, że samo patrzenie na nich wymaga odwagi, a co dopiero spotkanie ich spojrzenia, żeby zadać pytanie.

- Czy są brzydzy? - Siedzieliśmy w głównej komnacie Arkariana, na jego ulubionych stołkach. Miałam wrażenie, że mój zaraz się pode mną rozleci.

Ethan roześmiał się.

- Mniej więcej tak, jak Arkarian. Arkarian obdarzył Ethana raczej chłodnym spojrzeniem.

- Mają oczy w dziwnych kolorach?

- Takie jak moje? - spytał Arkarian, patrząc prosto na mnie ciemnofioletowymi oczami, które z bliska

naprawdę zapierały dech w piersiach.

- Większość tak, ale chodzi głównie o sposo. , ^ ki patrzę na ciebie, czy może raczej, przez cc powiedział Ethan. I dobrze, bo mnie w tym momen cie odebrało mowę.

- Nie rozumiem.

- Oni wszyscy są myślowidzącymi.

Popatrzyłam na Ethana, a potem na Arkariana.

- Mogą odczytać twoje myśli. Wszystkie - uśmiechnął się Ethan. - Nawet te pojawiające się nieświadomie, takie jak te niemądre rzeczy, które nagle przychodzą ci do głowy.

- No nie!

- Kiedy po raz pierwszy stanąłem przed Trybunałem, nie mogłem przestać się gapić na Penbarina. Kiedy go zobaczysz, natychmiast zrozumiesz, o kim mowa. Jest ogromny, w każdym kierunku. Oczywiście nie powiedziałem niczego na głos i zmusiłem się, żeby na niego nie patrzeć, ale nie mogłem powstrzymać myśli: Rany, on jest gruby jak świnia! a potem: Ciekawe, co zjada na śniadanie, całego wołu?

Nie mogłam się nie roześmiać, ale głos Arkariana był suchy.

- Ja nie zastanawiam się nad tym, co ludzie jadają na śniadanie. Są ciekawsze tematy do zajęcia myśli.

Czyli teraz musiałam uważać nie tylko na to, co mówię na głos, ale także na to, co mówią moje myśli.

Arkarian łagodnie dotknął mojego ramienia, od jego ręki promieniowało kojące ciepło.

- Nie przejmuj się nim, Isabel. Trochę dojrzał od czasów tamtego spotkania.

Klapka zaskoczyła.

- Ile właściwie miałeś lat, kiedy pro-crahh ci sic takie bezwiedne myśli?

Ethan uśmiechnął się.

- O ile pamiętam, pięć.

Przyniosło mi to ulgę, ale bardzo niewielką. Znałam własne myśli i wiedziałam, że bardzo rzadko stosują się do moich życzeń. Przypomniałam sobie, jak

po raz pierwszy spotkałam Arkariana i i jego szafirowe włosy po prostu zwały mnie z nóg. A potem zobaczyłam jego oczy — fiołkowe! Wystarczyło, że w nie

spojrzałam, a czułam się półprzytomna i niespokojna. Moje myśli były wtedy po prostu grzeszne. W końcu zdołałam się pozbierać i zaczęłam zauważać inne rzeczy, na przykład jego skórę, jasną i jedwabiście gładką. A jeśli chodziło o budowę ciała, trudno było nie zauważyć jego muskulatury — rany!

Oderwałam się od tych myśli, ponieważ zauważyłam, że spoglądają na siebie dziwnie. Załapałam, lo zawstydzenie - z mojego powodu.

- O co chodzi?

Ethan mi wyjaśnił.

- Pamiętasz, jak ci mówiłem, że Arkarian nosi przydomek Myślomistrz?

Poczułam ukłucie niepokoju w środku.

- Mhm. .

- No więc ta część „Myślo-” pochodzi od „mysio-widzący”.

171

SIC

Arkarian uniósł brwi, a Ethan tylko uśmiechnął się do mnie.

- Po prostu cudownie - wyszeptałam głównie do siebie, w jednej chwili przypominając sobie mnogość niestosownych myśli dotyczących Arkariana, które po chodziły mi do głowy w jego obecności. Z całej sih

musiałam się powstrzymać przed ukryciem twarzy

w dłoniach w próbie schowania się przed tym wszystkim. - Znaczy, po prostu uroczo. Dzięki, że mnie uprzedziłeś, Ethan. Świetny z ciebie Nauczyciel. A moim talentem jest zawstydzanie Uczniów, tak?

Roześmieli się obaj, ale potem Arkarian spoważniał.

- Lepiej już idźcie. Wyruszamy za kilka godzin.

Kiedy schodziliśmy z Ethanem z Góry, przez całą drogę powrotną do domu zasypywałam go przynajmniej częścią z tysiąca pytań, które kłębiły mi się w głowie. Starał się odpowiadać, ale czasem miałam wrażenie, że celowo coś pomija. Żałowałam, że nie jestem myślowidzącą i nie mogę zobaczyć, co dzieje się w jego umyśle, ale w sumie nie miałam przekonania, czy to byłby najlepszy pomysł. Wyobraźcie sobie te głupoty, które przychodziły mu do głowy.

Ale wiedziałam, że jest jedno pytanie, na które odpowie z najwyższą przyjemnością. Chodziło o otrzymanie tego, co w Straży nazywano skrzydłami. To jeden z najwyższych możliwych zaszczytów, a Ethan był

: .

IV.

to zależy od Trybunału. Niektórzy nigdy ich nie

173

blisko. Wspominał o tym kilkakrotnie podczas

. < V j l ____

(> (zckiwiał, że otrzyma tę moc na ceremonii O

tcn.k li / okazji najbliższych urodzin, się dzieje, kiedy dostaje się skrzydła? oi zy pojaśniały, nawet w półmroku wczesnego zmierzchu widziałam ich błękit.

- To nie są prawdziwe skrzydła, nic z tych rzeczy - wyjaśnił. Nie takie, jak u ptaka czy anioła. Nie wyrastają ci naprawdę. To moc, na którą trzeba zasłużyć. Nie każdy ją dostaje. Tylko ci, którym można całkowicie zaufać, że nic będą jej nadużywać.

- A co można zrobić z tą mocą?

To zdolność dematerializowania własnego ciała i zmaterializowania się w dowolnym innym miejscu.

- Kurczę, to niesamowite!

- No, a jak myślisz, dlaczego nie mogę się doczekać? To najlepsze, co można mieć.

Nie mogłam winić Ethana za to, jak bardzo był podekscytowany. Mnie nadal szumiało w głowie po ze-szlotygodniowej wycieczce w przeszłość. Niesamowity f

kopniak adrenaliny, od początku do końca. Tylko wy- |

obraźcie sobie: zdolność przenoszenia się w ułamku J

sekundy z jednego miejsca w inne! Najwyższy stopień >

sztuki samoobrony.

- Ile trwa, zanim się dostanie skrzydła?

- Mamy trzy stopnie: Ucznia, Nauczyciela i Mistrza. Skrzydła można dostać w każdym momencie, ale co nie znaczy, że nie mają talentu - po prostu

|Trybunał uznaje, że nie będą w stanie poradzić sobie z taką mocą.

- Dobra, chyba rozumiem. Więc kim jest Arkarian?

- On jest Mistrzem i ma skrzydła od jakichś pięciuset dziewięćdziesięciu lat. Tak się przynajmniej pochwała.

Przechwala się? W to trudno mi było uwierzyć. Nie znałam go szczególnie długo, ale nie sprawiał wrażenia kogoś takiego. Od samego początku czułam, że jest szczerzy, w odróżnieniu od większości znanych mi ludzi niczego nie udawał.

- On się nie przechwala. A poza tym, ja wiem, że jego talent pozwala mu zachować młodość, ale sześćset lat? Naprawdę trudno w to uwierzyć, kompletnie nie wygląda.

- Jego ciało na zawsze pozostanie ciałem osiemna-stolatka.

To szalenie interesujące!

-Jesteś pewien, że nie jest nieśmiertelny?

Ethan wzruszył ramionami.

- Nie, to tylko taki talent. Zdarza się też u innych, ale rzadko.

Nagle uderzyła mnie pewna myśl. Arkarian musi prowadzić jakieś życie poza tymi spotkaniami z nami w wypełnionych ultratechnologicznym sprzętem komnatach, gdzie nadzoruje historię. Dokąd się wybierał? Z kim się spotykał?

- Czy on... ? Ummm...

- Co?

_ Mo nie wiem, czy on ma...? Popatrzył na mnie, jakby właśnie wyrosła mi druga głowa.

- Dziewczyne? O to próbujesz zapytać?

- Nie, wcale nie. — Cóż, właściwie to tak, ale rozbawienie Ethana sprawiło, że szybko zmieniłam temat. Nie mogłam nic poradzić na to, że od poznania Arka-riana dużo o nim myślałam. Może fascynował mnie jego tajemniczy tryb życia. Nie wiem. Po prostu mnie

intrygował.

Rozdział 23 Isabel

Położyłam się spać o zwykłej porze, chociaż Matt się nie pojawił. Prawdopodobnie był z Rochelle. To, czy się z nią spotykał, czy nie, nie robiło mi żadnej różnicy. Jego życie uczuciowe to nie była moja sprawa. Kiedy zaczął chodzić z Rochelle i zauważyłam, jak serio to traktuje, pomyślałam, że może mogłybyśmy się zaprzyjaźnić. Ale to nie wyszło - do tej pory traktowała mnie całkowicie obojętnie. Matt uważał, że przesadzam, ale w jego oczach ta dziewczyna nie mogła zrobić nic niewłaściwego. Urwałby mi głowę, gdybym powiedziała o niej złe słowo. Naprawdę go trafiło! Cóż, należało mieć nadzieję, że wrócę do własnego ciała, zanim on dotrze do domu.

Ześlizgnęłam się w sen, budząc się z gwałtownym

176

istrażęscm w jednej z licznych komnat Cytadeli. Przypominała muzeum z porozstawianymi wszędzie rzeźbami (przedstawiającymi głównie nagich chłopców).

Ethan znowu na mnie czekał. Razem udaliśmy się do garderoby, kompletnie innej niż poprzednia. Zostałam ubrana w białą tunikę zrobioną z miękkiego, lekko błyszczącego materiału i ściągniętą plecionym jasnoniebieskim pasem oraz pasujący do niej biały płaszcz. Miałam białe stopy, a włosy nie zmieniły się, ale zostały zaplecione w pojedynczy gruby warkocz. Podeszłam do lustra, żeby obejrzeć swoją nową twarz i zobaczyłam znajome odbicie.

-Twoja tożsamość nie może być ukryta przed władcami królewskich Domów .mi przed nieśmiertelnym.

-Jasne.

Ethan uśmiechnął się do mnie.

- Muszę ci pogratulować - srała się sprawiać wrażenie szczęśliwego, prawdopodobnie wyłącznie ze względu na mnie. - Już zostałaś doceniona. Biała tunika symbolizuje twój status nowicjuszeki, a pas powinien być w tym samym kolorze. Ale nosisz pierwszy odcień błękitu, co oznacza odpowiednio wyróżniającego się

Ucznia.

Pękając z dumy, stanęłam z boku, a Ethan przeszedł między ubraniami. Chwilę później obrócił się do mnie, ubrany w podobną tunikę i płaszcz do ziemi. Były czarne, podobnie jak pas.

- A co oznacza czarna tunika? - spytałam, chociaż

Liwie nie mUsUbmJeg» P^biona cw*^

*-^rS-cho. - Przynajmniej nie

'NI T Lny do poziomu Ucznia. 1

^ oS współczucie. Widziałam j Jń^że'pozycja w hierarchii Srraży wiele dla nieg,,

Z"! Nie zrobią ci .ego. Poza rym świetnie wyglądaa

w czarnym.

Uśmiechnął się gorzko.

-Jesteś gotowa? Pamiętaj, że tutaj nie da się mierzyć upływu czasu. -Tak, możemy ruszać.

Z komnaty na wyższym piętrze skoczyliśmy w oczekującą na nas żółtą mgłę i niemal natychmiast wylądowaliśmy na twardych kamieniach. Zaraz po lądowaniu nogi uciekły spode mnie. Błękitne niebo, śpiew ptaków w pobliżu i silny zapach kwiatów powiedziały mi, zanim jeszcze otworzyłam oczy, że z całą pewnością znajdujemy się pod gołym niebem.

Wstałam i rozejrzałam się porządnie. Zobaczyłam kilka ogromnych drzew pokrytych intensywnie czerwonymi, liliowymi i pomarańczowymi kwiatami. Ścieżka była wybrukowana złocistymi cegłami, a kamienne kolumny lśniły w palącym słońcu. Znajdowaliśmy się na dziedzińcu otoczonym z trzech stron długimi kolumnadami, a z czwartej zamkniętym potężnym kamiennym murem. Między wielobarwnymi idealnie utrzymanymi rabatami stały strategicznie rozmieszczone ławki. Całe to miejsce promieniowało spokojem, zapraszając do odpoczynku i refleksji.

- No, nareszcie przybyliście! Zaczynałem już rozważać zorganizowanie wyprawy ratunkowej.

To był Arkarian, który czekał na nas z powitalnym uśmiechem i wyciągniętą ręką. Ethan jęknął i mocno uściśnął jego dłoń. Chciałam zrobić to samo, ale widok Arkariana z rozwianymi szafirowymi włosami, odzianego w lśniący srebrzysty płaszcz i tunikę tego samego koloru, sprawił, że zabrakło mi tchu. Wyglądał oszałamiająco.

Skinął mi głową z uśmiechem.

- Witamy w Atenach, Isabel - zatoczył ręką szeroki łuk. - Czyż to nie przepiękny poranek?

Przetknęłam ślinę i odkaslnęłam, czując, że za moment się udławię, a wydobyć normalnego głosu pozostaje całkowicie poza zasięgiem moich możliwości. To wina Arkariana, jego obecność przytłoczyła mnie na moment całkowicie. Nie pomagał mi także panujący tutaj upał. Jak wytrzymamy go za kilka godzin?

Wziął mnie pod rękę.

- Nie denerwuj się. Chodźmy do środka, tam jest znacznie chłodniej.

Ethan obciągnął czarną tunikę.

- To formalność, Ethanie - Arkarian starał się go uspokoić. - Twoja doskonała praca zostanie doceniona, uwierz mi. Dopilnuję, żeby wzięli ją pod uwagę.

179

- Dzięki, Arkarianie.

Arkarian zaprowadził nas do komnaty o białych ścianach i lśniącej marmurowej posadzce. Usiedliśmy razem na niskiej ławie przy stole zastawionym talerzami z gotowaną rybą z grochem, a także figami i chlebem. Był tam też kruszący się ser, jak wyjaśnił Arkarian, zrobiony z koziego mleka.

Zapach jedzenia nieoczekiwanie sprawił, że poczułam się głodna. Zjedliśmy niezwykle śniadanie, chociaż Ethan głównie udawał, że coś je. Potem Arkarian zaprowadził nas do naszych pokojów. ^

- Odpocznij trochę - powiedział do mnie. - Zostaniesz niedługo wezwana.

Potem zwrócił się do Ethana:

- Musimy porozmawiać i przygotować twoje oświadczenie na jutro.

Wyszli razem. Kiedy zostałam sama, zaczęłam w nerwowym oczekiwaniu spacerować po wielkim pokoju i rozglądać się z zachwytem po otoczeniu. Na przykład podłoga wydawała się dziwnie ciepła jak na kamień, zupełnie jakby była podgrzewana, a jednocześnie pokój pozostawał cudownie chłodny. Na środku znajdowało się łożo z baldachimem otoczone bogato zdobionymi zasłonami. Pod ścianą stał rzeźbiony szeszlony, a obok niego marmurowe biurko i podobny stółek. Na przeciwległej ścianie zobaczyłam otwarte nieoszkłone okno, wychodzące na onieśmielająco piękny złocisty dziedziniec.

180

kilka minut siedziałam na szerokim kamiennym parapecie, obserwując ptaki krzątające się między drzewami. Kiedy na nie patrzyłam, zaczęło mnie ogarniać uczucie spokoju. To rozluźnienie, w połączeniu z porannym upałem, sprawiło, że moje powieki opadły. Ale zaraz otworzyłam je gwałtownie, kiedy z daleka rozległ się głośny dźwięk, zapewne trzaśnięcie drzwiami. Spojrzałam w przeciwległy róg dziedzińca, skąd wyłoniła się postać w długiej brązowej tunice z żółtym pasem i również brązowym rozwianym płaszczu. Wychyliłam się trochę, żeby móc się lepiej przyjrzeć mężczyźnie, który szybkim krokiem przemierzał podwórze.

Przez chwilę nie mogłam uwierzyć własnym oczom i szybko zsunęłam się z parapetu, żeby zniknąć z widoku. Odetchnęłam kilka razy. To nie mógł być...? Po prostu musiałam jeszcze raz rzucić okiem i zobaczyłam go, jak znikał w jednym z budynków poniżej. To naprawdę był on - mój nauczyciel historii, profesor Carter.

Co on tutaj robił?

Ześlizgnęłam się z powrotem na podłogę, a różne rzeczy nagle nabrały sensu. Na przykład relacje profesora Cartera z Ethanem. Jasne, nie znosili się i mogłam wyczuć, że darzą się nieukrywaną niechęcią,

ale bez wątpienia coś ich łączyło. To musiała być kwestia Straży. Wiedzieli, że obaj do niej należą, i dlatego byli tacy sztywni, kiedy przebywali razem. To tłumaczyło także dziwną rozmowę profesora Cartera ze mną,

„o ostrzegał mnie, jednocześnie proponują

Frod, a, u prz^m. o mnie> Wiel

Czy to znaczyło, że c. ' ^

: dzt ai mam oficjalnie stać się członkiem Straży?

Nic miałam czasu dłużej się nad tym zastanawiać, ponieważ Ethan otworzył drzwi i zmarszczył brwi na mój widok.

- Co ty wyprawiasz na podłozde.

W czarnej tunice i płaszczu wyglądał królewsko i absolutnie oszałamiająco. Pochylił się nade mną z wyciągniętą ręką.

- Czeka ją już na ciebie - powiedział, pomagając mi

wstać.

Sit«-..

Te słowa sprawiły, że moje ręce stały się sztywne i lodowate. Kiedy wstałam, spróbowałam je trochę rozruszać, zaciskając palce w pięść, prostując je i znowu zginając, żeby przywrócić w nich czucie.

Ethan uśmiechnął się pokrzepiająco.

- Nie martw się. Będą tobą oczarowani.

- Dzięki, ale nie bardzo ci wierzę. Nie mam pojęcia, co w ogóle tu robisz. I muszę ci powiedzieć, kogo widziałam kilka minut temu...

Uniósł lekko głowę.

- Cartera?

-Tak!

- Też go widziałem. Jest tutaj, bo jutro ma zeznawać przed Trybunałem.

- Na twoim procesie?

a

- No nie!

Właśnie. Zrobi wszystko, żeby mnie pogrążyć. Ale

nie martw się, nie przyjdzie na twoją inicjację.

Nagle coś mi przyszło do głowy.

- Czy ja bym mogła zeznawać na twoim procesie?

Popatrzył na mnie dziwnie.

- Zakładając, że w ogóle pozwolą ci uczestniczyć w procesie, co byś im powiedziała?

-No, że znam cię od dawna i że jesteś... jesteś dobrym...

- Nauczycielem? Nic pokazałem ci nawet, jak należy lądować. Musiałaś doprowadzić do końca zadanie, które ja kompletnie zawałem i weszłaś w bezpośredni kontakt z przedstawicielem Zakonu Chaosu podczas misji, która miała polegać tylko na obserwacji. Nie ma sprawy. Jestem przekonany, że ci uwierzą.

- Ej, nie bądź dla siebie taki surowy! Jesteś dobrym Nauczycielem. Ufam ci.

Szliśmy białym korytarzem, ale przy moich ostatnich słowach Ethan zatrzymał się i popatrzył na mnie.

- Dzięki, Isabel, to dużo dla mnie znaczy. Ale teraz chciałbym, żebyś przestała się martwić moimi problemami, bo dzisiaj ma być twój dzień. Masz wejść do tej sali z wysoko podniesioną głową. Tak, jak to powinno

być, OK?

Uśmiechnęłam się na widok jego powagi. W tym momencie drzwi przed nami otworzyły się bezgłośnie,

183

v ^ < emanowała aura c^

00 aukm do tei P0** Nv

TZir- < " 1 dł°nic *

- ^áfcwü w otwartych drzwiach d«

Aj»». V -

K' - r . • . v karian.

Hj. £;; - aezezać - powiedział, p^

Jakoś* rr > •

Ńamóme." ze Arkanan słyszv aiC)t

m_?amkT- x cn-eerą z Wezwanych. I

Jcscsh ..-w----' rie na krótką chwilę. KWĆ

cofnął sji r^Ó .: -Wejście, moje nerwy znów-odmówił .>r x Miałam wrażenie, że wszsi-kie ptak. :
zamieszkały w moim wnętrzu.,

a teraz próbie . żostać pomiędzy żebrami.

Eriiar tz .. : zx ramię. Jako Nauczyciel :v ai prawo k'. " przy wejściu. Całe szcz^śc e, pon i e1 a: •; _ • i
— .niej przypominały fuixc:v> nującesrs - l - galaretę.

Zaprosz - - ; j. środek kręgu utworzonej przez czy;.. r,,nołu, siedzących w równych odległości ac *fc ; . ok
punkty na tarczy dziewy «jpa. | \>jawił się przede inna w -podobr, -;; r : r . . wdi Arkarian używał w snvo<r

- — ~ >pod kaptura i zobaczyłam ^ dokładr. e m Qn także naciągni^

ptu-kTc : .. twarz, ale mogłam dost - ^

I,

tensywnie fiołkowe oczy. Uśmiechnął się, uspokajając moje bijące mocno serce.

Kiedy usiadłam, Eth an ścisnął pokrzepiająco moje ramię i spojrzał prosto na nieśmiertelnego.

- Przedstawiam moją Uczennicę, Isabel Becker.

Skłonił się i wycofał z kręgu, stając koło Arkariana.

Byłam zdana sama na siebie. Wzięłam głęboki oddech.

O ile dobrze pamiętałam, każdy z dziewięciu członków Trybunału miał się przedstawić i obdarzyć mnie specjalnym darem, przynależnym do odpowiedniego Domu. Jako pierwsza przemówiła lady Devine, siedząca po lewej stronie nieśmiertelnego. Wstała i podeszła do mnie. Była piękną kobietą o krwistoczerwonych włosach, otaczających jak miękki jedwab jej twarz i spływających aż do kolan. Miała na sobie luźną białą szatę, ściągniętą w pasie plecionym złotym sznurem. Jej bose stopy były drobne i blade.

- W imieniu Domu Proroctwa witam cię w szeregach Straży, Isabel, i obdarzam cię zdolnością wytrzymywania bólu.

Z bliska jej aura siły i potęgi była trudna do zniesienia. Nie wydawała się przerażająca, po prostu przytłaczająca - sprawiała, że miałam ochotę uciec, skulić się pod kocem i skomleć. W głębi duszy wiedziałam, że nie zamierza mnie skrzywdzić, ale wyczuwałam także, że gdyby tego chciała, mogłaby to zrobić w każdej chwili, nie kiwnąwszy nawet palcem. Jak bardzo

185

m n nie pragnęła, nie mogłam się zmusić, J

^tTamtęjsce, a mężczyzna siedzący po je)^

wejs tronie wstał i prześlizgnął się do mnie. Przedst,

sic jako Meridian. Był szczupły i miałam wrażeni, że raczej płynie niż stąpa po ziemi bosymi stopami.

_ W imieniu Domu Kawany witam cię, Isabel. Obdarzam cię mądrością potrzebną do odróżnienia dobra od zła i ułudy od rzeczywistości. W

Następna była Brystianne, która przedstawiła się jako królowa Domu Averil. Z całą pewnością pasowała do mojego wyobrażenia królowej. Wyglądała dostojnie w długiej, migoczącej złotem sukni. Na stopach nosiła złote pantofle, a włosy barwy dojrzałego zboża miała wysoko upięte.

- Witam cię, Isabel - powiedziała z uśmiechem. Wyciągnęła dłoń nad moją głowę, a jej oczy zabłyśły, kiedy obsypała mnie lśniącym pyłem. - Moim darem dla ciebie jest zdolność uleczenia własnego serca.

Po niej przyszła kolej na sir Syforda z Domu Syford, tak wysokiego i szerokiego w barach, że instynktownie próbowałam się odsunąć. Najwyższym wysiłkiem woli zdołałam się powstrzymać. Podszedł prosto do mnie, patrząc z góry głęboko osadzonymi, smolście czarnymi, ale zaskakująco ciepłymi oczami. Uśmiechnął się.

- Moim darem będzie zdolność osądu. Obyś zawsze

potrafiła dostrzec duszę poprzez ciało.

186

Elenna z Domu Wyspy obdarzyła mnie darem wiedzy. Następnie lord zwany Alexandonem z Dornu Heroldów podarował mi odwagę, dodając z odrobiną humoru:

- Chociaż sądząc po tym, czego byliśmy dotąd świadkami, pod tym względem niczego ci nie brakuje.

Jego słowa sprawiły, że pozostali członkowie Trybunału uśmiechnęli się lub roześmiali cicho. Wrócił

na swoje miejsce, a tymczasem wstała Arabella z Domu Nieba i Wody. Kiedy podeszła bliżej, nie mogłam oderwać spojrzenia od jej twarzy, tak jasnej i delikatnej, że mogłam dostrzec delikatne niebieskawe żyłki pod prześwitującą skórą, która - podobnie jak jej usta - miała błękitnawy odcień. Ale najbardziej

zaskakujące były jej rzęsy - długie i grube, sprawiały wrażenie pokrytych kryształkami lodu. Wykonała nad moją głowę kilka gestów bladymi, błękitnawymi dłońmi i zachwycającym głosem oznajmiła, że obdarza mnie zdolnością widzenia - „w każdym i dowolnym świetle” - dodała i zachichotała.

Następny był Penbarin, tak wielki, jak opisywał go Ethan, i wyższy, niż sobie wyobrażałam. Prawdziwy olbrzym. Stanął nade mną, rzucając dziwaczny cień.

-Witam cię w imieniu Domu Samarii, Isabel. Naszym darem dla ciebie są przezorność i wnikliwość.

Oddalił się spokojnie i znalazłam się twarzą w twarz z nieśmiertelnym, który - jak mi powiedziano - nie miał określonej płci. Zastanawiałam się w duchu, czy

187

M rMt sk do nieg°)3k d° mężczyzny

ty. Forma nijaka brzmiała zbyt ob ... do koDi >• sylwetka Stanęła pt2ef.

oliwie Owinięta w ptaszę -ST nnwcy choć łagodny głos poinformował;

| t Straży i witam cię darem szóstego zmysłu. - Lorian lumilkł. a ja podniosłam spojrzenie, chociaż nie mo.

ełam się zmusić, żeby spojrzeć wprost na nieśmiertelnego. - A teraz, gdy wyjawiliśmy ci nasze dary, pytam | cię" Isabei, czy pragniesz je przyjąć i zająć swoje miejsce Uczennic}'? Lorian musiał patrzeć wprost na mnie, ale miałam

wrażenie, że spojrzenie nieśmiertelnej istoty przenika mnie na wylot. Byłam wdzięczna za stołek, którego brzegi ścisnęłam lodowatymi palcami.

- Isabei - ciągnął Lorian - czy przysięgasz wierność Strażv. obiecujesz służyć jej i bronić ludzi w jej imieniu. stosować się do jej tajemnych zasad, w gotowości do ostatecznego starcia z Boginią Chaosu i jej armią?

Przełknęłam gwałtownie ślinę i skinęłam głową. W sali rozległy się przyjazne śmiechy.

- Musisz wyrazić zgodę na głos - wyjaśnił łagodnie Lorian.

- Tak. oczywiście - poczułam, że twarz mi płonie. - Zgadzam się. Przysięgam!

Lorian uśmiechnął się. Nie widziałam tego, ale wy-czułam i w tym momencie poczułam nieprzepartą Sp° |rZenia mu w oczy. Gdybym zastanowiła się

Ichwilę dłużej, nie zrobiłabym tego. Ale bez namysłu

uniosłam głowę i napotkałam wzrok nieśmiertelnego.

To, co zobaczyłam, zaszokowało mnie tak, że moje ciało i umysł cofnęły się gwałtownie, a ja straciłam oddech. Spadłam ze stołka, lądując na plecach na ciepłej, gładkiej posadzce.

Lorian cofnął się, gestem wzywając Ethana, który podbiegł do mnie i pomógł mi wstać. Szybko wróciłam na stołek. - Nic się nie stało - zapewnił mnie Ethan. - Inni

na widok twarzy Lorian padali trupem.

Z pewnością żartował - wszyscy się śmiali, a Lorian najgłośniej z nich. Słowa Ethana uspokoiły mnie, ale moja dziwna reakcja nie była spowodowana strachem, ani też widokiem półprzezroczystej skóry Lorian, pozbawionej barwy, a jednocześnie emanującej światłem. Chodziło o kształt i barwę jego oczu - owalnych, koloru ciemnego fioletu. Niezwykle przypominających oczy Arkariana.

Rozdział 24

Ethan

Inicjacja Isabel poszła dobrze. Szczególnie Aikarim

był zachwycony.

- To najlepsze dary, jakie komukolwiek powie izc-no przez ostatnie sześćset lat!

Swoją ekscytacją zaraził Isabel. Ja też się cieszy:ar. razem z nią, była przecież moją Uczennicą. Pitego po ceremonii Arkarian uznał, że powinniśmy to uczd. Pojechaliliśmy konno obejrzeć słynną grecką sztukę -tragedię napisaną dwieście lat wcześniej przez dnimaio-pisarza zwanego Sofoklesem. Arkarian tłumaczył rurr. kolejne sceny, a Isabel była niemal pijana ze szedcu Sztuka była brutalna, głęboko poruszająca i chwili ^

moja Uczennica w. s. z niej uśmiechnięta, ocierając łzy.

190

m '

-

Kicdv wracaliśmy do pałacu, Arkarian poprowadził Inas okrężną drogą, żebyśmy mogli się przyjrzeć

budyń-

licom w tym mieście-państwie. Najbardziej okazałym z nich był liczący już dwa wieki Partenon. Zbudowa-
ny w całości z białego marmuru wznosił się na szczycie Akropolu, pnąc się ku niebu niezliczonymi kolumnami.

Przy innej okazji byłbym zachwycony popołudniowym zwiedzaniem i oglądaniem sztuki, ale w tym momencie mój żołądek był zaciśnięty w twarde węzeł i trudno mi było cokolwiek się cieszyć. Mój proces miał się rozpocząć jutro o świcie, a plotki mówiły, że może potrwać całe godziny. Co, do diabła, zdaniem Trybunału, miało zająć aż tyle czasu? Ile dowodów i ilu świadków mieli przeciwko mnie?

Zsiedliśmy z koni, które służący odprowadził do stajni. Arkarian zaprosił nas do znacznie chłodniejszego wnętrza pałacu. Kiedy znalazł się w przestronnym holu, położył rękę na moim ramieniu.

- Uspokój się, Ethanie. Zapominasz, jakim poważaniem darzy cię Trybunał. Są zachwyceni twoją pracą, podziwiają cię, śmieją się razem z tobą.

Jego słowa były pocieszające, więc resztę późnego popołudnia spędziłem z Isabel na spokojnym pałacowym dziedzińcu, starając się zastosować do rady Arka-nana. Ale to okazało się po prostu zbyt trudne. Byłem stworzony do takiego życia, miałem służbę w Straży we krwi. Czułem to z każdym oddechem. Co się stanie* jeśli mi to zaborą?

191

■ Lmlicii Isabel wróciła do swojego pokoju, J P° razu do łóżka, całkowicie

i wrażenie, że dopiero co

km oczy, kiedy Arkarian zaczął mną potrząsać. W - Wstawaj, Ethanie. Już prawie świta. Nie mo[^],
się spóźnić, Trybunał już się zgromadził.

Ubrałem się szybko w idealnie czarne szaty, zakładając na końcu płaszcz i naciągając kaptur na głów*. Tym lepiej, jeśli nikt nie będzie mógł zobaczyć mojej twarzy. Ale Arkarian miał inne zdanie.

- Musisz opuścić kaptur, Ethanie. Sam wiesz o tym
najlepiej.

Jęknąłem, ale posłuchałem Arkariana i poszedłem za nim długim korytarzem. Stanęliśmy przed podwójnymi drzwiami wiodącymi do komnaty Trybunału. Miałem wrażenie, że moje ręce nagle stały się bezwładne, zupełnie jakby nie były przyłączone do ramion. Splotłem mocno palce, próbując powstrzymać to irracjonalne uczucie.

- Odpręż się, Ethanie - Arkarian próbował mnie uspokoić. - Przestań spodziewać się najgorszego.

- Chciałbym dostać skrzydła, Arkarianie.

- Wiem. Dostaniesz je.

Uniosłem brwi, spoglądając na niego.

- Nawet teraz?

- To było niewielkie naruszenie zasad, Ethanie. Trybunał osądzi je sprawiedliwie. Zdarzyło ci się to po raz pierwszy.

192

___(U. t)nswi obróciły się i w naszą stronę skiero-

i się c :.u ur, ubrany w brąz i beż. A jeśli nastąpiło drugie naruszenie zasad, w ciągu kilku tygodni? spytałem szeptem Arkariana.

Jego twarz poszarzała i nie musiałem być myślo-

widzącym, żebym odczytać jego myśli. Otworzyłem przed nim umysł, przywołując incydent w klasie z Isa-bel, pokazując mu karteczkę z zapisanym tytułem, którą trzymałem wtedy w ręku. Ścisnął moje ramię w milczącym geście solidarności, kiedy Carter zatrzymał się koło nas.

- Arkarianie, Ethanie, znowu się spotykamy, i to w niezwykle niefortunnych okolicznościach.

Wszystkie mięśnie mojego ciała napięły się. Jakże marzyłem o tym, żeby uspokoić latające ręce poprzez trzaśnięcie tego faceta pięścią w sam środek twarzy!

Arkarian odchrząknął głośno, żeby stłumić moje myśli. Zrozumiałem aluzję, zanim ktokolwiek za ścianą zdołał je odczytać. Wiedziałem, że Carter nie jest myślowidzącym i nie może usłyszeć moich myśli. Ale myślowidzącymi byli wszyscy członkowie lrybuna-łu. Drzwi otworzyły się do środka i mieliśmy właśnie wejść, kiedy korytarzem nadbiegła Isabel.

- Czekajcie!

Arkarian potrząsnął głową.

- Zaplanowałem dla ciebie relaksujący dzień z kąpielami i masażami rehabilitacyjnymi.

Zmierzyła wzrokiem Cartera i niepewnie skinęła mu

193

Ilunióśł brwi, jakby obecność rur^{sa}.el p, •^{ih} tylko to, co już wiedział. Ukko skłoni

c[^] ro ci powiedziałem, Isabel. : _ Pamiętaj zawsze, co ci po

| f Arkarian spojrzał na mnie pytająco. Wzruszyłem

lekko ramionami. -Nie mam pojęcia, o czym on mówi.

Carter uśmiechnął się z wyższością i przesłał nam pozdrowienie, po czym wszedł do komnaty Trybunału. Arkarian odprowadził go spojrzeniem, ale szybko

przypomniał sobie o Isabel, która stała obok nas prze-

stępując z nogi na nogę.

- Arkarianie, ja nie chcę odpoczynku, kąpeli ani

masaży. Chcę zobaczyć, co się dzieje. Chcę tutaj być. Z powodu Ethana - dodała, spoglądając w dół na nerwowo splątane palce.

Arkarian wydał z siebie długie westchnienie i zamknął oczy, koncentrując się. Przysięgłbym, że z kimś rozmawiał - zapewne z Lorianem - prosząc o pozwolenie. W końcu otworzył oczy.

- Pozwolono ci na obserwację, pod warunkiem że nie odezwiesz się ani słowem. Rozumiesz? Niezależnie od tego, co usłyszysz i jak się sprawy będą miały dla Ethana. Zgadzasz się, Isabel?

- Obiecuję.

- Dobrze. Chodźmy, Ethanie, miejmy już za sobą tę próbę. Ale jeśli mogę udzielić ci jednej rady, uspokój myśli i otwórz swój umysł. Przypomnij sobie dary,

194

które Otrzymałeś od Trybunału. Sięgnij do nich i odśwież swojego ducha.

Postarałem się zastosować do jego słów, ale serce wali Jo mi tak mocno, że miałem wrażenie, iż zmieniło miejsce i znajduje się między moimi uszami. Ostatecznie' więc mogłem tylko wejść za Arkarianem do środka. Zaprowadził mnie na środek kręgu, przywołał stołek, na którym mogłem usiąść, a potem odszedł, zajmując miejsce za kryształową mównicą na kwadratowym marmurowym podeście. Położył dłonie płasko na powierzchni kryształu, jakby chciał zaczerpnąć z niego siłę, i zaczął wygłaszać przygotowane oświadczenie. Rozpoczął od przypomnienia mojej odwagi i żądzy przygód oraz rzetelności, z jaką wypełniałem nową rolę Nauczyciela. Zwrócił uwagę, że ten entuzjazm, w połączeniu z oczekiwaniami Trybunału wobec mnie i obietnicą skrzydeł w przypadku odniesienia sukcesu, popchnęły mnie do działań, które obecnie są przedmiotem rozprawy.

Mniej więcej w połowie tej zycziwej mowy zorientowałem się, co on robi. Brał cały ciężar winy za moje wpadki na własne barki. Próbował przekonać Trybunał, że to jego powinni pociągnąć do

odpowiedzialności za moje błędy.

Arkarian rzucił mi gorączkowe spojrzenie, nakazujące zachowanie moich myśli dla siebie. Ale nie mogłem tego zrobić. Nie mogłem stać spokojnie i pozwolić, żeby obwinił się za moje potknięcia. Dlatego

195

Owałem skontrolować jego słowa myślami, poka.

hk ^ja własna głupota, chęć zaimponowania

■żdzi bezmyślność doprowadziły do naruszenia^

sad bezpieczeństwa Straży.

Arkarian nadal przemawiał w mojej obronie, ale był wyraźnie poirytowany. Kiedy skończył, Lorian podziękował mu i poprosił, żeby usiadł. Zrobił to, ale najpierw rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie, nakazujące

stulić wreszcie pysk.

Następnie wezwano Cartera. Zaskoczyło mnie, że

nie miał przygotowanego wystąpienia - spodziewałem się, że będzie aż nadto chętny, by wyrazić swoje niezadowolenie. Zamiast tego czekał na pytania. Pierwsze dotyczyło naruszenia przeze mnie zasad bezpieczeństwa. Streścił mniej więcej, co się wydarzyło i jak to wyglądało z punktu widzenia nauczyciela w klasie.

- Czy ktoś jeszcze był świadkiem tego działania?" -zapytał Penbarin, siedzący po prawej stronie Loriana.

- Tylko dziewczyna imieniem Rochelle Thallimar. Mogła widzieć, co się dzieje, i wyraźnie ją to zainteresowało.

No nie, nie Rochelle! A miałem nadzieję, że nikt więcej niczego nie zauważył. To wszystko miało przybrać gorszy obrót, niż się spodziewałem, czułem to w kościach. Arkarian wzrokiem przekazał mi, że bym nie tracił nadziei.

- Czy mamy jakieś informacje dotyczące tej dziewczyny?

196

; [ący Devine odpowiedziała Penbarinowi.

L Matka Rochelle zmarła w tajemniczych okolicznościach w domu, kiedy Rochelle miała pięć lat. Jej ojciec miał, i nadal ma, skłonności do używania przemocy.

Ta wiadomość przykuła moją uwagę.

_ Rochelle przez wiele lat mieszkała z ojcem, wraz z nim przeprowadzając się po całym kraju. Żenił się dwukrotnie, a Rochelle była blisko z drugą macochą. Dwa lata temu dziewczyna ocaliła życie przybranej matce, powstrzymując ojca przed zatłuczeniem jej na śmierć kijem baseballowym. Kobieta odniosła tak ciężkie obrażenia głowy, że przez piętnaście dni przebywała w śpiączce.

W kręgu rozległy się szept, Isabel otworzyła usta, a jej oczy wypełnił niesmak.

- Gerard Thallimar został aresztowany i skazany, obecnie odbywa ośmioletni wyrok pozbawienia wolności. Rochelle przeprowadziła się po raz kolejny, wraz z wracającą do zdrowia macochą, do Veridian... - w tym miejscu lady Devina urwała, żeby zebrać myśli, a potem kontynuowała. - Chciałam powiedzieć, do Angel Falls, zamierzając rozpocząć nowe życie.

To była dla mnie nowość. Chciałem to usłyszeć, ale jednocześnie miałem wrażenie, że to naruszenie prywatności Rochelle, więc do jakiegoś stopnia chciałem też, żeby lady Devine zamilkła. Ale nie zrobiła tego.

197

. Otacza ją wyraźna aura negatywności, co może być wynikiem trudnego dzieciństwa lub też czegoś bardziej złowieszczonego.

_ Jakie są twoje wnioski, lady Devine? - zapytał

Lorian. .

- Dziewczyna jest silna psychicznie...

Co oni wyprawiają, spekulując w ten sposób? To p0

prostu nie w porządku.

- I uważam, że ma w sobie silny potencjał czynienia zła. Przypuszczam...

- Przestańcie! - krzyknąłem wbrew woli. Jednocześnie sam się zdziwiłem, dlaczego bronię dziewczyny, której nawet nie lubię, dziewczyny, która celowo zniszczyła moją najdłuższą przyjaźń. Ale to, co się działo z Rochelle, to tylko jej sprawa. Moja sztuczka w klasie nie powinna spowodować tak arbitralnego oceniania jej prywatnego życia.

Lorian popatrzył na mnie.

- Czy masz coś do powiedzenia, Ethanie? Wziąłem głęboki oddech.

- Rochelle nie jest zła.

- Skąd masz tę pewność?

- Nie wiem - odparłem szczerze. - Może to instynkt. Nie potrafię powiedzieć. Ale miałem z nią do czynienia.

- Powiedz nam, co o niej wiesz.

Szlag, od czego powinienem zacząć? Na pewno nie mogę im powiedzieć o... Szybko przerwałem tok my-
198

nie zdradzić dalszych nieprzyjemnych cech Rochelle.

Jest zdecydowana i robi rzeczy, jakich większość bv nie zrobiła, ale nie sądzę, żeby postępowała tak dlatego, że jest zła. Myślę, że po prostu stara się robić innym na złość.

_ Nie potrzebowalibyśmy Straży, Ethanie, gdyby nse Bogini Chaosu, która od tysięcy lat stara się nam robić na złość. Mam wrażenie, że Rochelle idealnie r.;>uie do wielkiego planu Bogini.

- Nie. Rochelle nie jest zła. Nie potrafię tego wyjaśnić. po prostu to wiem.

- Potrzebujemy mocniejszych dowodów.

- To przeczucie. Przykro mi, ale nie mam nic więcej.

- Hmm. - Lorian zostawił ten temat i zapytał Cartera. czy ktoś jeszcze był świadkiem mojego działania.

- Nie - odparł i odchrząknął. - Ale świadkami drugiego naruszenia zasad bezpieczeństwa byli wszyscy uczniowie w klasie.

lego słowa wywołały pomruki rozmów w całej komnacie. Lorian uciszył zgromadzonych jednym spojrzeniem. Carter został poproszony o wyjaśnienia. Podniósł pogniecioną karteczkę ze słowem Myślomistrz wypisanym moim charakterem pisma i opowiedział, jak znalazł ją leżącą na ławce, gdzie każdy mógł ją zobaczyć.

Kilkoro członków Trybunału zaczęło rozmawiać przyciszonymi głosami. Miałem przeczucie, że inni rozmawiają bez słów. Wszyscy wyciągali błędne wnioski.

199

I _To niebyło t ak!

Arkarian ostrzegł mnie ostrym spojrzeniem. Isabel wstała i chyba chciała wejść do kręgu> ^ ^ karian złapał ją w pasie i pociągnął na miejsce ^

siebie. p

- Cisza! - Lorian sprawił, że w komnacie zap;^

idealna cisza. - Ethanie, przedstaw swoją wersję NVv darzeń.

Wzięłem głęboki oddech, starając się odzyskać równowagę. Musiałem sprawić, że mi uwierzą, przekona ich, że nie zamierzałem publicznie zdradzić tytułu Arkariana. To nie było tak, jak opisywał Carter. Nic chciałem także wspominać o Isabel. Ona nie mogła być winiona za moje niewłaściwe postępowanie - była moją Uczennicą, a ja pozostawałem za nią całkowicie odpowiedzialny.

-Tej notatki nie miał zobaczyć nikt poza moją Uczennicą i nie zwróciłaby absolutnie niczyjej uwagi, gdyby Krokodyl... - urwałem i skamieniałem. Nie odważyłem się podnieść spojrzenia, cisza była ogłuszająca. Przełknąłem ślinę i ciągnąłem, udając, że nie wymknęły mi się te obraźliwe słowa. - To jest, gdyby profesor Carter nie zwrócił na nią uwagi wszystkich. Byłem ostrożny...

- Tak jak wtedy, kiedy Rochelle zobaczyła twoją sztukę z długopisem? - zapytał Lorian, znając z góry odpowiedź.

- Przyznaję, że popełniłem wtedy błąd. Ale zapisanego na kartce tytułu nie zobaczył nikt inny w klasie.

możesz to przysiąc?

? Na ile tak naprawdę byłem ostrożny: spojrzał na Cartera, który był zmuszony do ego ustępstwa.

Nie wkluczam, że samo słowo nie zostało odczytane pr. c nikogo oprócz Ethana, Isabel i mnie. Ck r\ wiście wówczas nie byłem świadomy, że Isabel :ost.-U wybrana do Straży. Żywiłem pewne podejrzenia, ied-nakże...

Lorian uniósł dłoń i Carter zamilkł.

Po krótkiej przerwie, kiedy - jak sądzę - Trybunał bezgłośnie dyskutował, Lorian zaskoczył mnie, p\ rając Cartera o jego prywatną opinię o moim charakterze i o rym, czy jego zdaniem jestem gotowy na przyjęcie mocy lotu.

Arkarian zerwał się na nogi.

- Dlaczego mnie nie zapytacie? Znam uczynki i myśli Ethana od lat. Wiem, co znajduje się w jego sercu.

Lorian odprawił go gestem.

- Być może, Arkarianie, jednakże Marcus także zna Ethana od lat i spędza z nim wiele czasu w szkole. Trzy okazji, poznaliśmy już twoją opinię z licznych wybuchów myśli, które niezamierzenie wysyłałeś do nas.

Głośno i wyraźnie.

Arkarian, odpowiednio osadzony, usiadł bez słowa, a Lorian skinął na Cartera. Carter zwrócił na mnie spojrzenie, oceniając mnie zmrużonymi oczami.

- Z moich obserwacji - zaczął, a ja jęknąłem, chcąc

201

, . . , hvl0 po wszystkim - wynika, że ten i tyk^o ,U n o-omvnm potencjałem.

I chłopak clyspo n e og /askoczyły. Przyjrzałem

i Jego słowa całko sUad wziął się ten kom-

mu się uważnie, rozważając,

PIC Wwzuwan, a do pewnego stopnia także dostrze-

eam siłę jego odwagi« determinację oraz meprzea*. nTzdolności. - Pawłem zadziwiony, jak Penbarin.

Arabella i pozostali skinęli głowami i zaczęli szeptać między sobą, zgadzając się z nim. - Uważam jednak.

że musi się jeszcze wiele nauczyć i że możliwe to będzie dopiero z nadejściem dojrzałości, której nadal nie rozwinął. Dlatego uważam, że Ethan Roberts nie jest gotowy na przyjęcie skrzydeł.

Wśród pomruków rozmów Carterowi podziękowano za zeznania i odprawiono go sprzed oblicza Trybunału. Kiedy wyszedł z komnaty, zapadła cisza, a ja wiedziałem, że zgromadzeni naradzają się. Arkarian i Isabel patrzyli na mnie z niepokojem, ale i nadzieją. Po chwili, która wydawała się wiecznością, Lorian wstał i gestem nakazał mi, abym poszedł w jego ślady. Nieśmiertelny zbliżył się do mnie i położył ręce na mojej głowie. W jednej chwili komnatę wypełniło oślepiające światło. Starłem się nie drgnąć. To był dar, który powierzył mi Lorian.

- Kiedy zostałeś obdarowany przez wszystkie Domy, byłeś zaledwie dzieckiem. Tym światłem odnawiam twoje dar)-...

202

I Lorian cofnął się. a diario zmniejszyło się, otaczając tylko moją głowę i ramiona. Skóra mrowiła mnie od elektrycznych wyładowań, które szybko ogarnęły całe

ciało. Wyrażna wizja przeszła moją podświadomość, pokazując dzień, kiedy miałem pięć lat, a lordowie Domów pochylali się nade mną, powierzając swoje darv. Teraz przypomiąłem ich sobie wyraźnie - lady Devine, której czerwone włosy sięgały niemal do ziemi i łaskotały moje kolana, wy szeptała .Animacja" i dopiero teraz ją zrozumiałem. Miałem talent do wszystkiego, co prawdziwe i do wszystkiego, co złudne. Dlatego mogłem poruszać przedmioty i tworzyć iluzje. Dar animacji wzmocnił moje naturalne zdolności. Jako następny podszedł Meridian, obdarzając mnie darem zdrowego rozsądku, którego wówczas

rozpaczliwie mi brakowało. Brystian-ne podarowała mi zdolność przebaczenia, a sir Syford oświecenie, dzięki któremu pewnego dnia miałem być zdolny do przekazywania swojej wiedzy. Od Elenny otrzymałem sprawność fizyczną i bezpieczeństwo. Ale-xandon z Domu Heroldów podarował mi odwagę, tak samo jak Isabel. Arabella, o przejrzystej lodowej skórze, podpłynęła do mnie i nakreśliła dłońmi gesty nad moją małą głową, dając mi zdolność widzenia rzeczywistości poprzez ułudę. Jako ostatni zbliżył się powoli Penbarin, który wiedział, że jego potężna sylwetka może przerazić małe dziecko. Uśmiechnął się i pogładził mnie po twarzy- Teraz wyraźnie przypomniałem sobie jego słowa. »Wnikliwość i wiara w siebie" - powiedział.

203

„nnienia zniknęły- Rownikm sk,, zo_ pozostali na mkjsad». ale mia.

. > , ... ow dotknął

tern nadal wrażenie, ze kazo%

jakii sposób mojego umysta- ____ ^ .

Nie żaglem, kiedy U**» Pf"*"«' .

_ A teraz ja odnawiam mój dar dla - - powre-dzial nieśmiertelny, unosząc dłoń nac r* a głowę. -

Obdarzam cie światłem dojrzałości, storę «ypęlm cię

i wzmocni twoją duszę.

Na te słowa moje całe ciało drgnęło ;s :rafione piorunem. Przez moment miałem wrażene. że zaraz zemdleje. Lorian lekko skłonił głowę.

- Ethanie Roberts, jednogłośnie dw. a Trybunału nie zostaniesz pozbawiony nowo nabvtego statusu Nauczyciela.

Odzyskałem równowagę i poczułem ro: .ż wapącą się we mnie falę ulgi. Te słowa pozwolił :v. wierzyć, że nie wszystko jeszcze stracone.

- Stanowisko Nauczyciela jest jednym : najważniejszych stanowisk w Straży. Nie ws; .'Sty członkowie są zdolni do podjęcia się tego zadania do wzięcia udziału w tworzeniu przyszłej armii.

Tak! To była dobra wiadomość. NajwMUiniej za dobra, bo głos Loriany nagle stwardniał.

- Jednakże moc lotu jest czymś kompletnie innym i Trybunał z przykrością zadecydow.il nie otrzymasz skrzydeł teraz ani z okazji najbliższn vh urodzin.

204

się powstrzymać. Iledv mogę się ich spodziewać?

y popatrzył mi prosto w oczy, a ja mia-uciekać. Walczyłem z całej siły, żeby wy-to potężne spojrzenie, całe moje ciało drżało Lorian powoli ważył słowa, żebym dokład-arazumiał ich znaczenie. _ "3ecvzia o wstrzymaniu przyznania ci skrzydeł, Edianie. Sęcznie obowiązywać przez czas nieokreślony.

To był nijęorszv możliwy wyrok. •

Rozdział 25

Isabel

Od chwili, gdy Trybunał ogłosił wyrok, Ethan przysiągł, że zrobi wszystko, żeby odzyskać jego zaufanie. Przez ostatni tydzień poświęcał się całkowicie przygotowaniu mnie do mojej pierwszej prawdziwej misji, chociaż Arkarian nie zdradził nam, gdzie i kiedy ma się ona odbyć. Dlatego codziennie trenowaliśmy w naszym ulubionym miejscu, na niewielkiej polanie po przeciwnej stronie jeziora, otoczonej przez góry, lasy i wznoszące się urwiska. Było dostatecznie odosobnione, szczególnie teraz, kiedy zima zbliżała się szybko, a w wyższych partiach gór leżał już śnieg.

Poczyńska znaczne postępy w szermierce mieczem, a Ethan pracował niestrudzenie nad poprawą mojej zdolności korzystania z darów, które otrzymałam przy

206

j

okazji inicjacji. Jedynym, który jak dotąd objawił się wyraźnie, była zdolność widzenia w dowolnym świetle, którą zawdzięczałam Arabelli z Domu Nieba i Wody. Siedzenie wieczorem we własnej sypialni i czytanie przy blasku księżyca było niesamowitym doświadczeniem. Ale druga parapsychiczna moc, którą powinnam dysponować od urodzenia, nie zechciała się ujawnić, a to frustrowało i doprowadzało do szału Ethana. Przynajmniej moje zdolności uzdrowicielskie rozwijały się, chociaż zbyt wolno jak na mój gust. To jak do tej pory jedyna moc, jaką dysponowałam, więc chciałam, żeby w razie potrzeby była doszlifowana i gotowa.

-Tutaj! - krzyknął Ethan, robiąc kolejny unik przed stępiętym sztyletem. - Szybciej, Isabel! Nie każdy napastnik będzie czekał, aż raczysz zdecydować, z której strony zamierza cię zaatakować.

- Strasznie śmieszne, Ethan. A może tak spróbujemy? - Udałam, że celuję wysoko, a potem zamarko-wałam cios w dół i ostatecznie zastygłam ze sztyletem wycelowanym wprost w krtań Ethana.

Uniósł ręce i powoli cofnął się o krok.

- No proszę, dobrze cię wyszkoliłem!

- Gdybym nie miała tak zmarzniętych rąk, wepchnęłabym ci ten sztylet do gardła.

Roześmiał się i dorzucił kilka suchych szczap do ogniska.

-To może gorąca czekolada?

-Tak,

proszę. - Przynosiliśmy ze sobą zapasy, aDy

207

móc się pożywić i rozgrzać. Dzisiaj były to napoje ^ !

kolaczkowe w proszku.

Przykucnęłam koło przygotowującego napój Ethana, rozgrzewając dłonie przy ognisku. I rzaśnięcie gałki łazki sprawiło, że odskoczyliśmy od siebie zaskoczeni.

- Słyszałeś to?

Ethan bez słowa skinął głową i zaczął się rozglądać, marszcząc brwi. Ale wtedy dostrzegłam, co nas wystraszyło. Nieduży brązowy królik przywędrował ze swojej kolonii, prawdopodobnie zwabiony ciepłem ognia albo zapachem czekolady.

- Spójrz tam - wskazałam brzeg polany. Ethan przyjrzał się królikowi, a bruzda na jego czole pogłębiła się.

- Coś nie tak?

- Chyba jest ranny. Spójrz, trochę kuleje. I chyba ma krew na tylnych łapkach?

Wstałam, żeby mu się przyjrzeć, ale i nie wystraszyć płochliwego stworzenia. Najwyraźniej moje obawy były na wyrost. Królik powoli zbliżał się do mnie, zatrzymując się dopiero u moich stóp. Zagapiłam się na niego z otwartymi ustami, a potem spojrzałam na Ethana.

- Możesz w to uwierzyć?

Królik przysiadł na tylnych łapkach z przednimi w powietrzu i popatrzył na mnie z niemal ludzką prośbą w okrągłych ślepkach.

Podniosłam go ostrożnie, ponieważ najwyraźniej był ranny.

208

Chce, żebyś go uleczyła - powiedział Ethan. - 'XV-czuwa, że jesteś uzdrowicielką.

Zwierząt?

w. Czemu nie? Skoro masz dar, to kto powiedział, że ma mieć zastosowanie tylko do ludzi?

- Łajnie! To co jest temu królikowi?

Roześmiał się cicho.

- Ty jesteś uzdrowicielką, Isabel. Sama się zorientuj.

Usiadłam po turecku na ziemi, z królikiem na kolanach, starając się nie poruszać go bez potrzeb;.. Nie wiercił się, tylko patrzył na mnie dalej okrągłymi, proszącymi oczami. Przesunęłam dłonią nad jego łapkami, dotykając ich delikatnie. Szybko wyczułam złamaną kość i poszarpaną tkankę i wiązadło.

-Jak coś takiego mogło mu się przytrafić w lesie?

- Dobre pytanie - Ethan przykucnął koło mnie. ale wpatrywał się w otaczającą nas gęstwinię. Starał się coś tam wypatrzyć.

Zajęłam się królikiem, uspokajając go łagodnym szeptem i pragnąc, aby tkanki, wiązadła i kości zrosły się prawidłowo. Wtedy zobaczyłam to oczami duszy - naprawiającą się kość, krew wracającą do naczyń krwionośnych, zaognioną tkankę gojącą się bez śladu. Królik nagle drgnął, a potem zeskoczył z moich kolan i pognął z nieprawdopodobną prędkością w stronę,

z której przyszedł.

- Powiedziałbym, że go wyleczyłaś - w głosie Ethana

była odrobina podziwu.

m

_ To było niesamowite! Widziałam w myślach

; ces gojenia. ,

-Może na tym polegała twoja blokada? WiZUali^

cja _ Wstał i podszedł do brzegu polany. Podeszłam i stanęłam za nim.

- Coś się dzieje?

_ Nie wiem, to tylko przecucie.

- Jak wtedy na procesie?

Spojrzał na mnie z urazą. Natychmiast pożałowała swoich słów. Nie chciałam mu przypominać o Trybunale i jego wystąpieniu w obronie Rochelle. Wspomnienia nadal były zbyt świeże, żeby o tym rozmawiać. Nie kontynuował tematu. Odwrócił się i zajął gaszeniem ogniska.

- Myślę, że powinniśmy wracać.

- Ten królik cię zaniepokoił?
 - Tak i nie. Nie dziwi mnie to, że królik do ciebie przyszedł - zwierzęta wyczuwają pewne rzeczy lepiej niż ludzie. Niepokoi mnie, w jaki sposób zostałam zraniona.
 - Nikogo tu nie ma, Ethanie. Kto miałby przyjść? Jest za zimno.
 - My tu jesteśmy. A królik sam nie złamał sobie nogi.
 - Kto miałby zrobić coś takiego bezbronnemu stworzeniu?
 - Może właściwe pytanie nie brzmi „kto”, tylko ? - w kilka sekund zgasił ogień. - Pakuj się. W
- „co i -

210

nośmy się stąd, zanim jakieś zwierzę wypadnie z lasu i zechce złamać nogę któremuś z nas.

Nie potrafiłam powiedzieć, czy żartuje, czy mówi serio, ale widziałam, że ogarnął go nagły pośpiech. Jego instynkt znów się odzywał. Szybko znalazłam sweter i kilka rzeczy, które przyniosłam. Dopiero w połowie drogi na dół uświadomiłam sobie, że zapomniałam najważniejszego - plecaka ze szkolnymi przyborami. Przyszliśmy na trening prosto ze szkoły, żeby wykorzystać popołudniowe światło.

- Muszę się wrócić.

Nie zatrzymał się.

- Nie ma mowy! Jest za późno.
- Zostawiłam plecak.
- Co?! Jak mogłaś być tak... ?
- No dobra, zostawiłam. Idź naprzód. Jeśli pobiegnę, nie zajmie mi to dużo czasu.

Kiedy się obracałam, złapał mnie za rękę.

- Nie ma mowy.

j

- Muszę mieć ten plecak jutro do szkoły.
- Pójdziemy tam rano i zabierzemy go.

-Ale on nie jest wodoodporny. Przemoknie od przy-mrozka i rosy, wszystkie książki się zniszczą, szczególnie jeśli w nocy napada śniegu. Stąd dotrę tam w dziesięć--dwadzieścia minut.

widzenia. Cię poruszał się szybko i cicho, szczególnie biorąc pod uwagę jego potężny rozmiar. Kiedy się zbliżył, nabrał bardziej konkretnego kształtu. To był mężczyzna, masywny i wysoki, ubrany w czarne buty i płaszcz ze zwierzęcych skór z nabijanym srebrem pasem. Wyłonił się z lasu na krawędzi polany i ciężkimi krokami zbliżył się do miejsca, w którym zamarłam. W ręku trzymał mój plecak, który upuścił na ziemię.

213

. Rusz się, dziewczyno. Ruszaj! Jeśli się odwróci* / bujdziesz, masz szansę prześcignąć tego mężczyznę i Miałam niejasne przeczucie, że nie będzie mnie J* ale moje nogi uparcie odmawiały współpracy. Zro°u miałam, że mężczyzna używa przeciwko mnie jakieg0-

rodzaju mocy.

Podszedł bliżej, na wyciągnięcie ręki, a jego widok

sprawił, że zakręciło mi się w głowie.

- Widziałam cię już wcześniej, jego głos był szorstki i gardłowy.
- Spotkaliśmy się w twoich snach.
- Czego chcesz? Przechylił głowę na bok.
- Zabrać cię do miejsca, w którym zawsze jest północ.
- Co takiego? Nie rozumiem. Wyprostował głowę i potężną, odzianą w rękawicę

dłonią pociągnął za jej czubek. Uświadomiłam sobie, że nosił maskę, którą właśnie zdejmował. To, co pod nią zobaczyłam, sprawiło, że gwałtownie mnie zemdliło. Mój żołądek zwinął się w supeł, musiałam zgiąć się w pół. Twarz mężczyzny była ohydna, jej połowa poznaczona bliznami i okaleczona.

Uniósł moją głowę, wsuwając ogromny palec pod mój podbródek.

- A teraz rozumiesz?
- Ja... Widzę tylko gniewnego, zgorzkniałego człowieka.

■Ryknął głośno, że musiałam zatkać uszy, żeby I nie uszkodzić wrażliwego narządu słuchu. To chyba

ten ryk przełamał wiążący mnie bezwład. Nie potrzebowałam szóstego zmysłu, żeby wiedzieć, co powinnam zrobić. Powoli sięgnęłam po plecak i zaczęłam się wycofywać, oddalając się od oszpeconego, wrogiego mężczyzny. Patrzył na mnie z przebiegłym błyskiem w jedynym

żółtym oku.

_ Nie uciekniesz przede mną, Isabel. Świadomość tego, że zna moje imię, sprawiła, że przeszył mnie dreszcz.

- Mogę cię znaleźć wszędzie, nawet w twoim śnie. -I dodał drwiąco: - Zapytaj chłopaka imieniem Ethan. Powiedz mu, że może mnie osiągnąć poprzez swoje iluzje. Powiedz mu, że przyjdę.

Rozdział 26

Ethan

Zdążyłem nauczyć się o mojej Uczennicy tego, k jest uparta jak osioł. Dlatego gdy odszedłem kawałek od jej domu, postanowiłem wrócić i sprawdzić, czy rzeczywiście tam jest. Zaczynało się wczesni.

ściemniać, ale to nie powstrzymałoby Isabel od po-

, 0 •

wrotu w góry - widziała świetnie nawet w ciemności.

• _

Drzwi otworzyła jej matka, Coral, ubrana w ciemnoniebieski szlafrok. Miała mokre włosy, jakby w»* śnie wyszła spod prysznic.

- Kilka minut temu słyszałam, że drzwi trzasnęły-Sprawdzę, czy jest w swoim pokoju.

Chwilę później wróciła i potrząsnęła głową. ^

- Chyba w ogóle nie wróciła jeszcze po szkoi-dziwne, przysięgłabym, że słyszałam te drzwi.

ękowałem jej, chociaż serce zaczęło mi walić ażyla mój niepokój.

- Czy coś się stało? Matt wróci lada moment, może on będzie wiedział, gdzie poszła. Zawsze jej bardzo pilnuje, pewnie o tym wiesz.

-Tak... Zauważyłem.

- Czy coś się stało, Ethanie?

- Nie, nie. Skądże. Po prostu chciałem jej o czymś powiedzieć. Jestem pewien, że zaraz wróci. Zadzwońię później.

- Oczywiście, skarbie.

W końcu zdołałem się jakoś pożegnać z matką Isa-bel i ruszyłem biegiem. Z każdym długim krokiem narastało we mnie przeczucie, że muszę się spieszyć, chociaż nie byłem pewien, skąd się ono bierze. Nie potrafiłem określić, z której strony ma nadejść zagrożenie. Pomyślałem, że mój instynkt staje się zbyt przeczulony, ale wrażenie złowieszczej obecności, jaką wcześniej wyczułem w lesie, było zbyt silne, żeby je zignorować. Być może wyczuwałem je już wcześniej podczas treningów z Isabel, ale dopiero teraz,

kiedy Lonan wzmocnił moje dary, byłem w stanie je świadomie zarejestrować.

Byłem w jakichś dwóch trzecich drogi na górę, kie-

dy usłyszałem ryk.

Moje serce niemal się zatrzymało. Niemożliwe. Io nie dzieje naprawdę! Wcześniej słyszałem ten ryk miliony razy, ale tylko w snach.

Ruszyłem naprzód, biegle tak szybko, aż nie miałem czasu myśleć. Byłem już niedaleko, cz.ora ale zrobi-

niemal całkiem ciemno co chwila wpadałem na W

sknąca, zwalone kłody i gałęzie. A potem wpadłem na most na Isabel. Zderzyliśmy się z taką siłą, że oboje przewróciliśmy i przeturlaliśmy dobre dwadzieścia metrów w dół zbocza, aż w końcu zatrzymało nas zwalone drzewo.

- Ethan!

_ Isabel, nic ci nie jest?

- Nie. w porządku. Przepraszam, oglądałam się za siebie i nie zauważyłam cię.

- Co to był za ryk?

Zerwała się pospiesznie, odszukała plecak i pociągnęła mnie za ramię, szarpnięciem stawiając na nogi.

- Musimy uciekać.

- Co tam zobaczyłaś?

Zaczęła biec, nadal wlekąc mnie za rękę.

- Swoój najgorszy koszmar.

Zatrzymałam się, słysząc jej słowa, ale Isabel nic zwolniła.

- No chodź, Ethan! Nie zamierzam po ciebie wracać!

Dostrzegłem w tym gorzką ironię i ruszyłem gwałtownie, zrównując się z nią.

- Wróciłabyś po plecak, ale nie po mnie, tak? Nie zauważyła w tym nic zabawnego.

- Zamknij się, Ethan. Po prostu biegnij.

Dotarliśmy do stóp Góry, a potem zmusiłam ją,]

^HjSj b ^cszła do domu i powiedziała mamie, że wróciła,

k posiedzi ze mną kilka minut na zewnątrz, żeby po-'(lozmawiać. Zajęło jej to wieki, ponieważ Matt był już w domu i musiała wymyślić jakąś historyjkę o tym, dlaczego przyszła tak późno i dlaczego chcę się z nią zobaczyć.

podawała mi napój sportowy i podciągnęła się na po-P; ręcz, o którą się opierałem. Wypiła połowę swojej butelki. po czym otarła usta rękawem. _ Powinnam była cię posłuchać. Czekałem na ciąg dalszy. Zapatrzyła się w ciemność. Byłem ciekaw, co tam widzi — prawdopodobnie mnóstwo nocnych stworzeń, których istnienia większość ludzi nawet nie podejrzewa.

- Widziałam kogoś nad jeziorem.
- Kogo?
- Mężczyznę.
- Mężczyznę?! - nie wiem, czego się spodziewałem, ale zważywszy moje poczucie zagrożenia i zła, zwyczajne określenie „mężczyzna” wydawało się zbyt słabe.
- Był ogromny.

Oblazła mnie gęsia skórka, kiedy czekałem na je) dalsze słowa.

- Nosił maskę, ale zdjął ją, a jego twarz była. „ -na moment zasłoniła twarz rękami. - Ethanie, on w ohydny.

219

Wyschniętymi ustami spróbowałem dobowi ednie słowa. <HW

- Jak wglądała twarz tego mężczyzny?

Isabel otworzyła oczy.

- Miał tylko połowę twarzy, druga wyglądał . , przejechał po niej pociąg. '1 ty

-Jak?!

- Miał blizny - źle zrozumiała mój okrzyk.

- Nie, chodziło mi o to, jak to możliwe?

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Nie wierzysz mi?

-Wierzę, oczywiście, ja... Po prostu opisałaś coś co nie istnieje.

Zeskoczyła z poręczy i odwróciła się do mnie.

-Ach tak? Powinieneś sam tam być...

- A ciebie tam nie powinno być.

- Och, więc tylko dlatego, że cię nie posłuchałam, ty nie zamierzasz mi uwierzyć?

- Nie to chciałem powiedzieć.

- Nie, ale widzę to jasno. Może i jest ciemno, ale widzę wyraz twojej twarzy, jakbyś trzymał latarkę pod brodą.

- Isabel... - chciałem ją pocieszyć, ale jej opis był zbyt realistyczny. Albo może raczej zbyt fantastyczny. Opisowała coś, co tkwiło w mojej głowie, w moich snach, w koszmarach, które dręczyły mnie od niaj w którym moja dziesięcioletnia siostra zmała z P wodu strasznego wylewu krwi do mózgu. sa j

220

zobaczyć tego mężczyznę, tę bestię, która • niała tylko w mojej podświadomości? 1

- Czy on... Czy ta bestia... ?

- Zrobiła mi krzywdę? Skinąłem głowę.

_ Nie - odparła. - Ale myślę, że chciał mnie nastraszyć. I myślę, że się ze mną bawił. -Jak to?

_ No, miał mój plecak, jakby przewidział, że to po niego wrócę. I powiedział, że chce mnie zabrać do miejsca, w którym zawsze jest północ.

Jej słowa mogły pochodzić prosto z dowolnego z moich koszmarów.

- Ethan? Wszystko w porządku? Wyglądasz, jakbyś miał zaraz zemdleć.

Zmusiła mnie, żebym usiadł po turecku na twardej i zimnej ziemi.

- Co się dzieje, Ethanie? Wyglądasz jak ośmieszony. Próbowałem ogarnąć to wszystko odrętwiałym umysłem.

- Musiałaś zasnąć i w jakiś sposób połączyć się ze mną.

- Co?! Zapewniam cię, że nie przyśniło mi się to. Przez sekundę stał tuż przy mnie, trzymając mnie potężnym łapskiem za podbródek, żebym dobrze przyjrzała się jego ohydnej twarzy...

- Dotknął cię? , ^ Mem

-Tak, tylko na moment. Powiedział mi coś. a [-

ora ist-

221

■ :

.niknął - stizeBb palcami. -Tm*. i po prostu g0 ^

było.

_ Co powiedział?

_ Coś o uciekaniu przed nim i że mi się to nie uda i że może znaleźć mnie wszędzie, nawet w moich snach. Mówił do mnie po imieniu i wiedział, jak ty się nazywasz. Powiedział „Zapytaj chłopaka imieniem Ethan. Powiedz mu, że może mnie osiągnąć poprzez swoje iluzje. Powiedz mu, że przyjdę”. _ Niemożliwe!

- Kto to był?

Zagapiłem się na nią. Jak miałem wyjaśnić coś, czego sam nie wiedziałem?

- Nie wiem kto to jest. Jeszcze kilka minut temu myślałem, że jest wytworem mojej wyobraźni, powtarzającym się koszmarem przerażonego dzieciaka z traumą.

Popatrzyła na mnie twardo, opierając dłonie na biodrach.

- Ten mężczyzna był równie prawdziwy, jak ty i ja. Uświadomiłem sobie, gdzie i u kogo mogę znaleźć

odpowiedzi. Zerwałem się do biegu, ale nie w stronę domu.

- Hej! - krzyknęła Isabel. - Gdzie się wybierasz?

- Zobaczyć się z jedyną osobą, która może mi to wyjaśnić.

222

Rozdział 27

Ethan

Arkarian czekał w swojej komnacie. Nie dałem mu

czasu na wyjaśnienia, byłem zbyt nakręcony.

- Widziałeś, co się wydarzyło?

- Nie, nie widziałem tego, ale jego obecność można wyczuć na całej Górze. Czy Isabel nic się nie stało?

- Nic jej nie jest. Kto to był? I skąd się wziął poza moimi snami?
- Lepiej usiądź, Ethanie. Jesteś pewien, że z Isabel wszystko w porządku?

-Tak!

Odepchnąłem podsunięty przez niego stołek.

- Arkarianie, powiedz mi, kim była ta istota? Usiadł i odetchnął głęboko dla uspokojenia, zbyt długo zbierając się do udzielenia mi odpowiedzi.

223

-3F •■•'.

_ No już!

- Nazywa się Marduk.
- Słyszałem to imię. Pówdz mi. skąd je znam> _ Zamordował twoją siostrę-

Jego słowa uderzyły mnie z siłą. Przez moment poczułem się słabo, jakbym miał zaraz upaść. A^ rian szybkim gestem przemieścił: stołek, który zna^

się pode mną.

- Chcesz powiedzieć, że moich koszmarach jest ziarno prawdy?

Znowu ociągał się z odpowiedzią.

- Arkarianie!
- Zostały lekko zniekształcone przez te wszystkie lata. Byłeś świadkiem morderstwa swojej siostry, ale nikt ci nie uwierzył. Oczywiście twój opis był trudny do wyobrażenia dla przeciętnego dorosłego, nawet dla przeciętnego policjanta. Mę-zczyzna wysoki jak drzewo, potężny jak niedźwiedź, z ednvm żółtym okiem, połową twarzy, dłońmi wielkimi jak arbuzy i rykiem jak tysiąc lwów zamkr.ęnych askini. Dziwisz się, że wysłali cię na terapię?

-Ale ty wiedziałeś, że mówiłem prawdę.

- Tak, ale uznałem, że twój młodziutki umysł nie poradziłby sobie z traumatyczną rzeczywistością. Pv* łeś jeszcze dzieckiem i zacz\males tracić zmysły.

- Dlatego mnie przyjęliście i

okłamywaliście ^

cały ten czas.

- Ethanie, chcieliśmy cie tylko ochronić.

Nigdy <*

nie okłamaliśmy. Wspieraliśmy cię w najtrudniejszym okresie życia - straciłeś siostrę w tak tragicznych okolicznościach. Popatrz, jaki efekt jej śmierć wywarła na twoich rodzicach, szczególnie na twoim ojcu. Po tym wszystkim stał się innym człowiekiem. Jego słowa zastanowiły mnie.

- Skąd wiesz, jakim człowiekiem był mój tata? Znałeś go, czy jak?

Umilkł i znieruchomiał.

-Wiesz, że moja praca polega na obserwacji. Przebywam tutaj od bardzo dawna.

Wyczuwałem, że czegoś nie dopowiedział, ale kwestia taty w tym momencie mnie nie zajmowała, więc nie drążyłem tematu.

- Powiedz mi, czemu ta istota, ten potwór imieniem Marduk, poluje na Isabel?

- Nie wiem.

-To mi nie wystarczy. Ty wiesz wszystko.

- Pochlebiasz mi, Ethanie. Co takiego powiedział, że przypuszczasz, iż Isabel jest jego celem?

- Groził jej.

- Co takiego?! Jak? Jęknąłem.

- Nie wiem. Mówił coś, że może osiągnąć ją wszędzie, nawet w snach. Wydaje mi się, że głównie wyczuwała w duszy zagrożenie z jego strony. Czy on ją zaatakuje, Arkarianie? Możesz mi to powiedzieć?

Popatrzył na mnie, wyraźnie zaskoczony.

Porozmawiam z Lorianem. Może zaistnieć konieczność zmiany niektórych planów. i?

- jakich planów?

_ Nie mogę ci powiedzieć.

- Kolejne tajemnice? Czy wy się po prostu bawicie naszymi życiami? Jesteśmy śmiertelnikami, Arkarianie.

Możemy umrzeć.

- Ethanie, ja również jestem śmiertelnikiem.

- Nie wierzę ci. Masz sześćset lat.

- Tak, ale wiesz przecież, że żyję tak długo tylko dzięki mojemu talentowi. Temu samemu, który zmusza mnie do życia w izolacji od reszty świata. - Wyciągnął dłoń, na której pojawił się sztylet, zwrócony rękojęścią w moją stronę. - Jeśli weźmiesz to ostrze i wbijesz w moje serce, będę szybko i obficie krwawić czerwoną krwią. I umrę.

- Więc powiedz mi, dlaczego twoje oczy są fioletowe? I nie sprzedawaj mi bajeczki o tym, że zmienię kolor z czasem. Nie widziałem żadnego śmiertelnika z fioletowymi oczami. Tylko Loriana.

Odetchnął głęboko, chociaż to ja powinienem to zrobić, żeby się uspokoić.

- Nie wiem, dlaczego moje oczy mają taki kolor. Urodziłem się we Francji, jako dziecko ślicznej, niezamężnej dziewczyny. Moja matka zmarła po porodzie, więc nie wiem, jakiego koloru były jej oczy. Nie mam też pojęcia, kim był mój ojciec, choć krąży na ten temat wiele plotek. Wydaje mi się, że

226

m

były dawniej niebieskie. I naprawdę zmieniły, jak Lor. Et hanie. To jeden z wielu powodów, dla których nie mogę już obracać się wśród śmiertelników. ; w jego słowach było sporo sensu, a mój początkowo nieważki zaczął słabnąć.

- Więc ten potwór Marduk też ma sześćset lat?

-Więcej.

_ Jest nieśmiertelny?

-Jedynym nieśmiertelnym, którego poznałem, jest Lorian. Nie spotkałem jeszcze nigdy Bogini. Więc nie martw się. Marduk może umrzeć i umrze, kiedy nadejdzie właściwy czas. W tym momencie fragmenty układanki wreszcie się

dopasowały.

- To o nim mowa w Proroctwie jako o tym złym, tak? Jak to szło? - zapytałem.

- Zdrajca, który ma nadejść.

- W łaźnie. Ale czy nie ma wzmianki o tym, że on

jest bogiem czy czymś w tym rodzaju:'

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Ale z pewnością musi być potomkiem nieśmiertelnego, skoro jest starszy chociażby od ciebie.
- Niekoniecznie. Może mieć po prostu talent pozwalający na zachowanie młodości.

-Tik,'ale ty przestałeś się starzeć w wieku osiemna
stu lat, a Marduk nie.

Arkarian nie odpowiedział, a ja zacząłem się zasta nawiać nad jego wieczną młodością. Czy się z nią uio
227

i dził, czy też był to źór. który można otrzymać, taki jak skrzydła.

I- Ciekawe, crdm ty jesteś potomkiem.

_ Jestem pewien, że nigdy się tego nie dowiemy. Nie udało mi się dowiedzieć niczego na temat przodków
i mało praw dopodobne, bym zdołał to ustalić p0

tak długim czasie.

Jeśli nawet znalazł jakieś poszlaki, wyraźnie nie zamierzał się rozwodzić nad tym tematem, ani nawet
powtórzyć mi części riotek o swoim biologicznym ojcu. Próbowałem sobie przypomnieć słowa Proroctwa,
żeby rozwikłać zagadkę, ale słyszałem je po raz ostatni bardzo dawno temu. W tym momencie przyszedł
mi do głowy pomysł.

- Chciałbym znowu przeczytać Proroctwo. Kiedy mi je pokazałeś po raz pierwszy, byłem za mały,
żeby je dobrze zrozumieć.

Wahał się przez długą chwilę i myślałem już, że mi odmówi.

- Pamiętasz drogę?
- Myślę, że potrafiłbym ją znaleźć.
- Obiecay mi, że będziesz się trzymać zasad. Postępuj zgodnie z nimi. a nic ci nie będzie groziło.
- W porządku, a mogę zabrać Isabel? Na pewno mi się przyda, chociażby dlatego, że potrafi teraz
widzieć w każdym świetle.

Roześmiał się.

- Przydatny dar. Żałuję, że sam takiego nie dostałem-

| U Więc mogłaby? Jest teraz oficjalnie Uczennicą. Powinna chyba poznać całą prawdę, nie uważasz?

Zgodził się z ociąganiem.

- Niech będzie. Ale zameldujcie się u mnie, zanim wyruszyście. Gdybyście za długo nie wracali, zorganizuję wyprawę ratunkową.
- Nie zgubimy się.
- Może tak, może nie, ale będziecie zmęczeni. A żadne z was nie ma skrzydeł.
- Będziemy ostrożni.
- Ale musicie wybrać się tam niebawem. Zbliża się pierwsza misja Isabel, a ona powinna popracować nad swoim talentem uzdrowicielskim.

Mogłem mu powiedzieć, jakie postępy poczyniła w tej dziedzinie, ale zmęczenie zaczęło wyraźnie dawać o sobie znać. Musiałem wracać do domu, do wygodnego ciepłego łóżka. Pożegnałem się, ściskając lekko jego ramię. Ale kiedy wychodziłem, Arkarian zadał mi najdziwaczniejsze pytanie.

- Czy twój ojciec kiedykolwiek zadawał ci niezrozumiałe pytania albo zastanawiał się, gdzie przebywasz, kiedy śpisz?

Zaskoczył mnie kompletnie, ale byłem zbyt zmęczony, żeby w ogóle się zastanawiać, dlaczego mnie o to pyta. Rzuciłem mu tylko rozbawione spojrzenie.

Isabel

Ethan nie przestawał mnie zaskakiwać. Okazało się, że mamy się wybrać na wycieczkę głęboko pod ziemię, żeby odczytać inskrypcję na jakimś starożytnym murze w ruinach. Był sobotni poranek, a słońce dopiero co wyłoniło się zza odległego horyzontu. Poza najwcześniej budzącymi się zwierzętami wszyscy spali. Dlaczego mieliby tego nie robić? Było po prostu za zimno.

/

Zostawiłam list, uprzedzając mamę i Matta, że wrócę późno, ponieważ wycieczka miała podobno potrwać cały dzień. Dobrze, że wyszłam, zanim wstali - szcze' golnie Matt. Miałam już dość pytań i podejrzeń dotyczących mojej relacji z Ethanem. Zresztą co to niby bya za relacja? Od czasu pocałunku w sypialni Jana z ^

230

I

dawy nie potrafiłam pozbierać myśli. Ethan nie próbował wykonać następnego ruchu, ale chociaż wyjaśnił, że tamten pocałunek był tylko zmyłką, nie zmienia to

(aktu, że miał miejsce. I, no cóż, podobał mi się. Ethan stawiał sprawę całkowicie jasno: jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nie czynił wobec mnie żadnych gestów, nawet wtedy, gdy podczas treningów znajdowaliśmy się naprawdę blisko. Ostatnio spędzaliśmy ze sobą mnóstwo czasu, a przebywanie w towarzystwie Ethana powinno być dla mnie spełnieniem marzeń. Tyle tylko, że z jego strony brakowało

jakiegokolwiek zaangażowania uczuciowego. Jeśli wykonałabym jakiś ruch i spróbowała wymusić więź między nami, zrobiłabym tylko z siebie kompletną idiotkę, zrujnowała nowo znaną przyjaźń i w dodatku straciła go na zawsze.

To zbvt duże ryzyko. Podobala mi się nasza przyjaźń. Świetnie się razem bawiliśmy. Musiałam po prostu czekać, aż da mi jakiś wyraźny znak. To wszystko.

Kiedy zamknęłam za sobą drzwi, Ethan zacierał ręce w rękawiczkach i dmuchał na palce, żeby rozgrzać je trochę oddechem.

- Zostawiłaś wiadomość?

- Mhm.

- Masz rzeczy, o które prosiłem?

11 Wskazałam plecaczek, którego używałam na jed-

li nodniowe wycieczki, odhaczając na palcach kolejne punkty.

- Butelka z wodą, nóż składany, suszone morele,

231

dwa jabłka, dwie liny, notes i długopis, miniapteQ_ ka... A właśnie, dodałam sama najważniejszą rzeQ o której zapomniałeś.

- Co takiego?

- Oczywiście czekoladę - uśmiechnęłam się.

- Dobrze, że umiesz właściwie ustalić priorytety-.

- Bywałam już na wycieczkach.

- Mogę w to uwierzyć. No dobra, zachowajmy czekoladę na drogę powrotną. Wtedy prawdopodobnie będziemy jej potrzebować.

Ruszyliśmy w kierunku siedziby Arkariana.

- No to powiedz mi, dokąd idziemy - wskazałam górę. - Spotkamy się z Arkarianem?

- On nie mieszka w tej górze.

- Tak? To gdzie mieszka?

Wzruszył ramionami.

- Nigdy nie mówił, a ja nigdy nie pytałem. Dlaczego chcesz wiedzieć?

Szczerze mówiąc, nie byłam pewna. To tylko... Nigdy nie powiedziałabym o tym Ethanowi, ale było we mnie dziwne pragnienie, żeby dowiedzieć się wszystkiego o Arkarianie.

- Jest interesujący, nie uważasz?
- Nie.

Ciekawe, dlaczego tak się najeżył.

- Znasz go przecież od dawna. Byłeś chyba jego Uczniem? Ja jestem twoim i wiem, gdzie mieszkasz.
- Wiem tylko, że nie może żyć w naszym świecie-

232

ponieważ zbytnio się wyróżnia z powodu koloru włosów i OCZU.

[Jego słowa sprawiły, że posmutniałam. I _ No i oczywiście - ciągnął Ethan - jest jeszcze to. że się nie starzeje. Jego przyjaciele zaczęliby się zastanawiać, dlaczego oni się starzeją, a on nie, a ponieważ nie byłby w stanie tego wyjaśnić, trzyma się z dala od

ludzi.

- To straszne!

Ethan popatrzył na mnie, nie zatrzymując się.

- Dlaczego? Jestem pewien, że są inni, podobni do niego. Przypuszczam, że mieszkają razem. -
Wzruszył ramionami. - Nie wiem.

Myśl o Arkarianie mieszkającym razem z sobie podobnymi z jakiegoś powodu mnie zirytowała. Milczeliśmy przez resztę krótkiej wędrówki. Kiedy dotarliśmy do siedziby Arkariana, skała zniknęła, wpuszczając nas do środka.

- On na nas czeka?

-Wie, że przyjdziemy, ale nie pojawi się, więc możesz nie robić sobie nadziei.

Weszliśmy w oświetlony pochodniami korytarz, a moja cierpliwość wobec zachowania Ethana w końcu się wyczerpała.

- Co cię ugryzło? Zignorował mnie.

Poszłam za nim korytarzem do ośmiokątnej kwatery głównej Arkariana, komnaty oświetlonej m.ek

Jf kim blaskiem pulsującej holograficznej sfery. W środku znaleźliśmy wiadomość ze wskazówkami i map? Ethan schował je do kieszeni i zostawił własną mość, podając, o której wyruszyliśmy.

Przeszliśmy do innego pomieszczenia, przypominającego pusty magazynek. Ethan przesunął rękami po ścianie, szukając czegoś. Nie widziałam, co zrobił,

ale rozległo się ciche kliknięcie i tylna ściana zniknęła. Kiedy przeszliśmy do następnego pokoiku, ściana natychmiast pojawiła się z powrotem za nami, zasypując nas warstwą białego pyłu. Zanim zdążyłam się rozejrzeć, kabina ruszyła, opadając gwałtownie w dół. Zrozumiałam, że jesteśmy w czymś w rodzaju windy. W końcu zatrzymała się. Poczułam silny powiew zimnego powietrza na twarzy, a potem W kompletnej ciemności czułam zapach wilgotnego drewna i ziemi. Usłyszałam, że Ethan grzebie w swoim plecaku.

- Niech to szlag!
- Co się dzieje?
- Powinienem być wcześniej wyjąć latarkę. Masz, uda ci się ją znaleźć?

Prychnęłam na jego sugestię.

- Nic nie widzę.
- Bardzo śmieszne. A twój dar widzenia?
- Mój dar polega na tym, że widzę w każdym s* ' tle - wyjaśniłam. - Ale nie, jeśli nie ma światła.

Wyciągnęłam na oślep ręce, ale Ethan musi al *

odwrócić i to, co uznałam 2* kfepr pleca. ka, okazało się klapami jego kurtki. Zar ~ zorientowałam, zdążyłam wsunąć pod nie

- Eco ty wyprawiasz?

_ Wybacz- mruknęłam, dzięki: ąc ks - ciemności nie widzi, jak oblewam się szkariarsna.

_ A czy ja narzekam? - zaśmiał sis v-di y moje ręce spod kurtki i nakierował na 15-: zieo/. tak że w końcu namacałam plecak. Mo e natknęły

* c J

się na coś długiego i metalowego, "i .ciągnęłam to, znalazłam włącznik i zapaliłam latarkę Teraz v -działam wszystko wyraźnie, daleko poza krepem światła.

- Ranv. tylko popatrz na to! - w krr . knciam, zapominając, że Ethan nie widzi tak dobrze Jt ia.
- Co takiego?

Przesunęłam latarką po ścianach i w głąb wąskich, opadających w dół schodów, oświetlałam skomplikowane wzory na kolumnach, słupach kamiennych murach.

- Przypominam to sobie - powiedział i zabrał mi latarkę.

Ruszyliśmy schodami, ostrożnie schodząc po jednym stopniu, żeby się nie poślizgnąć. Było tu i tak widać, że na ścianach tworzyły się krople - cała czasami do czasu któraś spadała nam na głowy z sufitu. ■

- He miałeś lat, kiedy Arkarian cię tu przetrzymał dziś?

- To były moje piąte urodziny, tuż po ich rozpoczęciu.

235

a-

Rubi - I pamiętasz drogę? 1

Wyśmiała mnie i poklepała się po kieszeni kurtki, lip __. Dlatego Arkarian zostawił nam mapę.

Szliśmy tymi schodami całe wieki, miałam szóstki, mściwie, że nie cierpię na klaustrofobię. Powietrze smętnie: kawało dziwnie, ale po chwili przywykłam do tego.

i zaczęłam się uspokajać. "Popatrz na to!" - zatrzymałam się przed płaskorzeźbą przedstawiającą Cyclopa, jednookiego olbrzymia z greckiej mitologii.

Ethan stanął koło mnie.

- Powinno być ich trzech, nazywają się Błyskawica, Grzmot i Piorun. Ciekawe, który to jest.

Jego słowa nieoczekiwanie wytrąciły mnie z równowagi. Wbrew woli rozejrzałam się.

- A kogo to obchodzi, dopóki nie spotkamy tu któregoś z nich?

Przeszedł kilka kroków i poświecił latarką na zniszczoną brązową tabliczkę. Przetarł jej dolną część rękawem.

- Hydra - powiedział.

- Ten wielogłowy potwór, zabity przez Herkulesa. - zesłałam kilka stopni, żeby się przyjrzeć.
- Heraklesa - poprawił Ethan. - To Rzymianie nazwali go Herkulesem i tak już zostało.
- Wiem o tym.

Rzucił mi rozbawione spojrzenie.

- Po odcięciu mieczem każdej głowy Herakles pr

„t pochodnią, żeby głowa nie odrosła. Ale . iwa była nieśmiertelna, więc kiedy Herakles ^ał, musiał ją wdeptać w ziemię. _ jesteś prawdziwą chodzącą encyklopedią. Wzruszył ramionami i poszliśmy dalej. Szybko za-j uważałam, że cały korytarz pokryty jest wyobrażenia-mi mitycznych bestii. Byłam ciekawa, kto zgromadził re najróżniejsze dzieła sztuki i ułożył je niczym bramę ło przeszłości. Następna płaskorzeźba przedstawiała Rhusa, który najwyraźniej był bogiem Księżyca. Miał postać pół-człowieka, pół-konia.

- To miejsce jest nie z tej ziemi! Kto jeszcze o nim wie? - zapytałam. - Archeolodzy gotowi byłiby zabić,

żeby położyć ręce na czymś takim.

- Prawda? Ale to miasto jest zbyt cenne, żeby mogło zostać odsłonięte i udostępnione światu. Jest chronione przez Straż.

-Tu jest całe miasto?

- Było. Miasto Yeridian, wymienione w Proroc-
twie.

- Jakim cudem pozostało ukryte: -A kto mógłby je znaleźć? Po pierwsze, musieliby się wkopać w Górę. Na zewnątrz jest park narodowy, *ięc żadna wielka korporacja nie przyjdzie tu prowadzić wierceń czy innych prac budowlanych. łożoną zgody. Więc przynajmniej na razie jest u ,

Pieczne.

~ A co z Zakonem?

237

_ Wiedzą, że to miasto istnieje, ale nic nie wskazuje na to, żeby udało im się je odnaleźć.

_ A wiedzą o Proroctwie?

- Jasne, od samego początku. Jak myślisz, czemu

jest nas tu dużo w Angel Falls?

Do tej pory się nad tym nie zastanawiałam. Ale teraz zaczynało mi coś świtać w głowie.

-To ma związek z tym starożytnym miejscem. Ono nas przyciąga, prawda? Obie strony.

- Przepowiedziano, że tu odbędzie się ostateczne

starcie.

- Rany! Chcesz powiedzieć, że członkowie Straży i Zakonu mieszkają głównie w naszej miejscinie, przyciągnięci tutaj przez moc promieniującą z tych ruin?

-Właśnie tak. I najwyraźniej nasze śmiertelne życia są z nimi powiązane.

- Więc ludzie, których codziennie spotykamy, mogą należeć do Zakonu, a my nie mamy o tym pojęcia?

-Tak. I musi tak zostać dla naszego bezpieczeństwa, chociaż Proroctwo wspomina coś o tym, że kiedy czas będzie się zbliżał, twarze zostaną ujawnione.

- Zaraz, Ethan, ale to już się dzieje! Wiemy, że p1'0' fesor Carter jest członkiem Straży.

Zamilkł na dobrą minutę.

- Ale to był rezultat mojego błędu.

-Jesteś pewien, że popełniłeś błąd? Może po prostu działałeś zgodnie z Proroctwem.

238

Kurczę, może i masz rację. Chociaż trudno

bie wyobrazić, e ktos przepowiadałby Krokod-Szliśmy naprzód, cał a.as w dół. Zaczęłam narr. cać szybsze tempo, próbując nie zwracać uwagi na i

teresujące obiekty, które mijaliśmy po drodze. Ter.; sama chciałam przeczyć) tac tę przepowiednię.

Ale ścieżka się zmieniała im dalej w dół, tym s,

dy stawały się bardziej strome i miejscami uszkoc.ro ne przez osuwiska. Dotarliśmy do miejsca, w kre rym dróżka całkow icie niknęła. Ostatni stopień h

w połowie urwany, a przed nami rozciągała się szczelina na szerokość dobrych dziesięciu metrów. Spo rżałam w dół tak daleko, jak zdołałam, i zakręciło ■

się w głowie. Pionow e ścian)- po obu stronach w\... wały się opadać w nieskończoną pustkę. Dalsza

część ścieżki była widoczna po drugiej stronie szczeliny, ale niewiele nam to dawało. Przekroczenie przepaści było niemożliwe. To koniec wycieczki.

- No to chyba dalej nic pójdziemy.

Ethan z latarką w ręku przyjrzał się mrocznej, be-

dennej otchłani przed nami.

- O czym ty mówisz? Mamy jeszcze kawałek drogi.

- Ethanie, nie przejdziemy przez to. Wyciągnął mapę i instrukcje, po czym poprosił, re-
bym się odwróciła i użył moich pleców jako pulpim.

- Proszę, tu jest napisane, że to pierwszy most. Podniosłam wzrok i rzuciłam spojrzenie na drugą*
stronę.

239

widzę jakieś pięćdziesiąt metrów w głąb cię zapewnić, że nie ma tu żadnego mostu

Złożył mapę i wskazał punkt zaznaczony w instrukcjach Arkana. Nerwy ograniczyły zasoby
mojej cierpliwości.

-1 cóż takiego tu widzimy? - zapytałam z głębokim sarkazmem w głosie.

Postukał w zaznaczony punkt palcem.

- Przeczytaj.

Spojrzałam jeszcze raz.

- „Przekroczyć most, korzystając z wyobraźni. Trzymać się lewej strony”.

- No właśnie. - Złożył kartkę. - Ruszajmy.

Szarpnęłam go za ramię tak mocno, że upuścił obie

kartki. Pofrunęły w głąb szczeliny. Patrzyłam, jak opadają, stracone na zawsze.

- To znak.

Ethan spojrzał na mnie dziwnie.

- Nie wiedziałem, że jesteś przesądna - powiedział. Spokojnie, nie spuszczać ze mnie spojrzenia, wyciągnął rękę i siłą woli wezwał mapę do siebie.

Z podziwem patrzyłam, jak kartki, posłuszne rozkazom, sprzeciw iły się sile grawitacji i powróciły do jego otwartej dłoni. Kiedy tylko miał je bezpiecznie w ręku, wsadził obie do kieszeni kurtki.

Pomyślałam o tym, jak uratował papiery.

- Mógłbyś użyć swojego talentu, żeby uratow[^] mnie, gdybym spadła?

240

|L Mój talent nie działa na żywe istoty, one mają własną wolę.

_ W takim razie ja zostaję tutaj.

_ Nie chcesz przeczytać Proroctwa?

- Wiesz, że chcę, ale nie mogę przejść po moście, którego nie ma!

- A gdyby most był tutaj: - wskazał swoją głowę.

_ No nie. Nie mam takiej; bujnej wyobraźni.

Nagle wpadł na no^s \ pomysł i skinął głową.

- Dobra, ułatwimy ci sprawę.

Spojrzał na szczelinę, trzymając na wprost latarkę, a potem zamknął oczy. Jego twarz odprężyła się, a kiedy otworzył oczy, zaczęło się tworzyć coś w rodzaju mostu. Gdy skończył, przepaść całkowicie zniknęła. Jej miejsce zajął wspaniały ogród, pełen krzaków róż i kwitnących tulipanów we wszystkich możliwych kolorach. Zapach kwiatów podrażnił moje zmysły tak gwałtownie, że kichnęłam trzykrotnie raz za razem.

- Wybacz - mruknął Ethan. - Nie wiedziałem, że nie dość, że wierzysz w przesady, to jeszcze jesteś alergiczką.

- Ha, ha - wytarłam nos grzbietem dłoni, odzyskując częściowo panowanie nad sobą. - Szczerze mówiąc, ani jedno, ani drugie. Po prostu twój ogród jest przegięty.

Zapatrzyłam się na rozciągający się przede mną po-zaż, próbując się zorientować, co właściwie wiuzę. [^] naprawdę przepiękny. Dokładnie przez środek ogrodu i

241

biegł most z drewnianych desek, o szerokości wystarczającej dla dwóch osób. Poręcze były zrobione z luź_

no wiszących lin.

Jak oszałamiający nie byłby ten widok, wiedziałam, czym jest naprawdę. Ethan nie oszukał mnie nawet na sekundę. To iluzja. Przypomniałam sobie, jak odtworzył starą chatę swoich przodków, więc chociaż

byłam pod wrażeniem wspinałego pokazu, nie czułam się ani odrobinę pewniej.

- Nie ma mowy, Ethanie. Zapomnij. To tylko iluzja. Przepaść dalej tam jest.

- Jasne, ale jeśli w ten sposób będzie ci łatwiej przejść, to dlaczego z tego nie skorzystać? Zrobiłem to specjalnie dla ciebie.

- Nie rozumiesz - podniosłam ręce do góry. - Tam nic nie ma! Nie ma żadnego mostu! Nie oszukasz mnie.

Jęknął z powodu mojego niedowiarstwa.

- Isabel, a jeśli ja przejdę, pójdziesz za mną?

Musiałam się nad tym zastanowić.

- Jeśli przejdiesz i przeżyjesz, pójde za tobą. Ale to niemożliwe. Nie zamierzasz naprawdę tam iść, prawda?

Nie wahał się nawet przez chwilę. Wyciągnęłam rękę, żeby go zatrzymać, przeświadczona, że zaraz zginie, ale ku mojemu zdumieniu jego stopy nie przeniknęły przez pierwszą deskę nawet na centymetr. Szedł przed siebie, aż znalazł się po drugiej stronie, a potem odwrócił się i pomachał.

242

Twoja kolej!

przełknęłam ślinę. Na co, na litość boską, ja się zgodziłam?'. OK, właśnie widziałam, jak Ethan to zrobił, ale on ma w sobie znacznie więcej wiary niż ja. Był

w tej całej Straży od dwunastu lat. Czyli o jedenaście lat i jedenaście miesięcy dłużej ode mnie.

_ No chodź, bo iluzja się rozwieje i co wtedy zrobisz?

Dalej będę stała na solidnym gruncie, pomyślałam.

- No dobra - odpowiedziałam, ale raczej cicho. -Lepsza iluzja desek pod stopami niż zupełnie nic -mniknęłam i zrobiłam pierwszy krok.

- Na lewo! - krzyknął Ethan. - Trzymaj się lewej

strony!

Szybko przesunęłam się w lewo, chwyciłam za zwisające linę i prawie straciłam równowagę. Kładka za-koh-sała się. Spróbowałam się wyprostować, w końcu rozluźniłam dłoń zaciśniętą na linach i uświadomiłam sobie, jak bardzo rzeczywisty stał się most. Ale nie zamierzałam się guzdrać. Nie miałam pojęcia, ile wytrzyma Ethanowa iluzja. Prawie przebiegłam ostatnie kilka kroków i znalazłam się po drugiej stronie,

z całkowicie miękkimi kolanami.

Wpadłam prosto w otwarte ramiona Ethana. Pomógł mi utrzymać się na nogach i oboje wybuchliśmy śmiechem. W moim przypadku brał się on z głębokiej ulgi. Ethan pewnie był rozbawiony tym, co uwa-[^] za mój pozbawiony podstaw brak wiary.

243

Rzuciłam okiem przez ramię w samą porę, żeby zobaczyć, jak most zaczyna się rozpadać i zniknąć bezgłośnie.

Ruszyliśmy dalej, a otoczenie nieco się zmieniło. Ścieżka była mniej widoczna, miejscami całkowicie zatarta przez pagórki ziemi i żwiru, a także kałuże, z których wypływały małe, ściekające niżej strumyczki.

Takie ilości wody zaczęły budzić moją ciekawość.

- Gdzie właściwie znajduje się to starożytne miasto?
- Pod dnem jeziora.
- Serio? To trochę przerażające, cała ta woda nad naszymi głowami.
- Wiem, ale jesteśmy całkiem bezpieczni. Nie musisz się martwić.

Zdecydowanie nieprzekonana wdrapałam się w ślad za Ethanem na stos głazów, zastanawiając się, czy na wszelki wypadek jest tu jakieś wyjście awaryjne. Ewentualna konieczność wydostania się stąd w pośpiechu nie dawała mi spokoju. Schodziliśmy w dół już od kilku godzin.

- Ta ścieżka, którą idziemy, jest jedyną drogą wejścia? I wyjścia?
- Podobno jest jeszcze jedno wyjście pod dnem jeziora. Ale ta ścieżka zaczynająca się w siedzibie Arka-riana jest najłatwiejsza.

Miałam wrażenie, że zaczynam się dusić, ale zignorowałam to uczucie i napomniałam się, że jak dotąd

244

■ ■ p nie mieliśmy żadnych problemów z powietrzem Nic

powinam sama sobie ich stwarzać! Ethan wyjął K z mojego plecaka, skutecznie rozpraszając moje niespokojne myśli.

- Masz, przywiąż ją do tamtej kolumny, dobra? - spojrział na mnie, na wpół się krzywiąc, a na wpół uśmiechając. - Czy powinienem zapytać, czy umiesz założyć asekurację?

Nie odpowiedziałam. Zamiast tego wzięłam linę i zrobiłam, o co prosił, sprawdzając węzeł mocnym szarpnięciem.

Ethan uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Tak myślałem.

Opuściłam się za nim po linie na niższy poziom. Ścieżka zniknęła w czymś w rodzaju zapadliska, którego przekroczenie zajęło nam kilka minut. Szliśmy naprzód, nadal w dół. Oryginalna brukowana ścieżka stała się już niemal niedostrzegalna, ale stosunkowo łatwo było utrzymać właściwy kierunek marszu. Ethan od czasu do czasu rzucał okiem na mapę i instrukcje, a chwilami stawaliśmy, żeby odpocząć, napić się albo zjeść coś.

- Jesteśmy już prawie na miejscu - Ethan obejrzał się na mnie, chrupiąc jabłko.

- Uważaj!

K. Nie widział tu najlepiej, a jego chwilowa nieuwaga jg | . sprawiła, że omal nie wpadł wprost na ceglany mur.

- Tego właśnie szukamy? - zapytałam.

245

- Nie. Ale czekaj, coś sobie chyba przypory - Znów wyciągnął kartkę z instrukcjami i ^ ^ tac. - „Nie potrzeba kluczy. Niebieski jest bezpieczny

Czerwony mrozi”.

- Co? - pochyliłam się, czytając mu przez ramię tę samą linijkę. - Nie rozumiem. Co to znaczy?

Ethan przesunął dłońmi po ceglach. Po chwili usłyszałam ciche kliknięcie i cegły po prostu zniknęły odsłaniając przejście. Weszliśmy do środka i znaleźliśmy się w długim, wąskim korytarzu. Ethan zrobił krok naprzód. Szarpnęłam go do tyłu i poświeciłam jego latarką z lewa na prawo, pokazując mu to, czego

nie mógł zobaczyć - wzór z krzyżujących się światła, przypominających promienie laserowe, czerwonych i niebieskich, blokujących nam przejście na różn; wysokości i pod różnymi kątami.

- Jasne - powiedział. - Już pamiętam.
- Jak ty i Arkarian przeszliście tędy poprzednio:

Popatrzył w dół, na promienie najbliżej ziemi.

- No cóż, przeczołgałem się pod spodem, a Aikarun użył skrzydeł. - Zmierzył mnie spojrzeniem. - I we, że tobie też by się to udało.

Najniższy czerwony promień był mniej więcej wysokości dłoni od ziemi.

- Musiałeś być bardzo chudym pięciolatkiem.
- Dobra, ale nie doszliśmy tak daleko, żeby się wycofać.

Wyciągnął ołówek z kieszeni i sprawdził pier**

promień, który był mebieski. Nic się nie stało. Następny by czerwony Ołówek pny dotknięciu ^

się lodem, wydał ostry trzask i pękł na dwie części Ethan spojrzał na mnie i przełknął ślinę.

Przejście przez promienie zajęło nam całe wieki

Chwilami musieliśmy wyginać ciała pod kątami, które nigdy nie wydałyby mi się wykonalne. W końcu Ethan przedostał się na drugą stronę i padł na ziemię. Kiedy dotarłam do ostatniej przeszkody, byłam już naprawdę

zmęczona. Łydki bolały mnie od podnoszenia wysoko i wyginania na wszystkie strony. Ale na widok ostatniego czerwonego promienia złapałam drugi oddech. Przecinał ścieżkę mniej więcej na wysokości uda i postanowiłam przejść przez niego górą. Prawie przeniosłam jedną nogę na drugą stronę, kiedy uświadomiłam sobie, że przeceniłam własny wzrost. Spojrzałam na Ethana, który zerwał się, żeby mi pomóc. Prawie mi się udało, ale straciłam równowagę, machnęłam zamasyżycie ręką i musnęłam promień rękawem swetra. Cały rękaw zamarzał, a lodowate zimno dosięgło mojego ramienia, sprawiając, że zdrętwiało. Ethan pomógł mi zdjąć sweter. Rzucił go na ziemię, a rękaw rozprysnął się na tysiąc kawałeczków.

- Nie był ci potrzebny, prawda?

Rzuciłam ostatnie spojrzenie na zniszczony sweter, od dawna jeden z ulubionych. Przynajmniej to nie moja ręka była w kawałkach.

- Miał nietwarzowy kolor.

Ethan ruszył dalej, więc poszłam za nim. Za nami same z siebie pojawiły się drzwi, zamykając barwne lasery. Dlatego właśnie oblaża mnie gęsia skórka, nie-mająca nic wspólnego z tym, że straciłam sweter.

- Yyy, te nieoznaczone drzwi i niewidzialne mosty będą też w drodze powrotnej, tak?
- Hmmm?

Jego brak uwagi, zupełnie jakby nie trapiły go żadne troski, naprawdę mnie irytował. Musiałam go złapać za ramię, kiedy zobaczyłam, do czego tym razem dotarliśmy. Kolejne drzwi, ciężkie i zrobione z szarego, lśniącego metalu, przypominającego stal lub chrom.

- To srebro.
- Jesteś pewien?
- Raczej tak, o ile pamiętam. To skarbiec. -Jak mamy przejść przez ten... ten skarbiec?
- Chyba... - zajrzał do notatek Arkariana, żeby się upewnić. — O, już mam.
- Co? Pokaż mi to. - Zabrałam mu z ręki kartki, mrużąc pod nosem z irytacją. - Wszystkie te pułapki! Chciałabym spotkać osobę, która wpadła na te wszystkie durne pomysły!

Ethan szeroko otworzył oczy.

- Isabel, nie!

___ - Co? - zapytałam szybko, ale nie otrzymałam odpowiedzi. Ethan cofnął się, ponieważ drzwi skarbcza zaczęły się otwierać. - Co takiego zrobiłam?! - wrzasnęłam, zaalarmowana wyrazem jego twarzy.

248

m^m

■

- Mieliśmy tylko wyrazić życzenie, to wszystko. Powinniśmy poprosić, żeby drzwi się otwały, ale ty wyskoczyłaś z prośbą o spotkanie się z ich twórcą.

Spojrzałam z przerażeniem na otwierające się drzwi. Poirytowane odgłosy z wnętrza powiedziały nam, że nie jesteśmy już sami.

- No nie!

Drzwi otworzyły się szerzej, a kiedy kurz zaczął osiadać, pojawiła się w nich sylwetka mężczyzny, otrzępującego pył z kraciaste flanelowej koszuli. Zamrugałam mocno, przez chwilę nie wierząc własnym oczom. Mężczyzna zrobił krok w naszą stronę, a ja wciągnęłam gwałtownie powietrze.

- Jimmy?!

- Cześć, Isabel - powiedział głosem, jakiego wcześniej nie słyszałam - poważnym i, no cóż, głosem prawdziwego faceta. Także jego oczy, chociaż z pewnością były oczami Jimmy ego, wydawały się bardziej, szlag, bo ja wiem... jakoś bardziej inteligentne.

-Jimmy?

Ethan stanął za mną.

-Jimmy, znaczy facet twojej matki, tak?

Przytaknęłam, ogłuszona. -Mhm.

Ethan pierwszy doszedł do siebie i uściskał wyciągniętą rękę Jimmy ego.

-Miło mi pana poznać.

- Powiedziałbym, że cała przyjemność po mojej stro-

249

■

•j

ze byłem zajęty przyjemnymi rzecz*, isibel mnie tu ściągnęła.

\vte*żiałani---

- Isabel. Pewne rzeczy są nieuniknione

rai się. ze to może być jedna z nich.

- IVor.vT. o" - zapytałam, dalej zmieszana. - Czy ty napraw de. -' Dliczego ty... wymyśliłeś te pułapki?

- Trrcba b'-lo zabezpieczyć miasto - powiedział i uderzy-! .< e pierś. - A ja zostałem o to poproszony. - Wskazał siebie, gdzie ścieżka rozwidła się na trzv droc - Oszczędzę wam trochę czasu: idźcie środkową. Lewi was zabije.

- A prawa: - spytał Ethan.

- A, ta v. as po prostu pogrzebie żywcem.

- jest jakaś różnica? - nie mogłam się powstrzymać.

- Po prostu dziecko środkową.

- O czymś jeszcze powinniśmy wiedzieć? - zapytał Ethan z nadzieją bo mimo wszystko wydawało się, że Jimmy wie, o czym mówi.

Potrzasnął ją głową.

- Nie przypominam sobie nic więcej... A, no oprócz tego, że w drodze powrotnej: rozumiecie. prawda, i ustrona mostu, czerwone promienie są bezpieczne tak daleko. Dobra, muszę już lecieć, twoja mama goniona dla mnie ravioli z sosem bolońskim-Moje ulubione \ ja stałem tuż koło niej, kiedy zażyczyłaś sobie mojej obecności.

lil, 250 J

Roześmiałam się trochę za wysoko. Uświadomiłam sobie, że to nerwy i spróbowałam trochę się opanować.

- Powiem jej, że wrócisz późno i że nic ci nie będzie. Ona się o ciebie martwi, Isabel.

Pomachał nam i zaczął znikać. Złapałam go szybko

za rękę.

- Ale mama nie jest... ?

Odczepił moje palce.

- O niczym nie wie. I tak musi zostać, bo inaczej coś mogłoby jej się stać.

Wpatrywałam się w puste miejsce, gdzie przed chwilą stał Jimmy, aż wreszcie Ethan wziął mnie za łokieć i pociągnął.

- Chodź. Słyszałaś, co mówił Jimmy. Musi być już

bardzo późno.

Poszliśmy środkową ścieżką, która w niczym nie przypominała wcześniejszych. Była wybrukowana srebrzystymi cegłami, a ściany także lśniły srebrem. W końcu wyszliśmy na otwartą przestrzeń. Ethan ruszył biegiem jak podekscytowane dziecko.

- Przypominam to sobie.

Ruszyłam za nim wzdłuż kolistego ceglanego muru. Znalazł wejście, a po kilku zakrętach uświadomiłam sobie, że jesteśmy w labiryncie. Na szczęście Ethan zachowywał się, jakby znał drogę i po niedługiej chwili zadyszany, podekscytowany i buzujący świeżą energią podprowadził mnie do muru wysokiego na

i długiego na kilkanaście. Na całej wysokości ci był pokryty obrazkami, symbolami i hie-

- To właśnie to! - oznajmił Ilthan. Przeszłam od jednego końca do drugiego i potrząsnęłam głową.

-To przesłaniczne, ale... Nie rozumiem ani słowa.

- To szvfr.

J

- No cudownie. Rozumiem, że przyniosłaś w plecaku maszynę do łamania szyfrów?

- Bardzo śmieszne. Sami musimy to zrobić.

—Jasne, jak mogłam się nie domyślić? Wiesz, że już

? ę spóźniliśmy na obiad. Ile, twoim zdaniem, nam to ~abierze?

Uśmiechnął się tylko, czym jeszcze bardziej mnie rozżłościł Nienawidzę, kiedy jest taki pewny siebie. N r przeszkadza mi, kiedy to ja się przed nim popi-s_ r To zupełnie co innego. On zasługuje na to, za-kbdi ąc że nie mam pojęcia o „męskich sprawach”, utkacr. zapasy, łucznicrwo i survival.

>r t>?:o . yjaśnił mi, jak działa szyfr. I, jak zwykle w rrr.pidku szyfrów, kiedy już znało się zasady, oka-

: v :o za kakująco proste, lrzeba było brać pod ź•i«■Lirc : .odmą literę, tylko że ta litera była odwró-

r^i " • odbita w lust rze albo zniekształcona w in-

notes i długopis i razem zaczęliśmy r;i: d szyfrem. Zajęło nam to strasznie du-

252

■

<<

ż0 czasu, bo mur był ogromny, a Proroctwo dłuższe Pip niż się spodziewałam. W końcu zebraliśmy wszystkie 1|P' litery i usiedliśmy oparci o srebrny mur, fizycznie wyczerpani, ale podekscytowani.

Przekartkowałam na początek, a potem podałam zeszyt Ethanowi.

- Masz. Ty przeczytaj Proroctwo.

Spojrzał na mnie dziwnie.

- Dlaczego ja?

- Nie wiem, to wszystko mnie chyba trochę przeraża. A ty słyszałeś je już wcześniej, więc nie trafisz na nic, co cię zaskoczy.

- Niewiele pamiętam z czasów, kiedy miałem pięć lat, Isabel. Ale dobra, daj mi to. - Wziął ode mnie notes i zaczął czytać.

Zamknęłam oczy, pozwalając, aby słowa przepływały przeze mnie.

Nim świat wolny stanie się

Niewinny kwiat zgładzony będzie,

W starożytnego Veridianu lesie

Dziewięciu twarze ujawnią się.

• / • /

Gdy prawy przywódca przestanie smc,

Królewskiej władzy nadejdą dni,

Odwieczny wojownik o pradawnej duszy

Z opatrności łaską poprowadzi ich.

Ostrożnie, dziewięciu, zdrajca nadciągnie Z wojną goryczy pełną. Wezwani się jednością staną, Zaś nieufność zrodzi dysharmonię.

Błazen obroni, wąpiący cienie rzuci, Młody śmiałek śmierci serce odda swe, A nikt nie zwycięży w walce. Aż zaginiony wojownik powróci.

Odważny światłem i mocą wiedziony Z wędrówki końca będzie zawrócony, A ostatnich wojowników dwóch Przysporzy radości, ale i koszmarów.

Ze środka intrygi jedno się wynurzy, A drugie z nasion zła utworzy. Dwójka triumfu zasmakuje, Lecz jedno w swej śmierci go poczuje.'

Siedzieliśmy przez chwilę w milczeniu, zastanawiając się nad tymi słowami i ich znaczeniem.

Uświadomiłam sobie, że Ethan dwa razy słyszał tekst Proroctwa, więc powinien więcej z niego rozumieć.

- Więc co to wszystko znaczy? - zapytałam. Spojrzał na mnie bez wyrazu i lekko poruszył ramionami.

' Przełożyła Anna Wilk.

- Cóż, odwieczny wojownik o pradawnej duszy to, jak sądzę...

- To wiem. To Arkarian.

Umilkł, a ja zaczęłam podejrzewać, że wie o Proroctwie więcej, niż chce mi powiedzieć.

- Czy w Proroctwie jest mowa o tobie? - spytałam.

Otworzył usta, ale nie odezwał się.

- Ethan, powiedz mi, co wiesz, bo mnie też to dotyczy. Muszę wiedzieć. Czy to nie dlatego mnie tu dzisiaj przyprowadziłeś?

- OK. Myślę, że jest w nim mowa o tobie.

-Co?!

- No, popatrz... — wskazał wers w połowie drugiej strony. - Przypuszczam, że to ty jesteś nazywana odważnym.

Mimo woli prychnęłam na niego, prześlizgując się

wzrokiem po reszcie tekstu.

- ...światłem i mocą wiedziony z wędrówki końca będzie zawrócony - nic nie rozumiałam i znowu popatrzyłam na Ethana. Nagle zaczęły mu doskwierać drgawki w prawej nodze. - A co z tobą? - zapytałam. - Jesteś

w tym Proroctwie, prawda?

Odwrocił wzrok. Nie zamierzał mi powiedzieć. Ale wiedział, a ta wiedza sprawiała, że denerwował się i czuł się niezręcznie, a może nawet trochę się bał.

- Który wers mówi o tobie, Ethanie?

Podniósł się, otrzepując dzinsy z brudu. Ja też wstałam, zdeterminowana, żeby go zmusić do mówienia.

255

- Który to wers? Wiem, że wiesz.

-Nie wiem. Serio. Tylko zgaduję.

- OK, więc co zgadujesz?

Ociągał się i już myślałam, że nigdy mi nie odpowie. Wpatrywał się w ciemność poza oświetlonym latarką fragmentem labiryntu.

- No dobra, myślę, że jestem młodym śmiałkiem.

Wyrwałam mu notes i cofnęłam się do odpowiedniego wersu. Kiedy go znalazłam, moje płuca z trudem się poruszyły.

- Młody śmiałek śmierci serce odda swe - wyszeptałam.

Zapadła cisza, a jej ogrom w tym gigantycznym, ozdobnym mieście-grobowcu sprawił, że nagle poczułam się klaustrofobicznie. Miałam wrażenie, że coś mnie zgniata i miażdży. Odetchnęłam głęboko. Ethan odebrał mi notes i wepchnął go głęboko do

mojego plecaka.

-Już późno. Wynośmy się stąd. Możemy pomyśleć nad tymi słowami kiedy indziej, mając więcej powietrza do oddychania. Po prostu uważaj, gdzie trzymasz to cholerstwo, dobra?

Skinęłam i poszłam za nim do wyjścia z labiryntu, ale w głowie cały czas powtarzałam sobie te wersy. myśleć, że jeden z nich mógł mówić o mnie - co to właściwie znaczyło? OK, część tej przepowiedni me miała dla mnie sensu, ale część wydawała się zrozumiała. I właśnie te słowa i zdania sprawiły, że przeraziłam się śmiertelnie.

256

Rozdział 29

Ethan

Isabel dostała misję, w której będzie musiała wykończyć swój talent uzdrowicielski, a także szósty zmv<i. W Massachusetts, w roku 1759, żyła dziewczyna mniej więcej w naszym wieku, bardzo wątłego zdrowia. Nazywała się Abigail i powinna była już wyrosnąć z dziecięcych chorób, ale jej stan nie poprawiał się. Przeciwnie - była niebezpiecznie blisko śmierci. Wiele chorób zakaźnych, takich jak dyfteryt, różyczka czy wietrzna ospa, zabijało dzieci w tamtym okresie. Ale Arkarian podejrzewał celowe działanie. Po szkole przyszedliśmy do głównej komnaty Mistrza,

który wyjaśniał nam nasze role.

- Isabel, będziesz służącą, bardzo szczęśliwą, że znalazła pracę, która pomoże jej ubogiej rodzinie. Na miej-

257

•'•••

scu mas- / się zaprzyjaźnić z Abigail Smith, zorientować «się, skąd się biorą jej problemy zdrowotne i uzdrowić

ją, jeśli ich przyczyny nie będą naturalne.

- A jeśli będą naturalne, mam jej pozwolić umrzeć?
- W takim przypadku wiemy z historii, że dziewczyna wyzdrowieje.
- Ale jak mam odróżnić autentyczną chorobę od próby morderstwa?

Arkarian zmarszczył brwi.

- Będziesz wiedziała. Wykorzystaj swój talent.
- Co to w ogóle za ludzie? - zapytałem.
- To szanowana rodzina z Nowej Anglii. Ojciec Abigail jest ministrem pochodzącym ze społeczności farmerskiej w pobliżu Bostonu. To szczęśliwy dom z czwórką dzieci, nie opływają w dostatki, ale żyją na przyzwoitej stopie. Rodzice, William i Elizabeth, bardzo się niepokoją o zdrowie córki. Szczególnie Elizabeth jest nadopiekuńcza, co nie tylko martwi, ale i irytuje młodą Abigail. Dziewczyna nie ma formalnego wykształcenia - to częste u dziewcząt w tym okresie - ale babka uczyła ją w domu i doskonale wywiązała się z tego zadania. Abigail uwielbia książki, więc przekonasz się, że jest zapaloną czytelniczką.

Nie wspomniał jeszcze, na czym ma polegać moja rola. Arkarian zauważył pytanie w moich myślach i spojrzał na mnie.

- No więc, Ethanie, to jest w zasadzie misja bąbel, ale ona jest stosunkowo nowa w tym wszystkim, wltf>c

258

w świetle ostatnich niepokojących wydarzeń postanowiono, że masz się z nią wybrać i spróbować przydać.

Isabel rzuciła

na mnie przelotne poirytowane spojrzenie, jakby przypuszczała, że istnieje jakiś spisek spowodowany jej niedoskonałościami. Potrafi być czasem przewrażliwiona, zupełnie jakby przez cały czas musiała sobie coś udowadniać.

- Masz po prostu być moim ochroniarzem? - warknęła do mnie.

Spojrzałem na Arkariana, czekając, żeby sprecyzował moje zadanie.

-Tak i nie, Isabel. Każda misja zawiera element ryzyka, a ostatnio, cóż, działy się wokół ciebie dziwne rzeczy. To dobry pomysł, żeby Ethan miał na wszystko oko. Pamiętaj, że twoje talenty nadal się rozwijają. Wysłanie cię tam bez wsparcia byłoby nieodpowiedzialne. Nadal jesteś Uczennicą i to dość świeżą.

Skinęła głową i nie odzywała się, kiedy Arkarian

odwrócił się do mnie.

- Posłuchaj, Ethanie, twoja rola ma polegać głównie

na obserwacji. Jeśli Isabel zdoła ustalić, co się dzieje z Abigail, byłoby również dobrze, gdybyś znalazł odpowiedzialną za to osobę i wyeliminował ją.

Zrozumiałem. Miałem obserwować Isabel bez .na cania się w jej sprawy, a także znaleźć i załamać jajce.

- Kiedy wyruszamy?

- Dziś w nocy. Przygotujcie się.

259

V I v :cv. . ibv Arkariana i skierowaliśmy j«bek Bvła bardzo cicha, jej brązowe oczy >u- w ieksze niż zwykle, dłonie wepchnęła kipienie dżinsów i wlepiła wzrok w ścież-

stopami.

- Wszystko OK? - zapytałem.

Spójrz.-. :a na mr.ie nieprzytomnie.

- Hmm:

- Nie denen\ ijies: się, prawda? - starałem się ją trochę uspokoić- - Znaczy, to całkiem rutynowa misja.

- Moje zdolności uzdrowicielskie są w najlepszym razie żałosne - przyznała, co ją dręczy.

- Słuchaj. Isabel, gdybyś nie była gotowa, to Straż by cię nigdr .e nie wysłała. Zaufaj im.

"WVciągnęła rece z kieszeni i zaczęła chuchać na palce.

- A jeśli mi * ię nie uda? Co to za dziewczyna? Co się stanie, ies ona amrzer Czy z tego powodu świat bardzo się zmieni:

- Może rak, a może nie. Zastanawianie się nad tym nie należv do naszych obowiązków. Mamy dopilnować, żebv te raźnie szość, a potem przyszłość, potoczyły się taić. jak powinny. Skoro zgodnie z historią ta dziewczyna. Abigail, nie umarła w roku 1759, to znaczy, że nie może umrzeć dziś w nocy, nie w ciągu tych kilku dni. które spędzimy w jej czasach.

- Kim ona właściwie jest? To znaczy, czy ma zrobić coś ważnego, kiedy będzie starsza?

Powiedziałem jej. co wiem.

260

.....';

I - \\\" wieku ci p iętnastu lat poślubi niezwykle zdol-Inego młodego prawnika imieniem John Adams. Zastanowiła się przez moment. ' _ Ale chwba nie prezydenta Johna Adamsa?

_ Cóż. nie był prezydentem, kiedy miała dziewiętnaście lat, ale tak, to on. I wiesz oczywiście, że jeden z swnów Abigail został później szóstym prezydentem Stanów Zjednoczonych?

_ O kurczę - westchnęła. Zmarszczyła brwi i kopnęła kamyk, który znalazł się na jej drodze.

- Co jest? - zapytałem, zaniepokojony wyrazem jej

twarz)*.

- A jeśli mi się nie uda, Ethan? Ta odpowiedzialność jest koszmarna.

- jeśli ci się nie uda, a zawsze istnieje taka możliwość, będziemy tylko się modlić, żeby przedwczesna śmierć Abigail nie miała znaczącego wpływu na terażniejszość. a także na przyszłość.

- Czy tobie się kiedyś nie udało? Spodziewałem się tego pytania, ale jednocześnie obawiałem się go.

- Tak, jasne.

- I miało to jakieś konsekwencje? Pomyślałem o misji, którą powierzono mi zaledwie w zeszłym roku.

- Miałem uchronić przed zamordowaniem pewną kobietę, Elizabeth Howath. Wiedziałem, że morderca działa w przebraniu żołnierza. Kiedy przy

261

P miejsce, Elizabeth była przywiązana do słuPa tl.

dziedzińcu i chłostana pejczem. Żołnierz uderzał j, rak mocno, że byłem pewien, iż to on jest mordęg Powstrz) małem go, rzucając iluzję, że kobieta straciła przytomność. Żołnierz odszedł, skazując jej Cu. ło na śmierć w palącym południowym słońcu, a ją uwolniłem. Dowlokła się do pobliskich krzaków. i ukryła tam. Pomyślałem, że skoro przerwałem egzekucję, a Elizabeth nadal żyje, moja misja jest zakończona. Ale ona mimo wszystko kilka dni później zmarła z gorączki, sama w dżicy.

- Nie! "
- Wystarczyłoby, żebym opatrzył jej rany i znali bezpieczne schronienie, w którym mogłaby dojść do siebie. Ale nie pomyślałem o tym.
- Nie mogłeś tam wrócić?
- Nie można wrócić dwa razy do tego samego czasu.
- Och. I co się stało?
- Chodzi ci o to, jak zmieniła się teraźniejszość? Skinęła głową, nie zatrzymując się.
- Tej nocy w teraźniejszości trzynastu osób zostało oficjalnie uznanych za zaginione.

Złapała mnie za rękę.

- Jak to?
- Ponieważ nastąpiła ingerencja w życie ElizaM-Howath, która w efekcie zmarła całe lata wcześniej niż powinna, jej potomkowie nagle przestali istnieć-

262

c

-Więc co się stało z jej wszystkimi potomkami? Zostali nagle unicestwieni?

- Nie wszyscy. Arkarian uważa, że niektórzy z nich urodziliby się mimo wszystko z innych linii genealogicznych.

-To okropne!

- Mamy tylko jedną szansę. Jeśli ktoś umrze, to umrze. Jeśli Zakon Chaosu zdoła kogoś przedwcześnie zabić, a Straż nie uda się temu zapobiec, to jest po wszystkim. W przypadku śmierci nie ma drugiej

próby.

- O szlag.
- Masz rację, że to ogromna odpowiedzialność, ale o ile wiem, Straż naprawdę dobrze radzi sobie z naprawianiem rzeczy w większości przypadków i dostarczaniem nas na miejsce, zanim jest za późno. To była moja największa wpadka, nie licząc tej nocy, kiedy ty ocalałaś nas przed całkowitą kompromitacją. - Zobaczyłem, że uśmiechnęła się do siebie. - W każdym razie tamto doświadczenie sporo mnie nauczyło.

Resztę drogi przeszliśmy w milczeniu. Przy furtce odwróciła się i powiedziała poważnie: - Nie zawalę tego, Ethanie. Obiecuję. Weszła do środka lekkim krokiem, a ja musiałem docenić prawdę w jej słowach: Isabel

zrobi, co w jej

• • ^rraż ITIO""

mocy. A to, co w mocy

Isabel, to więcej, nizoucu. _

że wymagać. Ale wiedziałem, że w tej misji znaj u^ się dodatkowy element ryzyka. Arkarian nie potia

263

« , Poczuwał, że dzisiaj wieczorem nie-SJ^TbS^o nie tylko wāt.cj Abigail.

się też Isabel

Tym razem zjadłam trochę na obiad - raczej dlatego, że oczekiwano tego ode mnie, niż dlatego, że byłam głodna. Mój żołądek przewracał się w środku. Jimmy przyszedł i jak zwykle robił z siebie durnia. Jedynym znakiem, że spotkaliśmy się tamtej nocy przy skarbcu w ruinach starożytnego miasta, było spojrzenie, które rzucił mi, zanim poszedł oglądać z mamą telewizję.

Pozmywałam, wzięłam prysznic i położyłam się do łóżka. Tej nocy nie musiałam się martwić, że mama do mnie zajrzy. Byłam pewna, że Jimmy zajmie ją na jakiś czas. Pomyślałam o Macie, ale jeszcze nie wrócił do domu - umówił się na wieczór z przyjaciółmi.

Chwilę potrwało, zanim zasnęłam. Mimo zmęczone-

265

Rozdział 30

Isabel

nia w moim ciele buzowało /był wiele niesppk0jnej energii. Jak prawie każdego wkv/ora sięgnęłam p0 no_ ■PStes z zapisanym Proroctwem i po raz kolejny spróbo. jM* wałam je zrozumieć. Oczy zaczęły mi się zamykać i nagle poczułam przejście, jakby moje ciało zaczęło : swobodnie spadać. A potem wyładowała, uderzając w umiarkowanie sprężyste podłoże.

Obudziłam się w jednej z najpiękniejszych kom-nat, jakie kiedykolwiek widziałam. Artysta używający wszystkich możliwych barw tęczy nie potrafiłby stworzyć arcydzieła, które dorównałoby olśniewającemu wystrojowi tego wnętrza. Wszystkie ściany pokrywał} malowidła w żywych kolorach - niektóre abstrakcyjne, inne tak realistyczne, że można byłoby sobie łatwo wyobrazić wejście do wnętrza

namalowanego pejzażu. Ze swojego miejsca, rozciągnięta na posadzce Cytadeli, zapatrzyłam się na równie barwny sufit.

- Nieźle, co? - Ethan już na mnie czekał.

Rozejrzałam się z niegasnącym podziwem.

-Skąd to się bierze? Kto ozdabia te komnaty?

Wzruszył ramionami.

- Arkarian wspomniiał mi kiedyś, że istnieje powód, dla którego komnata cię wybiera, ale nie mówił niczego więcej.

Wyciągnął rękę i pomógł mi wstać. Potarłam bolące miejsce na udzie, gdzie musiał się już zrobić siniak od kontaktu z podłogą, i nagle straciłam cierpliwość.

266

- Jest jakaś metoda lądowania, prawda, Ethanie?

-Tak, a bo co? - zapytał, całkowicie obojętny na moją irytację.

Popchnęłam go mocno.

- To dlaczego mi jej nie pokazałeś?

Tego usta uformowały idealne kółko, które przekształciło się w zażenowany uśmiech.

- Wybacz. To nie takie trudne. Obiecuję, że niedługo to poćwiczymy.

Kalka pięter wyżej, w garderobie, zostałam ubrana w długą szarą bawełnianą spódnicę na brudnobiałej halce, białą bluzkę z wysokim kołnierzykiem i czarne bun z dziurami na palcach. Włosy nabrały mysiobrą-zowego koloru i zostały zebrane w przylizany, ciasno upięty węzełek z tyłu. Moja twarz pod trójkątnym białym czepkiem była blada, jakbym rzadko wychodziła na słońce. Ethan pojawił się odziany w ciemnoszare spodnie, które nie sięgały do kostek, i prostą kraciastą beżową koszulę. Miał bose stopy, krótko przycięte czarne kręcone włosy i wydawał się niższy. Wyglądaliśmy bez wątpienia na prostych ludzi - schludnych, młodych i ubogich.

Zostaliśmy obsypani pyłem, który wyposażył nas w wiedzę niezbędną do dostosowania się do naszego miejsca przeznaczenia, a następnie przeszliśmy do drzwi, z których rozpoczynała się podróż. Byłam tak zaskoczona tym, co nagle rozpostarło się przede mną, że zrobiłam chwiejny krok w tył.

267

han spojrzał na mnie.

- Coś nie tak?

Pomyślałam, że to musi być dar Arabelli.

- Ja... Ja to widzę.
- Co takiego?
- To, gdzie się wybieramy. Miasto, ulice i dom... mały z czerwonymi oknami na piętrze i czerwonymi drzwiami. Przy North Street, czy może Norton Street. Coś w tym rodzaju.
- Doskonale! - Wziął mnie za rękę i pociągnął do drzwi. - Teraz wystarczy, że ugniesz nogi przy lądowaniu, przygotowując się na uderzenie. Zobaczmy, jak tym razem ci pójdzie.
- Co? A ty nie idziesz ze mną?
- Za chwilę. Spodziewają się ciebie, a ja muszę poszukać jakiejś pracy, żeby mieć wymówkę do pozostawiania w okolicy. - Lekko ścisnął moją rękę. - Ale nie martw się, będę niedaleko.

Odwróciłam się, zebrałam w sobie i skoczyłam. Ieraz, widząc miejsce lądowania, przypuszczałam, że uda mi się nie przewrócić. Co mówił Ethan? Ugiąć nogi i miękko wylądować. Ale uderzyłam w brukowaną drogę jak cegła spadająca na beton. Szybko wstałam, rozglądając się i obmacując nogi w poszukiwaniu otarć. Na szczęście nikogo nie było w pobliżu. Wygładziłam spódnice» wyprostowałam się i zastukałam do drzwi frontowych.

Otworzyła wysoka, elegancka kobieta z włosami związanymi schludnie z tyłu.

268

it :

I Myślałam, że r * s.ę mnie. Co teraz?

- Yyy, jestem uc ex : i,,
- Jesteś znacz ue ■- - . i iż się spodziewałam.

-Tak, pszep - ciężko pracować.

-Tak też cr .e r. v - or>o, a nie jestem osob;. która ocen i ks: ki ro ; k .-cc. W ejdź, dziecko, będziesz mogła udo . . csreś warta. Mamy tu straszne urwar e o, ^ic-dy Abby jest tak bar-

dzo chora. To rtc c oó ostatnio musi spędzać wiele czaiu w o rv>ke u. Masz tam sprzątać tak, żeby jej nie ? s u Rozumiesz?

- Tak, pszepj. •

Skinęła gło^ co . . o vrok, żeby mnie wpu-

/• / SC1C.

- Pokażę ci . . . e będziesz spać. Dostaniesz pokój n > •-. \ . ' ale wygodny. Potem objaśnię ci two : . - . :v arki. Możesz zaczynać od razu.

Żeby dostać se u >: vi. lusiałam otworzyć hakiem na kiju k .ux > cc ągnąć drabinę. W tej spódnicy byro :o p< warne. Ale pokój oka-

zał się niezły, u. N . • >rv> ponieważ strych rozciągał się nad w .. lego piętra domu. Suht był niski, z krzvzu ao- - hc kami na całą długość

i szerokość poko . vO i twarde, a pomieszczenie lodowa: o ; tiałam nadzieję, że nie

zostanę tu zbyt długo

fs B 1

Szybko zrozumiałam dokładnie, czego się ode mnie czeku je - w zasadzie wszystkiego, od słania łóże| Jo odkurzania, trzepania licznych dywaników, kroch. imalenia najrozmaitszych białych tkanin, w tym ^ ścieli, i pomagania w kuchni.

Pałam się, żeby zająć się tym, po co tu przysłam więc najszybciej, jak to możliwe, wypełniałam swOje obowiązki, zostawiając na koniec pokój Abigail. Chcia łam spędzić z nią więcej czasu nie ryzykując, że pani Smith zacznie narzekać, że powinnam się zająć czymś innym. Wymyśliłam plan i miałam nadzieję, że zdołam wprowadzić go w życie.

Abigail spała, kiedy weszłam do jej pokoju. Szybko ąajałam się swoimi obowiązkami. Z łoskotem upuściłam miotłę na wypolerowaną drewnianą podłogę, ale dziewczyna się nie poruszyła. A jeśli już nie żyła? Ale w tym momencie jęknęła cicho, a ja trochę się uspokoiłam.

Kiedy skończyłam sprzątanie, podeszłam i stanęłam przv jej łóżku. Na krześle obok leżała książka - wybór poezji. Spojrzałam na drzwi, dziękując losowi, że nikogo nie ma w pobliżu. Przez dobrą minutę po prostu obserwowałam śpiącą Abigail. Była drobna, ale sprawiała wrażenie kogoś, kto jeszcze sporo urośnie. J<-Ji długie włosy były splecione w dwa warkocze. Leżała nienaturalnie spokojnie, a pościel była wyjątkowo cif -i ^pognieciona, biorąc pod uwagę, że dziewczyna spędzała dużo czasu w łóżku. Możliwe, że po prostu

270

głęboko i nie dręczyły jej żadne złe sny. Była bla-ale przy chorobie to akurat nie \a daw ało się dziwne. Wzięłam ją za rękę, zamknęłam oczy i zaczęłam wizualizować jej chorobę.

To, co wyczułam, zaszokowało mnie. Ciało dziewczyny było pogrążone w wewnętrznej męce, każda komórka walczyła z jakąś obcą i bardzo niepożądaną inwazją. Przeszukiwałam jej krew, kości, narządy i tkanki, rozpaczliwie starając się znaleźć źródło tego ataku. Głowa pulsowała mi od teorii i zmieniających się obrazów. Poczułam nagły przypływ mdłości.

- Co tu robisz?

Zdekoncentrowana odwróciłam się w kierunku głosu, łagodnie kładąc dłoń Abigail na białym, mocno wykrochmalonym prześcieradle.

- Przepraszam, pszepani, ale panienska Abigail wołała kogoś przez sen. Chciałam ją uspokoić.

Pani Smith spojrzała na śpiącą Abigail i skinęła krótko głową.

- Na przyszłość, Evans, powinnaś mnie zawołać.

- Dobrze, pszepani.

Abigail poruszyła się z cichym jękiem i otworzyła oczy. Pomyślałam, że w końcu uda mi się z nią porozmawiać.

-Jeśli skończyłaś, Evans, możesz już odejść.

Świetnie, nie będę nawet miała okazji się przedstawić. \X stałam z ociąganiem, rzuciłam ostatnie spojrzenie na Abigail - albo Abby, jak nazywała ją matka - i ze-

271

11 ■ ■ li brałam się do wyjścia. Abby patrzyła na mnie z ciek* wością szeroko otwartymi oczami. Uśmiechnęłam się?

do niej serdecznie i powoli wyszłam z pokoju. SuroWc spojrzenie pani Smith odprowadziło mnie do drzwi. KMając odrobinę wolnego czasu, wyszłam na dwór,

żeby się rozejrzeć. Znajdowaliśmy się na farmie, a w gospodarstwie wiele się działo. Skierowałam się w stronę, z której dochodził) rozmowy i odgłosy pochrząkiwania i pomrukiwania zwierząt. Zobaczyłam ogrodzony kwadratowy plac przylegający do sporego budynku, prawdopodobnie stajni. Pracujący tam mężczyźni popatrzyli na mnie dziwnie, a ponieważ nigdzie nie widziałam Ethana, postanowiłam wrócić do środka. W kuchni pomogłam kobiecie imieniem Mary przygotować potrawkę z kukurydzy, zielonego groszku, rzepy i innych warzyw. Moją uwagę przykuła tarta orzechowa, największa, jaką kiedykolwiek widziałam. Wyjęłam ją ostrożnie oburącz z opalanego węglem piekarnika. Musiała chyba ważyć kilka kilo.

Podczas pracy zasypywałam Mary pytaniami o Abigail, ale albo nie chciała omawiać stanu zdrowia i otoczenia dziewczyny, albo po prostu niewiele wiedziała. Biorąc pod uwagę, że Mary służyła tu od lat, doszłam

do wniosku, że jej powściągliwość wynika z lojalności wobec rodziny.

Przepracowałam dwa dni i nadal nie byłam w stanie zbliżyć się do Abby ani ustalić przyczyn jej choroby. Troskliwa pani Smith strzegła córki jak oka w głowie.

272

H

' 8

WI-

Włartwiło mnie również to, że nadal nigdzie nie działał śladu Ethana. Gdzie on się podziewał? Obiecał, że będzie w pobliżu. Cóż, jeśli tak było, to z pewnością potrafił się doskonale ukrywać.

Trzeciej nocy postanowiłam przyspieszyć bieg wydarzeń. Nic nie wskazywało na to, by stan Abby miał się poprawić, a stateczna Mary z każdym dniem coraz częściej podnosiła głos. Podejrzewałam, że pani Smith może po części wyładowywać na niej swój niepokój o Abby. Kiedy więc wszyscy w domu w końcu usnęli, wyślizgnęłam się z łóżka, z każdym krokiem na drabinie stawiając czoła zimnu. Pobiełam na bosaka długim wąskim korytarzem, rozejrzałam się szybko i otworzyłam drzwi do pokoju Abby.

Zastałam ją siedzącą na łóżku, opartą o stos poduszek i czytającą przy blasku pojedynczej świeczki. Na mój widok pisnęła cicho z zaskoczenia.

- Przepraszam - powiedziała z uśmiechem. - Nie spodziewałam się, że ktoś przyjdzie. Ty musisz być Judith Evans? Mama cały czas na ciebie narzeka.

Westchnęłam głośno, dotknęta do żywego, ale szybko się zorientowałam, że dziewczyna żartuje, światło było przyćmione, a jej twarz schowana w głębokim cieniu, ale ja widziałam tak wyraźnie, jakby pokój był zalany blaskiem słońca. Uśmiechała się psotnie.

- Czyli muszę pracować ciężiej, chociaż moje kolana i łokcie krwawią już od codziennego szorowania tych wszystkich polerowanych podłóg.

273

liała się cicho, ale śmiech przekształcił się

iony kaszel. Instynktownie położyłam rękę na plecach, widząc w myślach obrzęknięte i zapalone płuca pomiędzy żebrami. Były pełne płynu * niewolnymi, kolistymi ruchami starały się naprawić tkankę i usunąć płyn poprzez od.

powiednie kanały.

Dziewczyna przestała kaszleć i odetchnęła, opierając się na poduszkach. Jej oczy były wilgotne z wysił-

ku. fl

- Cokolwiek zrobiłaś, dziękuję.

- Nic nie zrobiłam.

- Nie odchodź, przynosisz mi szczęście. Mogę wreszcie normalnie odetchnąć, skoro przeszła mi ta okropna chrypa.

Zaskoczyła mnie - sprzątałam u niej codziennie i nie zauważyłam dotąd żadnej chrypy.

- Ma ją panienska tylko w nocy?

Otarła oczy.

- Tak, szczególnie kiedy jest zimno.

To wyglądało na astmę albo bronchit, częste dolegliwości. Ale pierwszego dnia, trzymając ją za rękę, wyczułam coś innego. Jej ciało buntowało się przeciwko czemuś. Gdybym tylko mogła znowu wziąć R za rękę, nie budząc jej podejrzeń z powodu dziwnego zachowania. Sięgnęła po karafkę z wodą, stojącą na drewnianym kufrze obok niej.

Nalałam jej szklankę i podałam.

nka chciałyby, żebym . _

bo przyszedł Błobv cudownie. Oczy już rur c

światła.

- Mo«e rapalić więcej świec.

ireruce rozszerzył)- się.

- O r.l^; Gdyby matka je zobacz) • . v r- - £

Lść spac!

- ?ro.>zs mi wybaczyć, ale czy nic - - • tn-^łslls. spać? Czy nie dlatego p u> u - - -

cak łr.-i. nie śpi nocami? k ł-jk zabrzmiał ochryple. _ u: za dużo sypiam!

KorsPiraoiny ton jej głosu sprawi .u > . >ech-rriam . cłam jej z rąk książkę, usiad v. racxsam cr~ic ru cos jeden z wierszy. Spodoba >> e ? c rro-sah. zec-Tn kontynuowała tak długo> 'e u: - siałam, że n .c zaśnie. W końcu jednak je v opa-łh- jamknęły się. Na to właśnie czeka v. Rok -rzaiar-. się i nasłuchiwałam przez chwilę. "i szcucę-śck eszcze spali. Zbliżał się św er cv

V" króiej gospodarstwo się budziło, wiec - - " czóSii co i tracenia. Wzięłam Abby za rę^e. :a -.ętar.

ozr. . skoncentrowałam się.

Tłś jk< poprzednio, batalia tocząca s ę * c s-atf "m ode rozbrzmiewała echem w mojej głowtf

' • iz.o, moje myśli przeszukiwać c -żr» -: no>ru. narządy i tkanki, starając - c

275

źródło problemów. W końcu ,e dost rzegłam. Us,W

dzonc komórki walczyły z toksyną, bardzo silną, *

snrnie ukrytą. Wiedziałam już, dlaczego nawet leka. r/e' Abby nie potrafili odkryć przyczyny jej choroby. To trucizna, prawdopodobnie podawana w maleńkich

dawkach, tak że jej działanie nie było oczywiste, ale dostatecznie szkodliwe, aby z czasem zabić dziewczynę.

Od razu rozpoczęłam proces uzdrawiania. Potrzebowałam czasu, aby naprawić wszystkie uszkodzone komórki, ale to nie było moje główne zmartwienie. Ktokolwiek był za to odpowiedzialny, będzie robić to dalej, dopóki ja lub Ethan nie odkryjemy jego tożsamości. Jak trudne to może się okazać? Przy wszystkich moich obowiązkach nie mogłam obserwować każdej osoby wchodzącej do pokoju Abby lub z niego wychodzącej. Kto zresztą powiedział, że morderca musiał się do niej zbliżyć? Posiłki Abby były przygotowywane w kuchni, na oddzielnej tacy. Każdy mógł mieć do nich dostęp. A jeśli morderca zauważy, że stan Abby się poprawia, może postanowić zwiększyć dawkę, żeby wykończyć ją za jednym zamachem.

- Ethanie, gdzie do diabła się podziewasz? - zapytałam bez nadziei na odpowiedź. Początkowo nie chciałam, żeby Ethan brał udział w tej misji wyłącznie po to, aby mnie niańczyć. Miałam już dość bycia niańczoną przez Matta. Przez niemal całe życie odczuwałam nieodpartą potrzebę, żeby robić wszystko sama i robić to tak samo dobrze, jak każdy, albo może nawet odrobi

276

T nę lepiej- Ale Ethan miał więcej doświadczenia, a ja

nie byłam tak głupia, by nie poprosić o pomoc, kiedy jej potrzebowałam. Na przykład teraz.

Drzwi za mną otwały się cicho, a ja skoczyłam jak oparzona. Ethan wszedł na palcach, na bosaka.

Podszedł do mnie i przykucnął, jakby dzięki temu mógł stać się niewidzialny. -Jestem Wilbur, pamiętasz?

-Jasne. To gdzie byłeś?

- Nie chcieli dać mi pracy. Najwyraźniej właśnie zatrudnili pokojówkę na prośbę przyjaciół.

-Jak się tu dostałeś? Nic nie słyszałam.

- W piwnicy jest okno z popsutą zasuwką. Nikt mnie nie widział. - Popatrzył na śpiącą Abby. - Wiesz już, co się z nią dzieje?

- Trucizna.

- Jak jak podejrzewał Arkarian. Co możesz zrobić?

- Myślę, że mogę ją uzdrowić, ale musimy znaleźć sprawcę, albo to wszystko nie ma większego sensu, jeśli znowu ją dostanie.

-Jacyś podejrzani?

Wzruszyłam ramionami - nie miałam pojęcia.

- Mary przygotowuje posiłki, ale każdy tutaj może znaleźć się w kuchni.

- Czyli myślisz, że trucizna jest podawana w jedzeniu?

~ Cóż, nie mam pewności, ale pani Smith bardzo pilnuje Abby

277

Na dworze zapał kogut, ostrzegając nas, że zaraz rozpocznie się dzień. Ethan wstał. |

- Lepiej się stąd ulotnić.

- Gdzie się zatrzymałeś? Wyprostował się.

- Nie martw się, udało mi się dostać świetną pracę opiekuna zwierząt w stodole. Przydzielono mi nawet

służbowe mieszkanie.

Coś w jego tonie zdradzało emocje. -W tej pracy nie są ci chyba potrzebne widły, prawda?

Wyszczерzył zęby.

- Widzę, że twój szósty zmysł działa dzisiaj wyśmienicie.

Cichy skrzyp otwartych i zamykanych powoli gdzieś w pobliżu drzwi sprawił, że Ethan wypadł z pokoju i pognał korytarzem. Zamierzałam pójść w jego ślady, ale kroki pod drzwiami Abby zmusiły mnie do skierowania się do okna. Drzwi otworzyły się, kiedy byłam w połowie drogi - miałam tylko sekundę na znalezienie kryjówki, więc padłam na podłogę i jak najciszej wturlałam się pod łóżko.

Weszła kobieta, która nie była panią Smith, Mary ani nawet siostrą Abby. Otaczał ją dziwnie znajomy zapach, którego jednak nie potrafiłam zidentyfikować. Byłoby dobrze, gdybym mogła zobaczyć jej twarz - ale jeśli była skrytobójczynią, to jej rysy, wraz z całym ciałem, były najprawdopodobniej zmienione

dla ukrycia

278

. Tytko jej oczy pozostały prawdziwe. Na-odezwała się, wyszeptała bardzo cicho jedno słowo do ucha Abby. Nie usłyszałam go. ale usłyszałam bulgoczący dźwięk, kiedy kobieta wlewała jakiś płyn do dzbanka z wodą Abby. Moje serce szarpnęło się -ro musiało być to. '1 a kobieta zatruwała wodę, której z pewnością nikt poza Abby nie pił. w obawie, że może zarazić się jej chorobą.

Kobici skierowała się do wyjścia. Nie mogłam się uświadomić nie ryzykując, że zaczniesz podejrzewać, iż Straż jest na ciebie tropie, ale musiałam zobaczyć, kim jest, na wypadek gdybyśmy miały się jeszcze spotkać. Gdy tylko zamknęła drzwi, podbiegłam do nich i wyjrzałam, starając się poruszać całkiem bezgłośnie. Zobaczyłam tylko zakapturzoną sylwetkę kobiety przemykającej na bosaka przez korytarz i schodami na zewnątrz.

Ethan włożył się z drugiego końca korytarza i zaskoczył. Runął tak, że pisnęłam. Zasłonił usta ręką. dając mi do zrozumienia, że powinnam mówić cicho.

- Widziałeś tę kobietę? - spytałam, gdy znaleźliśmy się bezręcznie w pokoju Abby.
- Tak. widziałem ją też wczoraj. Zwróciła uwagę kilku mężczyznom w stodole. Nazywali ją wdową Witt-man - . szeptał. - O ile wiem, nazywa się Margaret. Jakies dwa miesiące temu wprowadziła się do domu przy tej ulicy. Nie ma dzieci, żyje samotnie i zwykle trzyma się na uboczu, ale raz czy drugi przyniosła tu świeże ziemniaki i fasolę. Prawdopodobnie wtedy udało jej

279

V

SIC

się dostać w ręce klucz do tylnych drzwi, ,rob,0 j^

duplikat. I pamiętaj, że jeśli należy do Zakonu, to nie jest jej śmiertelne ciało. Będzie trudno mi zidentyfikować kowca.

- Cóż, wiemy przynajmniej, co robi w wolnym czasie.

_ Owszem. Więc jak podawana jest trucizna?

- Dolewa ją do wody Abby.

Ethan podszedł do stolika przy łóżku, wyjął nie wielką buteleczkę z kieszeni spodni i napełnił ją wodą. Schował ją i niezwłocznie wyszedł, bo dom zaczął się budzić.

Zanim ktokolwiek mnie zauważył, wylałam wodę z dzbanka, umyłam go starannie w kuchni i napełniłam świeżą wodą z pompy na zewnątrz.

Dzień mijał powoli. Wczesnym popołudniem uporałam się z obowiązkami i postanowiłam się przejść, żeby zobaczyć, gdzie mieszka skrytobójczyni. Doszłam do domu na końcu wąskiej ulicy, którego widok sprawił, że zadrżałam. Frontowe okna były wybite, w balustradzie na ganku brakowało tralek, a farba płåtami obłaziła ze ścian. Dom był stary i zrujnowany, ale nie dlatego dreszcz mi przeszedł po plecach. Miałam upiorne wrażenie, że w tych ścianach znalazło siedzibę coś złego, znacznie bardziej złego niż kobieta, którą rano widziałam w pokoju Abby.

Odwróciłam się i pobiegłam na farmę Smithów, ale nie po to, żeby odpocząć na strychu. Postanowiłam

280

się zająć, żeby odciągnąć myśli od niesamowitej aury emanującej ze starego domu. Wiedziałam, że wieczorem będę musiała uzdrowić Abby i miałam nadzieję, że Ethan znajdzie sposób na powstrzymanie tej kobiety nazywającej siebie Margaret, a potem oboje bezpiecznie wrócimy do domu. Nie mogłam jednak

przestać myśleć o złowrogiej obecności, która do niczego nie pasowała.

Zastałam Abby siedzącą na łóżku i czekającą na mnie. Wyglądała lepiej, pomyślałam, że krótka sesja lecznicza zeszłej nocy i dzień bez trucizny już jej trochę pomogły. Cienie pod oczami zdecydowanie zbladły, wydawała się nawet pełniejsza energii.

- Poczytasz mi znowu?
- Oczywiście — usiadłam i wzięłam do ręki znajomy tomik poezji.

Zabrała mi go i odłożyła otwarty na łóżko.

- Ale najpierw chciałabym porozmawiać. Oho.
- O czym?

Westchnęła z radości.

- Od tak dawna jestem zamknięta w tych czterech ścianach, że musisz mi opowiedzieć o wszystkim, co się dzieje na zewnątrz.

To trudne pytanie, szczególnie biorąc pod uwagę, że sama nie miałam pojęcia. Jasne, Cytadela wyposażyła mnie w odpowiedni akcent i wiedzę o kulturze tej epoki, ale nie obdarzyła mnie pamięcią lub informa-

____dotyczącymi najnowszych zdarzeń. Abby ^

czyła moją niepewną minę i pogłaskała mnie po rękę

~ Będę cię nazywać moim talizmanem.

To cudowny komplement.

- Nigdy nie czułam się tak dobrze, jak od twojego przybycia. Judith, obiecaj mi, że zostaniesz tu na zawsze. A kiedy wyjdę za mąż i będę miała własną rodzinę, będziesz pracować dla mnie albo ja będę pracować dla ciebie, zależnie od tego, która z nas poślubi bogatszego mężczyznę.

Niezły plan i mniej więcej wszystko, czego mogłaby sobie życzyć większość kobiet w tym okresie. Ale nie odpowiadał mojej wizji idealnego życia i musiałam jej wytłumaczyć, że nie będę tutaj długo.

- Nie mogę tu zostać na dłużej, Abby. Pracuję dlatego, że moja rodzina potrzebuje trochę więcej pieniędzy przed przeprowadzką.

- Och nie! Dokąd jedziecie? Mam nadzieję, że nie na zachód. Tylu ludzi przeprowadza się na zachód. Jesteście wszyscy strasznie dzielni.

Wzruszyłam niezobowiązująco ramionami, ale Abby dobrze przyjęła tę wiadomość.

- No trudno, ale będziemy pisać listy. Och, jak ja uwielbiam pisać! Pewnego dnia napiszę do prawodawców.

Jej entuzjazm zaintrygował mnie.

- A co takiego im napiszesz?

Przysunęła się bliżej i wyszeptwała:

282

Poproszę ich o uchwalenie prawa, które dawałoby możliwość wyrażania własnego zdania, yliłam się na krześle, podziwiać tę dziewczę-która mogła być ciężko chora, ale pozostawała yfesamowicie odważna. Udałam, że trzymam w dłoni srkiankę, którą uniosłam do gór. | — Twoje zdrowie! Będę trzymać kciuki. Rozmawiałyśmy bez końca, nie zwraca ac uwagi na

* J O

Myli* czasu. Opowiedziała mi o swe e: babce, która

mDCZvła ią czytać i pisać. Abby wyrażała najgłębsze ?—żKonanie, że wszystkie dziewczęta powinny mieć raciliwość zdobycia edukacji i udowodniła, że jest z bardzo wieloma zagadnien imi. Jej rozle-miedza zadziwiła mnie.

»

- Skąd wiesz to wszystko? - musiałam zapytać.

- Czwam, oczywiście.

Naprawdę czytała, i to nie tylko poezję, ale także dramaty, książki historyczne, teologiczne i polityczne.

"ST końcu Abby zmęczyła się i usnęła, kiedy przeczytałam jej ostatni wiersz. Chwilę później pojawił się 3than. Obejrzał się przez ramię i przeszedł przez po-koi. żeby wyrzucić przez okno i rozejrzeć się na wszystkie strony.

- Myślałem, że nigdy nie przestanie gadać. No nie, czy to naprawdę aż tak długo trwało?

- Ma cudowny umysł, daleko wyprzedza swoją epo-

Mruknął coś niecierpliwie

283

Mi», '.. I

_ Skoró mowa o czasie, wiesz chyba, że nie go tak dużo. Zaczęłaś już ją uzdrawiać? ^]

" _ Miałam się tym zająć, kiedy przyszedłeś. ' 'I

Ponaglił mnie niecierpliwym gestem. Coś go „ zło. Nigdy nie widziałam, żeby był tak... porUS2oi^

- Pospiesz się.

- Co się dzieje? Skąd ten pośpiech?

- Chcesz wiedzieć, co się dzieje? Marduk tu jest

Marduk!

-Tak myślałam.

Popatrzył na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Widziałaś go?

- Nie, ale po południu wyczułam jego obecność. Jest w domu tej kobiety.

- Margaret. Chroni ją. Próbowałem się z nią dzisiaj rozprawić, ale Marduk mi przeszkodził. Czyli wie, że jest tutaj Straż.

- Ekstra! No to co możemy zrobić, żeby się pozbyć obojga?

Jęknął, jakby był do czegoś zmuszany wbrew swojej woli.

- Musimy na razie zapomnieć o Marduku. Wystarczy, że zrobimy coś z wdową Wittman. Na tym pole' ga nasza misja. Mam pewien pomysł.

- Chcesz zaczekać, aż tu przyjdzie, jak każdego ranka, z trucizną? - zrozumiałam, o co mu chodziło-

-Tak. A teraz pospiesz się. Żeby mój plan zadzi¹ -Abby musi zostać wyleczona.

ipfff-: - Żebyśmy mogli ulotnić się szybko do Cytadeli.

... Właśnie. Zanim pojawi się Marduk. To nie my mamy walczyć z tym czymś, czymkolwiek jest. Niech Trybunał się o niego martwi.

Zajęłam się Abby, podczas gdy Ethan cicho spacerował od drzwi do okna i z powrotem. Chwilami szeptałam, żebym się pospieszyła, ale i tak robiłam, co w mojej mocy. Musiałam naprawić mnóstwo uszkodzonych tkanek, zanim w ogóle dostałam się do trucizny zalegającej głęboko w komórkach.

Kiedy na horyzoncie rozbłyły pierwsze zorze poranne, usiadłam na krześle, całkowicie wyczerpana.

- Uzdrowiłaś ją?

Skinęłam głowę i jęknęłam cicho - tylko na tyle pozwalało mi znużone ciało. Nie miałam pojęcia, że uzdrawianie może być tak wyczerpujące, ale też nie próbowałam wcześniej robić tego dłużej niż kilka minut. Ta sesja zajęła mi kilka godzin.

Zapiał kogut, oznajmiając początek dnia.

- Dobra robota. A teraz chodź, usiądź przy oknie. Ja się zajmę resztą.

Jednakże wstanie z miejsca okazało się niezwykle trudnym zadaniem.

- Co się dzieje? Źle się czujesz? - zapyta! z niepokojem Ethan.

- Jestem wykończona.

- No nie!

- Przepraszam, nie wiedziałam, że tak zareaguję.

285

Na wpół przeciągnął, a na wpół przeniósł mnie

pokój, sadzając pod oknem.

- Nie martw się. Wynosi m} się stąd za kilka minut.

- Mam szczerą nadzieję. Mogłabym przespać tysiąc

lat.

Stanął na środku izby, zamknął oczy i skoncentrował się na swojej magii. Utworzył niezwykle interesującą iluzję. Wypełnił cały pokój różnymi rodzajami naczyń - niektóre były szklane, inne z glazurowanej saliny lub porcelany. Stały wszędzie, na różnych poziomach, wszystkie wypełnione po wręby krystalicznie czystą wodą.

Uniosłam pytająco brwi.

- To ma ją na chwilę rozproszyć. Chcę odwrócić jej uwagę, żeby mieć czas spojrzeć jej w oczy. A w tym celu muszę sprawić, żeby się w coś wpatrywała przez dłuższą chwilę. To mało prawdopodobne, ale może zauważę coś charakterystycznego, co pozwoli ją zidentyfikować.

- A jeśli rozpoznasz w niej członka Zakonu Co wtedy?

Częściowo odsłonił ukryty pod koszulą sztylet.

Przełknęłam ślinę na jego widok, dziękując w duchu, że moim talentem jest uzdrawianie. Pomyślałam o drugim, nieujawnionym jeszcze talencie i wzdygnęłam się. Co to może być? Miałam nadzieję, że coś użytecznego, jak uzdrawianie, a nie coś przydatnego do zabijania.

286

z rozmyślań wyrwał mnie nagle dźwięk otwieranych

drzwi. To była ta kobieta, Margaret. Skrytobójca-ni. Weszła do pokoju i zatrzymała się na widok setek dzbanów. Musiała zobaczyć mnie siedzącą pod oknem

i Ethana stojącego na środku pokoju, ale wydawała się zahipnotyzowana naczyniami. Uświadomiłam sobie, że iluzje Ethana są potężniejsze niż przypuszczałam, ponieważ oczy Margaret, uknte pod naciągniętym głęboko kapturem, nie odrywały się od dzbanków, przesuając się powoli od jednego do drugiego. Sprawiała wrażenie, jakby zapomniała, po co tu przyszła.

Odwróciła się powoli i w tym momencie Ethan znalazł się tuż przed nią, starając się zajrzeć głęboko w jej oczy. To jedyny sposób pozwalający nas rozpoznać w przeszłości. Kobieta stała jak we śnie, najwidoczniej nie zauważając Ethana tuż przed sobą. Przechylił głowę i zmrużył oczy, jakby skądś znał tę kobietę, ale w końcu wzruszył lekko ramionami.

- Chyba nosi coś w rodzaju maski - wyszeptał.

- Na oczach?

- No - wzruszył ramionami i pociągnął nosem. -

Ale pachnie znajomo.

- Wiem. To jej perfumy. Kwiatowy, mydlany zapach. Ale jak to możliwe? Czy zapach nie powinien zostać razem z jej fizycznym ciałem, w łóżku?

- Jasne.

- Więc co teraz? f

Kobieta odwróciła się gwałtownie, jakby znalazła

287

sposób, żeby przełamać aklęć Ethana. Ale zaniln

miała możliwość zacząć działać lub zorientować | co się dzieje, Ethan chwycił a od tyłu. przyciąg^ ją do swej piersi. Jęknęła i szarpnęła się w ego ramionach.

- Powiedz - syknął je: do ucha Ethan. - Czego Mar-duk szuka w tych czasach:

Kobieta wzięła głębok oddech, powietrze zasyczało w jej nosie.

- Możesz mnie zabić od razu. nie :amierzam ci niczego powiedzieć.

Zaraz po tvch słowach zaczę;:a :nikać i Ethan nagle zachwiał się, nie trzyma ąc niczego oprócz powietrza.

Rozejrzałam się gorączkom o. na wypadek gdyby tylko przeniosła się w inne miejsce, a nie opuściła ten czas.

- • - Co się stało?

Ethan złapał równowagę i obe; nał się.

- Nie wiem...

W tym momencie iluz.i Ethana zaczęła się rozwiewać. Jeden po drugim naczynia wybuchaly, a powietrze wypełniły odgłosy rozb anego szkła i ceramiki.

- Hej, co się dzieje? - Zasłoniłam ramieniem oczy. Ethan podszedł do mnie. osłaniając ręką głowę. Kiedy znalazł się przy mnie, iluzja zniknęła całkowicie w rozbłysku oślepiającego zielonego światła. Popatrzyliśmy na siebie, zastanawiając się. co się tu

właściwie

dzieje.

288

... Nic ci nie jest? - zapytał Ethan.

Skinęłam głową, nadal próbując uspokoić oddech po tym, jak iluzja nagle i gwałtownie oszalała.

_ Musimy się stąd wynosić.

-Wiem.

Ale gdy tylko wziął mnie za rękę i chciał wezwać Ar-kariana, zaczął się przed nami tworzyć ogromny obraz.

W miarę jak nabierał szczegółów, aura zła wypełniła pokój z taką intensywnością, że trudno było oddychać. Jeszcze zanim intruz w pełni się uformował, zrozumiałam, kto to był - Marduk.

Uniósł dłonie i całe światło w pokoju zaczęło wirować, przyjmując postać spiralnej tęczy, przyciąganej do jego rąk. Zagiął palce, a wirujące światło szybko znikło, aż do ostatniego błysku i promienia, wsiąkając w jego dłonie.

W izbie zapanowała kompletna ciemność, w której lśniło tylko pojedyncze żółte oko Marduka.

Ethan sprawiał wrażenie ogłuszonego i ledwie oddychał. Zaczęłam się o niego martwić, uświadamiając sobie z ciężkim, nieprzyjemnym uczuciem w żołądku, że właśnie po raz pierwszy stanął twarzą w twarz ze swoim najgorszym koszmarem. Nie widział w ciemnościach, ale mógł dostrzec sylwetkę Marduka, kierując się lśniącym okiem.

- Ethan, wszystko OK?

Szybko się otrząsnął.

- Przydałoby mi się trochę światła.

289

Nie spuszczać wzroku z ogromnego mezczn,

pi/ed nami, -macał drogę, aby sranąc bezpośrednio

lana ramionami i starając się nie u .

ko Zapach w niczym nie przypominał pozostaw^ przez Margaret kwiatowe] woni, kojarzył się z czyn, zepsutym i gnijącym.

Dłonie Marduka załśniły, gestem nakazał Ethanow

odsunąć się. # .

_ Nie ciebie chcę. Przynajmniej me w te) chwili.

_ O co ci chodzi? Czego chcesz od Isabel?

- Jest pierwszym pionkiem potrzebnym do wprowadzenia w życie mojego planu.

- Jakiego planu?

- A jak myślisz? Mam już dość zabaw z tobą. Przyszedł czas, żeby wyrównać rachunki.
- O czym ty mówisz? Ani Isabel, ani ja nigdy cię nie skrzywdziliśmy. Nie znamy cię, poza tym, że pojawiaasz się w snach...

Pytania Ethana rozdrażniły Marduka. -Ty - wskazał lśniącym palcem wprost na Ethana-- Potem się z tobą policzę.

Błękitne wyładowania wystrzeliły z palców Marduka, który skierował je najpierw na Ethana, a potem na przeciwległą ścianę. W jednej chwili pokój wypłonił lśniące, elektryczne barwy, a Ethan został wystrzelony poziomo w powietrze i uderzył o ścianę.

290

obrócił głowę, żeby spojrzeć na mnie. chnął się połową ust. A teraz...

Ethan przerwał mu. zrywając się na nogi i krzyknął na całe gardło, len wrzask miał odwrócić uwagę Marduka.

Udało mu się.

Marduk warknął poirytowany.

- Albo jesteś głupio odważny, albo po prostu nie możesz się doczekać śmierci.
- Nie mogę się doczekać śmierci - odparł ochryple Ethan. Wyciągnął prawą rękę i siłą woli przywołał do niej sztylet. - Twojej.

Marduk znów uniósł potężne ręce, ale tym razem Ethan był szybszy. Wrzasnął po raz drugi, ale tym razem był to okrzyk bojowy, z którym rzucił lśniącym ostrzem przez pokój.

Sztylet wbił się wprost w rękę mężczyzny, raniąc go. Z jego lewego ramienia zaczęła spływać krew.

Marduk ryknął. Ten dźwięk powinien obudzić całe gospodarstwo i sąsiadów, ale Abigail nie poruszyła się, a dom pozostał cichy. Musieli znajdować się pod

jakimś urokiem.

Potwór wyrwał z ciała sztylet. Tryskająca krew doprowadziła go do stanu furii. Jak oszalone zwierzę przebiegł przez pokój, pochwyił Ethana i zaczął go miażdżyć potężną ręką. Przez moment obawiałam się, że może gwałtownym szarpnięciem złamać mu kręgosłup, a e

291

W tym momencie chłopak szarpnął się do przodu, próbując się uwolnić z uchwytu potężnego mężczyzny. jednakże wzmocniona czystą furią siła Marduka szybko zredukowała ruchy Ethana do żałosnych drgawek.

Patrz - syknął olbrzym, kierując ostrze w moją stronę Jego lśniące ręce oświetlały wszystko jak

pochodnie. - Patrz, jak umiera od twojego ostrza.

Sztylet przez ułamek sekundy zalsnił w rękę Marduka, który cisnął nim prosto we mnie. Widziałam to, ale nie mogłam się poruszyć i uratować. Wyczerpanie sesją uzdrowicielską wciąż paraliżowało moje kończyny, wydawało mi się też, że Marduk rzucił na mnie zaklęcie. Nie odrywałam spojrzenia od lśniącego, splamionego krwią ostrza.

Ostatnią rzeczą, jaką usłyszałam, zanim sztylet uderzył, wbijając się głęboko w moją pierś, był rozpaczliwy krzyk Ethana: - Arkarian!

Rozdział 31

Ethan

Arkarian sprowadził nas wprost do komnaty leczniczej w Cytadeli, zrobionej w całości z migoczącego jasno kryształu. Drżącymi rękami położył Isabel

na wąskim stole.

- Co się stało?

Była niesamowicie blada, zaciskała mocno dłonie na sterczącem z piersi sztylecie, a krew przesiąkła jej białą koszulę od szyi aż do pasa.

- A jak myślisz?

Arkarian rozprostował palce Isabel, ujął oburącz sztylet i stanowczo, chociaż delikatnie, wyciągnął go, natychmiast przykrywając ranę dłońmi.

- Kto to zrobił?

- Oczywiście Marduk! Nie widziałeś?

293

m

| U było ciemno - głos Arkariana był »U;/

Dies/ ją uleczyć, prawda, Arkarianic? To prze.

komnata lecznicza.

,1 n« mnie. Przeszedł mnie zimny dres/, na

ilk też sptywających po jego twarzy

- Ethanie powiedział powoli. - Isabel dostała

ostrzem w serce. Ona nie żyje. *

- Nie!!! Sprowadź ją z powrotem.

-Gdybym tylko mógł! - potrząsnął głową, jak w transie wpatrując się w pobladłą twarz Isabel. - Ale nie jestem uzdrowicielem, a nawet gdybym nim był, jej dusza już odeszła.

- Ale jej ciało jest... nadal w jej pokoju. Ona śpi

w swoim łóżku.

- Na razie tak. Ale w jej ciele nie ma duszy.

- A gdzie jest ta dusza?

- Zagubiła się.

- Nie! Gdzie? Czy mogę ją znaleźć i sprowadzić z powrotem?

Spojrzenie fiołkowych oczu było przeszywające.

- Jej dusza będzie wędrować w międzyświecie tak długo, aż zdoła przekroczyć most.

- A co się stanie, kiedy przekroczy ten most: ' -Jej śmiertelne ciało przestanie oddychać, dop^
niając jej śmierci.

- Czyli mamy jeszcze szansę. Trzeba znaleźć ją w tym miejscu i sprowadzić z powrotem.

nie jest możliwe. Nikt wcześniej; « 0 :: j0 ia to robię. Powiedz tylko jak. Ponw n-:. Ark.i

rianie.

Uniósł ręce i opuścił je gestem pełnym par N OhnScil

się, jakby czegoś szukał, a potem znowu obrvx • uš\\i.v damiając sobie, że sam nie wie, co by to - Jo h\\

- Isabel czuje związek ze światłem, to ches. c dani. _ Myślał szybko. - l .ady Arabella zair.važ\ b to.
dlatego obdarzyła ją zdolnością widzenia w każdym s\\ iede. Isa

bel będzie przyciągana przez światło w rr. ę-drvs\\ jecie.

- Do czego zmierzasz?

- światło wskaże jej drogę do mostu. Innym odnalezienie £0 zajmuje wiele lat, ponieważ sami nie są pewni, czego szukają, ani nie wiedzą, dlaczego się tam znaleźli. Isabel skieruje się wprost do niego.

- Ile zajmie jej ta droga?

- Myślę, że to kwestia najwyżej kilku godzin. Dla mnie decyzja była prosta.
 - Pójdę tam.
 - Ethanie, to kraina zamieszkała przez pośrednie istoty. Zagubione dusze, które nie należą lub nie pasują do śmiertelnego świata.
 - Nie boję się.
- Jest coś jeszcze. Isabel musi usłyszeć twój głos, inaczej nie odwróci się od światła.
- Zawołam ją. Będę wrzeszczał, jeśli będzie trzeba.
 - Nie rozumiesz - w jego napiętym głosie pojawiła

295

hisrerc/na nuta, której nie słyszałem nigdy Wc* i Iniej. - Ona usłyszy tylko głos tego, kto jest jej pt?4

znaczony

- Co?! - W jednej chwili dotarło to do mnie i ||pC rzylem się w pierś dłonią. - To przecież jestem :
karianie!

Powoli spojrział mi w oczy.

- Skąd wiesz?
- Kochała się we mnie na zabój, kiedy byliśmy małymi dziećmi. Nie przypuszcza, że o tym wiedziałem I, no cóż, pocałowaliśmy się w sypialni Jana z Gan-dawy.

:<|f -Wiem. Widziałem.

- Więc widzisz, że jestem jej przeznaczony.
- Wszystko to dowodzi, że Isabel jest w tobie zakochana. Ale co z tobą? Czy odwzajemniasz to uczucie?

Umilkłem na chwilę, szukając prawdy w swoim sercu. Co czułem do Isabel?

-Ja... Pewnie, ja... zależy mi na niej. Uważam, że jest świetna. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi.

- Czy ją kochasz?

-Ja... Ja nie wiem dokładnie, ale... - Spojrzałem na nieruchome, pobielające i wykrwawione ciało Isabel. Jeśli byłem jej przeznaczony, miałem szansę ocalić je' życie. Więc musiałem być. - Jestem jej przeznaczony.

Arkarianie. Pozwól mi iść. Muszę spróbować.

- Niech będzie, Ethanie. Ale najpierw muszę ci powiedzieć kilka rzeczy.

296

Rozdział 32

Ethan

Międzrświat był szary i bezbarwny jak czarno-białe wideo. Arkarian zostaw mnie pośrodku lasu. Drzewa miały różne odcienie bieli i szarości, a wokół jak pajęczyny rozpościerały się srebrzyste pnącza. Odgarniając je z drogi, zwróciłem uwagę na ich suchą fakturę, w niczym nieprzypominającą jedwabistej wilgotności lasu w świecie śmiertelnym.

Natychmiast zauważyłem ją przed sobą - drobną białą sylwetkę w oddali. Pobiegłem w jej kierunku, rozglądając się za prowadzącym ją światłem, ale nie dostrzegałem niczego zza nisko wiszących surych chmur. Ścieżkę zablokowało zwalone drzewo, rak wysokie i szerokie, że ledwo widziałem coś ponad nim. Rzucikm się naprzód, znajdując wszelkie możliwe uchwyty, żeby jak

297

zauważyłem) L m cos ciemnego i cienistego. Instynktowy

kuliłem się, w sama porę-, ponieważ tarantula rozmiarów niedużego psa pomknęła w moją stronę, skrzecząc tak przeraźliwie, że poczułem ból w uszach. Zatrzymała mnie i przechyliła głowę na bok, jakby próbowała zorientować, czy jestem przyjacielem, czy wrogiem. Nieoczekiwanie wspięła się na tylne nogi i zaskrzeczała znowu, szykując się do skoku. Adrenalina wystrzeliła do mojego krwiobiegu, dając mi silnego kopniaka energii, dzięki któremu przeskoczyłem jednym susem

na drugą stronę.

Biegłem tak szybko, jak tylko mogłem, i przypominałem sobie ostrzeżenie Arkariana. Twoje lęki będą tam zwielokrotnione. Jeśli się im poddasz, istoty z nocy staną się rzeczywistością. Jeśli zachowasz jasność myśli, nic ci nie grozi. W tym miejscu znajdziesz dobro i zło, ale najczęściej wędrujące zabłąkane istoty nieświadome nawet tego, że są martwe. One wiośnie przybiorą postać twoich lęków.

Starałem się koncentrować myśli na białej sylwetce Isabel, biegnącej przede mną. Nie zwalniałem tempa, aż w końcu wyostałem się z lasu na rozległą równinę prowadzącą wprost do pięknej, choć szarej doliny. Po jej prawej stronie ciągnęło się chyba nieskończona pasmo gór o szczytach pokrytych śniegiem. Zaczęło sobie uświadamiać, jak ogromna i bezkresna jest ta kraina. Moje spojrzenie przykuł ruch w dolinie.

dżina szarych wilków - matka, ojciec i pięć podro-

śniętych szczeniąt - bawiła się na łące pełnej bujnej szarej trawy. Moje serce skoczyło gwałtownie, zastygłem w miejscu, niezdolny do oderwania wzroku od nadnaturalnej wielkości bestii. Czy w tym świecie nie było nic małego?

Niechętnie odwróciłem uwagę od wilczej rodziny i rozejrzałem się za Isabel. W końcu zauważyłem jej smukłą sylwetkę, dążącą naprzód, wprost do doliny poniżej. Tej właśnie, w której mieszkały wilki. Słyszałem, że wilki zawsze starają się chronić swoje młode. Wyciągnąłem się nad skalistą krawędzią i złożyłem ręce w tubę.

- Isabel!

Nie usłyszała mnie, pomimo że mój głos rozległ się głośnie echem w dolinie. Musiała być jednak zbyt daleko. Natomiast wszystkie siedem wilków odwróciło łby, słysząc krzyk, i zaczęło węszyć rozwartymi nozdrzami. Z uczuciem ściskania w żołądku uświadomiłem sobie, co zrobiłem. Największy z wilków wspiął się na głaz, uniósł łeb i zawył. Jego partnerka dołączyła do niego i włączyła się w samotne wycie, len dźwięk wywabił inne wilki. Serce waliło mi jak młotem, kiedy dosłownie setki zwierząt zaczęły nadciągać ze wszystkich stron. Biegły coraz szybciej w kierunku skalnej krawędzi, na której stałem. Ich długie smukłe łapy uderzały z łoskotem w zimną szarą ziemię. Ale najgorszy był widok Isabel, biegnącej lekko i znajdu-

. j

jącej się mnie) więcej w połowie drogi między skalną krawędzią a masą warczących i prychających wilków. - Isabel!

Nie było dobrze - biegła nadal, nie zauważając zbliżających się zwierząt. Co mogłem zrobić, żeby mnie łąyszała? Ruszyłem za nią szybciej, niż wydawałoby

i mi się to możliwe, a potem jeszcze szybciej. Ale kie-

dy zszedłem z wysuniętej krawędzi, straciłem Isabel z oczu. Widziałem tylko watahę olbrzymich wilków.

Były już całkiem blisko. Szary kurz uderzył mnie

w twarz, a podmuch od rozpędzonych ciał rzucił mnie na ziemię. Spodziewałem się, że za chwilę poczuję zęby rozdzierające moje gardło - ale nie. Zachowaj jasność myśli, poradził mi Arkarian. Próbowałem sobie

wmówić, że one się tylko bawią. Nic mi nie będzie... Spojrzałem w górę i zobaczyłem w ilka przeskakującego nade mną, a potem następnego. Wykorzystałem to, że wataha trochę się rozstąpiła, i pogałem do jedynego schronienia w okolicy - głazu na środku ich trasy. Skuliłem się pod nim, próbując stać się jak najmniejszy, a wilki przebiegały górą i po bokach mojej kryjówki, najwyraźniej nieświadome obecności człowieka.

Myślałem tylko o tym, że Isabel na pewno leży gdzieś niedaleko, a jej ciało zostało wbite w szarą ziemię lub rozerwane na strzępy.

W końcu ostatni wilk z watahy przeskoczył nade mną i kurz zaczął osiadać. Spóźniony, samotny szcze-

300

I

niak przebiegł w radosnych podskokach obok h/u

Zauważył mnie skulonego w mały kłębek i pop.ur/ył tak, jakby rozpoznawał coś w moich przerażonych oczach. Z wyraźnym ociąganiem odwrócił się, /.węszył i pobiegł za resztą watahy.

Podniosłem się i odetchnąłem głęboko dla uspo-kojenia, rozglądając się po okolicy za Isabcl. Całkiem zaschło mi w ustach, obawiałem się najgorszego Z.i

uważyłem ją - szczupłą sylwetkę w bieli, wspinającą się na głazy leżące wzdłuż rzeki.

Fala ulgi sprawiła, że moje kolana stały się miękkie jak woda, ale w tym momencie przypomniałem sobie, że Isabel ma się kierować w stronę mostu, a my znajdujemy się już nad rzeką. Raz jeszcze wrzasnąłem do niej.

- Isabel!

W dalszym ciągu była za daleko. Znowu ruszyłem biegiem, ignorując narastający ból w piersiach, płynący z płuc zmuszanych do wysiłku i wciąż jeszcze pełnych szarego pyłu.

- Isabel! - zawołałem po raz kolejny.

Na moment zatrzymała się i pomyślałem, że wreszcie się odwróci. Ale pochyliła się tylko, żeby powąchać szary kwiat. Ten obraz poruszył coś w mojej pamięci.

Natychmiast uderzył mnie podmuch wiatru przypominającego małe tornado, przyciskając moje ciało do ziemi. W następnej chwili wiatr zniknął, a przede mną pojawiła się mroczna sylwetka. Od razu wiedzia-

301

O to jest - nikt inny nie mógł być tak wyso-ani koszmarnie oszpecony, razem nie mogłem działać bezmyślnie. ZnHI-n się do odnalezienia wewnętrznego spokoju, za. umi zwróciłem się do tego mężczyzny.

- \ iarduku, nie wiedziałem, że jesteś zabłąkanądu-

sza.

Roześmiał się nierównym, gardłowym śmiechem.

- Wezwałś mnie tutaj, głupcze. Uświadomiłem sobie, że wziął się z moich wspomnień. Teraz

pytanie - jak się go pozbyć?

Wykrzywił w uśmiechu połowę ust.

- Nie możesz.

Hmm, mógł też słyszeć moje myśli. Odetchnąłem olębiej i próbowałem spojrzeć poza niego, na Isabel. Ruszyła już przed siebie, trzymając się brzegu rzeki. W oddali przed nią dostrzegłem coś oślepiająco białego. Boże, to musiał być most! Marduk odezwał się drwiącym głosem.

- Nie dogonisz jej, a nawet jeśli ci się to uda, to nie twój głos może ją skłonić do powrotu.

- Kłamiesz. - Przypomniałem sobie rady Arkaria-na dotyczące odpędzania tego, co nie jest prawdziwe w tym świecie. - Poza tym nie ma cię tu naprawdę.

- Ależ jestem, Ethanie. Stworzyłeś mnie ze swoich myśli.

- Obraz z moich snów, wiem. Ale teraz mówię ci, czym jesteś naprawdę: wytworem mojej wyobraźni -

302

na mego ręką. - Znikaj! - Ruszyłem pro-,ego kierunku, z wyciągniętymi rękami i roL-mi dłońmi, jakbym chciał go odsunąć na bok dnoceśnie odpychając od siebie wszystkie wą /

Przywołałem słowa Arkariana: Jeśli uwierzysz w t0 | z całego serca> iluzje zrodzone przez twój umysł rozwieją się.

Prawie dotykałem potężnego torsu Marduka. kiedy rozwiął się, pozostawiając tylko obłoczek szarego kurzu.

- Dobra!

Teraz pozostała Isabel. Spojrzałem przed siebie i zobaczyłem, że stoi na krawędzi migotliwego białego mostu.

- Boże, Isabel, nie!

Nie odwróciła się, ale chyba zawahała. Pognałem biegiem, przeskakując głazy na drodze i ignorując drobne zwierzęta, przemykające pod nogami.

- Isabel!

Weszła na most, ale byłem wreszcie tak blisko, że na pewno musiała mnie słyszeć.

- Isabel!!!

Zrobiła kolejny krok. Dotarłem do krawędzi mostu, dziewczyna znajdowała się o kilka kroków ode mnie.

Ale nadal odwrócona zrobiła jeszcze jeden krok

- Isabel! To ja, Ethan! Odwróć się i spójrz

Nie odwróciła się, a ja zrozumiałem, że zawiodłem

303

na mnie!

Marduk miał rację, kiedy powiedział, że nie jestem tym, który może ją zawrócić.

Nie byłem jej przeznaczony.

Co miałem teraz zrobić? Jeszcze trzy kroki i znajdzie się po drugiej stronie.

- Isabel!

Ale to na nic. Zrobiła jeszcze dwa kroki. Dwa kroki

bliżej do śmierci.

Przygniotło mnie poczucie porażki. Nie mogłem już

nic zrobić.

Ale nieoczekiwanie za mną rozległ się głos, ponad moim ramieniem przemknęło pojedyncze słowo, wypowiedziane niegłośno, ale mimo to wypełnione życiem i głębokim uczuciem.

- Isabel.

Zamarła z prawą stopą w powietrzu. Odwróciłem się i zobaczyłem Arkariana. Podeszedł i stanął koło mnie.

- Isabel, obejrzyj się i wtóć do domu.

Dziewczyna od-Tóciła się i cała nasza trójka zniknęła, wracając wprost: do komnaty leczniczej w Cytadeli.

Isabel znowa odd\ chała. Krew na jej koszuli pozostawała żywym sv adectwem tego, co przed chwilą się wydarzyło, ale rana całkowicie się zabiłniła.

Otworzyła oczy.

- Co... Co się stało?

Moje oczy napotkały spojrzenie Arkariana. Wyraz jego twarzy ostrzegał mnie, żebym milczał. Popatrzył na Isabel.

304

>Co pamiętasz?

Podciągnęła się i usiadła, a potem potarła skronie.

.....Marduk pojawił się w pokoju Abby. On... - dotknęła poplamionej krwią koszuli. - On rzucił sztyletem i... - podniosła gwałtownie oczy, patrząc na mnie. Uśmiechnęła się niepewnie. - Czy to ty mnie uratowałeś, Ethanie?

Rzuciłem spojrzenie na Arkariana.

- Bez wątpienia, Isabel - powiedział cicho. - To prawdziwy bohater.

Uśmiechnęła się do mnie ze źle skierowaną miłością, a ja znowu popatrzyłem na Arkariana. Szybko opuścił wzrok, ale zdążyłem dostrzec w jego oczach wypełniające go ból i udrękę.

Rozdział 33

Ethan

Isabel myślała, że straciła tylko przytomność - je; wspomnienia były mgliste i niejasne, a szary mię-dzyświat zapisał się jedynie w jej podświadomości. Arkarian upewnił się, że jej rana jest całkowicie uleczona, a pamięć na tyle zatarta, żeby nie martwić jej dodatkowo, i odprawił ją do domu.

Ale nie mnie. Znał moje myśli, odśtaniałem je celowo, żeby mógł je odczytać. Marduk nie powinien był zagrażać tej misji. Arkarian zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, podobnie jak Trybunał, a minio to wysłali Isabel. Poganiiali ją od samego początku, dając tylko kilka tygodni na trening, a teraz mieliśmy tego efekty: omal nie zginęła. Co tu się, do diabła* działo?

306

Kiedy tylko Isabel znikła, Arkarian zabrał mnie do inne) komnaty, przypominającej bar wyposażony w butelki, fotele i stołki, ale pozbawiony klientów. Nalał nam obu drinka, zabierając ze sobą butelkę. Usiedliśmy przy oknie wyglądającym na ciemną, wirującą mgłę- Spróbowałem napoju - w pierwszej chwili uznałem, że to po prostu cola, ale jeden palący łyk później zrozumiałem, że to coś znacznie mocniejszego.

Przeszedłem od razu do rzeczy.

- Isabel musi zostać zwolniona ze Straży, a jej pamięć wyczyszczona, żeby mogła wrócić do normalnego życia.

Arkarian jednym haustem opróżnił szklankę i nalał następną kolejkę.

- Ona chce właśnie takiego życia. Spróbowała go, będzie chciała więcej, jest do tego stworzona.

- Nie, Arkarianie. To zbyt niebezpieczne.

- Jest uzdrowicielką, Ethanie. W jej życiu istnieje dodatkowe przeznaczenie, coś poza byciem zwykłą śmiertelniczką. Gdyby o nim zapomniała, moce uzdro-

wicielskie przerażałyby ją.

Może i miał rację, ale bycie przerażonym wydawało

mi się lepsze od bycia martwym.

- Musi być chyba jakiś sposób, żeby to obejść? Ścieżka oświecenia.
- Niemożliwe...
- Musisz ją powstrzymać! Westchnął głęboko.

307

_ Chciałbym, aby tak, to w mojej mocy, Ethanie.

Przez chwilę obaj młodzi, wpatrując się w siebie

^Prawiła dzisiaj straciłoby - przypomniałem.

Jego spojrzenie w milczeniu napotkało moje. -Czy możesz zagwarantować, że coś takiego się nie powtórzy?

- Nie - nie odwrócił wzroku.
- Czy wiedziałeś, że jesteś jej przeznaczony?
- Gdybym wiedział, poszedłbym zamiast ciebie.
- Nie rozumiem?

Odgarnął szafirowe włosy, po czym pozwolił im

spaść z powrotem na oczy.

- Niektórzy ludzie spędzają całe życie w nieświadomości, kto jest im przeznaczony. Tak właśnie musi stać się w przypadku Isabel.
- Dlaczego?
- Nie możemy być razem.
- Ale jeśli ci na niej zależy... Popatrzył na mnie.
- Po pierwsze, jest kwestia mojej wiecznej młodości. Ten dar sprawia, że żyję w zupełnie różnych światach. Ja nie mogę być w jej świecie, a ona w moim nie ma szans na normalne życie, na jakie zasługuje. Po drugie - i to akurat dobrze - ona jest zakochana w tobie.
- To pomyłka, teraz to zrozumiałem. Znaczący, jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi i właśnie tak miało

' początku. Przez te wszystkie lata, kie-dziećmi, Isabel łaża za mną i Mattem dlatego, że chciała robić to samo co my bo > faine. A gdybyśmy jej pozwolili się przyłączyć, i ja od początku bylibyśmy przyjaciółmi, tak powinniśmy być, tak jak teraz wreszcie jesteśmy.

- Przykro mi. że tak myślisz. Gdybym mógł wybrać kogoś dla Isabel, wybrałbym ciebie, Ethanie. Byłbyś dla niej dobry.

- .Ale to nie byłoby w porządku, Arkarianie.

jego ramiona opadły, wpatrywał się w niedopite-ao drinka i wyglądał, jakby wszystko było stracone. Siedzieliśmy w milczeniu, a ja myślałem o tym całym byciu komuś przeznaczonym. Czy gdybym nie wiedział, że Arkarian jest naprawdę przeznaczony Isabel, robiłoby to jakąś różnicę w tym, co do niej czuję? Wątpiłem w to. Ale jednego byłem pewien.

- Gdybym miał szansę dowiedzieć się, kto jest mi przeznaczony, na pewno bym jej nie odrzucił.

Arkarian popatrzył na mnie.

- Naprawdę? A gdyby była kimś z przeciwnej strony? Jego pytanie zastanowiło mnie. Jak zareagowałbym,

gdyby to się okazało prawdą? Uznałem, że Arkarian jest po prostu w szczególnie ponurym nastroju. Ale jego słowa przypomniały mi, jakie ostatnio miałem wrażenie w stosunku do Straży - jakbym był zaledwie pionkiem na szachownicy, w partii rozgrywanej pu"

Arkariana.

-xr\Q

• Nic przeze mnie, Ethanie - odparł. - Ja także jestem pionkiem.

- Więc kto kieruje tym cyrkiem? Członkowie Trybunału?

- Proroctwo.

- Napisane przed początkiem czasu. Od kiedy przeczytaliśmy je z Isabel, jeden szczególny wers nie daje mi spokoju bardziej niż pozostałe. - Arkarian czekał, więc zadałem dręczące mnie pytanie. - Powiedz mi, kto jest zaginionym wojownikiem, który musi powrócić?

W oczach Arkariana kryła się ciekawość co do tego, jak wiele zdołałem się domyślić.

- A jak przypuszczasz?

- Marduk?

- On jest nazywany zdrajcą.

Te tajemnice doprowadzały mnie do szału.

- Czy po ostatnich wydarzeniach nie zaszliśmy dostatecznie daleko, żeby darować sobie te półprawdy?

- Tak sądzę, Ethanie.

Ale nie rozwinął tego wątku, więc musiałem sam się zastanowić. Proroctwo mówiło o wojowniku, który musi powrócić, co oznacza, że ta osoba w którymś momencie opuściła szeregi Straży. Dlaczego ktoś miałby to robić? Musiałby mieć naprawdę dobry powód. Nic mniej poważnego od śmierci nie skłoniłoby mnie... Wspomnienie śmierci skierowało moje myśli na całkiem nowe tory. A jeśli to nie własna śmierć odgrodziła

310

J Straży? A jeśli to była śmierć kogoś tak bliskiego, jego utrata wymusiła podjęcie najbardziej drastyczne t decyzji w życiu? Na przykład śmierć córki?

Teraz przypomniałem sobie, jak Arkarian pytał, czy mój ojciec kiedykolwiek zadawał mi dziwne pytania lub zastanawiał się, co się ze mną dzieje, gdy śpię.

W reszcie coś poruszyło się w moim umyśle, jak zaskakujące zapadki.

_ Powracającym wojownikiem jest mój ojciec, tak?

Arkarian nie odezwał się, patrzył tylko na mnie, gdy starałem się pozbierać odpowiednie kawałki i ułożyć z nich poprawny obraz. Pochyliłem się na siedzeniu, rozmyślając.

- Mój ojciec był partnerem Marduka. - I w tym momencie główny kawałek wskoczył na swoje miejsce. - Chcesz powiedzieć... to on okaleczył Marduka w walce, która sprawiła, że został zdrajcą?

- Ethanie, możesz mieć pewność, że Marduk sam podjął decyzję o zdradzie.

- Więc dlaczego Sera?

- Marduk zabił twoją siostrę, ponieważ uważał, że zeszpecenie będące efektem pojedynku stało się przyczyną, dla której rzuciła go jego kobieta. Matka ich

maleńkiego dziecka.

Trudno było w to uwierzyć.

- Moja siostra nie żyje z powodu jego prozności.

- Próżności, dumy, bólu, goryczy: wszystkich tych rzeczy, którymi karmią się armie Zakonu.

311

że powtórzę: Marduk zdradził i po traź, ponieważ po walce z tatą zostały mu ty^ kobieta go rzuciła? Arkarian skinął głową.

- Zabrała ze sobą dziecko i znikła, a Marduk uważał, że to dlatego, iż nie chciała, aby ich dziecko pa_ rzyło z odrazą na jego zniekształconą twarz.

- Czy coś wiadomo o jej losach?

Nie odpowiedział od razu i zrozumiałem, że nie zamierza mi tego mówić. -OK, powiedz mi co innego: dlaczego Marduk chce

dopaść Isabel?

Westchnął i przeczesał palcami włosy.

- To skomplikowane. Jego zainteresowanie Isabel nie jest do końca jasne, ale wiemy, że z jego punktu widzenia zemsta nie została jeszcze w pełni dokonana.

na.

- Zabił moją siostrę! I popatrz tylko na mojego tatę, jest cieniem człowieka! Czego on jeszcze chce?

- Marduk będzie usatysfakcjonowany tylko wówczas, gdy zmierzy się z twoim ojcem w pojedynku na śmierć i życie. Zamordował Serę, ponieważ była piękna, a on pragnął odebrać twojemu ojcu to, co dla niego najpiękniejsze. Ale chce także, aby twój ojciec cierpiał tak, jak on sam cierpiał.

- A ponieważ mój tata nie jest próżny, nie chodzi o jego wygląd.

- Ale twój ojciec opuścił Straż i przysiągł, że nig^)

n

d

312

nie wróci. Uważał, że w ten sposób może odłożyć przed dalszym cierpieniem i rozlewem krwi ■

- Czy tata wie, że należę do Straży?

/

- zaczyna to w końcu podejrzewać. -W końcu?!

Cóż, zaczęło mi się wreszcie rozjaśniać i ci u wraz ze zrozumieniem obudziła się we mnie ; kłóść. Zerwałem się z miejsca i wskazałem p^ct kariana.

- Wykorzystujecie mnie, żeby zwabić tatę? ■;•> tem do Straży, tak? Żeby mógł dokończyć po rj ;

z Mardukiem, który nie spocznie, póki nie doprą do celu. Dlatego mnie przyjęliście, kiedy miałem czternaście lat. Przez cały ten czas mieliście plan na mnie. Myślicie, że jeśli znajdę się w niebezpiecznym miejscu... ci wam się wywabić mojego tatę?

- Usiądź, Ethanie - Arkarian nie dał się sprochnić kochać.

Usiadłem, a moja noga przytupywała i ponosiła się bezustannie, kiedy oczekiwałem na wyjaśnienie.

- Zrozum mnie dobrze: jesteś Wezwanym od -lodzenia. Nie „stwarzamy” członków Straży, byłeś od początku „stworzony”. Wiemy o tym od dnia narodzin danej osoby, czasem wcześniej. Ale przyszli członkowie mogą prowadzić zwykłe życie tak długo, jak to możliwe. Zaczynamy proces inicjacji dopiero wtedy gdy talenty objawiają się i zaczynają ich niepokoić.

- Jak to było z Isabel - sama siebie uzdrę ■

313

- Właśnie. 7 robą fałszywie. Pożyłeś tragiczną śmierć siostry i nie potrafiłeś sobie z tym poradzić. A ponieważ nie chcieli, stracie przyszłego członka Straży z powodu załamania psychicznego, zdecydowaliśmy się na wtajemniczenie. Nie cię mimo tak młodego

wieku.

- OK, wiem o tym. Więc wyjaśnij mi, dlaczego chcecie, żeby tata powiedział, że jestem członkiem Straży? Co się stało z zachowaniem tajemnicy?

- Pozwól mi wyjaśnić. IV przed zamordowaniem Sery twój ojciec rozpoczął trwającą, niezwykle ważną

misję, której nie dokończył.

Kolejne kawałki wskoczył na swoje miejsce, kiedy moja pamięć podsunęła mi wspomnienie z sypialni Jana z Gandawy.

- O tym mówił Jan Gandawy, kiedy wspominał o młodym mężczyźnie, który mu pomógł raz, ale nigdy potem nie wrócił. Musiał mieć na myśli mojego tatę. Powiedział nawet coś o oczach i o tym, że moje bardzo przypominają oczy tamtego.

- Tamtego dnia ty i Isabel wypełniliście drugą część misji twojego ojca - dopilnowaliście, aby tron Anglii objął prawowity następca. Ale trzecia część misji pozostaje nieukończona, a teraz zaczyna naglić. Potrzebujemy Shauna, aby ją dokończył, chociaż Jan z Gandawy nie zobaczy już efektów jego działań. Umiera w więzieniu, wtrącony tam przez swojego bratanka, króla Ryszarda II.

314

- Czy tata miał go uratować? _ Nie. Przeznaczeniem Jana z Gandawy jest umrzeć w więzieniu. Misja twojego ojca było zapewnienie bezpieczeństwa jego młodocianemu synowi, zapewnienie korony Ryszardowi 11 oraz dopilnowanie, aby wiele lat później król Ryszard II nie zaniechał planów wyprawy do Irlandii. Teraz Jan z Gandawy umrze, sądząc, że pakt, który zawarł, aby zapewnić ochronę swojemu synowi, nie został dotrzymany. Jednakże nie jest za późno, aby wpłynąć na decyzję Ryszarda II o wyprawie do Irlandii. Niestety ma przy sobie doradcę, który nie powinien przebywać ani w otoczeniu króla, ani w tej epoce. To jeden z żołnierzy Zakonu, posługujący się imieniem lorda Whitbyego, który stara się nakłonić króla Ryszarda do rezygnacji z jego planów.

- Czy dobrze rozumiem: wystarczy, że tata namówi króla Ryszarda, aby zgodnie ze swoimi planami udał się do Irlandii, i wszystkie trzy części jego misji będą zakończone?

- Dobrze rozumiesz.

- Ale dlaczego ta wyprawa jest tak ważna?

- Aby syn Jana z Gandawy, Henryk, zwany Henrykiem Bolingbroke, mógł powrócić z wygnania i poprowadzić rebelię przeciwko Ryszardowi, co nie będzie możliwe, jeśli Ryszard pozostanie w Londynie.

-Więc dlaczego nie mogę wypełnić tej misji zamiast taty?

315

-To kwestia honoru, Ethanie. Twój ojciec przyśle Janowi z Gandawy na krew, że będzie chronić jego ^ na. Ta przysięga nie zostanie dotrzymana, jeśli Henryk Bolingbroke nie będzie mógł powrócić do ojczyzny i umrze na wygnaniu.

- Ale nie możesz sprowadzić taty z powrotem teraz, kiedy Marduk szaleje z żądzy zemsty! To się może skończyć tylko śmiercią taty! Na pewno dojdzie między nimi do pojedynku, a tata od wielu lat nie trenował. Marduk go zaszlachtuje.

- Nie doceniasz swojego ojca, Ethanie. Był jednym z naszych najlepszych ludzi. Możesz też być pewien, że konflikt z Mardukiem musiał się pewnego dnia wydarzyć. Marduk nie spocznie, lecz będzie szukał sposobu, by skrzywdzić tych, których twój ojciec kocha.

- Albo którzy są ważni dla mnie - uświadomiłem sobie nagle.

Arkarian skinął głową.

- Marduk przez ostatnie tygodnie obserwował, jak trenujesz z Isabel. Widział, jak bliscy sobie się staliście. Więzy przyjaźni mogą być równie silne, jak więzy miłości.

Jęknąłem i ukryłem twarz w dłoniach. Arkarian położył ręce na mojej głowie, a mnie ogarnęło poczucie ciepła i spokoju.

- Nie wiemy dokładnie, dlaczego Marduk chce zabić Isabel - powiedział cicho. - Wiemy tylko, że de-

316

sVaM ko siara się przyspieszyć to starcie. Dlatego mu-simy działać.

Podniosłem spojrzenie i dostrzegłem jego niepokój Powiedz mi, co się stanie, jeśli tata nie skończy rej misji i nic dopilnuje, żeby król Ryszard II wyjechał do Irlandii, tak jak powinien?

Ryszard pozostanie królem, a z jego małżeństwa z Izabelą narodzą się dziedzice...

- A historia się zmieni.

- Katastrofalnie, drastycznie zmniejszając nasze szanse na wygranę ostatecznej bitwy. Oczywiście pod warunkiem, że w ogóle będziemy jeszcze istnieć.

Z ociąganiem zacząłem przyjmować do wiadomości, że chociaż jesteśmy tylko pionkami w grze, pozostajemy niezwykle istotni, ponieważ sama gra przekształciła się w poważną i niebezpieczną rzeczywistość. Mój ojciec był jej częścią, podobnie jak ja. Takie były fakty.

Popatrzyłem prosto na Arkariana.

- Co powinienem zrobić?

317

Rozdział 34 Isabel

Przeniosłam się z Cytadeli do własnego łóżka z silnym poczuciem, że ktoś obserwuje moje przejście. Otworzyłam oczy i spojrzałam na Mana. Oczywiście niczego nie mógł się domyślać, ale po tym, co niedawno przeżyłam, miałam napięte nerwy. Widok Mat-ta siedzącego na zielonym plastikowym krześle i wpatrującego się we mnie poważnymi, ciemnymi oczami nastraszył mnie tak, że cicho krzyknęłam. Zauważyłam, że trzyma coś w ręku i z rosnącym przerażeniem stwierdziłam, że jest to notes z zapisanym Proroctwem. O szlag! Uznałam, że jedynym sposobem ratunku w tej sytuacji będzie udawana histeria i wrzasnęłam głośniej.

Mama i Jimmy wpadli do pokoju, a otwarte gwałtownie drzwi uderzyły o ścianę.

318

- Co się stało? - spytała mama.
- Czy to ty, słoneczko? - to Jimmy.

W tym momencie nie obchodzili mnie w najmniejszym stopniu. Musiałam sprawić, żeby Matt dał mi notes i zapomniał o jego zawartości. Zobaczyłam tv/ankarjana. Co, na litość boską, pomyślałby i, mnie gdyby zobaczył, że byłam tak nieostrożna?

Zachowywałam się, jakby Matt obudził mnie / głębokiego snu. Podciągnęłam się do pozycji siedzącej i zamierałam krzyknąć „Matt, odczep się ode mnie!” ale pierwsze słowo, które wydobyło się z moich ust w niczym nie przypominało imienia Matta.

- Ankarjan! - krzyknęłam na cały głos. No nie! Czy ja właśnie zawołałam Ankarjana?!

Postarałam się szybko pozbierać myśli.

- Znaczący... Matt, co ty tu, do cholery, robisz? Przestraszyłeś mnie na śmierć. Co ci odbiło? - spróbowałam odwrócić jego uwagę, a wszyscy zaczęli mówić jednocześnie.

Mój brat wstał z uniesionymi w powietrze rękami, nie wypuszczając notesu i próbując uciszyć pozostałych. W końcu mama i Jimmy uspokoili się. Matt zwrócił się do mnie.

- Przyszedłem wcześniej, żeby cię o coś zapytać, ale spałaś. Miałem już wyjść, kiedy zauważyłem notes na podłodze.
- I nie mogłeś się powstrzymać przed zajrzeniem do środka - dodałam, zgadując prawidłowo.

319

Pomyślałem, że cię o to zapytam i probowakm cię

, \ Spojrzał na mamę i Jimmy ego. - Wiecie, obudz.c. - Spójny ^ cze na ich

i iki ona ma mocny sen. > f

skierował uwagę na mme - Zajęło mi to pół godziny Słowo honoru, już myślałem, że me zy)esz. f co to jest to Ankarjan... to słowo, które przed chwilą krzyczałaś? Czy to ma coś wspólnego z tym, dziwnymi notatkami? - wskazał notes, lekko przekrzywiając

Uznałam, że najlepszym sposobem na zabicie go z tropu będzie atak.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Jeśli coś wołałam, to, wyobraź sobie, dlatego, że mi się coś śniło. I o co w ogóle ci chodzi? Chyba zauważyłeś, że jeszcze żyję. Następnym razem, jak postanowisz w środku nocy robić mi rewizję w pokoju, nie budź mnie, OK? Potrzebuję dużo snu. - Podniosłam się na kolana i wyrwałam mu notes. - Oddawaj! Napisałam głupi wiersz i nie życzę sobie, żebyś go czytał. Tak przy okazji, ja bym nie grzebała bez pytania w twoich rzeczach.

- Nie grzebałem w twoich rzeczach. Musiałaś go zrzucić na podłogę, zasypiając.

- Jasne. Nie masz prawa czytać moich osobistych przemyśleń.

Popatrzył na mnie krzywo.

- Twoje osobiste przemyślenia są naprawdę dziwne - powiedział cicho.

320

i I mm _ Guzik mnie to obchodzi. Przynajmniej są mojc

własne. Czy teraz możemy już kłaść się Spać> Il Sfflf - Doskonał)' pomysł! - zgodził się szybko Jimmv

- Najpierw chciałbym się dowiedzieć paru rzeczy powiedział z uporem Matt.

-Jestem zmęczona, Matt. Nie wiem, co cię tak na kręciło, ale to może poczekać do rana.

Jimmy spróbował jeszcze raz.

- Rano wszystko będzie wyglądało inaczej, Matt. Może się jednak położysz?

Matt spojrział na Jimmy'ego ze złością.

- Nie będziesz mi rozkazywał! - wrzasnął.

Zapadła cisza. Złość Matta na Jimmy'ego z powodu jego obecności w naszym domu z każdym dniem stawała się wyraźniejsza. Pochwyciłam spojrzenie Jimmy'ego i spróbowałam mu wzrokiem przekazać, żeby się wycofał - dam sobie radę ze swoim bratem, szczególnie teraz, kiedy mam już notes.

Mama lekko pociągnęła Jimmy'ego za rękę.

- Chodźmy, skarbie.

Wyszli. Matt odwrócił się do mnie plecami i podszedł do okna. Podciągnął żaluzje, odsłaniając prawie pełny księżyc, który w jednej chwili zalał pokój lśniąącym światłem. Zważywszy na moje wyczerpanie to światło było zbyt silne. Instynktownie podniosłam dłoń, żeby osłonić oczy. Matt zauważył.

- Co ci jest?

- Nic, to tylko ten blask.

321

Rozejrzał się po pokoju, a potem popatrzył za okno na nocne niebo. Uświadomiłam sobie nagle, jak ^ \$ niego wygląda pokój - ciemny i pełen cieni. Wskazał

na niebo.

- Ale to tylko księżyc.

Opuściłam rękę i starałam się nie mrużyć oczu.

-Jestem po prostu zmęczona, OK? Więc co cię gryzie? Po co w ogóle do mnie przyszedłeś?

Opadł na zielone plastikowe krzesło i prychnął z irytacją.

- Chciałbym wiedzieć, co się dzieje.

- Nic. Po prostu mam mocny sen.

Spojrzał na mnie z przymrużonymi oczami i grymasem zainteresowania.

- Chodzi mi o to, co się dzieje między tobą a Ethanem?

-Aha. - Musiałam się uspokoić, żeby nie wzbudzić w nim podejrzeń wyłącznie za sprawą własnej głupoty.

- Cóż, odpowiedź pozostaje ta sama. Nic. Nic się nie dzieje.

- Nie można spędzać z kimś codziennie tyle czasu, ile ty spędzasz z Ethanem, i twierdzić, że nic się nie dzieje.

Po tym, co właśnie się wydarzyło, kiedy Ethan uratował moje życie (choć nie mogłam być pewna szczegółów, bo nadal trudno mi było poukładać myśli), miałam nadzieję, że nasz związek jest w końcu na dobrej drodze. Czas, jaki spędziliśmy, trenując na wzgórzach wokół jeziora, był niesamowity. Nigdy się tak dobrze

322

I nic nie mogło się równać z przygodami. : pismu były nasze wypadki w przeszłość. Nie zniechęciło mnie nawet pchnięcie sztyletem w pierś. Nieświadomie przesunęłam ręką po miejscu, w które niedawno wbił się sztylet. Matt źle zrozumiał mój gest

- Kiedy wreszcie powiesz prawdę, Isabel?

Popatrzyłam na niego.

- Popatrz na siebie - dodał. - Zachowujesz się jak zakochany szczeniak.

Cohięłam rękę, otuliłam kolana i ramiona kołdrą i przez chwilę zbierałam słowa, dzięki którym mój brat mógłby się ode mnie odzepić.

- Słuchaj Matt, Ethan i ja jesteśmy po prostu przy-iz. . v pracującymi nad wspólnym projektem. To prawda. - Cóż, przynajmniej część prawdy. Projekt jest

ozromny, że będziemy nad nim pracować razem r^zrze rardzo dhigo. Ale nie muszę tego mówić Matto-wz - 3edę z tobą szczerza. Naprawdę polubiłam Ethana. "er. : i wcale nie taki dziwaczny, jak mi wmawiałeś.

Zaczął protestować, ale nie dopuściłam go do głosu, unosząc jedną rękę i krzyżując palce drugiej pod

kołdrą.

- uświadomiłam sobie, że moja obsesja na punkcie Ethana to było tylko dziecinne zauroczenie.

Matt skinął głową, wyraźnie zadowolony, że powiedziałam prawdę. Odetchnęłam z ulgą, w końcu się odprężyłam i postanowiłam zmienić temat, zanim Matt zaczął zadawać kolejne pytania.

323

- Szukałam cię wcześniej. Umówiłeś się dzisiaj z

chdlc? , I

- Ihk, na trochę, ale powiedziała, że jest zmęczona i chce się wcześniej położyć, więc posiedziałam u niej;; tona. Myślałam, że będzie * stanie powiedzieć mi o*

o tobie i Ethanie.

- Dlaczego miałbyś pytać Dillona o mnie i Ethana-
- Proste: bo ty niczego nie chciałaś zdradzić. Ljj|IO, jakimś cudem przyjaźni się jeszcze z Ethanem, a przyjaciele zwykle rozmawiają o różnych rzeczach.
- Więc częściej się dowiedziałeś od Dillona? Wzruszył z niechęcią ramionami.
- W sumie niczego.

Potrząsnęłam głową. Mój brat miał obsesję na punkcie gnębienia mnie. Ale nie chciałam ciągnąć tego wątku rozmowy.

-Jak na kogoś w twoim wieku, zbyt serio traktujesz życie, Matt. Powinieneś się zająć czymś ciekawszym.

- Może i masz rację - westchnął. Podniósł się z krzesła i pochylił nade mną. - Przepraszam, że cię wcześniej wystraszyłem. Nie powinienem był cię budzić. Po prostu ten wiersz w notesie zrobił na mnie jakieś nieprzyjemne wrażenie i nie mogłem się z tego otrząsnąć.

W jego głosie była melancholia, więc żeby odciągnąć jego myśli od notesu, objęłam go i ucisnęłam pokrzepiająco.

- Nie szkodzi. To tylko widok twojej twarzy zaraz po obudzeniu wystraszył mnie na śmierć.

324

Od wv.a i emnił uścisk - takiego rzadkiego momentu bliskości nie mieliśmy od lat.

_ Ko dzięki. Na ciebie zawsze można liczyć.

Kiedy się odsuwał, poczułam znajomy zapach, pr/eł który przeszedł mnie zimny dreszcz.

- Czym ty pachniesz?

Wyprostował się i pociągnął nosem.

- O co chodzi? O ten kwiatowy zapach?

Skinęłam głową, ale nie odezwałam się. Smuga kwiet

nego aromatu zbyt silnie przypomniła mi o zapachu pozostawionym przez skrytobójczynię w sypialni Abi-gail Smith. Oblizałam wargi i spróbowałam przełknąć ślinę.

- Tak, te perfumy. Dlaczego nimi pachniesz?

Wzruszył ramionami i skierował się do drzwi.

- To nie perfumy. Ale jeśli ci się podobają, mogę spróbować trochę zdobyć. To krople do oczu Rochel le, antyalergiczne. Przysięgała, że działają też cudownie na zmęczone oczy. Spróbowałem dzisiaj, miała rację.

Zmusiłam się do oddychania.

- Serio?

- No, jakiś zielarz robi je dla niej na zamówienie i przysyła.

Brakowało mi słów. Patrzyłam, jak jego szczęka poruszyła się w prawo i w lewo, w nerwowym geście udoskonalonym przez lata. Dodał jeszcze:

- Są robione z jakiegoś niezwykłego kwiatu. t> ^ wielkiego irysa.

325

Ethan

W tym tygodniu trenowałem z Isabel intensywniej niż do tej pory. Ćwiczyliśmy nawet lądowanie.

- Musimy wrócić i spotkać się z królem Ryszardem II.

- Wydawało mi się, że mówiłeś, że nie można wrócić dwa razy do tego samego czasu?

- Dokładnie tego samego czasu. Ale Ryszard będzie miał trzydzieści dwa lata.

-Aha.

- No i... - musiałem jej powiedzieć o moim tacie i o tym, że Trybunał chce, żeby wrócił, dokończył swoją misję i załatwił Marduka. Powtórzyłem M większą część wyjaśnień Arkariana dotyczących tego»

326

mój "ta musi dorwać. Ryszard udał się na planowaną wyprawę do blind.

_ Ale my to możemy: v r • :i\ da? Po co wciągać w t0 twojego o'ca, skoro o • -a: :ie sobie tego nie życzy?

_ Najwyraźniej Znanawdy przysięgę

na krew, że będę; :c < k te o > a. Henryka. No i są jeszcze te jego r... r u hunki z Mardu-

locrn. Trybunał chce, żeby tara dokończył pojedynek. Mówią, że już naj^y ^ * . tw ktoś pokazał Mar-dukowi, gdzie jego m:e .c. :anim znowu poleje się

niewinna krew. Szybko załapała.

- Na przykład moja. Uważa, że jego istnienie i obecność w sypialni Abigail, gdzie próbował mnie zabić, stanowi zagrożenie. - Wzdrygnęła się gwałtownie, jakby stado koni przebiegło po jej grobie. - Jest w tym coś

naprawdę przerażającego. Miałem nadzieję, że to jej s/osty zmysł, a nie prze-• błysk pamięci. Arkarian mówił, że nie byłoby dobrze dla Isabel, gdyby przypomniała sobie szary swat i i* skość śmierci. To mogłoby w niej zabić ducha przygody.

- To kiedy wyruszamy? - zapytała.^^

-Dzisiaj w nocy. Ale nie zd,,v naj-

Prosto do Cytadeli. Arkarian chce, że Dys pierw spotkali wszyscy w jego siedzibie.

- Twój ojciec także ma przyjść:

327

N;t. powiedziałem jej, ponieważ sam me byłem pt

wien. na r

_ Muszę wymyślić coś, co sprawi, że dowie się o mnie ^

prawdy. Ale w takiej formie, żeby się rozłościł na ty. Z

I le, że postanowi mnie chronić albo zabić Arkariana.

Wszystko jedno. Wystarczy, że zawoła imię Arkariana, się

żeby dostać się do jego siedziby.

- I to wszystko? iwi

- Musi je zawołać z uczuciem. Dzięki temu Arkan go usłyszy.

Zmarszczyła biwi, jakby przywoływała niepokojącą myśl. Miała zamiar zapytać, co znaczy jej mina, ale machnęła ręką, podniosła oburącz miecz i zajęła pozycję. Nadal miała z tym problemy, ale poczyniła ogromne postępy, odkąd zaczęliśmy ćwiczyć mięśnie jej ramion te za pomocą ciężarków.

Miała zamiar zapytać, co znaczy jej mina, ale machnęła ręką, podniosła oburącz miecz i zajęła pozycję.

Miała zamiar zapytać, co znaczy jej mina, ale machnęła ręką, podniosła oburącz miecz i zajęła pozycję.

Miała zamiar zapytać, co znaczy jej mina, ale machnęła ręką, podniosła oburącz miecz i zajęła pozycję.

Miała zamiar zapytać, co znaczy jej mina, ale machnęła ręką, podniosła oburącz miecz i zajęła pozycję.

- Mam przeczucie, że te umiejętności mi się nie przydadzą.

- Co masz na myśli?

- Kiedy będziemy walczyć z Mardukiem. Na chwilę mnie zatkało.

- Ale... ty nie będziesz z nim walczyć. To pojedynek między Mardukiem a moim ojcem. W takich przypadkach obowiązują pewne zasady, których nawet Marduk musi przestrzegać.

328

m

■ -

Popatna iakbX Próbowała się zdecydować, czy coś powiedzieć. Miała drażniące uczucie że coś przedemną ukrywa.

- Ethan, może on i chce zabić twojego ojca, ale na razie próbował zabić mnie. Powiedziałabym, że to mi daje podstawy do wkroczenia na arenę.

Złapałem ją za uniesiony w górę nadgarstek. _ Nie ma mowy żebyś kiedykolwiek jeszcze zbliżała się do Marduka!

- Gdyby tylko świat był tak piękny! Nie jestem naiwna, ty też nie powinieneś być. Obudź się. Marduk wciągnął mnie w ten pojedynek, kiedy próbował mnie zamordować. A ponieważ zrobił to, żeby zemścić się na tobie, ciebie także to wszystko dotyczy. Zupełnie jakby Marduk próbował wciągnąć w swoją zemstę tylu członków Straży, ilu tylko zdoła. Może planuje wyeliminować nas w chwili słabości. To rak samo dobra

teoria, jak każda inna.

- Fakt, Trybunał wyraźnie próbuje się gorączkowo

pozbyć Marduka.

- A jak myślisz, dlaczego? - Sama odpowiedziała

na to pytanie. - Ponieważ sytuacja wymyka się spod kontroli, a Trybunał wie o tym. Ile jeszcze osób Marduk powiązał z tym pojedyńkiem? Hmm? Jeśli zao osłabić Straż tutaj, w pobliżu starożytnego miasta, on i Bogini zyskają zdecydowaną przewagę. ^ jej przysługę, jednocześnie dokonując własne) z msty.

329

Rzuciła te przemyślenia jak bombę ale najwyraźniej to jeszcze nie wszystko, co jej chodziło po głowie. ' _
Powiedz mi, jak dobrze znasz Rochelle? Zaskoczyła mnie tym pytaniem, na chwilę zagapi
łem się na nią.

- Dlaczego pytasz?

_ Nie musisz od razu się jeżyć - powiedziała.

- Nie jeżę się. Dlaczego miałbym?

- Dobra, nieważne.

Złapałem ją za rękę, zanim znowu uniosła miecz.

- O czym ty mówisz? I dlaczego pytasz o Rochelle?

Wiesz, że jej nie znoszę.

Przez dłuższą chwilę milczała, patrząc na mnie, jakby chciała przewiercić wzrokiem moją duszę. Nagle leciutko poczerwieniała na twarzy, jak gdyby trochę za długo przebywała na słońcu.

- Wydaje mi się, że ona może... Wydaje mi się, że ona pracuje dla Marduka.

Jej słowa dotarły do mnie, ale nie mogłem uwierzyć, że powiedziała coś takiego.

- To brednie!

Chwyła moje ramię, kiedy zacząłem się odwracać.

- Ethan, zastanów się nad tym. Pamiętasz ten zapach, który otaczał skrytobójczynię u Abigail Smith-Ten, który oboje rozpoznaliśmy, ale nie potrafi^111-do nikog o przyporządkować?

- Musiałaś się pomylić, Isabel. Perfumy nie mog* wędrować razem z duszą.

- XViem ° r>'m! Alc ^ochelle używa jakichś kropli do oczu. - Zamachała mi ręką przed twarzą. - Kropli do oczu, Ethanie. Zrobionych z kwiatów.

- Co?!

- Matt mi powiedział.

Coś wewnątrz mnie zaczęło się gotować jak szybkowar, na który za mocno wciśnięto pokrywkę, uniemożliwiając odpływ pary. Dlaczego oni wszyscy nie mogli się odczepić od Rochelle? Najpierw Trybunał wyciąga pochopne wnioski z jej trudnego dzieciństwa, teraz Isabel wyobraża sobie Bóg wie co z powodu jakiegoś głupiego zapachu, który poczuliśmy w przeszłości.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Odczep się po prostu od tej dziewczyny, OK?

Zapatrzyła się na mnie i przez moment mógłbym przysiąc, że w jej oczach zalśniły łzy. Ale zanim zdążyłem się w tym połapać, odwróciła się i zaczęła zachowywać tak, jakbyśmy w ogóle nie prowadzili tej rozmowy. Tym razem z łatwością uniosła miecz drobnymi dłońmi.

- Wracajmy do treningu - mruknęła.

W ten sposób spędziliśmy resztę popołudnia na ćwiczeniach, ale w napiętym milczeniu. Kiedy uznaliśmy, że wystarczy na dzisiaj i trzeba wracać do domu, byłem naprawdę wyczerpany. Nie mogłem przestać myśleć o oskarżeniach Isabel pod adresem Roche e i duka. A teraz musiałem szykować się na konfrontację z tatą.

z tatą.

331

mmm

I)roca od domu Isabel do mojego zajęła mi dzisiaj więcej czasu niż zwykle. Miałem wrażenie, jakby ktQ, obciążył mi sropy ołowiem. Przez ten czas rozważyłem kilka pomysłów. Nie chciałem sprawiać tacie dodatkowego bólu - widziałem, jaki efekt na jego życie wywarła utrata Sery. Ale kiedy w końcu wszedłem do domu i zastałem ojca wpatzonego w telewizor, wszystkie przygotowane wcześniej subtelne plany wyleciały mi z głowy. Tak w tej chwili wyglądało jego życie - trudno było

je nazwać życiem.

Czy w taki sposób członek Straży, albo nawet zwykły mężczyzna, powinien spędzać całe dni, żyjąc jakby w zwolnionym tempie?

Zawsze chciałem mieć ojca, którego mógłbym podziwiać. Inni chłopcy takich mieli. Najwyraźniej ja również kiedyś takiego miałem. Spędziłem całe lata, próbując stać się takim mężczyzną — mężczyzną, jakim powinien być mój ojciec. Kiedy wpatrywałem się w jego nieruchomą sylwetkę, przeszedł mnie dreszcz: czy tak będzie kiedyś wyglądać moje życie? Czy będę tkwić w bezruchu, sparaliżowany strachem? Ta wizja sprawiła, że się odezwałem: - Sera została zamordowana przez Marduka, który

teraz próbuje zabić Isabel. Tylko ty możesz go powstrzymać.

mac.

Jego ramiona drgnęły. Odwrócił się powoli, z całkowicie poszarzałą twarzą wyglądał jak trzydniowy nieboszczyk.

332

Coo r* powiedział?

; *" - em głęboko.

W k - wszystko o tobie, tato, i o twoim drugim - —^ oglądają tak, że musisz dokończyć . • ^ e. -i potem zmierzyć się z Mardukiem i za-kc ^ - - waszą prywatną wojnę, zanim zginie kttses ^ -mv.

IV /o . n n wychylił się z fotela bujanego, obraca-acs.i" epiej mnie widzieć.

Nk i> " pojęcia, o czym mówisz. - tato? Chciałbym móc w to nie uwie-

r: . v . ■ to jakoś pasuje do tego, kim się stałeś. * c -vs ałem, że ojcowie powinni być przykładem . N ie chodzi o to, że chcę, żebyś walczył, tato, a.; _ po zrośtu, żebyś był tym, kim jesteś naprawdę. Żebrc żył. wykorzystując w pełni swój potencjał. Wiesz, cv :-> robić, wybór należy do ciebie. - Odwróciłem s.i .i ^ ęcie. poszedłem do swojego pokoju, padłem na - so i czekałem, gapiąc się w sufit. Czekałem, żeby usłszev ieeo kroki w korytarzu, kiedy przyjdzie zażądać odw.-.- ied albo przynajmniej przyznać się, kim był - kim jest, ponieważ teraz sobie uświadomiłem, że by-

S;r.iż\ nie jest kwestią wyboru. To cos, z czymś,?

lodzimy. lata po prostu wymigał się od obow^ow

C zcLdem tak długo, nie słysząc ani jednego dźwięku,

a; wbrew woli zapadłem w sen. ,

Obudziłem się i wylądowałem w

mnacie głównej w siedzibie Arkariana. Nie

333

Ni jednym ze stołków siedział Carter, podziwiają swoje paznokcie. Spojrzał na mnie , lekko skinął głō_ wą
Zobaczyłem także Jimmy ego, który mocno uścisnął moją rękę. W powietrzu przede mną pojawił obłoczek migoczącego pvłu i bąbel wylądowała bilnie na obu nogach, rozpostartymi rękami łap,,,:
równowagę. Wyprostowała się i westchnęła z zadowoleniem.

Jej udane lądowanie nagrodziły oklaski Jimmy ego i Cartera oraz szeroki uśmiech Arkariana. Wskazał r ^
kolejno, zaginając palce.

- Raz, dwa, trzy, cztery i ja piąty... 'lak, jesteśmy

wszyscy.

- Ilu powinno nas być? - zapytałem, zarażony jego entuzjazmem.

- W sumie dziewięcioro.

- To prawda - odezwała się Isabel. - O takiej liczbie mówiło Proroctwo. Więc kto jeszcze ma do nas dołączyć?

Zastanowiłem się nad tym i rozpoznałem pierwszego brakującego członka.

- No, jest mój ojciec, zaginiony wojownik. To -sześć.

- Nie zapominaj o wojowniku, któremu nie wolo ufać - Carter także znał Proroctwo.

Arkarian spojrzał na niego z niepokojem.

- Wydaje mi się, że to nie całkiem tak szło.

Carter wzruszył tylko ramionami.

334

I Jimmy przypomniał sobie inny wers.

- z nasion zła utworzony.

_ i prawy przywódca - powiedział z szacunkiem Arkaria.

n oczekiwanie zgięła się w pół i zachwiała się - j:r.-r.v. zdążył złapać ją w pasie. Arkarian podbiegł do nich.

- Co się stało, Isabel?

_ e wiem. Coś dziwnego dzieje się z moją

łov.a. i z cądek... - jęknęła i poruszyła się niespo-

ko:■; - Odsuń się! - ostrzegła i wymiotowała.

A:ń.v- an s^o rzał nad jej głową na Jimmy ego z py-raniem v oczach.

- N Utt >zedł kilka godzin temu. Nie wrócił jeszcze. N.żc >.ę kładłem. Myślałem, że jest bezpiecznie.

Irce - ; ■ mnie zaskoczyły.

- 'za to bezpiecznie? Grozi nam jakieś niebezpie-czcn>: : ze .strony Matta? Podejrzewa coś. czy jak:

- Obserwował śpiącą Isabel - powiedział Jimmy.

- Sc zło?! Ale nie mógł się domyślić.

k- . ciskając rękami brzuch, wyszeptła ochryple:

- Przecz ta! Proroctwo. - Popatrzyła na Arkariana.

- Frzcr:-z>zam. To było niechący.

- Wiem - odparł łagodnie. - Jimmy mi powiedział.

^-^^ane z niezaprzeczanym ^

odb-c echem w komnacie. Rozpo/^

Matta.

No nie jest wściekr - ^ de o nas wie?

. >d wyprostowała się rorr* Wa nierówny i^icch. Jej twarz wykrzywiła się r niesmakiem, kiedy na kałużę wymiocin pnsd sobą.

_Yw jest coś, o czym : dzieć- - Cze-

źż■„n* w napięciu. - Niecić- aa^^am Arkariana

-Jir* noc w Matt to słyszą-. — b ^ napotkały spoj-

..... c Vrkariana. Żadne z aA i me odezwało. Rów-

r c dobrze mogliby być - wszechświecie.

-rv i ja wymieniliśmy/ pot&sał -e uśmiechy. ^

- \rk-ar-ian! Czym.c: <-• diaczego moja

swetra nie reaguje?

tabel znowu jęknęła i pca zemdląa.

- Potrząsa mną. Carter zerwał się z miejsca.

- Proroctwo nie będzie mm*? 5«r,su dla kogoś, kto

- ; . ; o Straży. Matt przyf : ro trafił w dziesiąt-: r. m imieniem. Odwiedza c; jestem przekonana-

r.v. :dołam go zatrzy; — i: r^i c ciługo, żebyście ~:oc<t udać się do króla *TOcić.

A:\a: an ścisnął jego run-żchał ręką przed

ramą Cartera.

- Dobra robota! Spiesz się-

Carter w jednej chwili zniknął, zostawiając tylko odgłos migającego punkta na podłodze.

- raz pierwszy poczułem prawdę i ją lubię. Ale miałem wrażenie, że dotarłem do domu Matta i całą wieczność.

- Gdzie on mieszka? - zapytałem, bo Isabel znowu zaczęła cierpieć bardziej. - Czy nie ma skrzydeł? Jimmy poklepał mnie po ramieniu. - Kie, nie ma i pamiętaj, że musi się najpierw obudzić w swoim śmiertelnym ciele, a potem pojechać do domu Matta. Ale nie martw się, Carter potrafi prowadzić, jakby go demony opętały.

Próbowałem się rozeźmiać. Starłem się uspokoić. Ale to nie było łatwe, kiedy Isabel zwijała się z bólu. Wiedziałem, co czuje. Zaczynała oddychać coraz ciężiej. Arkanian nie był uzdrowicielem, ale przez wieki nauczył się w tym umiejętności przynoszenia ulgi: cierni i acvm. Siedział teraz przy Isabel, a jego dotyk pomagał jej dojść do siebie.

Kiedy nagle odetchnęła z ulgą, mogliśmy być pewni, że Martosrał od niej odciągnięty, zapewne po to, żeby otworzyć drzwi.

- Kie możemy już dłużej czekać - powiedział Arkanian i wszyscy wiedzieli, o kim mówi, na kogo czekaliśmy: na mojego ojca. Isabel starała się pozbierać, a Arkanian i Jimmy zaczęli po niej sprzątać.

- Tracimy czas. On nie przyjdzie - powiedziała

im. Myśl o tym, że mój ojciec postanowił zrezygnować

o walcu z wątki i schował się w skorupie sprawiła, że kre się we mnie zagotowała. - lo tchórz!

W momencie, kiedy wypowiedziałem te słowa - ^

zamigotał przede mną w powietrzu 1 na obu nogach, patrząc wprost na mnie.

337

-Tato! Ja nie chciałem...

- Nie rzucałeś mnie tchórzem, ponieważ nie masz pojęcia ile odwagi wymagało wycofanie się ze Straży. - Nic czekał, aż odpowiem. - Chciałem tylko zatrzymać rozlew krwi. Byłeś małym dzieckiem. On mógł zaatakować także i ciebie. - Przykro mi, tato. Po prostu przez całe moje życie

-Tchórzem? Ponieważ przedkładałem życie w spokoju ponad wojnę? Arkanian położył rękę na ramieniu taty.

- Wycofując się i nie stawiając czoła rzeczywistości, doprowadziłeś ostatecznie do dalszego rozlewu krwi.

Tata wyglądał na wściekłego.

- Jak to?

Arkarian rzucił okiem na Isabel.

- Marduk omal nie zabił Isabel, ponieważ zależy na niej twojemu synowi. Prawdopodobnie chciał cię wywabić z kryjówki. Sprawił także, że jedno z Wezwanych nas zdradziło.

To ostatnie było okropną wiadomością. Byłem ciekaw, kogo ma na myśli i czy znam tę osobę.

- Marduk nie zamierza się zatrzymać. Nie będzie czekał całą wieczność, Shaunie. Zaatakuje tych, rych kochasz i tych, na których im zależy, poszerzając dalej krąg.

Tata spojrzał prosząco na Arkariana.

338

- Nie chcę, żeby mój syn znalazł się w niebezpieczeństwie. Chciałem, żeby prowadził zwyczajne życie.

- Tak jak ty, tato? To właśnie robisz? Bo ja nie chcę czegoś takiego. To nie jest życie.

Ojciec przymknął powieki, miałem wrażenie, że się wycofuje.

- Jesteś moim synem, Ethanie. Nie chcę, żebyś brał udział w tej niebezpiecznej grze. - Zwrócił się do Arkariana z goryczą w głosie. - Myślałem, że jesteś moim przyjacielem, ale oszukałeś mojego syna i wykorzystałeś jego niewinność do waszych celów.

- Potrzebował naszej pomocy, Shaunie. Miał cztery lata i stał się świadkiem koszmarnego morderstwa.

Niewiele brakowało, aby oszalał.

- Nie! Ja bym... - tata nagle urwał, zdając sobie sprawę, że nie potrafił mi pomóc ani wtedy, ani teraz. Spojrzał wrogo na Arkariana. - Niezależnie od tego, czy potrafiłem pomóc mojemu synowi, ty i Trybunał nie mieliście prawa zabierać mu dzieciństwa i młodości. Powinniście się wszyscy wstydić!

Arkarian westchnął. . . .

- Trudno jest nam się wstydić, Shaunie. kiedy jesteśmy tak bardzo dumni z tego, kim się sta .

Tata spojrzał na mnie podejrzliwie. bjcđóvv,

- Nie pozwolę mu popełnić tychn v ^^ które ja popełniłem, niezależnie od tego- ^ będziesz kierować jego myśli przeciw

- niesprawiedliwie mnie osądzasz.

- Doprawdy? Nic wydaje mi się

_ Przyznaję, że początkowo mieliśmy r i: ?rosty plan Pomyśleliśmy, że jeśli się dowiesz, że Echan trenuje zdecydujesz się powrócić, znow u .Tięc udział w tym wszystkim. Miałeś przecież być ego Nauczycielem.

- Ethan jest jednym z Wezwanych:

-Tak. Ale ponieważ się wycofałeś, mnie zostało zlecone jego szkolenie. To był prawdziwy zaszczyt Ethan przekroczył wszystkie nasze oczekiwania.

- Okłamujesz mnie, Arkarianie? Nie ufam ci.

- Oczywiście, że Ethan jest jednym z Wezwanych. Inaczej nie ujawnilibyśmy mu sekretów Straży.

W oczach taty na moment błysnęło szaleństwo, ale w końcu się uspokoił.

-Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, to jakie są talenty Ethana?

Arkarian spojrzał na mnie, unosząc jedną brew. Szybko zastanowiłem się, jaka iluzja przekonałaby tatę, jak bardzo jest nam potrzebny, teraz nawet bardziej niż wcześniej. Na myśl przyszła mi Sera i to, jak wyglądała w tym momencie tuż przed śmiercią, kiedy kazała mi zapamiętać imię Marduka. Chciała mieć pewność, że będę potrafił wskazać jej mordercę, żebym mógł to powtórzyć tacie, a jej śmierć została pomszczona. Mógłbym pokazać tacie tę scenę, odtworzyć ją przed jego oczami, ale uznałem, że to nie jest dobry pomysł. Ta tragedia była zbyt świeża, nawet po tych wszystkich

Ł\$ W

latach. Taca nie potrafił poradzić sobie 7 K- ,m ty, tylko bym pogorszył sprawę. Mógfc w^rl-całkowicie. Dzielący moje myśli Arkan-. ; ze mną ledwie widocznym ruchem głów-

Wpadłem szybko na inny pomysł. Nie - ? • . cięż nic. co mogłoby mnie powstrzymać ? v mienia tacie źródła naszych problemów - ' : u v Czy nie powiedział Isabel, wtedy w eóracr. rc v gę go osiągnąć poprzez iluzje? Że jeśli. c; v> przyjdzie? Civ istniał lepszy sposób ni rrr. s.- • • taty o moim talencie niż fizyczne spit* adaer. < x>' duka do tej komnaty, przy jednoczesn rr. go w sieci mojej iluzji? Teraz dokładnie wiesz afe u. co mam robić. Zamknąłem oczy i skoncentrowałem się na kilka sekund. Tuż zanim pojawił się owcom zielonym światłem, ośmioboczną komnatę wypełniła aura zła. Isabel odetchnęła głośno i zaczęła się aż w końcu oparła się plecami o maszynię pod sc ną. Jimmy wycisnął nóż z za chor ale \txaru» gestem nakazał mu spokój. Stojący międr u u po Lr rozejrzał * ciekawie. Na ^^ wał się na pełną niebotyczną wysokosc.....

na i zaryczał. ;,L Kv oba-

- Marduk - wyszeptał ochryple tata, |**7

czył ducha. „. nieso*

Stwór opuścił ręce i spojrzał wprost na «8

- Postarzałeś się. .. ipal^iętałem.

-A ty jesteś jeszcze brzydszy, nizac-i

341

Słowa taty sprawiły, że niemal się roześmiałem, do-skonale zdając sobie sprawę z próżności Marduka. Ale zamiast tego do oczu napłynęły mi łzy na myśl o tym, że oto widzę cień człowieka, jakim niegdyś był mój tata.

Na tę obelgę żółte oko potwora rozblęskło jak płomień.

- Policz swoje godziny z tymi, których kochasz -odezwał się gardłowym głosem. - Niewiele ci ich zostało. W końcu wyrównamy rachunki. I oczywiście to ja zatriumfuję.

- Nie bądź taki pewien!

Marduk skrzywił się szyderczo, krople śliny poleciały w powietrzu, lądując na twarzy, piersi i ramionach taty. Ale tata nawet nie drgnął.

- Wybierz miejsce - zaproponował tata.

Olbrzy m roześmiał się, ale nie wiedziałem dlaczego, a z zaskoczenia na twarzy ojca wywnioskowałem, że on również tego nie rozumie. Wtedy Marduk raczył wyjaśnić.

- Spotkamy się w głębi Lasu Ardeńskiego. W znanym ci miejscu.

- Ale to... - tata spojrzał na Arkariana. - Miejsce naszej ostatniej wspólnej misji. Tam, gdzie stoczyliśmy pojedynek we Francji

-Tym razem go dokończymy

- Nic można wrócić do tego samego czasu - zauważył słusznie Arkarian.

Potwór lekko uniół potężne ramię.

- Spotkamy się w pierwszą rocznicę tego dni

lata milczał.

Maiduk obrócił się z powrotem do niego i uśmiechnął.

- Jeśli się nie pojawisz, zacznę siać zniszczenie na skalę, jakiej dotąd nie widziałeś.
- Taka postawa w końcu wpakuje cię w kłopoty - odezwał się Arkarian. - Nawet Zakon ma swoje zasady.

Marduk tym razem roześmiał się otwarcie.

- Mam błogosławieństwo mojej Bogini we wszystkim, co robię. Jestem przecież — dodał z szyderczym humorem - jej ulubieńcem. Uwielbia mnie.

Tata głośno prychnął.

- Zawsze umiałeś się podobać kobietom.

Te wypowiedziane z ironią słowa najwyraźniej trafiły w czuły punkt. Wydawało się, że Marduk urósł w oczach, a jego pojedyncze oko nabrzmiało.

- Przyprowadź troje swoich - rzucił i zniknął, pozostawiając po sobie ohydny zapach.

Arkarian popatrzył na tatę.

- On planuje przyprowadzić piątkę najlepszych lu-dzi. . .

Mój ojciec mUczał. a pozostali nie słowem. Dawali mu czas do namysłu, ao p ^^ sobie z dręczącymi go nadal demonami, spojrzął na mnie.

343

- To było niezwykle, Ethanie. Masz moc pozwalającą na wprowadzenie rzeczywistości do iluzji. Nigdy wcześniej nie widziałem, by ktoś zdołał tego dokonać.

-Twój syn jest niezwykle utalentowany - dodał Arkarian. - Ma też inne zdolności. Powinieneś namówić go, żeby ci je pokazał, kiedy nie będziemy zajęci. Wszyscy jesteśmy z niego dumni.

Słuchając słów Arkariana, starałem się nie myśleć o tym, jak zhańbiłem się, używając mocy przy świadkach, ani o tym, że Trybunał z powodu mojej niedojrzałości odmówił mi mocy lotu.

- Powiedz, Shaunie, jaka jest twoja decyzja? Czy dołączysz do nas ponownie?

Tata gwałtownie odetchnął.

- Mogę podjąć tylko jedną decyzję. - Westchnął ciężko, a jego ramiona opadły. Przez moment myślałem, że to znaczy, że planuje odejść, ale wtedy zaplótł ręce na piersi. - Jak zwykle zapędziłeś mnie w kozi róg, Arkarianie. Lepiej, żebym dokończył tę misję, a potem zakończył sprawę z Mardukiem, chociażby po to, żeby zmniejszyć liczbę niebezpiecznych i obrzydliwych stworów otaczających mojego syna.

Arkarian uśmiechnął się z ulgą i gorąco potrząsnął ręką taty. Jimmy poklepał go po plecach.

- Dobrze cię mieć z powrotem, Shaun!

lata odwrócił się do Arkariana.

- Minęło trochę czasu, ale jak się miewa mój przyjaciel, Jan z Gandawy?

344

Nic v e — odparł sucho Arkai a

gnije aa wygnaniu.

-Więc pospiesz się i przekaż mi i>: . -

Arkarian w\|>nił, że musi teraz p;:.

gp

al pozwalający na ponowne obudzenie :v..

'S® sv

-

Rozdział 36

Isabel

Ponieważ Ethan i ja spotkaliśmy już króla Ryszarda II, ale nie zostaliśmy formalnie przedstawieni, mieliśmy używać znanych pseudonimów, występując jako kuzynostwo Hugo Montebtain i lady Madeline z Dartmouth, chociaż tylko imiona pozostały bez zmian. Należało się spodziewać, że król nie potraktuje nas nieżyczliwie, ponieważ nasz suweren był jego potężnym sprzymierzeńcem. Ryszard II szybko tracił poparcie w świecie, który wrogo przyjmował jego próby umocnienia własnej władzy królewskiej)-W ostatnim okresie wygnał wielu znamienitych hra' biów i arystokratów, w tym Henryka, powszechnie białego syna Jana z Gandawy.

Ojciec Ethana - prosił, żebym nazywała go ShaUI

346

- miał przyjąć tożsamość dalekiego krewnego dziadka króla, Edwarda III. Stało przed nim niełatwe zadanie zdobycia w krótkim czasie, jakim dysponowaliśmy, zaufania Ryszarda. Powinno mu jednak pomóc to, że większość życia miał spędzić we Francji - kraju, nad którym Ryszard pragnął zdobyć władzę.

Jimmy miał być giermkim fikcyjnego lorda Hamersleya. On i Shaun wyruszyli wcześniej, żeby pojawić się na miejscu kilka dni przed nami. Arkarian wyjaśnił Ethanowi i mnie, że mamy powściągnąć jakiegokolwiek impulsy pomagania królowi Ryszardowi II.

- Wasza misja polegająca na chronieniu go jest zakończona - podkreślił. - Wszelkie dawne sentymenty muszą zostać stanowczo odsunięte. Pamiętajcie, że waszym dzisiejszym zadaniem nie jest chronienie króla, ale dopilnowanie, żeby historia potoczyła się zgodnie z prawdą.

- Więc co mamy robić? - zapytał Ethan.

- Twój ojciec i Jimmy mogą was potrzebować, tak jak Isabel potrzebowała ciebie podczas ostatniej misji. Niewykluczone, że Marduk szykuje jakąś niespodziankę. Rozglądajcie się, pilnujcie twojego ojca i przy okazji Jimmy'ego. Pamiętajcie, że Marduk kręci się tam, gdzie nie powinien - w przeszłości. Wystarczająco źle się dzieje, że Zakon Chaosu ingeruje w historię, ale działania Marduka są kompletnie nieprzewidywalne.

widzialne.

Zrozumiałam, co miał na myśli Arkarian.

347

sncj zemsty.

_ I na j wy nur e Fo* » : ie przeszkadza - do4-Ethan.

Arkarian przeczą* j**^ - szafirowe włosy.

- Tak przyna:rr. dl . > wiz» Najwyraźniej udai:

mu się ją oczarować. Sama myśl o r u r że przeszedł mnie zimr

dreszcz.

- Mimo wsz- . st k n: iae > olno wam o tym m śleć - ciągnął V-- Macie zadanie do wyśnienia. Kiedv wrooce rn*dźcie tutaj na spotkanie w celu oma ie i, strategii. Potem zmierz\Tv się z Mardukierr. esc poplecznikami.

Arkarian odcaśr. - ~ ~ e na bok, wyjaśniając pn -ciszonym głosem :e :cir..cni Trybunału, jeśli wszystko dzisiaj pc;cr : ckrbrse- r dian może otrzymać w grodę skrzydi 7 rawie krr< knęłam z wrażenia. Ethan podszeci io r.as.

- O czvm tak SKMtde:

-

- Mogę mu po' Ton-v:

- Potem - odra:-: Arkaiian. - Idźcie już. I uważa cie na siebie.

Z tym ostatnim ostrzeżeniem pożegnał się z n2 i wysłał na> cc O/tade . gdzie zostaliśmy nieba1 * przyodziar. eleganckie stroje. Moje włosy tyra ra-zem stały sic ciemno kasztanowe, były upięte wys<>ł na czubku fio : k_.koraa puklami opadający^ x

348

bokach, a na jasnej skórze pojawiły się liczne piegi , Ethan miał ciemnooliwkową cerę i gęste czarne włosy do ramion.

Spojrzeliśmy w najbliższe lustra, pod wrażeniem, ale lekko rozbawieni. Przesunęłam dłonią po obfite szmaragdowozielonej sukni, rozkoszując się jedwabistą fakturą tkaniny, a potem uniosłam jej brzeg, żebyv przyjrzeć się stopom. Były obute w jasnobrązowe skórzane pantofle. Ethan popatrzył na mnie i zagwizdał. - Nieźle!

Pacnęłam 20 w ramię, ale w duchu zastanawiałam się, czy za tym komplementem coś się kryje. Miałam wrażenie, że wszystko, co robiłam ostatnio, szczególnie od czasu ostatniej misji, dążyło do ustalenia, co naprawdę czuje do mnie Ethan - poza byciem moim Nauczycielem i poza tym, że dobrze się razem bawimy. Po tym, jak uratował mi życie, czułam, że jest mi bliski, ale jak do tej pory nie zmienił swojego stosunku do mnie. Ani razu nie próbował mnie naprawdę

pocałować. Zaczęłam myśleć, że naszym przeznaczę

• • i 7e może on nie mem jest pozostanie przyjaciółmi 1 zc ' ^

pozbył sie jeszcze uczuć do Rochelle. O ,

. // ^,r-7vnosiła nu uigę-

o niewychodzeniu poza przyjazn prz>" ^ .

Ceniłam przyjaźń Ethana ponad wszystko. n^- ^ ^ mówiąc, kiedy ostatnio zamykałam ^

w moich snach nie pojawiała się twarz ~ kogoś o ciem no fiołkowych oczach.

349

- Chodź! - Ethan pociła:-: mmc do drzwi, za któ-n mi znaleźliśmy schody prowadzące do komnaty Ri wyższym piętrze.

Skoczyliśmy z niej, rurek * » wylądowali,

śmy w rogu Westminster Hall w Pałacu Westminster-skim. Było tu pełno ludzi ale nikt nie patrzył w naszą stronę.

Wylądowałam zgrabnie ramię razem z ramionami elegancko przyciśniętymi do tułowia. Ethan uśmiechnął się do mnie.

- Dobra robota!

Ekscytacja z powodu udanego w końcu lądowania, w połączeniu z euforią towarzyszącą znalezieniu się znowu w przeszłości, sprawiły, że lekko zakręciło mi się w głowie. Nie mogłam się powstrzymać przed powiedzeniem mu tego, co tak bardzo chciał usłyszeć.

- Pamiętasz, jak wcześniej Arkarian rozmawiał ze mną szeptem?

-Tak.

- Mówił mi, że jeśli ta misja się powiedzie, lrybanał rozważy nagrodzenie cię skrzydłami.

Moje słowa kompletnie go zaskoczyły. Złapał mnie za ramiona i odsunął od siebie, przez chwilę gapił na mnie z otwartymi ustami.

- Nie wierzę - odezwał się. - Mimo wszystko mogłoby dostać skrzydła! Tak, tak, tak! - Podniósł mnie i okręcił w powietrzu.

Szturchnęłam go kilka razy w ramię, uświadom

350

a-

jac sobie, że moje wycucie czasu pozostawia trochę żo życzenia. Znacznie rozsądniej byłoby wybrać moment, kiedy będziemy sami. _ postaw mnie! Wszyscy się na nas gapią, postawił mnie na posadzce, nadal uśmiechnięty od ucha do ucha, ale w następnej chwili zrozumiał, o czym mówię, zauważając, że przyciągnęliśmy uwagę wszystkich obecnych. Szturchnął mnie łokciem, gestem głowy wskazując przeciwległy kraniec sali. Westchnęłam z podziwu, kiedy sam król Ryszard II, którego uwagę musieliśmy nieświadomie zwrócić, skierował się w naszą stronę. Tłum rozstąpił się, żeby go przepuścić.

- Patrz, co narobiłeś - wyszeptalam.

-Ja narobiłem?! Gdybyś mi nie powtórzyła tej fantastycznej wiadomości o skrzydłach...

- Skąd miałam wiedzieć, że mnie podniesiesz i... Król zatrzymał się przed nami. Ethan skłonił się nisko, a ja głęboko dygnęłam.

Król gestem reki nakazał nam się podnieść, rzez
dłuższą chwilę przyglądał się nam, przechylając głowę.

- Znam was. Spotkaliśmy się już wcześniej.

I Wymieniliśmy z Ethanem szybkie, ^epoko °ne spojrzenia, lak. na litość boską, król mógł nas mzp
*nać? Tylko nasze oczy pozostały ^^ £than.

- Nie wydaje mi się, wasza wysokosc

~ Wasza wysoko>ć pozwoli, że się przec uniesioną

Ale nie zdąź ł. Król Ryszard uciszył g dłonią.

351

Nie trudź się. Mam nadzieję, że dzisiaj czujesz.. lepiej. Służący przez cah dzień musieli sprzątać gin który
pozostawiłeś w mojej sypialni przv

niej wizycie.

Spojrzeliśmy na siebie ze zdumieniem. -ą

Wiedziałem, że jeszcze się spotkamy - zako

Ryszard i lekko skinął głową.

Król odwrócił się, a my staliśmy, wpatrując się w ,e? aksamitne szaty. Ale wtedy nieznanym machnięc c
~ uniesionej ręki dał nam znak, że mamy udać się za mr:

Przeszliśmy przez tłum. który rozstał się przed r.i mi. Shaun i Jimmy musieli się znajdować wśród gos.
.de nie mogliśmy ich wypatrywać. Zostaliśmy zaprosi;-ni do głównego stołu, na podeście, na miejsca po
ob~ stronach króla i jego młodziutkiej żony - dziewięcioletniej dziewczynki, która, o ile dobrze pamiętała
była moją imienniczką, chociaż jej imię zapisywało >'-trochę inaczej.

Szybko przekonałam się, że królowa Izabe a nv tylko po francusku. Prawie nic nie jadła i ledwie --moczyła
wargi w winie. Siedziałam obok młodzi u > -królowej i próbowałam nawiązać rozmowę, ale m> ^ • mi
byłam przy królu i Ethanie. Zaskakująco się dogadywali, głównie śmiali się razem i pii* n * srwo wina.

Uczta minęła bez problemów. Pomiedzy dam* wkraczali błażni, żeby zabawiać gości. Miałam

i***1

wrażenie, że coś jest nie w porządku. Wyczu^5

352

że ktoś ma oko na króla i Ethana. W miarę czasu to uczucie nasilało się, tak że nie mogłam się powstrzymać przed rozglądaniem dokoła w poszukiwaniu tej osoby, być może ukrytej w cieniach za mną lub po bokach sali.

Zbliżył się do nas mężczyzna, który powiedział do Izabeli kilka słów w jej ojczystym języku, sprawiając, że zachichotała. Potem wyszeptał do mnie:

- Jest ich dwoje, jedno udaje służącą.

Spojrzałam zaskoczona w jego oczy. To musiał być

Shaun. Odwzajemnił uśmiech, ale ciągnął swoje ostrzeżenie.

- Mijała cię już dwukrotnie. Za drugim razem nalęła do twojego kielicha trucizny z pierścienia.

- Co?! Czy ja to wypitałam?

- William podmienił go, kiedy rozmawiałaś z królową.

- Aha. Przypomnij mi, żebym mu podziękowała. A ta druga osoba? Mówiłeś, że jest ich dwoje.

~ Druga osoba jest mężczyzną. Przypuszczam, że jego misja, kobieta jest tylko asystentką. William poinformował mnie, że ten mężczyzna jest także prawą ręką Marduka. Jest w przebraniu królewskiego doradcy lorda Whitby. Przed chwilą opuści i zorganizować spotkanie króla z doradcami.

też z bujną brodą. „... ujdzie dziś wie-

- Rozumiem, że ten lord Whitby może doradzać królowi?

....

Byłam zachwycona pomysłem prywatnej wycieczki po murach i ziemiach Pałacu Westminsterskiego

rozmowa

- Bez względu na to, jak wkradę się do łaski króla, co w dalszym ciągu jest proste. Król ufa mi, i to jest moją szansą. - nieszczęście, uwierzył w

je pokrewny: ego dziadkiem. jnn

- Co Hugo możemy zrobić wieczorem, jeśli chcesz, to spotkamy się w tym miejscu? k

Shaun spojrzał na króla i Ethana, rozmawiających przy... i uniósł brwi. | - Przypuszczam, że obserwować. Od kiedy to jesteście tak zaprzyjaźnieni z królem? !

- Od kiedy Ryszard miał dziesięć lat i uratowaliśmy go przed próbą morderstwa. |

- Widział i zapamiętał cię?

-Tamtą misją me poszła zgodnie z planem. Próbo- *

wałes wtedy obudzić Ethana. d

~ A, rozumiem. Król

więc po eT^ SHaUna i Skinął na niego> by przedsraca oznajmi^zoro ^ * na^pnie M z doradcami tZT i™'
* ^ ^ ™ sP°tkanie ci;

bX mu towarzv 5 7•= ^ ^ p°pr°sił ^^ * 2 młodziotka że 1 Zanilenił kiJka słów P° francusku

że jej obecność n"*** ^pfawia*a Wrażenie ucieszonej tym, dążyła Wyjść\mf b?dzie już wymagana. Ale
zanim °dgrywała rolę ^P^wał, żeby jeszcze trochę ładu » ogrodach 8°SP°dyni 1 oprowadziła mnie po p'
^

ki" dy

2

żei i-z

sk<

m

354

a |c Echan złapał mnie za rękę i przyciągnął do

.jeśli pozwolicie, najjaśniejszy panie, ład M e' linc odznacza się niezwykle przenikliwym umysłem

szacownie jak na kobietę. m'

Kopnęłam go od tyłu w goleń. _ Auć! I-i byłaby... - próbował szybko odzyskać równowagę, ponieważ mój
kopniak okazał się mocniejszy, niż planowałam - ...naprawdę zaszczyczona, mogąc za waszą zgodą
obserwować dzisiejszą naradę.

Król Ryszard przyjrzał mi się uważnie.

-Jako że miałem już raz okazję być świadkiem twoich niezwykłych talentów, sprawisz mi przyjemność,
dotrzymując nam dziś wieczorem towarzystwa, mila-dy. Proszę, dołącz do nas. Przy stole wystarczy
miejsca dla wszystkich.

Nasza trójka podążyła za Ryszardem krętymi schodami i długim korytarzem aż do rzeźbionych
drewnianych drzwi. Wewnątrz znajdowała się ciepła, chociaż zadymiona komnata, na środku której stał
wielki owalny stół, otoczony dwunastoma krzesłami. Pięć z nich zajmowali mężczyźni w różnym wieku,
pogrążeni w dyskusji. Na widok króla zerwali się ze swo-ich miejsc. Drzwi zamknęły się za nami, a
mezcza^na ^ugą brodą, stojący tuż obok stołu ^"¿^

królowi. Król Ryszard przedstawił go jako hitbego i zaprezentował Ethana i mnie, a mężczyźni skłonili się lekko, a potem — mieści. Szuranie krzesła po wypolerowanej t odbiło się echem od wysokiego sufitu.

Rozmowa zaczęła się od głównej kwestii. /przechodzącej

w tym momencie Ryszarda: czy teraz był odpowiedni czas na wyprawę do Irlandii? Większość lordów przy stole zgadzała się z Whitbym: w tym momencie opus-

czenie Anglii nie było dobrym pomysłem. Podnoszone

przez nich argumenty brzmiały bardzo racjonalnie. Ale Shaun przypomniał królowi, dlaczego w ogóle chciał się udać na tę wyprawę i jak ważną sprawą było przywrócenie angielskiej władzy w Irlandii.

W odpowiedzi lord Whitby zwrócił uwagę króla na ambicje jego kuzyna Henryka. Shaun spokojnie, ale stanowczo wysuwał kontrargumenty. Dyskusja stawała się coraz bardziej zacięta, a lord Whitby wyraźnie się irytował. Król Ryszard potrząsnął głową i mocno uderzył pięścią w stół.

- Dość! - Potem, nieoczekiwanie dla wszystkich,

' i

popatrzył prosto na mnie. - Chciałbym usłyszeć zdanie uroczej lady Madeline, która w tym rezerwuarze siedzi cicho, oceniając sytuację. Raz już ocaliła moje życie, więc mogę być pewien, że ma na sercu wyłącznie moje dobro.

Jego zaskakujące słowa odebrały mi mowę. Wszystkie oczy skierowały się na mnie, w większości ze zdumieniem, co nie powinno dziwić, biorąc pod uwagę» że król zapytał o zdanie damy. Damę, którą spotkał zaledwie kilka minut temu. Oczywiście uświadomiłam sobie też, jaka odpowiedzialność nagle na mnie

356

wm

lżpoczęła. Jeśli Ryszard pojedzie teraz do Irlandii, Henryk, syn Jana z Gandawy, powróci z wygnania do Londynu- CO nie byłoby możliwe w obecności Ryszarda. To, co zdarzy się później, zostało opisane w podręcznikach historii: Henryk zdobędzie popleczników i nie czekając, aż Ryszard wróci z Irlandii, zdeponuje go, a następnie wtrąci do więzienia, gdzie Ryszarda czeka śmierć głodowa.

A chociaż osobiście w najmniejszym stopniu nie chciałam przyczynić się do śmierci Ryszarda, musiałam zrobić to, co należy, by historia potoczyła się właściwym torem. Po to tu byłam. Inaczej cała rzecz będzie miała poważne konsekwencje.

Ethan popatrzył na mnie spod zmrużonych powiek, jakby także właśnie się zastanawiał, co się stanie z

Ryszardem, gdy nasza misja się powiedzie. Sądząc z nagłego przebiegu przerażenia na jego twarzy, dopiero mu zaświtało, że naszym zadaniem jest dopilnowanie, aby Ryszard został zdetronizowany i zamordowany, a Henryk IV - koronowany na króla Anglii-Ethan wyglądał, jakby chciał mnie powstrzymać

P-d odezwaniem się. Nagle ^^^ co on zamierza, tuż zanim otworzył usw-jękę, zatrzymując go, zanim zdążył na

bY jedno słowo i szybko skierowałam całą &

bóla- , . . . anie - skłoni-

-To dla mnie zaszczyt, najjaśniejszy pa ^cwprost

łam głowę, a potem podniosłam wzrok, pa

357

na jego królewską wysoki Uważam, że powinniście kierować się; głosem v u pokładać wiarę w sobie i pozostać przy waszym oryginalnym planie zbrojnej wyprawy. Nie pozwól« t' aby c uczeni mężowie odciągnęli was od tego, o < /,yrn wiecie, że jest najlepsze. Postępujcie zgodnie z tym, cz jecie tutaj - położyłam dłoń na piersi.k li.

Król usiadł z powro m i odetchnął ciężko w sposób, który jedno/n.i< znic wskazywał na ogromną ulgę. Skinął głową.

- Z pewnością tak postąpię, Jady Madeline. Masz moje najszczerze podziękowania za to, że uczyniłaś tę decyzję tak oczywistą.

Lord Wbiłby zerwał się z krzesła, unosząc w gniewie ręce.

-To niesłychane! Wasza wysokość, jak możecie słuchać słów nędznej kobiety!

Król Ryszard poczuł się urażony w moim imieniu.

- Z całą pewnością mogę. A jako że jestem królem, żądam, abyś opuścił tę komnatę, lordzie Whitby, jeśli twoje maniery nic potrafią cię powstrzymać przed obrażaniem moich gości. Mam już dość twojego gadulstwa i fałszywych żądań przez ostatnie tygodnie. Wydaje mi się, że próbujesz podważać moje decyzje. Strzeż się, albo znajdziesz się na wygnaniu wraz z Bo-lingbrokem i Tomaszem de Mowbray.

Lord Whitby zrozumiał, że jego misja zakończyła się niepowodzeniem i wpadł w panikę. Ku zaskocze-

358

niu obecnych przy stole dobył miecza. Pozostali, łącz-nie z Shaunem, także się zerwali, wyciągając miecze w obronie króla.

Ale lord Whitby, niepowstrzymany przez nikogo, skierował miecz w moją stronę.

- Wiem, kim jesteś - zasyczał i przez moment zastanowił się, czy naprawdę tak jest. - Jesteś oszustką. Powinnaś zostać oskarżona o czary! - Zwrócił się do króla. - Wasza wysokość, błagam was, nie ulegajcie kuszeniu czarującej i pięknej niewiasty.

Oczywiście nie zdawał sobie sprawy z tego, że właśnie obdarzył mnie niesamowitym komplementem. Jak gdybym mogła skusić króla swoimi... jak to szło? Potrząsnęłam głową. Lord Whitby jeszcze raz spróbował przekonać króla.

- Wasza wysokość, czy moje rady nie dotarły do was? Urok tej kobiety przyniesie wam zgubę. Czy tak pragniecie się zapisać na kartach historii?

- Zuchwały łotrze! - wykrzyknął król Ryszard. - Jak śmiesz insynuować... „rrl . ,

- • a] wrzasnął lord Whitby.

- lo oznacza waszą śmierć! - wrzasną*

Król Ryszard uniósł dłoń. lordzie

- Odłóżcie wszyscy miecze. Szczególnie ty, °

Whitby. Nikt tutaj nie życzy mi ik- ~ ^T^^jam się "alorda Whitb/ego.-Tak jak zamierzałem. ^ ^ wraz 2 armią do Irlandii. Tego wtórne pragn?- ^ Prawił nas machnięciem ręki. - A teraz zosta

samego.

359

Dwóch spośród stojących lordów nakłoniło Whit-byego do odłożenia miecza, grożąc, że wykorzystają przewagę liczebną i przeszyją go własnymi.

Lord Whitby, głęboko nieszczęśliwy z powodu kompletnego fiaska swojej misji, schował miecz do pochwy i wymaszerował z komnaty.

- Mam iść za nim? - szepnęłam do Ethana.

Przełknął ślinę, wyglądał, jakby był w transie.

-Właśnie przekonaliśmy króla Ryszarda do podjęcia działań, które doprowadzą do jego śmierci.

- Po to tu przybyliśmy! Pomyśl o alternatywie - perswadowałam.

Komnata opustoszała, a król wezwał służących, aby rozpoczęli przygotowania do wyprawy do Irlandii, oznajmiając, że planuje wyruszyć jak najszybciej. Shaun opowiedział czekającemu na zewnątrz Jimmyemu. jak dobrze przebiegło spotkanie, podkreślając odegraną przeze mnie rolę. Jimmy poklepał mnie po ramieniu.

- Dobra robota, moja pani! A teraz musimy się pospieszyć i przygotować na spotkanie z Mardukiem.

- A co z lordem Whitbvm, kimkolwiek bv on nie był? - zapytałam. - Wyleciał z tej komnaty jak bardzo nieszczęśliwy żołnierz.

- Zniknął.

-Jesteś pewien? - zapytał Shaun.

- O tak, śledziłem go. Wezwał służącą i ra/em skoczyli przez tamto okno - wskazał przeciwny ko

360

„lec korytarza. Podeszliśmy do okna i zobaczyliśmy

trzy piętrowy spadek. - Zniknęli, zanim dolecieli choć by do połowy wysokości.

Shaun zgromadził nas w pustej komnacie. Ponieważ nikogo nie było w pobliżu, mogliśmy swobodnie zawołać Arkariana, który w jedną sekundę miał nas przenieść do Cytadeli. Ale zanim Shaun otworzył usta, żeby go wezwać, Ethan zaczął się wycofywać w kierunku drzwi.

- Idźcie naprzód, ja muszę jeszcze coś sprawdzić. Jego ruch i dziwaczne zachowanie natychmiast obudziły ciekawość pozostałych.

- A co takiego? - zapytałam, z każdą chwilą niepokojąc się coraz bardziej. Źrenice Ethana były zdecydowanie za bardzo rozszerzone, jakby był w szoku albo planował zrobić coś naprawdę głupiego.

-Ja... Chcę się tylko upewnić, że król wyjedzie, to wszystko. Potem do was dołączę. Postaram się, żeby to nie potrwało zbyt długo.

- Ale ten mężczyzna podający się za lorda Whitby

^i asystentka-trucicielka już mu w niczym me przerodzą. Tych dwojga już tu nie ma-p^^ km, chociaż przecież on o tym wiedział. ^

mogą wrócić do tego samego czasu. 10^ fZa wyruszyć dziś w nocy, już teraz: mo« ^

26 na zewnątrz gromadzi się armia. Na . ^ówione nie może pójść źle. I pamiętaj, że mamy sp^tkanie z Mardukiem.

361

Wiem o tym wszystkim. Uważasz, że nie nr o Marduku?

_ Uważam, że powinien być twoim priorytetem. Shaun podszedł do niego.

- Czy na szkoleniu nie nauczyli cię, że nie wolno się angażować emocjonalnie?

Ethan prychnął na swojego ojca.

- Nie jestem przywiązany do króla Ryszarda. ^ konuję tylko swoją pracę, upewniając się, że wszystko pójdzie jak trzeba. Nic więcej.

-Twoja praca jest skończona. Teraz musimy stanąć do walki z Mardukiem.

- Właśnie - dodał Jimmy. - Mardukiem i piętką jego wojowników. Nie należy wątpić, że znajdą się wśród nich lord Whitby i jego asystentka, pałający żądzą zemsty. Co innego mogłoby ich skłonić do takiego pośpiechu? Potrzebujemy cię tam dla wyrównania szans.

Ethan skinął głową.

- Pojawię się. Obiecuję.

Wycofał się i zostawił nas bez dalszych wyjaśnień. Nie potrzebowałam szóstego zmysłu, żeby wiedzieć, że Ethan planuje coś, co wpakuje go w niesamowite tarapaty.

362

;

Rozdział 37

Ethan

Ł*zwałem Arkariana, który spotkał się ze mną

w Cytadeli, w komnacie z nagimi ścianami pomalowanymi na czarno.

-Me możesz tego zrobić, Ethanie. Oderwałem wzrok od surowej ściany. ~ -Viogę i muszę.

mię n*ef rawc*°Pock>bną siłą chwycił mnie za przedra-1 jutro będę jeszcze w tym ciele, z pewnością f^ą rni sińce.

To złamanie kardynalnych zasad. Narazisz na nie-^Pleczeństwo wszystko, nad czym pracowałeś. mo.1C miał na myśli tylko moich skrzydeł, ale także ja p,ą P°Zyc^ - Mogłem zostać wydalony ze Straży, mo-I?ć Stałaby całkowicie wymazana. Nie chcia-

363

łem, żeby tak się stało. -Ale pozwoli^ żeby

król został złamany i zn;>z~.: " ^ " - akm możliwość zmiany jego losu.

- Dlaczego, Ethanie? Czy er. naprawdę wart

takiego ryzyka?

Cofnąłem się o krok. ^{^t^ss} rękę z uścisku Arkariana i potrząsnąłem nią-przywrócić krążenie.

- Nie wiem, OK? Nie wior to robię, ale czuję wewnętrzny przymus, zer pomoc temu królowi.
- Nauczyłem cię, żeby nie pckzhoiiz ić emocjonalnie

do misji.

- To nie tak!
- Więc jak?

Popatrzyłem na sufit, także czarr.v. ale nie znalazłem nic, co rozjaśniłoby mi w głowie.

- Nie potrafię wyjaśnić. ?o zrostu w tem, że to właściwa rzecz do zrobienia.

Jęknął, potrząsnął głowa zaczą- spacerować po niewielkiej, pozbawionei mebl ko - zacic. Poszedł do ściany, okręcił się na pięcie i wróć i, obdarzając mnie długim zmartwionym spojrzeniem. Ruszył dalej, zaciskając pięści po bokach. Kied\ odw wił sic znowu, ręce miał zaciśnięte tak mocno, że skora na knykciach pobielala. Podeszedł tuż do mnie. w fiołkowych oczach widziałem błaganie.

- Ethanie, tym jednym razem musisz przemyśl swoje działania, biorąc pod uwagę ich możliwe i prawdopodobne - konsekwencje.

jego Widoczna tiosku hyfe wzruszająca, ale nawet sen niezwykle jak na mego pokaz emocji nie potrafił Mchwiać moim postanow icnim. /rozumiał to i zasycił przez zaciśnięte zęby. ^ 1 chcesz, zebvm c w n m pomógł? , Sam tego nie praeprow ad ę, Arkarianie. Musisz Arnie przenieść do cel \s której jest przetrzymywany, zanim umrze z gcod--. UV mc za to pełną odpowiedzialność. Postaram > ę. cbvs nie dostał na... Gwałtownie podniósł rękę przed moją twarzą. _ Przestań! Naprawdę nyslh* że o to się martwię?

- Przepraszam. Popatrzył mi w ociw
- Czy wiesz, co b\ o pi w \ną konfliktu między

twoim ojcem a Mardukim?

Wiedziałem o spoi c. w otrkcie którego mój ojciec przeciął twarz Marduka na poł, ale nie miałem pojęcia, jakie były jego powvuk.

- Słucham.
- Zostali wysłani razem na trudną misję. Młoda kobieta imieniem f leanoi pow -.mu umrzeć podczas epidemii czarnej śmierci, ktota - z,,. ifa Francję w roku 1348. Wcze śniej ,ediuk mula ocalić życie dwoc

młodszych braci, którzy zostali osieroceni.

Przewędrowała, nim p. Ardeński, znalazł

ją obecnie na tuciu, - "1" Lpiczn. "Pięką przyjaciół rod im K aU Mi W + powróciła do swoje, w . - opickowac »

. mi krewnymi - umierającym ojcem, ^

^crtM^u^nnymi bliskimi. Ostatecznie także . ,u |

zih się tomą i umarła.

__] «> się stuło?

' 7-vno twój Ojciec, jak i Marduk mieli trudno^ "znalezieniem /rodła zagrożenia. Zabójca starał^

i - E: - u«or źłurną, zanim zdążyła uratować braci.

sh-" ' Marduk spędzili szesnaście dni w jej pobliżu, snranme Pr.vgląda,ąc się wszystkim i mzystkiemu, 2 czym miała styczność. Pilnowali, żeby pozostała zdrowa aż do czasu, gdy zgodnie z historią powinna zachorować.

- Jak rozumiem, jeden z jej braci w przyszłości miał dokonać czegoś szczególnego?

- Nawet obaj, poprzez swoje geny i rozmaitych potomków. Ale nie o to chodzi, Ethanie. 'ą l

- Domyślam się. Więc co wywołało konflikt między moim ojcem a Mardukiem?

- Shaun zaangażował się emocjonalnie.

- Niemożliwe!

Arkarian patrzył na mnie uważnie.

- Pragnął, aby przeżyła, ponieważ w jego oczach u służywała na to. Bawił się w Boga, Ethanie. A nam nie wolno. Ib równie niszczycielskie, jak wywołyW'111! chaosu. Sprawia, że jesteśmy tacy sami, jak tamci-

- W ięc co się stało? Marduk nie chciał mu na10 pozwolić?

- Ilo nie przebiegało tak, jak myślisz.

fsjic rozumiem?

Marduk także się zaangażował, Zakochał się w tej v; !v xvc/vnie, mimo że kobieta, którą mieszkał, czekała na niego w domu, z jego d.ieckiem w ramionach.

- Żartujesz!

Zakochał się w Eleanor tak mocno, o to uczucie ;v zaślepiło. Była niezwykle piękną v: ic\\\ \ ną, a \hr-Juk zawsze miał słabość do piękna On także pragnął .ykować wszystko i ocalić a pi cd tak okropną i bolesną śmiercią. Nie mógł . nuw m\ sli o tym, co się stanie / jej piękną skórą i ciałom. gd\ awładnie nią choroba.

Mogłem to zrozumieć, bo na samą myśl robiło mi się słabo, ale mimo wszystko...

- C o się wydarzyło?

-Twój ojciec odzyskał trze/wosc myślenia.

-Och. v l

- Ale Marduk nie zamierzał słuchać głosu rozsądku. Podał Eleanor lekarstwo ze swoichv. asow. które miało w razie potrzeby zostać wvkor. YSt.me pr.v niego.

-1 dlatego walczyli. . . .

- W głębi Lasu Ardeńskiego. lo M iruJnv i Pojedynek, w którym używali broni epoki - o . Mi doskonałymi szermierzami. W końcu vm ok ^stał ranny jako pierwszy. Ot.

Nv udo, ale zanim stracił przytomno* zdołał wyprowadzić ostatni gwaltowm au •

-Przecinając twarz Marduka tu p»'

v

s,,l,tową. Byłem ciekaw, co stało sic /. piękną d/icwc.-vną, która przyczyniła się do ich rozdźwięku.

Atkarian odczytał moje myśli.

_ Pr'e/vła epidemię, ale widok ogromu okropnej

śmierci odcisnął się piętnem na jej duszy . sprawił, że os/alała. Wieśniacy, którzy przetrwali zarazę i wiedzieli o jej cudownym powrocie do zdrowia, uznali, że pomógł jej diabeł. Gardzili nią i nazywali ją czarownicą. Spędziła resztę życia w drewnianej chacie ukrytej w głębi l asu Ardeńskiego, w samotności.

- To straszne.

Arkarian wziął głęboki oddech.

- Teraz już chyba rozumiesz, że każdy czyn ma swoje konsekwencje.
- Rozumiem, co wtedy poszło nie tak i co próbujesz mi przekazać. Ale posłuchaj, nie chcę ratować króla Ryszarda, ponieważ zaangażowałem się emocjonalnie. Nie chcę się bawić w Boga. Nie zrobiłbym czegoś takiego! Dawne błędy mojego ojca i Marduka nie mają ze mną nic wspólnego.

Cała twarz Arkariana wyrażała rozpacz, że jego uczeń okazał się tak nieludzko uparty. Nie musiał nawet tego mówić.

- Słuchaj, to, co planuję, nie będzie miało wpływu na przyszłość i nie doprowadzi nikogo do obłądu.

- Skąd możesz mieć pewność? Nikt nie wie, co się może zdarzyć, kiedy w grze znajdzie się nieprzewidywalny czynnik.

368

m'

UJcrMcm się w pierś zaciśniętą pięścią. Wierzyłem NV t0, co zamierzałem zrobić, chociaż nie byłem tak naprawdę pewien dlaczego.

Me będzie żadnych nieprzewidywalnych czynników, Arkarianie, ponieważ nie zamierzam uwolnić króla Ryszarda, żeby zostawić go w przeszłości. Mam plan i przeczucie, którego nie potrafię wyjaśnić.

_ Ethanie, nigdy nie wiesz na pewno, co może się wydarzyć. Musisz też pamiętać, że nasze fizyczne ciała mogą przebywać tylko w jednym miejscu i czasie. Wyłącznie dusza może podróżować w czasie, znajdując chwilowe schronienie w ciałach przypominających nasze własne. Jeśli spróbujesz przenieść króla Ryszarda, on po prostu umrze - powolną i nieprzyjemną śmiercią. Jego argumenty były słuszne, szczególnie ten ostatni

0 duszach, pojedynczym ciele i tak dalej. Ale przecież Arkarian zawsze mi powtarzał, że nie wie wszystkiego

1 tym razem uświadomiłem sobie, że rzeczywiście tak jest. Gdzieś głęboko w duszy żywiłem niezłomne przekonanie, że jeśli sprowadzę króla Ryszarda do Aren

i dostatecznie szybko dostarczę go do komnary ecz

- j nie zakończy się

mcze, w pałacu, tym jednym razem , ^

toMego śmiercią. Król Ryszard i ^ g0 by, gdzie się w tej chwili znajdował. 1 rou« la warta podjęcia ryzyka.
^ ^ Arkaria-

- Nigdy więcej o nic nie będę cię Prt^ się nie. Tylko ten jeden raz, proszę, P01" do króla Ryszarda, zanim będzie za P0/

369

Rozdział 38

Isabel

Chciałam pobiec za Ethanem, chociaż nie byłam pewna, gdzie się wybrał, ani nawet dlaczego -wiedziałam tylko, że miało to coś wspólnego z królem Ryszardem. Ale Marduk szykował się do bitwy i miał; przyprowadzić ze sobą pięcioro wojowników, podczas gdy nas było pięcioro, licząc Ethana. Ponieważ i tak druga strona miała przewagę liczebną, jak mogłabym iść szukać Ethana, nie osłabiając dodatkowo naszych szczupłych sił?

Wróciliśmy do Cytadeli, gdzie przebraliśmy się i staliśmy odesłani do naszych śpiących ciał. Obudziłam się natychmiast z szybko bijącym sercem, jakbym została wyrwana ze snu, w którym biegnę w stronę krawędzi przepaści i wiem, że nie zdołam się w port

370

zatrzymać. W końcu uświadomiłam sobie, że jeStem w domu, bezpieczna. Wygrzebałam się z łóżka i wrzu- ciłam na siebie czyste ubranie, nie przyglądając mu się nawet - jakieś przypadkowe džinsy i stary, podniszczony sweter, który kilka dni wcześniej zleciał z wieszaka. Plan zakładał, że udamy się do siedziby Arka-riana, gdy tylko znajdziemy się we własnych ciałach. Mieliśmy jeszcze mnóstwo rzeczy do zrobienia przed spotkaniem z Mardukiem i jego wojownikami.

Na zewnątrz sypialni wpadłam prosto na Jimmy'e-go, który uciszył mnie, marszcząc brwi.

- Mama śpi, chodźmy.

- Matt też?

Wzruszył ramionami.

J

- Nie wiem, gdzie on jest. Nie ma go w pokoju.

Szybko zesliśmy na dół, ale przy drzwiach frontowych stanęliśmy jak wryci. Były' otwarte, zwiślały ukośnie, wyrwane z zawiasów, a na ich powierzchni zobaczyłam smugi krwi. Pobliskie meble leżały poprzewracane. Wyraźnie doszło tu do bójki, w której ktoś został ranny. Ostatnią osobą, o której wiedziałam, że wchodziła przez te drzwi, był profesor Carter

- Co się stało, Jimmy? Myślisz, że Matt pobił się

7 profesorem Carterem? Potrząsnął głową.

~ Trudno mi to sobie wyobrazić. ^^ ^

- Jak dobrze znasz profesora L. aric chowuje się dziwnie.

• r . tŁ,r isabcl. Nie wyciągaj pochop-

" Taki ma charaU ; ;a ^ przez ^

nnych wnioskow. nnn) ^^ . ;

zj dotykiem rŁki. Naw, zawiasy i odprysiŁtŁ drzazg >

krew znikŁa. - I iak to wyglŁda.

Ek^a - BvŁam zaskoczona jego talentem. , c

potem przypomniaŁam sobie, Źe to Jimmy rozmieszaŁ

puŁapki w staromnym mieŁcie, wiŁc prostŁ napraw,

drzwi w jego wykonaniu trudno uznać za cos nad

zwyczajnego.

Praktycznie biegliŁmy pod gŁrŁ do siedziby Arka

riana. Przed wejŁciem spotkaliŁmy Shauna i podŁr liŁmy za nim do Łrodka. W oŁmiobocznej komnacie natychmiast zauwaŹyŁam, Źe coŁ jest okropnie nie Po pierwsze, nigdzie nie byŁo widać Arkariana ani profesora Cartera. Po drugie, trŁjwymiarowa sfera na Łroc. ku komnat)' byŁa czarna i nieruchoma.

Jimmy sprawiaŁ wraŹenie szczegŁlnie zaniepoko i nego, ale staraŁ siŁ zŁagodzić napiŁtŁ atmosferŁ.

-Jak mamy przygotować plan dziaŁania, skoro nas: gŁówny strateg wybraŁ siŁ na spacer?

OpowiedziaŁ Shaunowi o wŁamaniu do mojego domu. Shaun sŁuchaŁ, chodŹąc po komnacie, dotykajŁc rŁżnych przedmiotów i zagŁadajŁc pod nie, jakby spodziewaŁ siŁ, Źe znajdzie w ten sposŁb Arkariana!

- Jak myŁlisz, co siŁ staŁo? - zapytaŁam, peŁna zŁych przeczucŁ.

- Raczej siŁ nie dowiemy, dopŁki nie zdoŁam)' . na

372

lczć Arkariana. - Z tymi sŁowami rozejrzaŁ siŁ i popa. trzyŁ'na sufit. - Arkarianie! Odpowiedz, jeŁli moŹesz!

Cisza. A potem do komnaty wpadŁ profesor Carter, jeszcze zanim zdŁŹyŁ cokolwiek powiedzieć, widać

było, że zdarzyło się coś okropnego. Zgiął się wpół, oddychając ciężko. Po jego czerwonej z wysiłku twarzy spływał pot.

- Co się stało, Marcusie? - Jimmy podprowadził go do krzesła.
- Biegłem całą drogę, próbując ścigać tego szaleńca, Marduka.
- Nigdy nie interesowała go czysta gra - odezwał się Shaun. - Czyżby postanowił rozpocząć turniej bez nas?
- Można tak powiedzieć - profesor Carter spojrzał na mnie gotów podzielić się z nami złą wiadomością. -1 znacząco podniósł stawkę.

Wzięłam głęboki oddech i pomyślałam, że coś musiało się stać z Ethanem. Ale wtedy profesor Carter powiedział:

- Przykro mi, Isabel, ale Marduk zabrał Matta. Jego słowa uderzyły mnie jak obuchem.
- C-co?! - Widziałam wprawdzie zniszczone drzwi frontowe, ale mój mózg nie zarejestrował faktu, że ta *alka mogła mieć coś wspólnego z Mattem. Nie był ptzecież częścią drugiego świata. To nie mógł byc on.
- Zwiedz nam, co się stało - naciskał Shaun, moc-no dymając przedramię profesora Cartera. -1'ospiesz

Słę> człowieku!

373

- i r« -/siać czvms Alatta...

Wiecie, że miałem zając

tchnął dla uspokojenia i zaczął ^^mac.

Wpuścił mnie do środka i rozmakaliśmy pr kilka minut. Potem nieoczekiwanie ush szehsmy ha-£ za drzwiami. Matt otworzył i zobaczył gigantycznego mężczyznę z jednym okiem, uśmiechającego się do niceo połową ust. Nie miał maski ani mc takiego. Wyraźnie chciał wziąć Marta przez zaskoczenie.

Jimmy przykrył moją rękę dłonią.

_ Obserwował cię i zobaczył, jak blisko jesteście z bratem. Właśnie w ten sposób działa - atakując ludzi poprzez ich bliskich.

Nieświadomie zamknęłam oczy. Jak to się mogło

stać?

- Przez chwilę Matt patrzył tylko na niego z niedowierzaniem - kontynuował profesor Carter. - Potem Marduk zrobił gest, jakby chciał położyć rękę na głowie Matta. Słyszałem, że jego moc znajduje się w dłoniach, więc zawołałem Matta, żeby uciekał. Chłopak ma dobry refleks, wyczuł niebezpieczeństwo i cofnął się, za-trzaskując drzwi. Nie mógł wiedzieć, że w ten sposób nie zdoła powstrzymać Marduka. Marduk wsadził stopę w drzwi i popchnął je ramieniem, wyłamując z zawiasów. Potem błyskawicznym ruchem uderzył Matta w głowę grzbietem dłoni. Cios rzucił nim o drzwi i pozbawił go przytomności.

- Jest pan pewien, że on jeszcze żyje? - zapytała "1"

374

czując» jak skłócić Fuuclluu/l «ni ao gardła. Instynktow-

nie przycisnęłam dłoń do szyi, jakby to mnie mogło

uspokoić.

_ O tak. - Profesor Carter popatrzył na mnie. - Martwy nie przydałby się Mardukowi. Przewiesił Matta przez ramię i ruszył biegiem. Pobiegłem za nim. Zaniósł Matta na te przekłete wzgórza, aż do polany po drugiej stronie jeziora. Myślałem, że ich zgubię, ale wtedy Marduk się zatrzymał. - Profesor Carter urwał, a Jimmy podał mu szklankę wody. - Obejrzał się i uświadomiłem sobie, że przez cały czas wiedział, że go ścigam. Uniósł dłoń, z której popłynęło intensywnie zielone światło, w którym po prostu zniknął, zabierając Matta ze sobą.

-1 co się stało potem? - w głosie Shauna zabrzmiała nuta niecierpliwości.

- To zadziwiające - profesor Carter upił łyk ze szklanki. - Zielone światło pozostało jeszcze przez kilka minut. Przypominało otwarte drzwi. Mogłem zajrzeć na drugą stronę.

- Co pan zobaczył? - zapytałam szeptem, jednocześnie chcąc i nie chcąc wiedzieć, co Marduk zrobił z moim bratem.

- Zobaczyłem gęsty las i Matta przywiązanego do

drzewa.

Shaun westchnął. ,

- Założę się, że zabrał go do Francji, w Ardeny, do

P° naszej walce.

375

i T r m v u u < o - v > ^ P O *™ uświadomił sobie

r° 'i . \wrcpku Marduka.

1v> - \x c . askrzeczałam.

- Co to znac*p — r»** v

Trojka mc. ' ^ r niespokojne sP°irze-

nia /żc w:d saiMMC»ębm się domyślać. Śmiertelne ciała n , ^ • - aosić się w czasie - tylko dusze.

- Ile czasu mu rw«Kv

Jimmy lek^o po v ramionami.

-Trudno ponv a o. . a e Mart jest młody i zdrowy.

To mu pomoże.

Zapadła c >za a protesor b arter kontynuował relację.

- Pozostahcr p a [\lo](#) owników już tam było, czekają na nas ...b w >-.edniowieczne miecze.

- Oczyw iście - gvv się Shaun. - Musimy walczyć bronią : Marduk chce odtworzyć nasz pojedynek, ale -a \ .i>:\wh w arunkach. Jest sprytm i przebiegł)-.

W tym momenc z • chciałam myśleć o komplementach pod adresem ohydneho potwora.

- A co stanie > ę \ '.r.;em? - mój głos załamał się, kiedy tłumiałam h\

- Nic mu nie Ky. . zapewnił mnie Jimmy, chociaż nie mógł wkał.-.cy. on ro sie okaże prawdą. -To silny chłopak.

K V . v

Mu» ^uV mętlik w głowie ■ • . i > i

Odziałem, był niepr?

dział potvsw 1 mvt' - bedziei

po^WXic Oicpvmomny do czasu

dzi«^ ■ tM>w\wc\w.

- Jak aunw .tamiar to zrobić? - n piskliws >-m ich sześcioro, a m ani Aik.ut.uu

Jinum ptighuirif mnie po ran-,»c cieszyć.

Profesoi Carter wstał, przeszec wrócił się

- Mus ę wam powiedzieć cos .

- Chod; i o M.uta? - znowu p Co jes\ ,v się mogło stać?

- Chcą go wykorzystać... Wic dłem, .obac;vłem, co planują.

- Wykr.tus to, Marcusie - po -Gromadzili wokół niego such | Wszn sc\ zamilkli. Spróbowra!<

O czym mówił profesor Carter.

- Gałęzie?! Ale po co? - W tv mnie dotarło. - Chcą go spalić?! K v. I ne ciało jest uwięzione w przeszłość

Narastała we mnie panika, lin* Sle i przyciągnął do siebie. ~ Marduk chce go użyć jako sn. - s

fryzować.

377

>

,v dłuższą chwilę jtdynyn ciekim w pokoju

M mój zduszony oddech kiedy siałam stę stłumić

w gardle szloch. Nagły szu;, spraw* ze odęłam za-Um łzami twarz od koszuli Jim«nvego. i o był Arkanan, ciągnący do mnie ręce. Wpadłam mu w ramiona, ć orymi objął mnie łagodnie, ale pewnie. W jednej chwili poczułam, jak moje ciało ogarnia spokój. Podniosłam głowę, napotykając spojrzenie lśniących wilgocią fiołkowych oczu i czuiąc. że napętnia mnie odwaga i siła.

Marduk złapał Matta - wyszeptalam. - Uwięził

go w przeszłości.

- Wiem. Zostałem już poinformowany. Ale nie na

długo, Isabel.

- lak mamy pokonać tego szaleńca i jego wojowni-

iców? Jak. Arkarianie?

- Dając z siebie wszystko.
- Jeśli będzie trzeba, oddam życie za Matta.
- A ja oddam życie za ciebie.

Wypowiedział te słowa tak szybko, tak zwyczajnie, że w pierwszej chwili nie dostrzegłam ich wagi. Odsunął się ode mnie i chwila bliskości przeminęła. Jego obecność przywróciła wszystkim nadzieję, zajęli się formułowaniem planu. Trzymałam się z boku, podczas gdy Aricarian objął przywództwo, a Shaun, Jimmy i profesor C\irrer zaczęli dyskutować nad strategią. Nadal jednak nie mogłam uwierzyć, że mamy szansę pokonać Marduka, jeśli nasze siły pozostaną osłabione.

■

378

_ Cidzie jest Ethan?

Amilkli na moment i spojrzeli na mnie - na ich językach odbijały się wątpliwości. Oni także wiedzieli o tym, że był nam potrzebny Ethan - i to szybko.

Arkarian westchnął, co podsyciło mój niepokój.

, Pojawi się.

-Ale czy wie, co się stało z Mattem?

Kolejne intensywnie fioletowe spojrzenie.

_ Pojawi się, Isabel. Zaufaj mu.

- Jak długo mamy czekać? Ile mamy czasu, zanim Maiduk podpali stos pod stopami mojego brata?

-Nie podpali stosu dopóki nie uzna, że przegrywa.

- Co?! To jak mamy wygrać, nie poświęcając przy tym Matta?

- Właśnie nad tym się w tej chwili zastanawiamy, Isabel. - Jego stanowczy głos sprawił, że w moich oczach znowu wezbrały łzy. W jednej chwili zmiękł. - Chodź tutaj i pomóż nam. Byłoby znacznie lepiej, gdyby twoje myśli zajmowało układanie strategii niż strach.

-Ale ja się boję, że poniosę porażkę. I boję się, że Ethan nie wróci na czas. I boję się, że serce mi wyskończy piersi, tak mocno bije. I...

Jimmy objął mnie ramieniem i przygarnął do siebie, wtedy się odezwał, jego spojrzenie pobiegło ponad

mott głową do Shauna.

* Zawsze jest trudniej, jeśli to ktoś, kogo kochasz, jest w niebezpieczeństwie.

379

Rodzina 39 Ethan

Zorganizowanie uwolnienia króla Ryszarda trwało dłużej, niż się spodziewałem, nawet jeśli poza śmiertelnym ciałem trudno mi było oszacować upływ czasu. Dzięki Arkarianowi przeniesienie mnie do zamku Pontefract, gdzie w tajemnicy król był przetrzymywany w izolacji, nie stanowiło problemu. Ale zupełnie inną sprawą było namówienie do pomocy jednego z lordów Trybunału. Za to także byłem wdzięczny Arkarianowi - pociągnął za odpowiednie sznurki i jakimś cudem za-

l i ^ audiencję 11 Penbarina, Lorda Samarii. Lord był w złym humorze, ponieważ wyrwałem go ze snu,

1 że leP*j> żebym miał dobry powód po temu

powód. Po kilku minutach moich wyjaśnień siedział na brzegu krzesła, słuchając z uwagą

kW v.vsA chłopcze?

„iw.> - 7 ..

e -- rnuordzie. - Urwałem na

W • » xto zrobić niezależnie od

^'mMV^x.czyoie.

^knbann :n«W»C^«bnn na moją arogancję i „„u \\\

„ ^ ni \rU z boku> unosząc ręce

Okjem n*

w geście/dre ien.x

v /ostał osi..* v • zew -dział Arkarian. - Wie. . M anqwMe praeszością będzie najpraw

dopodobniej ^ za « ' « Straż7-

Penbarin siv ... - oczami, które zdawały

się przewiercać moi mózg; na wylot.

-I mimo to ar. ' . ^ przeprowadzić ten plan. -Tak- odparłem po pn»tu. Penbarin gwahowr e uniósł ręce.

-Jeśli ci nie pomoże- rvoj bezcenny król umrze bardzo powolna :v .;> ą śmiercią, gdyż każda komórka jego ciała xc c vikzyc o przetrwanie poza właściwym dla meo> c < r. Jedynym sposobem, aby śmiertelne cijk> pocono oką podróż, jest umieszczenie go praktycznie nawchmiast w zapieczętowanej

komnacie tu tai.

-Wiem o 15m, mikwhic. dlatego stoję przed tobą.. błagając. : mi w umożliwił.

- Hmm, to in: z. * spcawa - Penbarin zagwiz-^ przez zęby / ... aizykować własną pny szłość dla tego człowieka:

- lak, sir. Dla tego knoo.

v jednak nie potrafi« -

v ^pstwa. Wstrzymać, joas* * ^ T ieao ust słowa, M > . -

•cu^szałemziego

acfcateir;

Vpthanie, ale cylk-. ^ - nic mt,

-fcmogęu.ttnai . . _ ^

^ spokojnie i P^ew — « *

^ liewał jakiś młodv - ceramik

r.ac ponieważ >

^lonv pomysł naprawia. u - W

ru ł 1 ,tTfTvl Tli

słowa przyniosły mi Jg -----

' .apamietai: nie M? ae qnd .rv-

banalem. który z pewnością

jebie iednej z najściślejszej pfzestr:*^ . • btrazy

_ „ edv nie zmieniać przeszłości w <asw oni gam-J

Kiedy wraz z Arkarianem eeu^^.rr konmay pfeubańna, myślałem o tym, że dci w***** zo-^ na zawsze wydalony ze Strar Si?*»)* mmc głębokim smutkiem i po raz kask r r n .satem za-żJ sobie pytanie: co mnie do ws: jiiifuduk* Moja empatia dla tego mężczyzn'/, w* -u ^ niepapu- | .żmego króla, nie była wyscL—uao tt m^^em nu

rakieto gestu. Całkiem uczciwie: nie wiedza itaibarin wyraził iasno swe u rd^^re, a -

dotrzymać danego sic^u * * V1 ^ s&ird nie miał umrzeć, jesl zco;; >7?<

wvdostać 2:0 z zaniku.

/ c

Dlatego ja i Arkanan musie- svc sriesry0.

2 Q >

to

ty l u

1

pyłem całkowicie świadomy, jak niewiele mamy na

^ Ę&u- Poczucie winy z powodu pozostawienia resz-^ bez mojego wsparcia w czasie bitwy z Mardukiem ^ mi tak ogromnie, że dziwiłem się, że w ogo-^ potrafię jeszcze jasno myśleć. Zostawienie ich bez >mocv nie było moim zamiarem. Musiałem tylko Skonać to, co planowałem, tak szybko, jak to moż-;;%ve. 1 tak za długo mnie nie było, biorąc pod uwagę

n.eplanowany wypad do Aten, ale bez przygotowania

-szYstkiego nie byłoby sensu przeprowadzać całej ak-Musiałem przenieść w czasie całą duszę i całe ciało Ryszarda. Nie mogłem go po prostu uwolnić i zostawić w jeęo własnym czasie, ponieważ bez wątpienia -gromadziłby sprzymierzeńców i próbował odzyskać koronę. A nie tak przebiegała prawdziwa historia. 0 tym nie mogło być mowy.

Arkarian zostawił mnie, aby powrócić do pozostałych i przygotować się do bitwy. W międzyczasie przenieśliem się do zamku Pontefract w Yorkshire - lądując na brudnej kamiennej podłodze, zasłanej gnijącą

słomą i szczurzymi odchodami.

Król Ryszard spojrział na mnie, nie podnosząc się. Jego zaczerwienione oczy otoczone były ciemnymi kręgami, a twarz stała się blada i wynędzniała.

- Hugo? Hugo Monteblain? Skąd się...? - Ko/t1' ^ się p0 pustej celi. - Znów mam omamy.

Przykucnąłem przy nim.

- Nie macie halucynacji, wasza wysokosc.

383

z wysiłkiem machnął dłonią przed moją twarzą.

_ Nie słyszałeś nowin? Henryk Bolingbroke zasiada teraz na tronie - powiedział z goryczą. - Nie p^ -nieniem był udawać się do Irlandii. Widzisz, okłamali mnie tam i oszukali. Zostałem zmuszony do abdyka. cji. A teraz zostawili mnie tu na śmierć - ja, król, mam zgnić wśród cuchnących odpadów i szczurów!

Wzięłem go za ramiona i mocno potrząsnąłem.

_ Nie umrzecie tutaj. Nie pozwolę na ro.

Ciemne oczy odwzajemniły spojrzenie moich, ale jego głos nadal brzmiał żałośnie.

-A jak niby planujesz mnie wykraść za plecami straży, hmm? - Wskazał grube drewniane drzwi z małym zakratowanym okienkiem.

- W taki sam sposób, jak się tu dostałem. Czy możecie wstać?

W jego oczach pojawił się błysk, świadczący o tym, że zaczął mi wierzyć. Ale walenie w drzwi sprawiło, że obaj padliśmy na ziemię.

- Z kim tam rozmawiasz?

Położyłem palec na ustach i szybko potrząsnąłem głową.

- Nie zostawiliście mi innego wyboru, jak tylko rozmawiać z samym sobą, aby nie popaść w szaleństwo - odparł Ryszard.

Strażnik roześmiał się, ale nie był to miły śmiech.

- Masz teraz za swoje - rzucił ironicznie i odszedł.

- Szybko - wyszeptąłem.

384

i: <|fwiek oddalających się kroków Ryszard pod—łsię r trudem na nogi, używając mojego ramienia oparcia. Wyjąłem podarowaną mi przez Penba-tinasrebrzystą opończę, owinąłem nią króla i wezwałem Arkariana.

\\ >ię nie wydarzyło.

Strażnik usłyszał mój głos i wrócił, waląc znowu %v drzwi.

- Coi to za dziwne imię wykrzykujesz?

_ Co takiego? - król Ryszard podniósł głos. - Nikogo nie wołałem. Śniłem tylko. Jak myślisz, kto mógłby mi pomóc w tej zapomnianej przez Boga dziurze?

Zobaczyłem, że strażnik zagląda przez kratę i wstrzymałem oddech, podtrzymując Ryszarda i starając się ukryć za fałdami obszernej opończy. Powinienem zawołać znowu, ponieważ coś szło nie tak, ale miałem pewność, że to obudziłoby nadmierne zainteresowanie strażnika.

- Co ty tam robisz? - zapytał strażnik, widząc Ryszarda stojącego w niezwyklej pozie, plecami do drzwi i ubranego w dziwny srebrny płaszcz. - Coś knujesz.

Dźwięk klucza obracanego w zamku sprawił, że szybko postanowiłem zaryzykować i znowu zawołałem Ar-kariana. Nic.

O «lag! Nie zamierzałem dopuścić, żeby nas obu nabito.

-Marianie1.!! Na litość boską, gdzie jesteś?!

385

Ktoś tam jest z tobą. - Drzwi otworzyły się n, oścież. - Ty! Kim jesteś? Skąd się tu wzięłeś?

- Arkarianie!!!

Strażnik dobył miecza. Zdołałem podtrzymać króla Rvs/arda jedną ręką i obnażyć miecz drugą. W tym momencie poczułem znajome wrażenie zbliżające0 się przeniesienia. Nie mogłem pozwolić, żeby strażnik zobaczył, jak znikamy. Z zaskoczenia wymierzyłem jnu mocny kopniak w głowę. Upadł nieprzytomny na ziemię, a w następnej chwili moje ciało rozpoczęło podróż w czasie.

W końcu królewska cela więzienna znikła sprzed naszych oczu.

Rozdział 40

Isabel

Donośny ryk Marduka wypełnił komnatę Arka-riana, dając nam znak, że oczekiwanie się zakończyło.

Przerażający dźwięk sprawił, że przeszły mnie zimne dreszcze - wyczułam, że pozostali doświadczyli tego samego. Wymieniliśmy spojrzenia. Wiedzieliśmy, że nie możemy już dłużej czekać na pojawienie się Ethana, że mimo nierównych sił musimy stanąć do bitwy.

Arkarian rozdał nam buteleczki z błękitnym płynem.

~Już czas. Musicie wracać do swoich łóżek, zanim któryś z was zostanie uznane za zaginionego. Zabierzcie ze sobą te fiołki. Ich zawartość sprawi, że natych-mi*st zapadniecie w sen. Spotkamy się w Cytadeli

387

■a

lii bezpieczeństwa przybierzemy odmienne

jł zanim udamy się na spotkanie Ma^

"Snach w roku 1349. C,y w^tko ,es,

■ Nasza czwórka wyszła, w głowach foibrtnle^

nam ostatnie instrukcje Arkariana. ,cs/vłam mc ,, wa rz ystwa Jim my ego, k i edy schód zi 11 s m Córy kierując się do właściwych łó/ck /a,m,, mnie rozmową aż do drzwi sypialni, gdzie u,m1(v

nął się pokrzepiająco. -Jakoś to będzie, Isabel.

- Skąd możesz wiedzieć?

- Ufam Straży.

- Nie znam ich tak dobrze, jak ty.

- Wiem o tym, ale jeszcze ich poznasz.

- To, co mamy zrobić dziś w nocy, będzie niebe/

pieczne, prawda? Skinął głową.

- Sama wiesz.

- Jeśli coś się z nami stanie... - Nagle poczułam twardą gulę w gardle. - Znaczy, jeśli coś się stanie z Mattem, i ze mną, i z tobą też, to kto zostanie ma mie?

Popatrzył na buteleczkę, którą ścisnęłam palom1 i zamknął dłoń na mojej dłoni.

- Nie myśl o takich rzeczach, Isabel. Wypij to i cho my ratować Matta.

W pokoju połknęłam jednym haustem napoi senny. Zaczął działać natychmiast. Miałam wraże'1 u

na-

388

m

'i)c ledwie położyłam głowę na poduszce, a już pojawiło się znajome uczucie nieważkości.

Obudziłam się gwałtownie w komnacie Cytadeli

która po prostu zatykała dech w piersiach obfitymi różowymi zdobieniami, jakby wyjętymi żywcem z jednej z niezliczonych ksiązek z bajkami, które mama i Matt Nvpychali we mnie, kiedy byłam mała. Książek, z którymi nie miałam nic wspólnego. Chciałam czytać pełne przygód opowieści o zwierzętach, niebezpieczeństwach i bohaterskich czynach. To były rzeczy, dzięki którym on byłby ze mnie dumny. Ta ostatnia myśl wzięła mnie przez zaskoczenie, ponieważ nie myślałam o moim ojcu. Nie!

Wypełniło mnie uczucie głębokiego smutku, sprawiające, że miałam ochotę upaść na kolana i zaszlochać. Arkarian pojawił się przede mną z oczami pełnymi współczucia. To wyrwało mnie z nagłego przypiływu melancholii. - Czy wszyscy już są?

Arkarian wskazał palcem punkt ponad moim ramieniem. Obejrzałam się i zobaczyłam, że Jimmy, Shaun i profesor Carter już czekają, i, - Czyli ruszamy.

Arkarian poprowadził nas do jednej z komnat garderobianych. Nie odezwał się ani słowem, ale z jego Pełnej życzliwości twarzy mogłam wyczytać, że znalazł i- IT10je myśli, wiedział o nagłym wewnętrznym zamę-

cie> który mnie ogarnął. Dlaczego myślałam o ojcu,

389

kuw nigdy nic był Wv ^ ^

iMaczcgo teraz?

Zostaliśmy ubrań w VvV wnn vs Nas,,. {

B^Rjące głównie picis \v — ^ v

od sztywnego ^ v . ImMuntu

częściowo przez iuc^k ^ > -

w jedno z licznych o - v s «h\pi,N|

rzeń się odbiciu w xv ^ v s\ [\s ,,)7< n,

miałam rude oss * v \x> \ m doby

li mieczy, sprawo u v >> **Błąd! Nieprawidłowy odsyłacz typu hipertącze.** »rtł. Pi/<

mknął po mnie d v a i awwM

Arkarian pochww 'knc > vs v c w o^Uu m w lu

strze i odwzaien > : jn • . sskojcm biwi.

Bez wątpienia sh s. e te w praw dopodobnie donośne jak v \-o : w n . \s w powinmi.

Lekko potrząsną g-ow.1 uju w zbroi

-wyczułam, że >ca . > , v> , iWrtją uwagę.

Poruszyłam ram o ,voK \ \vw aićdrob-

j iv

ne ciało do uczt - a • . w wv i < ę u u. /^ję-

ło mi to kilka m: ttu c . >••■ n>,\v, u nwImcN że zbroja dopasowuje się do ich kx .

-Wszystko 0\ - \^łm po miecz,

ale wisząca przv tr.oi w a oka/ała się pu-

sta.

Arkarian podlec . o • v - mu\ /.. Sięgnęłam po niego - pa :v . ; nd> się na rękojeści. Miałam w . . v AV> uobiom specjalnie dla mnie. Moją dic — . ^ V-o , v

^ Nie najlepiej radzę sobie z mieczem - powied?

podnosząc broń do góry i markując Cofnął się i popatrzył na mnie poważnie „Ten miecz należał do Gawaina, jednego z nycK rycerzy króla Artura. Był drobny, tak iak r

_ Słyszałam o nim. Legendy głoszą, że bv> niez ... kle odważny.

_ O tak. Miałem przyjemność kilkakrotnie ot er-wować go w akcji. Na łożu śmierci podarował m; cen miecz.

Zapatrzyłam się na miecz, zastanawiając się. czv słowa Arkariana stanowią zły omen.

- Czyli został zabity, walcząc tym mieczem? Arkarian roześmiał się cicho z powodu nieporozumienia.

- Ależ skąd! Umarł w wieku osiemdziesięciu dwóch lat.

-Aha.

Popatrzył na miecz, który wygodnie leżał w mojej dłoni.

- Rękojeść została wykuta przez samego Merlina

i pozłocona na polecenie króla Artura.

Ta wiadomość była powalająca. Obróciłam bron w rękę, zachwycając się, jak dobrze leży i iak leku się wydaje, mimo że ostrze dorównywało długością i>n .

którymi trenowałam. ae.

Arkarian patrzył, jak oglądam miecz i jak g" .

kał, aż sama coś zauważę.

391

| _ Został zaklęty, aby pasować do ręki tego, kto bę_

dzie go nosić / dumą. Prawie upuściłam miecz.

- Rany! To straszna odpowiedzialność, Arkarian* -Tak myślisz? Miecz wyraźnie jest innego zda: L

Dobrze się czuje w twoim rękę, Isabel. Poza tym zrodził mu się już poprzedni właściciel. - Uśmiechnął się, a ja uświadomiłam sobie, że poprzednim właścó-cielem miecza był Arkarian. - Prawie sześć wieko» to długo jak na dowolny związek, nawet męzarzir z jego mieczem - roześmiał się lekko.

Mistrz miał rację, sześćset lat to bardzo długi czał Uśmiechnął się do mnie, a ja przypominałam sob ; że on wie, o czym myślę. Musiałam pamiętać, zet nakłonić Ethana do nauczania mnie maskowania ~ -

śli - jeśli przeżyjemy.

- Teraz należy do ciebie - powiedział miękko Arkarian.

Poczułam się zaszczycona. Pochyliłam głóv>ę. nieważ tzy wypełniły nagle moje oczy. Dlaczego karian zrobił coś takiego - podarował mi swój miecz: Zaklęty miecz, który należał do niego od wielu sere* lat i został mu podarowany przez słynnego i wspan ^ tego rycerza na łożu śmierci? Arkarian uniósł dic ~ -moją głowę i nasze oczy - brązowe i fioletowe - *-tkały się. komnata zawirowała i miałam Vs że zniknęła, jakby w polu mojego widzenia n- v' stało nic oprócz ciemnofiołkowych oczu.

| powoli zaczęliśmy zauważac, że Shaun stoi koło „ ls

Marduk się niecierpliwi.

fp i Arkarian skinął głową, przerywając łączącą nas więź.

U A więc musimy się spieszyć.

W ślad za innymi podeszłam i stanęłam przed otwartymi drzwiami. Jedno po drugim skakaliśmy do gęstego, ciemnego lasu, w piątkę zamiast w szóstkę, aby stanąć do walki ze zgorzkniałym

m, zdradzieckim wojownikiem, który spędził ostatnie dwanaście lat w oczekiwaniu na ten dzień. Zastanawiałam się, na ile my jesteśmy przygotowani? Zadałam to pytanie Arkarianowi w chwili, gdy wylądowaliśmy na twardym gruncie. Nie wiem, czy zrobili to celowo, ale nie zdradzili mi prawie nic z planu, nad którym pracowali.

-To dobry plan, Isabel. Masz w nim swoją rolę do odegrania.

- Ale powiedziałeś mi tylko to, co mnie dotyczy. „Odciągnij wojowniczkę na bok i zajmij się nią”. Mogę zrobić coś więcej.

- I zrobisz, kiedy unieszkodliwisz wojowniczkę

w sposób, o jakim ci mówiłem.

- Mam zerwać jej maskę.

-Tak. Ona jest głównym szpiegiem Marduka. Je, oczy, jedyny element zdradzający jej tożsamość, zostawiający jakiś sposób zasłonięte. Przypuszczam, że użyła cieniutkiej maseczki, która ukrywa kształt, a może nawet kolor oczu. Jeśli zerwiesz jej maskę, ucieknie. a my będziemy mieli o jednego wroga mniej, je) l

393

; fli

. tycia jest zbyt cenna dla Marduka, by zechciał ^

ko, ac ujawnienie jej tożsamości jestem przegna,

, ,ki właśnie dostała rozkaz. Ale to me będzie łar,,e

jej maska przypomina skórę i prawdopodobnie sięga od jednego ucha do drugiego.

_ OK. Ale co z Mardukiem? jak mamy go dorwać,

żeby nie narazić Matta?

Zawahał się.

- Nie zamierzaliśmy trzymać naszego planu w tajemnicy przed tobą. Chcieliśmy tylko, żebyś

skoncentrowała się na swoim zadaniu.

- Dlaczego tak zupełnie we mnie nie wierzysz?
- To nie tak.

Celowo wyrażał się niejasno.

- Żałuję, że nie mogę odczytać twoich myśli. Aika-riane. Czy nie zasługuję na to, żeby zostać wtajemniczona w ten plan? Życie Matta jest w niebezpieczeństwie. Możliwe, że już umiera, ponieważ jego ciało zostało wyrwane z właściwego czasu. Jest niewinną i przypadkową ofiarą. A ja także mam walczyć. bo po cóż innego dawałbyś mi miecz?

Zatrzymał się w pół kroku, odwrócił się i popatrzył: na mnie. Było ciemno, ale księżyc, mimo że był dopiero w drugiej kwadrze, oświetlał mi całe zbrocze.

- Chociaż moim głównym instynktem jest chrór¹ nie cię, Isabel, ponieważ jesteś jeszcze mało doś¹czona, to nie jest powodem, dla którego nie wy¹śmy ci całego planu.

394

Słucham.

Milczał, jakby zastanawiając się, czy będę potrafiła * ,a stawić czoła prawdzie. Pomyślałam, że może wcale nie mają planu - ale nie, słyszałam, jak go omawiają. Coś zamierzali zrobić. Jimmy nawet zniknął na pewien czas, żeby załatwić jakieś pilne sprawy.

W końcu chyba domyśliłam się prawdy. Sprawiała ona, że powietrze uciekło z moich płuc i musiałam gwałtownie zaczerpnąć powietrza.

- Powodzenie waszego planu zależy od Ethana, tak? Nie odzywał się przez chwilę. Cisza sprawiała, że przeszły po mnie ciarki.
- Niezupełnie.

Roześmiałam się raczej ochryple.

- Polegacie na kimś, kto może się w ogóle nie pojawić. Mój brat jest już martwy.

Bez słowa szliśmy dalej przez gęsty las, a ja próbowałam sama siebie przekonać do bardziej pozytywnego myślenia. Ethan pojawi się. Musi! Ale to nie powstrzymywało czarnych myśli, tłukących się w mojej głowie.

- Ethan nie zna tego planu, więc jak mógłby pomóc, nawet jeśli się tu dostaniem

Arkarian westchnął cicho.

~ Isabel, odrobina wiary. To nie będzie od mego

wymagało zbyt wiele. Jest bardzo dobry w tym, cc bi.

- Więc gdzie poszedł Jimmy^

395

■

Mttilibnale^ogoś-- a,

żęty móc pokazać ten <v *

Kitiumaic^Jakimaznir,^» s « :wHvk>

I rękę, żeby mnie ucisza in> ^ ;

,IMm. niewielką polanę. < ; •

MI p,vni< j. Miałam przeczute, re xv so ^ x>ion1f0 i |C pożyczę dostatecznie oh* wv

NV Vt\ik «ej bitwy. Trudno mi było • al ^dn

Mtrduka. Z. jakichś przyc * mojej

śmierci.

Odniosłam spojrzenie i jęknęłam, po-<ewa> dńv

ki darowi widzenia wyraźnie zobaczyłam pt nami Mana. Stał na prowizorycznej pbtwtmte. p«ywiąw

n\ do potężnego drzewa, z głową r\v-csv.*ą. iakbv spal albo był nieprzytomny. Jeden poek miał spuchnięty i ze smugami knvi, a jego po» a ab -kóiu pwy brała dziwacznie zielonkawą odcień lcwzc bardziej podejrzane były liczne okrągłe era ne plamy na otl słońiętej skórze, zupełnie jakbv pod ici powierzchnią gromadziła się krew. Ale najgorsi e ws \stkiego był znajdujący się pod niewielką platto. ną metrowe) wy*sokości stos spiętrzonego niebrec nic drewna, (owy do podpalenia.

Zadrżałam na ten widok, poniewa; obok niego.stao czworo wojowników Marduka. po dwv5k h kaioej -slu ny. Mieli dłonie na rękojeściach nvcv v. lekko u^ kolana, wzrokiem lustrowali otoczenie. Uświadom1 11 sobie, że nie widzieli nas. Ale ktoś po.rauł nas Josu^1

396

pNo, nareszcie! Czemu to tal- długo trwało? - Mar-

; (Juk pojawił się przed nami z wojowniczką u boku. _ Czekaliście na kogoś? - zadrwił szorstkim, niskim głosem.

Zignorowałam go, koncentrując się na zamaskowanej wojowniczce, którą miałam odciągnąć od reszty. Kiedy patrzyłam na nią, pulsowało we mnie wrażenie, że ją rozpoznaję. W głębi duszy wiedziałam, że to kobieta, która próbowała zamordować Abigail Smith, a także służąca, która próbowała mnie otruć na uczcie u króla Ryszarda. Musiała specjalizować się w truciznach.

Im baczniej się jej przyglądałam, tym bardziej starała się unikać kontaktu wzrokowego. Pomyślałam, że to dziwne, biorąc pod uwagę maskę, którą nosiła dla zastonięcia oczu. Ogarnęło mnie inne silne przeczucie: ta kobieta denerwowała się, może czegoś bala. Ale czego? Czy myślała, że rozpoznam ją, patrząc w jej zamaskowane oczy? To nie oczy ją zdradzały, ale raczej delikatny kwiatowy zapach. Już go wyczuwałam. Nie mogłam wyciągać pochopnych wniosków: a jeśli nie miałam racji? Tej nocy błędny osąd mógł kogoś kosztować życie. Ale jeśli moje podejrzenia by- *>' Prawdziwe, jak ra kobieta mogła stać tutaj, gotowa bronić swojego mistrza, kiedy ten, którego wydawała

Słę kochać, miał zostać stracony?

Marduk nagle ryknął. Miałam wrażenie, że zaraz mi bębenki, ale pomyślałam tylko, że to do-

397

■H

- maże Ethan go usłyszy i przybiegn t O, .

zatrzymało? Wraz z rykiem w gałęz; , , ,, się ruch. Rozejrzałam się szybko.:

znakowali się kolejni wojownicy, w ^

nizin. Zeskoczyli na ziemię i otocz .

-zas pilnująca Matta czwórka pozostał > nicsu.

\f z--.- ochorę sama siebie kopnąć - dhczt^r, nie<k strzegłam? Z moim darem widzenia po

z ar aśrią wypatrzeć siły Marduka wśród aafcez; .; bv r rn -szło mi do głowy ich poszuka; Ale ^ bsz\Ez: przejmowałam się Mattem i tak bardzo icnn-centrowałam się na kobiecie szpiegu, że pozwoliłam aby

'.'inłuk zwabił nas prosto w pułapkę.

Virc_-: _>miechnął się połową ust, żółte oko lśniło uciechą.

-N ięcv nie walczyłeś czysto — odezwał się hezcere-manier/ m ronern Shaun, a ja mogłam niko dziwić się r^: Drenowaniu.

To oczywiste, że jakkolwiek plan mieliśmy, był teraz iazir. na niepowodzenie. Wojownicy* wydobyli miecze . otoczyli nas diabelskim kręgiem, gotowi dc ataku. Nie mieliśmy szans. Wszyscy zginiemy tu-tai. z rak szaleńca, który z pewnością miał dość czasu na prz pot». , anie planu - całe dwanaście lad

C:z. ciii miałam tutaj umrzeć, pozostawało mi dotn mac najpierw obietnicy i zdemaskować stojąc przeje z:z. zdradziecką kobietę szpiega, nawet f^sli

398

| miałabym to przypłacić życiem. Z tą płonąącą mv_ L dobyłam miecza. Kobieta zamachnęła się swoim lbstrzem i walka się rozpoczęła.

Marduk rzucił swojej protegowanej długie spojrzeni nie. Wycofała się z kręgu, aby w razie czego mieć otwartą drogę ucieczki. Znajdowałyśmy się teraz pomiędzy wojownikami ukrytymi w konarach drzew a pilnującą Matta czwórką. Kątem oka zauważyłam, że zaczął się

poruszać.

- Nie, nie budź się - mruknęłam pod nosem. By-łobv znacznie lepiej, gdyby Mart mógł umrzeć w błogiej nieświadomości, niż gdyby musiał najpierw stać się świadkiem śmierci siostry. Ale jęknął tylko, a ja uświadomiłam sobie, że jego ból jest tak silny, że odczuwa go, mimo że nie jest przytomny. Nie mógł już dużo dłużej pozostawać poza swoim czasem - tak czy inaczej miał umrzeć.

- Jak powinnam cię nazywać, maseczko? - zapytałam, zmuszając przeciwniczkę do cofnięcia się.

Jej broń poruszała się pewnie i swobodnie, ale jej słowa, gdy w końcu je usłyszałam, zaskoczyły mnie.

-Jesteś strasznie naiwna, Isabel.

Wiedziała, kim jestem. Staralam się, aby w moim głosie nie brzmiało zaskoczenie - teraz przynajmniej miałam pewność, że to Rochelle.

- Skąd mnie znasz?

- Widziałam, jak Ethan wykorzystał swój caem, *ky zrobić na tobie wrażenie w klasie. Nietrudno by-

ło zauważyć moje zaangażowanie, szczególnie ^łaś się ostentacyjnie z nim prowadzać. Mu. ^ wysłuchiwać o tym bez końca od Matta.

- Czyli to nie Marduk ci powiedział.

Przewróciła oczami.

- Marduk niewiele mówi. Zwykle jest bardzo

ty. Zależy mu tylko na zemście - i na zadowi-

Bogini.

- Dlaczego dla niego pracujesz?

-To brzmi, jakbym składała podanie o pracę V ślisz, że świadomie zdecydowałam się zostać jego sir giem?

Moje palce nagle zmiękły, rozluźniając chwyt na rękojeści miecza, która jednak została magicznie pn

-klejona do mojej dłoni. Rochelle zaatakowała znowu zmuszając mnie do wycofania się o trzy kroki,

czułam, że chce, abym zrozumiała jej motywację, chociaż to mogła być tylko sztuczka niepozwalająca mi

sa; skoncentrować. Jeden błąd i przesyje mnie na wy.o; mieczem.

- Początkowo zwabił mnie i sprawił, że myślałam że zostałam stworzona, aby służyć jego sprawie.

Starałam się zachować koncentrację, a jednocześnie-skłonić ją do mówienia.

- Ale teraz widzisz, że tak nie jest?

- Nie jestem głupia, Isabel. Popatrz na Matta. Myślisz, że tego chciałam? On w tej chwili umiera na

szych oczach.

400

ucie w jej głosie sprawiało wrażenie prawdzi-

Więc opuść Marduka. Arkarian cię ochroni. Prychnęła na tę propozycję.

_ Marduk mnie zabije.

- Nie, jeśli my zdołamy go zabić najpierw.

- Są jeszcze inni, ponad nim. Nigdy nie będę bezpieczna.

-Arkarian znajdzie sposób.

Popatrzyła na mnie zmrużonymi oczami.

- Oszalałaś? Mówisz tak, jakbyście mogli wygrać tę bitwę. Nie możecie, Isabel. Marduk jest

przebiegły)', a jego przełożeni go w tym przewyższają. Bogini jest nim oczarowana.

-Ale on jest tak...

- Brzydki? Jak myślisz, co jej odpowiada najbardziej? Brzydota, choroba, rozlew krwi i koszmar czynią ją silniejszą, zasobniejszą, bardziej zadowoloną. A niebawem pozostaną tylko nieliczni Strażnicy broniący przeszłości. Wszystko się zmieni. Zło pod postacią epidemii, wojny i nienawiści zaleje świat. Zakon będzie panował niepodzielnie. Co może zrobić pojedynczy człowiek? - Sama odpowiedziała na to pytanie. -Nic> Isabel. Nic.

Rochelle nie miała racji. Czy nie dostrzegała, J każdy człowiek robi różnicę? Że jak długo pracuje Zakonu, Zakon będzie silniejszy o jej obecność? ty nie masz racji, Isabel - powiedziała tylko.

401

- Co? Nic nie mówiłam-

_ Nie, ale i tak cię a<Ayw*!<>"> i**** myślowi^

fc_ No nie! Kiedy tom**foty*»Y w przeszłości. s|}

szalas moje myśli?

- Nie tylko twoje.

Dotarło do mnie, o kir/; ona mówi. Oczywiście

■ o Ethanie. To musiała być przyczyna rozdźwięku mię.

I dzy Mattem a Ethanem, kt/>ra ostatecznie dopro^.

działa do zerwania ich przyjaźni. f

- Dokładnie tak - porwierziz&L - Ethan czuł coś do mnie, chociaż teraz cmjt liż tylko nienawiść i niesmak. Ale wtedy, nawet gdy już byłam dziewczyną Matta, za każdym razem kiedy :ię spotykaliśmy, czułam, że Ethan mnie pragnie.

- Nigdy celowo nie ^krz ^dziłby Matta.

- Nie zrobił tego. D^konaie kontrolował swoje myśli, ale nie potrarir rr.r.k powstrzymać przed odbieraniem ich. jak bardzc chciałam... - Potrząsnęła głową, zrywając kontakt "zrc/ko^y i na moment rozpraszając uwagę. To szarjsa, której nie mogbm nie wykorzystać. Zaaax* abr swafrownie, zmuszając ją do wycofania : e - a^p lasu. Uderzyła plecami o drzewo, a mnie abi :;? ją rozbroić potężny"1

I pchnięciem. Jei mkcz pcjiośsd w powietrze. Oparłam

ostrze na jej gardle.

- To był jego pkn - aas^oiaia, po raz pierwszy sprawa wiała wrażenie v inaszcz - -

-Jaki plan?

u Zeb\ /niszczyć ich przyjaźń. Żeby spr-r \l; v >.c we mnie zakocha, ij^li ci rwie mile, powiedz mi, czemu?!

. n- ccszą cudze ból i cierpienie. Zrobiłby o. abv ranić ludzi, szczególnie Ethana, jego ojca nimi związanego. To jego zemsta. To iu: '1 NV e\i-'ialam, ale jak mogłam jej zaufać, iAfiiO^ pv:v;nab. że dokonała zdrady z powodu sbMci * i-asnei woli? ^łcierrnc^a c e: ko powietrza, a mój miecz wbił się

mocnie w e s;\ ę.

N e ab ai mnie! Mogę się jeszcze przydać. N - v w.as się do niczego. Nie próbuj przecią-

gać sminy.

- Shu . xu\łtv Marduk po raz pierwszy do mnie pr:vs;tv. bv r.r. xompletnie zagubiona. Pokazywał mi : y. a przykład to, jak mój ojciec chciał

zatluc r.a >.•• er^ ioią matkę. Powiedział mi, że skoro połowę Cv ów od .cd.uczyłam po ojcu, jestem stwo-miu co Chaosu, że to moje przeznaczenie.

Poc;atk©wo n e wierzyłam. Nie chciałam. Staralam sic e w vc Ale bvłam słaba, a moc to potęż-

j

ny narkotyk dla słabych.

iWir,.. sobie, jak tragiczne i burzliwe było

taecins;*« ^ vmieszkającej z okrutnym ojcem.

Alc mimo w \;\ v x0> jeśli miałabym ją wypuścić, jaką mv,. e .V prostu nie odwróci się i nie spró-

pmn nr ^hw ukąś ukrytą bronią?

l1C mogę udowodnić, że nie zamierzam cię skrzyp, i t byś mi nie uwierzyła. Ale jeśli zdołasz* się n*r7ekon'ać, żeby mi zaufać, jakoś... znajdę jakiś Sp0.

U. Mw ci udowodnić, że miałaś rację.

Mvsl dam intensywnie, ręce mi mdlały od trzyma. sionego miecza. Przyciśnięte do skóry jej szyi s toczyło kropelkę krwi. Prosiła mnie, żebym

nia uniesionego miecza. Przyciśnięte do skóry jej szyi

ostrze wy.—, . •

ja Wn puściła, ale jak mogłam to zrobić? Zaczniemy od

tego że nu

† ^ • ----, f —

wł :c jeśli mówiła prawdę, Marduk zorientuje się,

zdradziła, i prawdopodobnie zabije ją natych-

liasi. Ale w tym momencie uświadomiłam sobie, jak

mogę jej zostawić drogę ucieczki. Znam sposób, który

po .woli jej na dokonanie swobodnego wyboru. Sama

musi zdecydować, co chce zrobić ze swoim życiem.

Każdy zasługuje na drugą szansę. Czyż nie?

Nagle przypomniałam sobie, jak Rochelle próbowała mnie otruć w przeszłości, kiedy byliśmy u króla Ryszarda II. Znała już moją tożsamość, a mimo to...

- To był rozkaz. Gdybym tego nie zrobiła, zostałoby to zgłoszone. Nie byłam sama na tej misji. Ale trucizna w kielichu nie wystarczyłaby, żeby cię zabić, Isabel. Sprawiałaby tylko, że przez jakiś czas byłabyś chora.

Podjęłam ryzyko i uznałam, że mówi prawdę. Wsu-nęłam czubek miecza pod przylegającą do skóry skę, unosząc krawędź koło lewego ucha.

Odkleiła się.

a ja zdarłam ją ruchem miecza wraz z barwnymi soczewkami, odsłaniając intensywnie zielone oczy

404

teraz lekko zaczerwienione i pmnącr z irytacją ną zastłonę.

rAz nic już nie chroń::-: e ,

mogła z błogosławieństwem \jirii_ci ■ -cofać uciec. Cofnęła się o krok — : --zecznie ź inęła mi głową, po czym zniknę i ks.t.

\ niałam ani chwili na zastano \er_-i ; czy po-Kgmilam dobrze, czy źle. Usłyszają:im -stan Aikariana.

_ J\vspiesz się, jesteś tu potrzebni.

Wróciłam biegiem na polanę. To co aobacz :am, odebrało mi oddech. Wielu wojowr. >:;•■• leżało martwych ;ub rannych na ziemi. Sam V.anii_k >tai obok M.ura r płonąccą pochodnią w dłon »ow^ do podpalenia drewna pod jego stopami. Wb j* n r pilnujący Matta bvli zajęci walką z Arkananem.

profesorem Carterem i Shaunem. W tym momencie zobaczyłam, dhczego Arkarian mnie wezwał. C
hochiio o 1 mmy ego - leżał całkiem nieruchomo, na wpół opan> o zwalona kłodę, z knwią płynącą z
głębokie: rany ni udzie.

Podbiegłam do niego i oderwałam i ego poice od ra-nv. przesuw ając ręką po jego ociekającej potem
twarzy.

Zbliżył

się do nas wojownik z wyciągnięty!" m.e^^em. Shaun szybko odwrócił jego uwagę, walcząc z dwo-ma
przeciwnikami jednocześnie. Natychmiast ujęłam uzdrawianiem Jimmyego. Stracił mnóstwo krwi, *
dotarcie do niego zajęło mi kilka minut. Kiedy iuż

mł'siałam, że moje zadanie okaże się niewykonalne, a niszczone komórki nie pozwolą się naprawić, za-
405

c/.ęły się porusz agpGi z moją wolą. Najpiervv , bliżniłam ranę, abv wypływ krwi, potri'

naprawiłam zm iri:©-* mięśnie, ścięgna i naczyn' '

krwionośne.

- Dobra robor.fi - edzioł, zaskakująco szybko

odzyskując siK Op* .--mnie, żeby wstać, i ostro, nie wyprfbow» s rm uczoną nogę. Utrzymała jcg0 pełny
ciężar, a ' ::" uśmiechnął się, z ulgą kiwając głową. - lesiem r. źkiżnikiem, dziewczyno!

Podniósł mieć: oc :iz'J. włączył się z powrotem w walkę. Oa « sc - prreer nik wciąż miał zdecydowaną
przewaga - iwa, czasami trzy do jednego.

Wtem Sh.-.jn posobie z dwójką, z którą walczył, i odwróć i >. ; vi z Mirduisa, który nadal trzymał
pochodnię nieherr cv: ; blisko stóp Matta.

- Przytkn Non: :: do :ego drewna, a odrąbię ci do końca głów c - z po ■ ••. : .żnem był zrobić
dwanaście lat temu.

Olbrzym n xo ;:>:--. . - „. .de cisnął pochodnię jednemu z x:c:v przypominał chyba lorda Whitby ego.

- Potrz) ma to om :v.-jj: się Marduk. - Niedługo wrócę, żeb) zapalić >:o> - Spojrzał na Shauna. -
Najwyższy czas. ab\ w xo c. wyrównać rachunki, przyjacielu.

Rozpoczęli poi cv • u X Wilka od początku nie wydawała się uc;c iw .i N ' .uduk był wypoczęty - z nikim

406

jL

B Rszzc nie walczył, podczas gdy ojciec Ethana stoczył L wiek potyczek. To także była część planu Mardu

ka.

Malt nieoczekiwanie jęknął i poruszył głow ą, jakby powoli zaczynał się budzić. Co jeszcze mogło pójść nie tak? Rozglądałam się gorączkowo, zastanawiając

się. jakim cudem Ethan może tak długo zwlekać. Moją uwagę przykuwał pojedynek. Shaun opuścił Straż, żeby uniknąć tej walki. Inni także zatrzymali się. żeby patrzeć, tworząc nierówny krąg, aby mieć oko także na siebie nawzajem.

Marduk od początku miał przewagę. Shaun robił, co w jego mocy. .ile widać było po nim zmęczenie. Pojedynek wydawał się trwać bez końca, aż miecz Shau-na przeszył prawe ramię Marduka, wytaczając krew.

Olbrzym potrząsnął głową z jękiem wściekłości i zaatakował z zawziętością, która zadziwiła wszystkich obecnych. Miecze zderzyły się gwałtownie. Shaun został zmuszony do cofnięcia się. Było teraz widać, że przegrywa, ale śmiertelny cios padł tak szybko, że zaskoczył nas wszystkich. Shaun opadł na jedno

J J

kolano. W niezwykle niekorzystnej sytuacji starał się ze wszystkich sił odzyskać równowagę, ale Marduk wyprowadził pchnięcie wprost w jego klatkę piersią. Miecz wszedł szybko i głęboko, przeszywając ochronną zbroję. Shaun westchnął, jego miecz upadł ze szczękiem na Podbiegłam do niego i z pomocą Jimmy ego

407

■

wydobyłam mi« N ^ zdięliśmv

zniszczonej zbroje- - ■ v- v v. we do jego piersii bując zatrzymać pW * • knivi i użyć u^

wicielskich moc> i- - i zmęczona uzdrawianiem Jimno egw a Sb ->: > iam w oczach.

Marduk popai *»tvsfakcją, skrzy-

wiając szpetną twa« w v> - a m. -Nareszcie- 'żasy*.

Postarałam się '-o-tc • > e zawiść i gorycz bijące z ęłosu górującego " ok utnego człowieka. Z całej sih' pr/yCi>N ; •• s piersiową Shauna i zaczęłam wizuali ,>w .u o.o- v. a wiania, które było

potrzebne: najpie w •.: r. \ u. r;..ię, potem naprawić serce i wszystkie po iv c ..> rodzenia.

Ale Marduk posca o • - c rozproszyć. Z powrotem wziął do ręk pov c wołał mnie po imieniu, proponują o w vo :r. popatrzyła, jak podpala stos pod noga o - o c^ro brata.

Nagły ruch pi :w a^ti - o a uwagę. Wojownicy zmienili miejsca -u :v . c v aw iła się między nimi nowa sylwetka. • W so cu raczył się pojawić. Gdzie on su :\v ov.:t; Nie sprawiał wrażenia, jakby mu się spie>\ o >x4cc nie zbliżał się do Mar-duka, ignorując ws w. s . • v zastałych, chociaż przechodząc koło mnie ... >. o . cnie na swojego ojca, leżącego koło mnie u p .\Nn i. z krwią nadal płynącą z otwartej ram -u >e .. W jednej chwili w jeg°

oczach mignęły bo o: o. ieczka sparaliżowane

icdzą, że może w każdej chwili utracić niego najcenniejsze.

ileś się, już prawie po wszystkim - zadrwił , trzymając pochodnię o kilka centymetrów

i

OJ*. ale nie jestem zbyt późno, żeby pokazać ci .. Nie odrywając spojrzenia od Marduka, Ethan podniósł rękę i teatralnym gestem machnął nią, za-Jgeślając s/eroki łuk. Przed naszymi oczami pojawiła

<ic jaśniejąca kopuła światła, w której zmaterializowała się sylwetka prześlicznej dziewczyny. Spojrzała w górę i ro.vir/ała się po kopule z wyrazem zagubienia na delikatnej twarzyczce.

- Cóż to za zabawa? - zażądał odpowiedzi Marduk.

- Nie wydaje ci się, że ona wygląda trochę znajomo? - zapytał drwiąco Ethan.

Marduk podjął wyzwanie i zaczął się wpatrywać świdrującym wzrokiem w dziewczynę. Nagle gwałtownie odchylił głowę do tyłu.

- Ilo niemożliwe! - wyszeptał.

-To twoja córka - oznajmił Ethan pewnym głosem, jednocześnie skłaniając się. - Neria.

Uzdrowianie! Zmusiłam się do koncentracji na na-prawie uszkodzonych komórek w ciele Shauna, wiążąc łączące się naczynia, krew powracającą z ^zerwanej tkanki. W trakcie procesu leczenia zastawiałam się, czy moje wysiłki nie okażą się spozmo-ne' b>orąc pod uwagę, jak wiele krwi stracił Shaun.

409

m

3&5V

Z całej siK starałam się koncentrować, ale pochodni, pr/v stopach Mar,u cot ,. ciemniejsze sińce na jeg0

ciele i ta zaskakująca* nieśmiała zjawia sprawiała, że by_łam jak .ihipnon owana. Zmusiłam się do działania na dwóch poziomach uzdrawiania Shauna za pomocą mocy wewnętrznego źródła energii, którego obecności zwykle nie byłam świadoma, oraz obserwowania

wydarzeń wokół mnie.

Marduk zagapił się na Fthana, wyraźnie wytrącony

z równowagi.

-To tylko iluzja.

Ethan sprawił, że sztylet /za cholewy jego buta znalazł się w jego dłoni i jednym płynnym ruchem sięgnął do wnętrza kopuły, przyciągając do siebie dziewczynę. Przycisnął jej plecy do piersi i przyłożył sztylet do jej gardła.

Poza kopułą dziewczyna naprawdę sprawiała wrażenie rzeczywistej. Wiła się, a w jej szeroko otwartych oczach widać było zagubienie i panikę. Ethan zacieśnił uścisk. Krople krwi pojawiły się na gardle dziewczyny w miejscach, gdzie sztylet nadmiernie zbliżył się do skóry. Wrzasnęła.

- Nie! - głos Marduka był zaskakująco stłumiony. - Wypuść ją!

- Tylko jeśli porzucisz pochodnię - odparł Ethan. Nie ustępując ani na krok. Nigdy nie widziałam, żeby tak doskonale nad sobą panował. Co się z nim stało? Gdzie się podział ten chłopak, który zwykle działał

410

niż myślał? Otaczała go aura spokojnej pewności siebie. - Jeśli tego nie zrobisz, nigdy już nie połączym się z twoją krew. Marduk odrobinę opuścił pochodnię.

, Gdzie ją znaleźliście? Szukałem jej wszędzie od tego dnia, dwanaście lat temu, kiedy jej matka wykiła; dła ją z moich ramion.

_ Była pod dobrą opieką. Wystarczyło, że poczekałbyś jeszcze trochę. To oczywiste, że wróciłyby do Ve-ridianu, to tylko kwestia czasu.

-Jest Wezwaną? - w głosie Marduka zabrzmiały niedowierzanie i obrzydzenie. - Przez Straż?

- Niebawem dołączy do Straży - oznajmił Arkarian.

Marduk roześmiał się z głęboką pogardą w głosie.

- Czy sądzisz, że na to pozwolę?

Arkarian wzruszył ramionami.

- Nie będziesz miał wyboru.

- Przez te dwanaście lat poznałem inny świat i nauczyłem się wielu rzeczy. Moja lojalność nie zostanie więcej zachwiana. Jestem wierny tylko Bogini. Dzięki niej jestem szczęśliwy.

Ramiona Ethana zeszywniały, jakby nie potrafił uwieść w bezduszną stojącego przed nim mężczyznę.

~ O czym ty mówisz?

Marduk skierował spojrzenie na Ethana.

- Mówię o tym, że nie zawaham się przed zabiciem wWj córki, jeśli to utrzyma ją z dala od was.

Ethan gwałtownie wciągnął powietrze.

411

Ni-dy nie myślałem o tobie jako o człowiek. Prze/, te wszystkie lata miałem rację.

- A więc czym jestem: W moich snach byłeś potworem. W rzeczywistości

śc i jesteś czymś jeszcze gorszym.

Marduk popatrzył na mnie, pracującą ciężko nac uratowaniem życia Shauna.

- Niepotrzebnie tracisz siły, dziewczyno. Pewnego dnia być może będziesz do tego zdolna, ale na razie jesteś o wiele za mało doświadczona. On umrze, tak jak powinien być umrzeć, zanim mi to zrobił. - Podniósł grubą rękę do okaleczonej połowy twarzy, gdzie zygzakowate blizny biegły od linii włosów do głębokiej szczyby w podbródku.

Z tymi gniewnymi słowami Marduk cisnął pochodnię na sam środek stosu drewna, pod stopy Matta. jednocześnie rzucając się w kierunku trzymanej przez Ethana dziewczyny.

Zaskoczony tym nagłym działaniem Ethan rozluźnił chwyt. Marduk złapał dziewczynę i przycisnął ją do siebie.

- Neria! - wyszeptał do jej ucha. Buzujący ogień wywołał chaos na polanie, a moje serce uderzyło jak młotem.

- Nie!!! - wrzasnęłam, tracąc już całkowicie koncentrację i zrywając się, żeby pobiec do Mana.

Arkarian posadził mnie z powrotem na ziemi i p[^]' cisnął moje dłonie swoimi do piersi Shauna.

412

. I Mawiaj! Twoja praca już niemal się zakończyła, - i < SK* Pr?eciz uzdrowicielką, Isabel. | Ale Mart? t-chan i fimmy go uratują.

Uniosłam głowę i zobaczyłam Ethana i Jimmiego biegnących w stanie ognia. Rzuciłam okiem na Shauna i uszkodzone serce pod moimi dłońmi, zastanawiając się. Młodość uleczenia jego ran jestem tak naprawdę.

Martyn powiedział, że nie mam dość siły, żeby uratować Shauna.

Nie słuchaj trujących słów, które płyną z ust Martyna. Nic przerywaj. Isabel. Nie zapomnij wspomnieć o tym, czego jeszcze nauczył go Zakon: kłamstwa, oszustwa i zwodzenia, jeśli uderzysz w siebie, możesz wciąż uzdrowić tego mężczyznę. Bez ciebie on

Rzucił w powietrze, 4.

z pewnością umrze.

Ale w sumie mówili o uzdrawianiu uleciały mi z głowy. Kiedy Ethan nagle odwrócił się od płonącego stosu, nie próbując nawet sięgnąć z niego Martyn, przeszedł mnie dreszcz, kiedy patrzyłam, jak wyjmuje sztylet i zaciska go w dłoni, a potem kieruje się do Martyna, jakby przepędzały go moc i siła, których nawet Martyn miałby powody się obawiać. Bez cienia troski o własne bezpieczeństwo zderzył się z potężnym mężczyzną uderzenia zmusiła Martyna do wypuszczenia dziewczyny imieniem Neria. W tym samym momencie Ethan pochwycił ją i pchnął do wnętrza światła kopuły. Upadła bezwładnie na ziemię i zniknęła.

413

■ ■ 1

-

Martyn popatrzył w kierunku, gdzie była jego córka; wściekłością kłóć powietrze, mi, jakby to mogło ją w jakiś sposób zawrócić. Kiedy patrzyłam, jak ten wielki facet opada na białą i rozgrzebuje ziemię « miejscu, gdzie zniknęła ostatnie promienie światła ze stworzonej przez Ethana,

kopuły.

W końcu Martyn zaczął słabiej powoli uświadamiać, że jego córki tu nie ma. X stał chwiejnie na nogach, sze-n>ko rozkładając ramiona, a jego oszpeconą twarz wykrzywił grymas. Rozejrzał się za Ethana, a kiedy go dostrzegł, wydał z siebie szloch, od którego ziemia zadrżała w posadach, i wyciągnął przed siebie ręce. Ku zdumieniu wszystkich palce Martyna zaświeciły intensywnie błękitnymi liniami, jakby jego naczynia krwionośne stały się przezroczyste. Z opuszków wystrzeliły przypominające błyskawice ~ radowania, wydając wysoki syczący dźwięk.

Arkarian krzyknął ostrzegawczo, ale Ethan był o jeden krok szybszy. Z obnażonym sztyłem zaatakował Martyna, wbijając mu ostrze głęboko w gardło. Martyn wrzasnął i chwycił Hth na żelazny uścisk. Ale Ecnan nie dawał za wygraną. Zaczął kolejne i kolejne

ciosy.

Podczas gdy siły życiowe op uszczały ciało Mardu-ka. 'immy i profesor Carter robili, co w ich mocy, aby usunąć płonące drewno i dostać >ie do Matta. Posta'

*

rałam się skoncentrować my>L na uzdrawianiu,

414

suwając na jakimś wyższym poziomie, że już niewie-V le mi brakuje, a jednocześnie starając się coś dostrzec ||p |BPpoprzez strzelające do góry płomienie. Ale ogień był

zbyt silny - drewno musiało zostać czymś nasączone, żeby palić się tak gwałtownie. Płomienie nie ustępowały, nie pozwalając nikomu zbliżyć się do Matta.

_ Ratujcie go! - wrzasnęłam, starając się kontynuować leczenie Shauna.

Czyjeś ręce zamknęły się nagle na moich dłoniach. Spojrzałam w dół. To był Shaun. Łagodnie odsunął moje ręce.

-Jesteś niezwykle utalentowana - powiedział cicho, najwyraźniej całkowicie uleczony. - Na zawsze pozostanę twoim dłużnikiem.

Arkarian pomógł mi wstać, a ja byłam wolna i mogłam podbiec do ognia. Ale kiedy się zbliżyłam, tamci po prostu stali i patrzyli w miejsce, gdzie powinno być zawieszona martwe i zwęglone ciało Matta. Wpatrywali się w jeden punkt, a ja szybko zrozumiałam dlaczego. Matta tam nie było. Wysoko strzelające płomienie lizały nagi pień drzewa.

Arkarian stanął za mną.

- Kto to zrobił?

Ethan zbliżył się chwiejnie, równie zdumiony, jak reszta z nas.

- Nie mam pojęcia, ale Marduk nie żyje.

- Jesteś pewien? - zapytał Arkarian.

To Pytanie sprawiło, że wszyscy się obrócili, aby

415

il

^m m

spojrzeć na martwe ciało, leżące w coraz ^

bm krwi. Ciało Marduka zaczęło znikać na nas, xck

on

- Umarł poza własnym czasem. Co to znaczy? \ie będzie mógł wrócić, prawda? - zapytałam.

Ethan i Arkarian wymienili naprawdę dziwne spojrzenia, ale nie powiedzieli ani słowa. Pozostali wojownicy Marduka podeszli, żeby się przyjrzeć, ale w momencie kiedy kilka sekund temu leżało ciało ich mistrza, po:osrała tw!ko poplamiona krwią trawa. Uświadomili sobie, że Marduk przepadł na dobre. Szybko wycofali się, zbierając rannych i zabitych, i zniknęli w otaczającym nas lesie.

Shaun stanął w miejscu, z którego zniknęło ciało Marduka, i odpowiedział mi.

- Mówiąc krótko, to znaczy, że nasze problemy : tym mężczyzną się zakończyły. Nikt nie może powstać z martwych, Isabel.

Ethan \ końcu odwrócił spojrzenie od Arkariana i wziął mnie za rękę, wskazując płomienie przed nami.

- Musisz się nauczyć bardziej ufać, Isabel. Miałam wrażenie, że mówi od rzeczy.

- O czym ty mówisz? Gdzie jest Matt? Gdzie jest jego ciało?

- Tu. . Tu jestem. Ale kim ty, do diabła, jesteś." Odwróciłam się na pięcie, ponieważ za plecami usłyszałam znuzony głos Matta. Sprawiał wrażenie zn*

416

co się c

i tO^1.

nawcc o

okbosoc

w rainici'

Carter t-wroc- .

Mar z trochę.

p

I ni>i • • .

moie. O

r*ur

N5 i;;K ł zielonkawy, :i i profesor Carter ^ się na nich

• N lałam i natychmiast

*wav n.ui.il jesteście •-ko nir/najomych, kto-- • v nasze tożsamo-

h poszła. Mówiła coś as Nic rozumiem,

m . . . wyjaśnić?

nic krzyżeć i nie | ywy i bezpieczny, . . w<> .^niętego z grobu i rzuciłam mu się >% s u Jimmy i profesor w
. \ mać, żeby nie prze-

i1 ; { PM

vKKK

X li i odsunął mnie

. v, brązowe tak jak

jKinęiu toe&łom-

m zęby w uśmiechu,

CłOSU^ T-. »okoW.

- Co to za rude włosy? - Przyjrzał mi się uważniej

- I co to ma być? Piegi?!

-To długa historia i nie jestem pewien, czy powU nienes ją usłyszeć - odezwał się Ethan.

_ Nie martwiłbym się o to nadmiernie - odparł tajemniczo Arkarian. - Ale odzyskanie zdrowia jest teraz priorytetem dla Matta.

Matt popatrzył nieprzyjaźnie na Arkariana i zmarszczył brwi.

- Znam cię. To ty jesteś Arkarian.

- Tak - odparł Arkarian. - Ale skąd wiesz?

- Twoje oczy wyglądają dokładnie tak, jak moja siostra opisywała przez sen.

Wzrok Arkariana prześlizgnął się na mnie. Przypływ gorąca na mojej twarzy był tak szybki, że miałam wrażenie, że wszystkie moje piegi łączą się ze sobą. Natychmiast spuściłam oczy.

- Doprawdy? - zapytał z zainteresowaniem Arkarian. - I cóż takiego mówiła?

-Ach, to naprawdę nic ciekawego - przerwałam. -Matt cierpi. Czy nie powinniśmy czegoś zrobić

Raz przynajmniej Matt nie sprzeczał się ze mną.

- Rób, co musisz, Arkarianie, ale najpierw powiek mi, co tu się dzieje. - Popatrzył na Ethana.

-Wydać mi się, że ciebie także znam.

Ethan roześmiał się krótko.

- Owszem, przyjacielu, ale chyba wolałbyś mnie gdy nie poznać.

418

fethan?! Cóż, powinienem się domyślić. - Mart ?ył spojrzeniem starodawny strój Ethana, łącz-; wąskimi spodniami kolczymi. - Nieźle w tm ^asz. Powinieneś się częściej tak ubierać, fa rozmowa doprowadzała mnie do szału.

lic widziałeś, Matt? Kiedy odzyskałeś przytomność? N l.ui popatrzył na mnie - w jego wzroku współczucie mieszało się z rozbawieniem.

Mógłbym zakończyć twoje męki i powiedzieć ci, ocknąłem się dopiero, kiedy płomienie zaczęły li-nc moje stopy, ale to nie byłaby prawda.

lak? - mój głos nieprzyjemnie się załamał. Ocknąłem się, kiedy Rochelle przyszła poluzować liny z tvłu drzewa. Ostrzegła mnie, żebym nie zwracał na siebie uwagi, więc siedziałem cicho, co stało się trudniejsze, kiedy pojawił się Ethan. Tak przy okazji .\vpvtal bezceremonialnie, patrząc na Ethana-gdzie się podziała tamta dziewczyna ze światła? W jednej chwili była tutaj, w następnej zniknęła. Jest bezpieczna. A bo co?

M.m znowu zmarszczył brwi.

lak tylko pytam. Miałem uczucie, jakbym ją juz kiedyś widział, albo... - wzruszył ramionami. jęknął, zwijając się z powodu nagłego ukłucia bólu. * ic wiem. Miałem takie wrażenie, jakbyśmy się znali, c) «« w tym rodzaju, to wszystko. - Odwrócił ^ do jim-

. • . r^też powinienem

ego i profesora Cartera. - Czy was tez y Wiać?

419

lii

Arkarian odciągnął od nich Matta, pozwalając) ^

by opał się na nim.

- Nie mamy czasu na dalsze zabawy w zgadywanie.

Musisz zostać wyleczony. Zanim Arkarian zabrał Matta, musiałam zapytać:

- Co się stanie z Mattem? Widział nas w akcji.

- Możliwe, że będziemy go musieli zabić - odparł spokojnie Arkarian.

- Co?!!!

Ale w tym momencie roześmiał się i potrząsnął głową.

- Powinieneś popracować nad swoim poczuciem humoru, Arkarianie - warknęłam na niego, chociaż wiedziałam, że próbuje tylko złagodzić moje napięcie.

- Muszę na pewien czas zabrać Matta do specjalnej; komnaty w Cytadeli, aby uzdrowić jego śmiertelne ciało - wyjaśnił łagodnie. - Ale to trochę potrwa. Musisz wymyślić coś, co powiesz waszej matce. Matt może być nieobecny przez wiele tygodni według czasu śmiertelników.

- OK. Ale co się z nim stanie, kiedy będzie już zdrowy?

- Prawdę mówiąc, Isabel, po tym niesamowitym pokazie umiejętności, jaki tu dałaś, mogę zagwarantować, że nie będziesz już dłużej niczyją Uczennicą. A kiedy Matt poczuje się lepiej, nie wątpię, że zostanie przyjęty jako nowy podopieczny Ethana, ponieważ także jest jednym z Wezwanych.

420

- Et han udcr/ył powietrze zaciśniętą pięścią, potem jego tw.tr/ spoważniała, a oczy po-* kiedy przypominał sobie to coś, co zrobił, miało znówu zimować Trybunał. - To znaczy, jeszcze będę należał do Straży.

Rozdział 41

Ethan

Mój proces miał być krótki, przeznaczono dla mnie zaledwie godzinę. Początkowo nie rozumiałem tego, bo moje wykroczenie polegało na złamaniu najważniejszych zasad — zmieniłem przeszłość i przeniostałem w czasie duszę i ciało śmiertelnika. Ale potem uświadomiłem sobie, że nie ma potrzeby przeprowadzania

długiego dochodzenia - zostaną po prostu szybko wydalony ze Straży. Nie będzie żadnych świadków mających składać korzystne zeznania dotyczące mojej osobowości. Nikt nie będzie pytał Cartera o opinię na temat mojej dojrzałości czy odpowiedzialności - znali już jego zdanie. Trybunał przedstawi znany wszystkim z góry werdykt.

Niemal wszyscy zgromadzili się w pałacu w Grecji:

422

tata. Isabel, Carter, Jimmy i oczywiście Arkarian. Sta-H| Jiśnriy na korytarzu przed salą posiedzeń. Matt, który w niebawem miał zostać Uczniem, nadal jeszcze wymagał

leczenia i powracał do zdrowia w komnacie leczniczej w Cytadeli- Tak czy inaczej jego pierwsza wizyta w Atenach miała mieć miejsce po pierwszej misji. Cór-j., Marduka, Neria, która bezwiednie stała się częścią mojej iluzji, pozostawała nieświadoma swoich związków ze Strażą. Nie przyjechała jeszcze do Angel Falls, ale jej aAS się zbliżał, ponieważ ona także miała rolę do odegrania. Natomiast Rochelle najwyraźniej zniknęła. Ludzie w szkole już zaczęli zadawać pytania, szczególnie że zaginęła także inna uczennica, Jade Myer. Krążyły plotki, że dziewczyny uciekły razem. Jade była widocznie członkinią Zakonu, która poległa w walce. Nigdy już się nie odnajdzie. Trudno było pojąć, że Rochelle i Jade należały do Zakonu. Kto jeszcze z mojego otoczenia, być może spośród moich przyjaciół, był poplecznikiem chaosu i zniszczenia? Nie było wieści o innych zabitych czy rannych: nie wszyscy pochodzili z Angel Falls. Ale ci, którzy byli z mojego miasta, zaciekle bronili ujawnienia swoich tożsamości.

Drzwi otworzyły się do wewnątrz i Isabel rzuciła mi Pokrzepiający uśmiech, zanim weszła do środka w towarzystwie Cartera i Jimmyego. Ale moje myśli były teraz przy Arkarianie. Miałem tylko nadzieję, że nie Mde się musiał nasłuchiwać krytyki z powodu mojej niesubordynacji. To nie byłoby w porządku.

423

___ stał koło mnie. Wyglądał królewsko w s

bcrptej szacie z długim płaszczem i z szafirowym mi opadającymi na ramiona. Tata wziął m0ją ^ obie dłonie i mocno uściskał. -Chciałbym móc powiedzieć coś, co ułatwiłoby

proces, Ethanie.

- Nie. Nic nie mów. To wszystko moja sprawa. Alt chciałbym ci coś powiedzieć. - Czekał, kiedy zbierałem mviii. - Po prostu, no, naprawdę się cieszę, że wróciłeś, żeby dokończyć swoją misję, tato.

- Dzięki, synu.

- Wspaniale było widzieć cię... no wiesz, w akcji i tak dalej.

- Tak...? - wyczuł, że to jeszcze nie wszystko.

- Ale przepraszam, że cię do tego zmusiłem. Sprawilem, że nie uważałeś się za dostatecznie dobrego wcześniej.

Potrząsnął głową i uśmiechnął się do mnie.

- Nie przepraszaaj, Ethanie. Miałeś rację. Kiedy się cofałem, żyłem jak we śnie. Ukrywałem się. I to nie Dy-o w porządku. Może teraz będę potrafił pomoc twojej matce poradzić sobie z żałobą. Najwyższy czai. żebyśmy zostawili tamtą tragedię za sobą i stali >ię razem silniejsi.

- Cóż. cieszę się, że mieliśmy czas, żeby się poznać w innym świetle. I cieszę się, że Isabel była pod ręką, żeby uratować twój tyłek.

Tata roześmiał się - cudowny dźwięk, pierwszy i w

424

pewne ostatni raz, kiedy możemy śmiać się razem jako Strażnicy Czasu. Kiedy zakończy się proces, moje wspomnienia o Straży zostaną wymazane. Obudzę się we własnym łóżku, jakby ostatnie dwanaście wypełnionych przygodami lat nigdy się nie zdarzyło. Na samą myśl o tym poczułem ból w piersiach, moje płuca nieznośnie się zacisnęły.

Weszliśmy do środka, najpierw tata, który usiadł obok pozostałych. Arkarian odprowadził mnie na środek kręgu i także zajął miejsce z boku.

Rozejrzałem się dyskretnie. Dziewięcioro członków Trybunału zajmowało te same miejsca, co poprzednim razem, gdy tu stałem. Lorian znajdował się bezpośrednio na wprost mnie, obok Penbarina, który udawał, że na mnie patrzy ale trzymał oczy wbite w ziemię. Po jego prawej stronie zobaczyłem z zaskoczeniem puste krzesło, łącznie z którym krąg liczył dziesięć, a nie dziewięć miejsc. Szybko rzuciłem okiem na resztę kręgu. Wszyscy pozostali, którzy powinni być obecni, już się pojawili.

Lorian uciszył zgromadzonych, a ja z wdzięcznością przyjąłem ofiarowany mi stołek. Lorian popatrzył prosto na mnie, a ja spróbowałem odwzajemnić jego potężne spojrzenie, ale jak zwykle aura nieśmiertelnego przytłoczyła mnie i sprawiła, że zapragnąłem się ukryć. Zmusiłem się do pozostania na miejscu.

- Czy chciałbyś nam coś powiedzieć? - zapytał Lorian.

425

'Wziąłem głęboki, uspokajający oddech Co powiedzieć na swoją obronę? „Umm, nap ^

wiem, co mnie podkusiło"? Bo to była jed Oj. * n,c jaką miałem. Zamiast tego zapytałem:

- Jak się czuje król Ryszard?

Lorian skinął lekko głową, przyjmując do wiad0 ści moje pytanie. -Jest uzdrawiany w specjalnej zapieczętowanej kom

nacie. Nie musisz się o niego martwić, jest pod dobrą opieką. Ryzyko było ogromne, jednak na czas został umieszczony w komnacie leczniczej. Będzie żył. - Lorian umilkł na chwilę. - Coś jeszcze?

- Tak. Chciałbym wiedzieć, co się stanie z Rochelle i czy wiecie, gdzie ona jest?
- Jest bezpieczna.

Nieśmiertelny nie zamierzał chyba mówić nic więcej, ale wśród zgromadzonych rozległy się szepty. Wszyscy słyszeli o tym, że ocalała życie Matta, a zgodnie ze słowami Isabel, Marduk wykorzystał ją i oszukał, aby skłonić do wstąpienia do Zakonu.

- Niebawem do was dołączy. Carter wstał i poprosił o głos.
- Czy to rozważne? Czy kiedykolwiek będziemy mogli jej zaufać? Czy kiedykolwiek będziemy się czuć w jej towarzystwie dość bezpiecznie, aby odwrócić się do niej plecami?

Lorian sprawiał wrażenie zirytowanego wybuchem Cartera.

426

!£, pytanie brzmi: czy Rochelle kiedykolwiek będzie się czuła bezpieczna wobec twojej nieufności?

Carter usiadł, słusznie skarcony. Lorian ponownie skierował na mnie swoją uwagę, ale nie miałem już nic do dodania.

_ Wstań, Ethanie.

pozbywałem się na niepewne nogi. Nieśmiertelny podszedł i uniośł dłonie nade mną. Od stóp do głów zostałem spowity strumieniem białego światła. Wszystko, co przez nie widziałem, wydawało się jasne, ale lekko zniekształcone - nawet słowa Loriany brzmiały tak, jakby dobiegały zza elastycznej bariery, rozciągnięte i dziwnie nieproporcjonalne.

- Ethanie Roberts, zostałeś oskarżony o bezprawne wykorzystanie swojej pozycji w Straży w celu zmiany wydarzeń w przeszłości, bezpośrednio łamiąc tym kodeks Straży. Co masz na swoją obronę?

Zamknąłem oczy na te słowa. Równie dobrze mogłyby być wyrokiem śmierci.

-Jestem winny.

Lorian roześmiał się cicho.

-Tak szybko się poddajesz?

-Zrobiłem to. Nie mam nic na swoją obronę.

Otoczające mnie światło rozjaśniło się na moment do oślepiającego blasku. Zastłoniłem oczy, czekając aż przyciemni.

~ Twoją obroną jest twój instynkt, Ethanie.

Oczym mówił ten nieśmiertelny?

427

_ Nieświadomy tego działałeś w istocie rzeczy Zgod

nie ze słowami Proroctwa.

Gwałtownie otworzyłem oczy na te słowa. Proroc,

rwa?

Zaryzykowałeś swoją pozycję w Straży, aby powiedzieć na głos Proroctwa, który rozpoznałeś instynktownie. To jeden z twoich darów, Ethanie. Masz szczęście posiadać trzy talenty.

Lorian popatrzył na mnie, a chociaż nie napotkałem jego wzroku, czułem falę ciepła docierającego do mnie poprzez światło.

- Słuchając instynktu, działałeś z całkowitą i niezachwianą lojalnością, czyniąc to, o czym w sercu wiedziałeś, że jest słuszne. Zaryzykowałeś własną przyszłość dla i ego, w co wierzyłeś, a w ten sposób dowiodłeś, że jesteś człowiekiem honoru. — Lorian zamilkł na chwilę, pozwalając mi ogarnąć te słowa. — Dlatego też zostajesz całkowicie oczyszczony ze wszystkich zarzutów.

Zanim zdążyłem usiąść z ulgi i zaskoczenia, Lorian przemówił znowu.

- Popatrz w prawo, Ethanie.

Zrobiłem, jak polecił. Na pustym do tej pory krześle siedział teraz mężczyzna. Sprawiał znajome wrażenie, ale przez to dziwne światło jego rysy wydawały się rozmyte. Miał chorobliwie zielonkawą skórę. Przyglądałem mu się uważnie, wyczuwając, że Lorian ponagla mnie, abym rozpoznał przybyłego. Powoli jego twarz wystrzyła się i nagle oddech uwiązał mi w gardle.

428

kto! Ryszard.

uśmiecha. Tym razem światło wypełnione przez ciepło, które przeniknęło komórkę mojego ciała.

- 7go: v.c: ze słowami Proroctwa od tego dnia Ryszard H. -Anglii, będzie znany jako król Domu \ iridtmu.

Snrożytnego miasta. _ Miasta, do którego należysz, Ethanie. Ty i ośmieli innw członków Straży, których

tożsamość może zostać teraz ujawniona. Pięcioro z nich przybyło dziś, aby stać się świadkami tego świetnego wydarzenia. - Lorian umilkł, skłaniając mnie do podniesienia wzroku i tym razem nie potrafiłem się oprzeć potężnemu wezwaniu. Uniosłem głowę i jakimś cudem, z pomocą otaczającego mnie światła, wytrzymałem spojrzenie nieśmiertelnego. Lorian popatrzył na mnie z zadowoleniem.

- Kiedy król Ryszard odzyska siły, zajmie oficjalnie miejsce w kręgu Trybunału jako przedstawiciel Domu Veridianu, którego jest władcą. Jego królewskie przymioty będą nam niezwykle potrzebne. Niedawne Wrzenia zmieniły kształt znanej nam Straży:

Marduka, ujawnienie tożsamości dziewięciu "zwanych z Veridianu i przemiana starożytnego szlacheckiego domu pod władzą króla Ryszarda. ~ Lor'in popatrzył na członków Trybunału i pozostałych zgromadzonych. - Ale nasze problemy się |

429

nie

Johnie jak przyczyna powstania a Mrai, ^jowania dopiero przed nami. XI*

_fcjeronikiem, ale też wysokie

źfco^ Chaosu z pewnością 4 o.; e „tę

swego «dradfcucckiego generała. Jego śmierć nie po?0-

srane ^mszczona.

<poiczał na mnie. upewniając s r.. . zr02<J;.. , - słowa. Wyczułem, że su

ne ^ 1 moich uszu>

_< ■ ..-ostanie osłabiona poprzez ..>. a c cc.

neę : rardziej utalentowanych i :u od-.-.

szych c członków.

To r- uświadomiłem sobie, i moc ;niu-

jąca : L o : .ma, utrzymywały mnie na nodpu N ic innego ;n wrażenie, że moje kończą wary.

Mirr.o c seko nie zostaną ukarani. Jak się oka.:., e,

mia-ie:". ^ • ic króla Ryszarda II. Jego ?r.c: raczeniem - er b umrzeć w brudnym więzieniu ;.\s?c:ur
piwnic:. • Mo nstynkt, przeczucie nakazu ..wolnie Rvsrarc.i. ? • słuszne. On także miał co ooceran a

"V

rolę - Prcwocr które kształtowało 1 c\v • o iasz śmiertelny świat.

Lori^c ; poruszył dłońmi, a światło woaoiM mnie z bitego s>.ę migotliwie złociste. Fale v.cc r>rff pł>w
777.0 je ciało, sprawiając, że rac sara : j» Poprze-: .7 rac e i drżenie światła ushszcc : kwti głos Lx:... - i. :
nie kształcony bardziej ni: vc r> " ci-Jedna.czt .-s .rrs sposobem jego słowa z v >:c rą

430

tością rozbrzmiewały w mojej głowie. Nieśmiertelna powiedziała:

- Za swoją niewzruszoną wiarę w Proroctwo, sprzeciwiającą się logice, lojalności i lękowi przed karią,
zostajesz niniejszym nagrodzony odpowiedzialnością

i zaszczytem, które towarzyszą najwyższemu odznaczeniu w Straży: mocy lotu.

Kiedy złociste światło otoczyło mnie ciasnym kokonem i otrzymałem skrzydła, wokół mnie wybuchły
burzliwe wiwaty.

Koniec:)